

DEVON MONK

“LOVED IT.
FIENDISHLY ORIGINAL.”

—*New York Times*
Bestselling Author
PATRICIA BRIGGS

Magic to the Bone

“MONK’S WRITING
IS ADDICTIVE
AND THE ONLY CURE IS
MORE, MORE, MORE.”
—*USA Today* Bestselling Author
RACHEL VINCENT



ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był ranek moich dwudziestych piątych urodzin i wszystko czego chciałam to porządna filiżanka kawy, gorące śniadanie i parę godzin z dala od tego smrodu zużytej magii, sączącego się przez ściany mojego bloku za każdym razem, gdy padało.

Przy mojej obecnej fortunie, składającej się z dziesięciu dolców, nie mogłam sobie na to pozwolić, ale wystarczało do kupienia dobrej, ciemnej kawy Kenya i może muffina w Get Mugged. O co więcej mogłaby prosić dziewczyna?

Wzięłam szybki prysznic, założyłam džinsy, czarny top bez rękawów i buty. Przeczesałam moje ciemne włosy i założyłam je za uszy mając nadzieję, że tworzą krótki, seksowny wet look¹. Nie zwracałam sobie głowy makijażem. Mając sześć stóp wzrostu² i będąc córką najbardziej znanego biznesmena w mieście, zwracałam wystarczająco dużo uwagi. Tak jak moje jasne, zielone oczy, atletyczna budowa i rodzinny talent naginania ludzi do własnej woli.

Ostrożnie włożyłam kurtkę, nie nadwyrężając zbyt mocno mojego lewego ramienia. Blizny na nim nadal bolały, mimo że minęły już trzy miesiące od czasu, gdy pewien świr rzucił się na mnie z nożem. Wiedziałam, że te blizny mogą zostać na zawsze, ale nie wiedziałam, że będą tak bardzo bolały przy każdej ulewie. Magia krwi, gdy zostaje nieprawidłowo wykorzystana przez niedouczonego ulicznych oszustów, powoduje ból, utrzymujący się bardzo długo. Szczęściara ze mnie.

Pewnego dnia, kiedy mój kredyt studencki zostanie spłacony, a ja będę już wypłacalna, rzucę tanie zlecenie Tropicielea, które zawierały handlarzy narkotykami w tylnych uliczkach i czarny rynek zakłęk zemsty. Cholera, może znów będę miała wystarczająco pieniędzy, żeby pozwolić sobie na komórkę. Klepnęłam kieszeń, upewniając się, że był tam mały, skórzany notes i długopis. Nie ruszałam się nigdzie bez tych dwóch rzeczy. Nie mogłam. Nie, jeśli chciałam zapamiętać kim byłam, gdy sprawy pójdą źle. A sprawy wydawały się iść źle ostatnio zbyt często.

Zdążyłam tylko dotrzeć do drzwi. Zadzwonił telefon. Zatrzymałam się, próbując zdecydować czy powinien odebrać. Telefon wchodził w skład mieszkania i tak jak całe mieszkanie był na tyle tradycyjny, na ile pozwalały przepisy, co znaczyło, że nie miał identyfikacji numeru.

To mógł być mój ojciec - lub bardziej prawdopodobne, jego sekretarka tego miesiąca - dostarczając obowiązkowe, coroczne życzenia urodzinowe. To mogła być moja przyjaciółka Nola, jeśli tylko opuściła swoją farmę i wybrała się do miasta, do budki telefonicznej. Mógł to być właściciel bloku pytający o czynsz, którego nie zapłaciłam. Lub mogło to być zlecenie dla Tropicielea.

¹ dawniej mokra włoszka.

² ok. 183 cm.

Odsunęłam się od drzwi i podeszłam do telefonu. Niech zaczną się dobre wiadomości.

- Halo?

- Allie, dziecko? - To była Mama Rossito z najgorszej części Północnego Portland. Jej głos brzmiał płasko i niewyraźnie przerywany kiepską linią telefoniczną. Odkąd parę razy Tropiłam dla Mamy kilka miesięcy temu, traktowała mnie tak, jakbym była jedyną osobą w mieście potrafiącą wysledzić linie magii do ich użytkownika i nadużywającego.

- Tak, Mamo, to ja.

- Napraw to. Napraw to dla nas.

- Czy to nie może poczekać? Zmierzałam na śniadanie.

- Przyjdź teraz. Natychmiast. - głos Mamy podniósł się i nie miało to nic wspólnego ze złym połączeniem. Brzmiała na spanikowaną. Złą. - Kajtek jest ranny. Przyjedź natychmiast.

Odłożyła słuchawkę, ale musiała nie trafić na widełki. Słyszałam brzdąkanie naczyń wstawianych do zlewu, trzask palnika wracającego do życia, potem głos Mamy z daleka, krzyczącą do jednego z jej wielu synów - połowa z nich była uciekinierami, których przygarnęła, wszystkich nazywając Kajtkami. Usłyszałam też coś jeszcze, wysoki, cienki gwizd jak brzęcząca struna, łagodniejszy niż oddech noworodka. Słyszałam ten dźwięk już wcześniej. Starłam się przypomnieć gdzie, ale tam gdzie to wspomnienie powinno być miałam pustkę. Świetnie.

Używanie magii oznacza, że ona do ciebie wróci. Zapomnij o bajkach, hokus pokus, machaniu różdżką, błyszczącym pyłe pixie i tym podobnych bzdurach. Magia jak alkohol, sex i narkotyki, jest dobra jak się ją ma. Ale w odróżnieniu od alkoholu i reszty, magia może robić niewiarygodnie dobre rzeczy. We właściwych rękach, użyta we właściwy sposób może ratować życia, uśmierzać ból i usprawniać złożoność nowoczesnego świata. Magia to rewolucja, jak elektryczność, penicylina, plastik, a od jej odkrycia w latach 30. i udostępnienia dla społeczeństwa, magia zrobiła wiele dobrego.

Na początku, każdy chciał mieć kawałek tego - magicznie ulepszonych jedzenia, mody, rozrywki, seksu. I rzeczywistość takiego używania nastąpiła.

Magia zawsze pobiera zapłatę od jej użytkownika i ta cena zawsze jest bolesna. Choć ludziom nie zajęło dużo czasu, by wymyślić sposób jak przenieść ten ból na kogoś innego. Prawo wprowadziło regulacje kto może mieć dostęp do magii, jakiej i w jakim celu. Ale nie było wystarczająco dużo policjantów, by nadążyć za skradzionymi samochodami i morderstwami w mieście, jeszcze mniej do nadużyć siły, których nikt nie może zobaczyć. Sprawy szybko się pogorszyły i na tyle na ile mogę powiedzieć tam zostały.

Ale podczas gdy magia zmusza przeciętnego Joe'go do zapłaty jednej bolesnej ceny z każdym jej użyciem, na mnie magia czasem spada podwójnie. Spodziewam się wtedy migreny, grypy, olbrzymiej gorączki lub czegośkolwiek innego, i wtedy magia dla zabawy może wykopać parę dziur w

mojej pamięci. Nie dzieje się to za każdym razem ani według jakiegoś wzorca, ani z żadnego powodu, który mogłabym pojąć. Po prostu czasami gdy użyję magii, każe mi płacić w bólu i wtedy zabiera parę wspomnień na dokładkę.

To dlatego tak dbam o ten mały, pusty notes - by zapisywać w nim ważne chwile z mojego życia. I dlatego też cztery lata na Harvardzie, zakuwając całe tomy dla moich wykładowców z magii biznesowej, nie wyszły dokładnie tak jak chciałam. Wciąż jestem Tropicielem i jestem w tym dobra. Na tyle dobra, że wystarcza mi na podstawowe potrzeby, mieszkanie w najbardziej gównianej części Starego Miasta i spłacanie minimalnej raty kredytu studenckiego. I hej, kto nie posiada kilku wspomnień, których nie chciałby się pozbyć, prawda? Telefon zastukał i połączenie zostało przerwane.

Wszystkiego najlepszego dla mnie.

Jeśli Kajtek został zraniony przez magię, Mama powinna zadzwonić pod 911 po lekarza, który wie jak rozwiązać taki problem, nie po Tropiciele. Podejrzliwa i przesądna, Mama zawsze uważała, że jej rodzina jest narażona na magiczne ataki. Nie pierwszy raz Tropiłam dla niej, bo miała problem z magicznym uderzeniem. A to był tylko zły pech, zepsute mięso i raz karaluchy rozmiaru małych psów (dreszcz).

Ale miałam też kilka innych zleceń od kiedy założyłam swoje biuro tu, w Portland. Każde z nich wysyłało mnie do wywęszenia nielegalnych magicznych Odciążeń i zwrócenia ich do korporacji. A dziewięć razy na dziewięć, nawet z dowodem, moją legitymacją, na mojej pozycji, z wysokim doświadczeniem, korporacja nie dostanie nic więcej niż karę pieniężną.

Zataczam koła zdrowym ramieniem, próbując dotknąć nim do zgięcia mojej szyi, ale udaje mi się tylko bardziej urazić rękę. Nie chciałam iść. Ale nie mogłam po prostu zignorować telefonu Mamy i nie było jak inaczej się z nią skontaktować. Mama nie odbierała telefonu. Tkwiła w przekonaniu, że był na podsłuchu, chociaż nie potrafiłam wyobrazić sobie nikogo, kto byłby zainteresowany życiem kobiety, która mieszka w Północnym Portland, w zepsutym sąsiedztwie St. Johns, zaniedbanym i najbardziej zapomnianym miejscu odciętym od magii, która przepływała przez resztę miasta.

Odchyliłam głowę do tyłu i wpatrując się w sufit, oddychałam. Okej. Pójdę upewnić się, czy Kajtek jest cały. Spróbuję namówić Mamę do wezwania lekarza. Sprawdzę czy to nie magiczne wykroczenie. Popatrzę na szczury. Obciążę ją połową ceny. Wtedy wyjdę na późne urodzinowe śniadanie. Tak czy owak, dziewczyna może mieć nadzieję.

Wysłałam przez drzwi i je zamknęłam. Nie zawracałam sobie głowy zaklęciami alarmowymi. Większość samotnych kobiet w mieście myśli, że zaklęcia alarmowe zapewnią im bezpieczeństwo, ale ja wiedziałam z pierwszej ręki, że jeśli ktoś chce się włamać do twojego mieszkania wystarczająco mocno, to nie ma zaklęcia wartego ceny, żeby go powstrzymać.

Wybrałam schody zamiast windy, bo nie cierpię małych pomieszczeń i błyskawicznie wyszłam na ulicę. Środek listopada był szary jak grób i wystarczająco zimny, by mój oddech przemienił się w parę. Podmuchał wiatr od rzeki Willamette i deszcz uderzała mnie w twarz.

Portland zasługiwało na swoją nazwę. Nawet jeśli, było oddalone sto mil³ od Pacyfiku, to miało przemysłowe magazyny z kruszejącej cegły przez które czuło się, że praca w porcie nadal wrze, zwłaszcza wzdłuż brzegów rzek Willamette i Columbia. Rzeka Willamette była praktycznie na moim podwórku, za magazynami i stacjami: kolejową i autobusową. Bez mrużenia oczu, widziałam cztery z niedopasowanych mostów, które przecinały wody, łączące centrum miasta z jego wschodnią stroną. Nad tą wodą, na północy, blisko miejsca, gdzie spotykają się rzeki, była dzielnica Mamy.

Zapięłam swój płaszcz, założyłam kaptur i żałowałam, że nie pomyślałam o włożeniu swetra zanim wyszłam. Autobus nie zawiózłby mnie do Mamy wystarczająco szybko. Jednak, dobrą stroną bycia kobietą o sześciu stopach wzrostu było to, że taksówki, choć nieliczne, podjeżdżały gdy zagwizdałaś. Nie boli też to, że mam niezły wygląd po tacie. Kiedy byłam w nastroju, mogłam przekonać prawie każdego, by myślał tak jak ja, nawet bez używania magii. Istotne w krwi Beckstormów jest to, że mam też dar magicznej Influencji⁴. Ale po przyglądaniu się jak mój tata używa jej na mamie, swoich kochankach, partnerach biznesowych i nawet na mnie, żeby dostać czego chce, przyrzekłam nigdy jej nie użyć.

To nie było tak, że chciałam iść na Harvard. Miałam w planach Juiliard⁵: sztukę, nie biznes; muzykę, nie magię. Ale mój tata miał surowe poglądy na temat tego, co jest przydatnym wykształceniem.

Machnęłam w stronę czarno-białej taksówki i zanurkowałam na tylne siedzenie. Kierowca, chudy mężczyzna, który pachniał jakby wyszczotkował włosy smalcem, spojrzął w lusterko.

- Dokąd?

- St. Johns.

Jego oczy zwięziły się. Obserwowałam, jak zastanawia czy opowiedzieć takiej miłej dziewczynie jak ja o złej stronie takiego miasta jak to. Ale musiał zdecydować, że kurs to kurs i lepszy kurs w jedną stronę niż żaden. Włączył się do ruchu i już więcej na mnie nie spojrzął.

W najlepszym świetle, takim jak słoneczny dzień w lipcu, północna część Portland wyglądała jak szereg opuszczonych, kruszejących sklepów i rozpadających się barów. W zimny, deszczowy listopad,

³ ok. 161 km.

⁴ dawniej: wpływ, oddziaływanie

⁵ nowojorska renomowana wyższa uczelnia muzyczna i artystyczna.

taki dzień jak dziś, wyglądała jak mokry szereg opuszczonych, kruszejących sklepów i rozpadających się barów.

Wyczołgujące się z rzeki sąsiedztwo miało przegniłe budowle z cegieł i desek, które przyciągało biednych, uzależnionych i desperatów. W przeciwieństwie do reszty Portland, stało tu dość dużo budynków jakby wybudowanych w 1800 roku; oprócz tego, była jeszcze jedna rzecz przeciwko niemu - nie było żadnej naturalnie występującej magii pod ulicami Północnego Portland. Miasto wygodnie zapomniało dodać piątej ćwiartki⁶ do budżetu podczas uruchamiania sieci do udostępniania magii, więc teraz reszta miasta przeważnie ignoruje cały obszar, jak ból poniżej pasa, wszyscy o nim wiedzą, ale nikt o tym nie mówi w dobrym towarzystwie.

Kierowca zatrzymał się na postoju po drugiej stronie torów kolejowych i nie mogłam nic poradzić na to, że się uśmiecham. Musiał słyszeć o okolicznych zasadach i reputacji dzielnicy. Obcy byli tolerowani w St. Johns przez większość dni. Tylko, że nikt nie wiedział, które są to dni.

- Chcesz żebym poczekał? -zapytał, chociaż pewnie już znał odpowiedź.

- Nie - powiedziałam. - Wrócę autobusem. Czy dziesiątka wystarczy? - Skinął głową, a ja wcisnęłam mu pieniądze do ręki. Pchnęłam drzwi, siłując się z wiatrem i deszcz zaatakował moją twarz.

Stałam na chodniku i ruszyłam. Do Mamy nie było daleko. Wzięłam parę głębokich wdechów, przesiąkniętych zapachem deszczu, diesla, gryzącą wonią martwych ryb i soli znad rzeki. Wiatr zmienił kierunek i poczułam smród z oczyszczalni ścieków. Wtedy złapałam zapach czegoś pikantnego – pieprzu, cebuli i czosnku z Restauracji Mamy - i uśmiechnęłam się.

Nie wiedziałam dlaczego, ale przychodzenie do tej części miasta zawsze wprawia mnie lepszy nastrój. Może to przez chory rodzaj pewnej wspólnoty, wiedzy, że inni ludzie trzymali się razem, gdy wszystko się rozpadało. Był pewien rodzaj uczciwości w ludziach którzy tu żyli, uczciwości w tym miejscu. Żadna magia nie zachowa witryn sklepowych trwale lśniących i czystych, żadna magia nie zmaże smrodu zbyt wielu ludzi mieszkających zbyt blisko siebie, żadna magia nie da iluzji, że wszyscy noszą markowe buty za tysiąc dolarów. Podobała mi się ta szczerłość, nawet jeśli nie zawsze była przyjemna.

A może po prostu zdaję sobie sprawę z tego, że to ostatnie miejsce, gdzie mój tata lub ktokolwiek inny, kto wymaga ode mnie lepszego postępowania (czytaj: robienia tego, czego oni chcą), spodziewa się mnie znaleźć. Było coś dobrego w tej zepsutej części miasta. Coś niewidzialnego dla oczu, ale oczywistego dla duszy.

Oprócz stosów tektury i kilku przerdzewiałych koszyków sklepowych, ulica była pusta, – sprawił to mocny deszcz - więc łatwo było dostrzec ruch przy czyjś drzwiach po mojej lewej. Nie

⁶ Portland dzieli się na pięć ćwiartek.

musiałam nawet odwracać głowy, by wiedzieć, że to mężczyzna, ciemny, cal⁷ lub dwa wyższy ode mnie, ubrany w niebieski płaszcz i czarną czapkę. Po smrodzie taniej wody kolońskiej - czegoś o tak dużym sosnowym charakterze, że zastanawiałam się czy nie skropił się przez pomyłkę płynem do czyszczenia toalet - poznałam, że to Zayvion Jones.

Był nowy w mieście, pojawił się tu może ze dwa miesiące albo coś, i był tak skromnie przepiękny, że nawet nędzny płaszcz i dzianinowa czapka nie mogły powstrzymać mojego brzucha od trzepotania za każdym razem, gdy go widziałam. Nie wiedziałam o nim nic oprócz tego, że lubi wałęsać się po obrzeżach Północnego Portland, nie wydaje się handlować dragami czy magią, czy robić cokolwiek innego, naprawdę. Ponieważ nie znalazłam jeszcze żadnego powodu czy mu ufać czy nie, z wygody mu nie ufam.

- Dobry, panno Beckstrom - powiedział głosem zbyt miękkim, by należeć do ulicznego bandyty.

- Nie, jeszcze nie jest - spojrzałam na niego. Miał miły, szeroki uśmiech i wysokie kości policzkowe które zrodziły we mnie przekonanie, że w jego żyłach płynie domieszka azjatyckiej lub afrykańskiej krwi.

- Może wkrótce będzie lepiej - powiedział. - Postawić ci śniadanie?

- Za co? Za palce w twojej kieszeni?

Zaśmiał się. To był miły dźwięk.

W moim brzuchu zatrzepotało. Zignorowałam to i poszłam dalej.

- Może kolację kiedyś? - zapytał.

Lokal Mamy był przysadzistą, dwupiętrową restauracją z mieszkaniem na piętrze i jadalnią na dole. To było tylko kilka przecznic dalej, budynek z pomalowanej cegły i drewna przycupnięty na tle zachmurzonego nieba. Zatrzymałam się i odwróciłam w stronę Zayviona. Teraz, gdy przyjrzałam się bliżej, zdałam sobie sprawę, że ma też ładne oczy, brązowe i łagodne, i szerokie ramiona, dzięki którym wiedziałam, że da sobie radę w walce. Wyglądał jak ktoś komu możesz zaufać, ktoś komu możesz powiedzieć prawdę nieważne jaką, a przytuli cię jeśli poprosisz, bez zadawania pytań.

To, że za mną szedł było podejrzane jak diabli.

Myślałam o wykorzystaniu magii, by dowiedzieć się czy nie jest przywiązany do kogoś magiczną więzią. Chociaż St. Johns było martwą strefą, Tropienie nie było tu niemożliwe. To po prostu oznaczało wydobycie i skorzystanie z najbliższych przewodów sieci ze szkła i ołowiu przechodzących przez miasto, które magazynują i przepuszczają magię lub też sięgnięcie jeszcze głębiej, aby dosięgnąć naturalnego zbiornika magii, przypominającego głębokie cysterny wody, znajdującego się pod wszystkimi innymi częściami Portland.

⁷ 1 cal = ok. 2,5 cm.

Ale przysięgam sobie nie używać magii, chyba że będzie to konieczne. Utrata fragmentów wspomnień sprawiła, że to decyzja, której będę się trzymać. Nie miałam zamiaru płacić ceny za Tropienie człowieka, który był bardziej kłopotem niż zagrożeniem. Ale wciąż zasługiwał na szybki, wyraźny sygnał, że marnuje swój czas.

- Słuchaj... Moje życie prywatne składa się z wsadzania do niszcarki mojej poczty i zmieniania pułapek na szczury w mieszkaniu. To zajmowało mnie do tej pory. Po co komplikować sobie życie?

Te łagodne, brązowe oczy nie kupiły tego, ale był na tyle miły żeby nic nie mówić.

- Może innym razem. - powiedział do mnie.

- Pewnie. - Ruszyłam dalej, a on razem ze mną, jakbym właśnie mu powiedziała, że oficjalnie jesteśmy dawno zaginionymi, najlepszymi przyjaciółmi.

- Mama do ciebie dzwoniła? - zapytał.

- Dlaczego pytasz?

- Powiedziałem jej, że Kajtek potrzebuje karetki, ale mnie nie posłuchała.

Nie zwracałam sobie głowy pytaniem go ponownie. Podbiegłam ten ostatni kawałek do restauracji i przeskoczyłam trzy drewniane schodki do drzwi. W środku było ciemniej niż na zewnątrz, ale z łatwością widziałam prymitywne meble. Na prawo, dziesięć małych stolików w szeregu pod ścianą. Po lewej, kolejne trzy. Przede mną jeden z Kajtków Mamy - ten po trzydziestce, który wypowiadał tylko jednosylabowe słowa - stał za barem. Jedyny telefon w tym miejscu zamontowano na ścianie obok wejścia do kuchni. Kajtek patrzył jak wchodzę, spojrzał nad moim ramieniem na Zayviona i nie można było nie dosłyszeć stuku odkładanej broni, którą jak wiedziałam trzymał pod barem. W zamian wyciągnął filiżankę i zaczął ją osuszać papierowym ręcznikiem.

- Gdzie jest Mama? - zapytałam.

- Na zmywaku. - odpowiedział Kajtek.

Udałam się w prawo, chcąc ominąć Kajtka i bar, i wejść do kuchni.

Zamarłam nagle, czując smród zużytej magii, oleistej jak gorąca smoła, uruchamiającej każdy instynkt Tropiciela jaki posiadałam. Ktoś odprawiał tu magię, używał magii, rzucał czary, całkiem potężne, właśnie tutaj w tej bardzo niemagicznej części miasta. Albo ktoś gdzieś indziej przywołał wyjątkowo diaboliczne zaklęcie Oplaty, by Odciążyć tak wiele zużytej magii w tym pokoju.

Próbowałam oddychać przez usta. To nie poprawiło sytuacji, więc zatkałam dłonią usta i nos.

- Kto tu używał magii?

Kajtek spojrzał na mnie z ukosa, jego oczy migotały ze strachu.

Głos Mamy zagrzmiął z kuchni,

- Allie, czy to ty? - i oczy Kajtka zgasty. Zamrugał. Odsunęłam dłoń z mojej twarzy.

- Tak. Co się stało?

Mama, pięć stóp i dwa cale wzrostu⁸, stuprocentowa mieszkanka tej dzielnicy, przeszła przygarbiona przez kuchenne drzwi, trzymając wiotkie ciało najmłodszego z jej Kajtków, tego który miesiąc temu skończył pięć lat.

- To, - powiedziała. - to co się stało. Nie ma gorączki. Nie zemdłał. To dobry chłopiec. Chodzi codziennie do szkoły. Dziś się nie obudził. Magia, Allie. Ktoś go nią uderzył. Dowiedz się kto. Zmusz ich, żeby za to zapłacili.

Mama położyła chłopca na barze, ale nie puściła. Kajtek nigdy nie był silnym dzieckiem, ale też nigdy wcześniej nie wyglądał tak blado i krucho. Podeszłam bliżej, położyłam rękę na jego piersi, i poczułam nierówny rytm serca, bijącego zbyt szybko pod piłkarską koszulką.

Zerknęłam na Zayviona, osobę, której ufałam najmniej w tym pokoju. Odpowiedział niewinnym spojrzeniem, wyciągając dolara z kieszeni i kładąc go na barze.

Kto by się domyślił, że miał pieniądze?

Kajtek, ten starszy, nalał mu filiżankę kawy. Pomyślałam, że mógłby zająć się Zayvionem, jeśli coś pójdzie nie tak.

- Zadzwoń po pogotowie, Mama. On potrzebuje lekarza.

- Najpierw ty Trop. Zobacz, kto mu to zrobił. - powiedziała. - Wtedy zadzwonię po lekarza.

- Najpierw lekarz. Tropienie nie przyniesie niczego dobrego tobie ani jemu, jeśli umrze.

Skrzywiła się. Nie byłam typem dziewczyny, która łatwo wpadała w panikę i Mama o tym wiedziała. Wiedziała również, że miałam jakąś wiedzę z uczelni - w każdym razie to, co z niej zapamiętałam.

- Kajtek! - krzyknęła Mama. Jeszcze inny z jej synów, ten z długą brodą i kucykiem, wyszedł z kuchni. - Zadzwoń po lekarza.

Kajtek podniósł słuchawkę i wybrał numer.

- Już. - powiedziała Mama. - Zadowolona? A teraz Trop. Znajdź tego, kto chciał go tak zranić. Dowiedz się, dlaczego ktoś chciał skrzywdzić moje dziecko.

Znów spojrzałam na Zayviona. Oparł się o ścianę, w pobliżu drzwi, popijając kawę. Nie lubiłam Tropić przy publiczności, zwłaszcza obcej, ale jeśli rzeczywiście było to magiczne uderzenie, a nie jakiś rodzaj szalonego wypadku z zaklęciem Opłaty, to sprawca powinien zapłacić rachunek za lekarza i koszty kuracji. Jeśli będzie potrzebna.

Przycisnęłam moją rękę do klatki piersiowej chłopca i wyszeptałam szybką mantrę. Nie chciałam sięgać do magii spoza okolicy. Zamiast tego, zwróciłam się do magii z głębi moich kości. Czułam, że moje ciało robi się dziwnie ciasne, jak mięsień nie używany już jakiś czas, ale pociągnięcie magii na przód nie bolało. Cztery lata w collegu nauczyły mnie, że najlepszy dostęp do magii był

⁸ ok. 157 cm.

wtedy, kiedy użytkownik znajdował się blisko naturalnie występujących zasobów, jak naturalne cysterny pod zachodnią, wschodnią i południową częścią miasta lub żelaznej klatki stacji zbioru magii, lub przez rurociągi, obejmujące całe miasto.

Ale Harvard nie nauczył mnie tego, że mogłam, z pewną praktyką, utrzymać małą ilość magii w moim ciele, a inni ludzie tego nie potrafili. Ludzie, którzy starali się użyć własnych ciał do zbierania magii kończyli w szpitalu z ropiejącymi ranami i uszkodzeniem narządów.

Ale ja, utrzymując trochę magii w sobie czułam się naturalnie, normalnie. Nie pamiętam okresu, kiedy nie miałam tego głębokiego, ciepłego ciężaru magii w sobie. Gdy miałam sześć lat zapytałam o to mamę. Powiedziała mi, że ludzie nie mogą utrzymywać magii w taki sposób. Uwierzyłam jej. Ale się myliła.

Wyszeptalam zaklęcie, by uformowany ciepły, mrowiący zmysł magii dostał mi się do oczu, uszu, nosa i wplótł znaki między moimi palcami. Jak zapalenie światła w ciemnym pokoju, zaklęcie wzmocniło moje zmysły i moją świadomość magii.

Nic dziwnego, że smród magii w tym pokoju był taki ciężki. Czar owinięty wokół Kajtka był brutalnie silny, utworzony tak, by przepuszczać ogromne ilości magii. Zamiast wspólnego zapisu znaków wyglądających jak ładne koronki, ten potwór miał wypisane liny, grube jak mój kciuk. Magia była związana i okręcona wokół piersi Kajtka podwójną pętlą - wzorem Odciążenia. To zaklęcie zostało stworzone do przesyłania ceny używania magii na niewinnych - w tym przypadku, pięcioletniego niewinnego.

To był rodzaj uderzenia, gdzie zdrowie dorosłej ofiary słabnie lub może ona oślepnąć na kilka miesięcy dopóki pierwotny użytkownik nie zostanie uwolniony, a linie magii nie zamienią się w pył. To nie był wypadek.

Ktoś celowo chciał zabić tego dzieciaka.

To, że ktoś umieścił nielegalne Odciążenie martwi mnie. To, że wycelował je w dziecko budzi we mnie wściekłość. Wzór Odciążenia wił się wokół gardła Kajtka jak fantastyczny naszyjnik z dodatkowymi łańcuszkami, które wsuwały się w nozdrza. Mogłam usłyszeć charkot magii w jego płucach. Nic dziwnego, że serce tego biedactwa biło tak szybko. Pochyliłam się i powąchałam jego usta. Magia była stara i cuchnąca, śmierdziała zepsutym mięsem. Świeże uderzenie nigdy tak szybko nie śmierdzi. Chłopiec nie dostał dzisiaj. Prawdopodobnie nawet nie wczoraj. Zrozumiałam z szokiem, że ten młody człowiek został oznaczony tydzień temu, może wcześniej.

Nie wiedziałam jakim cudem wytrzymał tak długo.

Oparłam się pokusie polizania tej magii, oparłam się chęci przyłożenia moich ust na krótko, na linach przykrywających jego usta. Smak i zapach były siłą Tropicielea, mogłam się wiele nauczyć o uderzeniu, wykorzystując je. Ale nikt nie chciał widzieć dorosłej kobiety liżącej czyjeś rany – magiczne

czy nie. Wzięłam kolejny głęboki oddech z otwartymi ustami, by posmakować magii na moim podniebieniu i w zatokach w tym samym momencie. Linie były tak stare, że wszystko co mogłam wyczuć to zapach śmierci. Śmierci Kajtka.

Wymruczałam kolejną mantrę, przyciągając trochę więcej magii i śledząc linie przebiegające przez jego pierś własnymi palcami, zapamiętując skręty, węzły i obroty. Kilka mniejszych węzłów podniosło się jak smużka dymu - popioły z ognia wzoru Odciążenia.

Każdy użytkownik magii miał swoją własną sygnaturę - styl, który był stały i niepowtarzalny jak odcisk palca czy sekwencja DNA. Dobry Tropiciel może sfalszować oryginalną sygnaturę, ale falsyfikat nigdy nie jest doskonały i na tyle dobry, by oszukać Tropicielea wartego swojej ceny.

A ja byłam warta oceanu pieniędzy. Odtworzyłam zakłęcie, zdejmując węzły, zapamiętując gdzie przecinały się linie, rozchodziły i przenikały jedna drugą.

Znałam ten znak. Znałam tę sygnaturę. Bardzo dobrze.

Oderwałam rękę od Kajtka, przerywając z nim magiczny kontakt. Nic dziwnego, że sygnatura była znajoma.

To była sygnatura mojego ojca.

Została rozebrana na części, by ukryć charakterystyczny blask, ale ja znałam jego rękę, znałam jego znak. Pokój zrobił się nagle zbyt gorący i za ciasny.

Chłopiec był chory, umierający, a mój tata go zabił.

- Zabierz go do lekarza. - mój głos był słaby i odległy. Przełknęłam ślinę i zacisnęłam dłonie wbijając w nie paznokcie, aż do bólu.

- Mama - powiedziałam. - jest źle. Duże uderzenie. I stare. On potrzebuje lekarza, natychmiast.

- Kto to zrobił? - zapytała Mama. - Powiedz mi kto. Zmusimy go do zapłaty.

Ale nie mogłam jej tego powiedzieć, nie mogłam przetrwać w mózgu tego, co zrobił mój tata, nie mogłam zrozumieć dlaczego miałby coś takiego robić. Kajtek miał tylko pięć lat. Niedaleko zawyła syrena.

- Czy to pogotowie? - spojrzałam na drugiego Kajtka, - tego z brodą - który stał w drzwiach kuchni.

- Zadzwoń po pogotowie, prawda?

Spojrzał na mnie z góry i tonące uczucie uderzyło mnie w żołądek. Nie wezwał karetki. Prawdopodobnie nie dzwonił do nikogo. Zgaduję, że ufali lekarzom tak jak ufali magii. Albo nie mieli pieniędzy na rachunek za szpital. Może pomyśleli, że Tropiciel się tym zajmie, że magicznie uzdrowi chłopca.

Wielkie nieba.

- Daj mi telefon - powiedziałam.

Mama machnęła ręką.

- Dzwoniliśmy, dzwoniliśmy.

To było kłamstwo. Zrobiłam dwa kroki w kierunku Kajtka z telefonem, zastanawiając się czy zdołam szybko wykręcić 911, zanim mnie odciągnie. Obydwa Kajtki - ten z kuchni i niemowa - skrzyżowali ramiona na piersi i stanęli przede mną ramię w ramię, blokując przejście do telefonu.

- Zejdźcie mi z drogi. - powiedziałam. - Użyję tego telefonu.

- Allie, dziecko. - ostrzegła Mama.

- On może umrzeć, Mama.

- Powiedz mi, kto to zrobił i zadzwonię.

- Już dzwoniłem - powiedział głęboki głos za mną.

Przystanęłam i zerknęłam na Zayviona, który wciąż stał oparty o ścianę, z kawą w ręku.

- Zanim tu dotarłaś. - powiedział. - Są w drodze. – Jakby na podkreślenie jego słów, syreny zawyły głośniejsze.

Sprytnie.

Ale czy powinnam wziąć go za słowo? Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć. Mama mnie ubiegła.

- Nie masz prawa tu być, Zayvionie Jonesie. - głos Mamy był ostry i niski z tym ciężkim akcentem, którego nie mogłam umiejscowić. Była bardziej niż zła. Była wściekła. W ciągu tych wszystkich lat odkąd ją znałam, nigdy nie widziałam jej tak złej, nawet wtedy gdy okradziono ją trzeci raz w miesiącu. - Moja rodzina. Mój dom. Moja ulica. Nie twoja, Zayvionie Jones. Nie dla tych twojego rodzaju.

Zayvion zeszytniał na ułamek sekundy. Nagle nie wydawał się już niegroźnym tułaczem, ale stał się bardziej władczy. Zerknął na mnie, jego brązowe oczy coś rozważały. Może starał się zdecydować, czy byłam przyjacielem czy wrogiem. Nie wiem co tam znalazł, ale odchylił się i to ostrze władzy - mocy - zniknęło, zostawiając tylko nieszkodliwego włóczęgę.

Wzruszył ramionami.

- Więc możesz powiedzieć im, żeby odeszli gdy się pojawią. Powiedz im, że twojemu synowi nic nie dolega.

- Nie - powiedziałam, nie chcąc by gniew Mamy przestonił jej zdrowy rozsądek. - Karetka to dobry pomysł. On potrzebuje lekarza - kogoś kto umie złamać wzór Odciążenia albo ustawić Syfon by obniżyć siłę tego zaklęcia. - Wróciłam z powrotem do Kajtka, tego najmłodszego i oparłam rękę na jego za szybko bijącym serduszku.

Chciałam pomóc dzieciakowi, chciałam zerwać z niego więzy magii. Ale magia żywiła się na nim, jakby to on jej użył. Taka jest moc Odciążenia: każe innym płacić za magię, której oni nie użyli. Nie nauczyli mnie jak łamać tak silne zaklęcie bez ryzykowania życiem Kajtka.

- Kto, Allie? - Mama zapytała ponownie.

Pokręciłam głową, zła na ojca i jego firmę za myślenie, że mogą uciec się do czegoś takiego, i obawiając się, że Mama może zrobić coś głupiego - jak rozesłanie pół tuzina swoich Kajtków z bronią po sprawiedliwość. Nie chciałam, by to zrobiła. Nie, zanim ja nie zrobię tego pierwsza.

- To był korporacyjny cios - Odciążenie magii używanej w mieście. Wiele magii. Na coś dużego. Zamierzam zwrócić ją z powrotem do użytkownika. Powiadomię cię, gdy go znajdę. Zadzwoń po gliny i opowiedz im o wszystkim.

Zawróciłam w stronę drzwi, zła i nieco nieprzytomna. Miałam nadzieję, że Kajtkowie zajmą się wszystkim i pozwolą obejrzeć lekarzowi najmłodszego Kajtka, nawet jeśli Mama była zbyt wściekła albo uparta, żeby to zrobić.

- Chcę żeby cierpieli, Allie - zażądała Mama. – Chcę, żeby zapłacili za mojego biednego chłopca. Powiedz im, że pójdziemy do sądu, do telewizji, zniszczymy ich. Powiedz im, że za to zapłacą.

- Zapłacą. – powiedziałam, mijając Zayviona i otwierając prosto zabezpieczone drzwi.

Przeszłam pół przecznicy kiedy karetka wychynęła zza rogu zmierzając prosto do restauracji. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam Mamę stojącą na progu, machającą do nich.

Może Kajtek wciąż miał szanse.

Gniew zalał mnie i trzymał przez drogę, dalej przez ulicę i jeszcze pięć przecznicy zanim złapałam taksówkę. Gniew pozwolił mi nie przejmować się padającym deszczem, ani Zayvionem podążającym za mną, przytrzymującym drzwi taksówki i wślizgującym się na siedzenie z winylu obok mnie. Złość kazała mi powiedzieć kierowcy, żeby zabrał mnie do Beckstrom Enterprises tak szybko jak to możliwe.

- Wszystko w porządku? - zapytał Zayvion. Kiedy nie odpowiedziałam, położył rękę na moim ramieniu - tym z bliznami. I jego ręka czuła się tam dobrze, kojąca i ciepła.

Odsunęłam się. Nie mogłam zbyt mu ufać, chociaż dostał ode mnie punkty za zadzwonienie po pogotowie. Chłopiec mógł równie dobrze umrzeć, gdyby tego nie zrobił.

- Czuję się świetnie.

Skrzywił się.

- Allie, twoja szyja. To siniaki.

Świetnie. Zapomniałam rzucić zaklęcia Opłaty, kiedy użyłam magii do Tropienia Kajtka. To oznaczało, że nie będę mogła wybrać sposobu, w jaki magia zmusi mnie do zapłacenia za jej użycie.

Uroczo.

- Jest dobrze. - naciągnęłam kołnierz mojego płaszcza pod brodę. Nienawidziłam przebywania wśród ludzi, gdy byłam ranna. Ale sama to sobie zrobiłam. Zawsze płaciłam, swoją własną cenę za użycie magii, głównie dlatego, że nie chciałam być dłużnikiem Zamiennika. Gdybym pamiętała o rzuceniu zaklęcia Opłaty, mogłabym wybrać sposób, w jaki objawiłby mi się ból: dwudniowa migrena, tygodniowa bezsenność, nawet choroba grypopodobna - coś dość dramatycznego, co trwałoby krótko. Nie lubiłam wolniejszej drogi Opłaty, którą wybierało paru Tropicieli. Jasne, że zabierało to mniej bolesną cenę, ale taką która trwa dużo dłużej i pobiera mocniejszą opłatę. Widziałam wielu Tropicieli kończących jako ślepi, głusi i szaleni. Tak się dzieje, jeżeli środki przeciwbólowe, alkohol i drugi nie zabiją ich pierwsze.

Popatrzyłam na grzbiet dłoni, gdzie ciemniały nowe siniaki i starałam się wziąć głęboki wdech, ale nie mogłam przez ostre ukucie bólu pod moimi żebrami. Świetnie. Prawdopodobnie miałam siniaki i wewnątrz, i na zewnątrz, i nie będę w stanie poruszać się przez około godzinę.

A dobre wiadomości dopiero nadchodziły.

Zayvion wydał cichy dezaprobujący dźwięk.

- Nie zapomniałaś o rzuceniu zaklęcia Opłaty, prawda?

- Ugryź mnie.

Samochód z piskiem wzięła zakręt i zdałam sobie sprawę, że zapomniałam o czymś jeszcze. Wydałam moje ostatnie dziesięć dolców na taksówkę, jadąc do Mamy i teraz byłam kompletnie i totalnie splukana.

Fantastycznie.

Zwilżyłam usta, które także bolały i dopiero wtedy spojrzałam na Zayviona. Obserwował mnie z wyrazem twarzy godnym mistrza Zen. Nic nie mówił. Tylko siedział tam, jakby miał do dyspozycji cały czas świata na czekanie na to, co powiem. Więc powiedziałam.

- Ten obiad który mi proponowałaś...

Opuścił brodę i uniósł brew. W moim brzuchu znów zatrzepotało.

- Tak?

- Myślisz, że mógłbyś zamiast tego przepuścić te pieniądze na taksówkę i wtedy będziemy kwita?

- Powiesz mi, kto uderzył w Kajtkę?

- A czy jesteś spokrewniony z Mamą? - zapytałam. - Jesteś gliną? Masz od niej upoważnienie do udzielania tych informacji? Więc nie. Moja praca jest poufna. Nawet nie wiem, dlaczego jesteś ze mną w tej taksówce?

- Może chcę cię bliżej poznać? - znów tak miło się do mnie uśmiechnął i to zrobiło więcej niż wywołanie motylek w brzuchu. Mimo, że był mokry i zgarbiony na brudnym siedzeniu taksówki, i

choć właśnie powiedziałam mu, żeby pilnował własnego nosa, przytapałam siebie myśląc o tym, jak smakowałyby te miękkie usta.

Co mogłam powiedzieć? Miałam słabość do facetów, którzy podejmowali pewne decyzje podczas kryzysowych sytuacji, nie bali się zatrzymać i pomóc ludziom, szczególnie małym dzieciom. Ale nie mogłam pojąć, co on z tego miał. Gdy nie odpowiadałam, Zayvion patrzył przez okno, spokojnie obserwując ulice, mijane przy niebywałej prędkości. Zmierzaliśmy do centrum, budynki z szarego betonu zmieniały się na takie ze szkła, żelaza i stali.

- Wiesz, dowiem się kto to zrobił, kiedy dotrzemy tam, gdzie zmierzamy. - powiedział.

- Może, ale dlaczego to cię obchodzi? Myślisz, że możesz jakoś na tym zarobić? Jesteś reporterem szukającym sensacji?

- Nie.

- Jesteś jednym z Kajtków Mamy?

- Nie.

- Policjantem?

Taksówka skręciła ostro w lewo, z ręką na klaksonie, wywołując u mnie mdłości. Przesunęłam ręką po czole, ocierając pot. Nagle nie czułam się już tak dobrze. Nie na tyle dobrze, żeby siedzieć w taksówce cuchnącej curry i znoszonymi skarpetkami, z facetem, którego nie mogłam rozszyfrować.

- Allie?

- Posłuchaj. - powiedziałam, starając się być rozsądna. - Nie ma znaczenia z kim idę się spotkać. Dla twojej wiadomości, mogłabym odbierać moje rzeczy z pralni.

- Przekonamy się, prawda?

- Nie ma żadnego my, Zayvion.

Wzruszył ramionami.

- To mogłoby się zmienić.

Świetnie. Facet lubiący dziewczyny, grające trudne do zdobycia.

- Tak zwykle podrywasz kobiety?

To sprawiło, że ponownie się uśmiechnął.

- Dlaczego pytasz? Czy to działa?

Gdybym nie czuła się tak źle i nie byłabym tak wściekła na swojego ojca, mogłabym rzeczywiście być rozbawiona tą sytuacją. Ale nie dzisiaj. Dziś musiałam zmierzyć się z mężczyzną, z którym nie widziałam się od moich osiemnastych urodzin, kiedy to nagle dowiedziałam się, że wyjeżdżam na Harvard. Mój ojciec był dobry w magii. Bardzo dobry. Zajęło mi dwa lata pozbycie się otepiałego chwytu Influencji, którą na mnie rzucił. Dwa lata chodzenia do szkoły, do której chciał żebym chodziła, ucząc się umiejętności, których chciał żebym się uczyła, stając się tym, kim chciał żebym się

stała. Dwa lata bycia jego marionetką. A teraz miałam stanąć przed nim i powiedzieć mu, że nie pozwolę mu uciec od odpowiedzialności za skrzywdzenie małego dziecka.

- W tej chwili nie jestem zainteresowana, okej?

Taksówka zatrzymała się na światłach, przejechała na zielonym i gwałtownie zaparkowała równolegle do ulicy pod wieżowcem. Budynek miał czterdzieści osiem pięter z chropowatego, czarnego kamienia z ciemnymi, błyszczącymi oknami. Misterne linie ze stali i żelaza wijące się jak gotycka winorośl oplatały całą strukturę. Na samym szczycie budynku znajdowała się iglica z masywnym złotym znakiem Piorunochronu Beckstromów. Nie było absolutnie żadnych wątpliwości, że cały budynek był stacją zbioru dla rzadkich burz dzięki magii, które uderzały w miasto.

- Nie wyłączaj licznika. - powiedziałam. - Zaraz wrócę z zapłatą.

Pociągnęłam za klamkę, otworzyłam drzwi i jęknęłam. Czułam się jakbym przegrała walkę z buldożerem.

Zimne powietrze było przyjemne, dopóki nie poczułam zimna. Drżenie przyprawiło całe moje ciało o ból. Jednak gdy przechodziłam przez przeszklone ołowiane drzwi, przez przepastne lobby, minimalistycznie urządzone przeplatane czarnym i białym marmurem, i dochodząc do windy nie przyciągałam dużo uwagi klientów ubranych w garnitury i pracowników w środku. Może moje siniaki nie wyglądały tak źle, jak mówił Zayvion.

Biuro mojego ojca zajmowało oczywiście całe ostatnie piętro budynku. A Zayvion, z powodu, którego nie mogłam pojąć, podążał za mną przez lobby do windy.

- Której części "nie jestem zainteresowana" nie zrozumiałeś, Zayvion.

Podniósł rękę.

- Mam spotkanie na ostatnim piętrze. Zapłaciłem też za taksówkę. Jesteś mi winna dziesięć dolców.

- Jak miło z twojej strony - odpowiedziałam, przeciągając samogłoski. - Na ostatnim piętrze? Czyż to nie interesujące?

Drzwi windy otworzyły się, ukazując wnętrze z wypolerowanego drewna - ciepły kontrast do reszty marmurów w stylu Art Deco i żelaznego wystroju lobby. Zayvion opuścił swoją dłoń i przytrzymał drzwi. Począł, aż wejść. Zawahałam się. Co jeśli miał związek z uderzeniem w Kajtkę? Nie śmierdział starą magią, ale teraz mój instynkt Tropiciele, zraniony i zły, całkiem się wyłączył. Nawet, jeśli nie miałby związku z uderzeniem, wsiadanie do pustej windy z kimś, kto mógł okazać się typem przeciętnego prześladowcy, nie było na mojej liście mądrych wyborów.

O rany! Dam mu radę. Nawet chora. Nawet z bólem. Nawet w windzie.

Weszłam do środka i nacisnęłam przycisk ostatniego piętra. Zayvion wydał cichy dźwięk, który brzmiał jak "co za niespodzianka" i stanął po drugiej stronie windy ze skrzyżowanymi rękami.

Drzwi zasunęły się i nagle winda wydała mi się zbyt mała dla nas dwojga. Wzięłam głęboki wdech, starając się nie myśleć o ścianach i suficie, i podłodze zbliżających się do mnie. Moje palce były mokre od potu.

To nie działa. Pomyśl o czymś szczęśliwym. Pomyśl o czymś dobrym. Kawa jest dobra, chociaż nawet nie miałam jej dziś w ustach. Kwiaty są dobre - kwiaty na wielkim otwartym polu. Wielkie otwarte pola jak farma Noli, były dobre. Minęło zbyt wiele czasu, od kiedy ją widziałam. Na jej wielkiej otwartej farmie z wielkimi otwartymi polami byłam tylko dwa razy odkąd umarł jej mąż, John.

Śmierć nie była dobra. Moja pierś zacisnęła się. To też nie było dobre, więc wróciłam do myślenia o kwiatkach i otwartych przestrzeniach, i kawie którą chciałam wypić dziś rano.

Nienawidziłam tego, że muszę spotkać się z ojcem. Minęło siedem lat, od kiedy on i ja staliśmy razem w jednym pokoju. Chciałam, żeby to było siedem lat więcej. I zobaczenie go w takim momencie - z powodu tego co zrobił Kajtkowi - wprawiało mnie w prawdziwą wściekłość.

Jedyna dobra rzecz jaką wyniosłam z Harvardu to: gniew czyni niezdolnym do używania magii. Każdego. Nie ma wyjątków. To dobrze, bo upraszcza to parę rzeczy, jak to czy morderstwa z użyciem magii popełniane są z premedytacją. Szybka odpowiedź - zawsze.

Próbowałam uspokoić swoje myśli i szepnęłam mantrę, korzystając z pozostałej we mnie magii. Tym razem zaintonowałam zaklęcie Opłaty i prześledziłam znak wokół mojego palca. Magia była niewidoczna dla gołego oka. A jeśli nie byłeś naprawdę dobry w czytaniu znaków palców -to trochę jak czytanie z ruchu warg - nigdy nie wiedziałeś co kombinują tacy ludzie, więc nie martwiłam się, że Zayvion to zobaczy; w ciągu dwóch dni zapłacę za tę odrobinę magii wielkim bólem głowy. W tej chwili wszystko czego chciałam to dziesięć minut czasu mojego ojca. I może jego krwi.

Drzwi windy otworzyły się.

Uciekam z tej trumny na linach na miękki burgundowy dywan, prowadzący do recepcji z drzewa różanego, gdzie świeża osiemnastoletnia miseczka D zasiadała przy telefonie za nowoczesnym komputerem.

- W czym mogę pomóc? - zapytała.

Pochyliłam się i położyłam rękę na krawędzi biurka, co zabolalo, ale też dało mi szansę spojrzenia jej w oczy, coś istotnego jeśli chcesz użyć Influencji.

- Mam nadzieję, że masz wspaniały dzień. - uśmiechnęłam się i w myślach zaintonowałam zaklęcie, wkładając ładunek magii w moje słowa.

Jej jasnobrązowe oczy muśnięte zielonym makijażem sprawiały, że wyglądała naprawdę miło. Miała śliczne niewinne spojrzenie, a z tą szczyptą Influencji, kryjącej się pod moimi słowami

przypominała sarnę, złapaną przez światła reflektorów. Nic dziwnego, że ojciec ją zatrudnił. Zawsze wybierał takich, których łatwo można było wykiwać.

- Chciałabym się zobaczyć z panem Danielem Beckstromem, natychmiast. - powiedziałam. - Proszę mnie wprowadzić.

- Oczywiście. Proszę tędy. - uśmiechnęła się bez troski i praktycznie podskakiwała, idąc korytarzem - co nie było takie łatwe w szpileczkach po miękkim dywanie - chętna do pomocy pod wpływem zaklęcia Influcencji.

Cholera. Jak mogłam przez miesiące opierać się pokusie używania Influcencji, a gdy tylko znalazłam się w tym samym budynku co mój ojciec to pierwsza rzecz jaką robię? Przysięgałam sobie, starałam się to kontrolować.

- Jesteś pewna, że ma czas? - zapytałam. - Mogę poczekać.

- O, nie. Oczywiście, że ma dla ciebie czas. - Zerknęła przez ramię i skinęła głową, a ja zmartwiłam się, że wpadnie na ścianę.

- To tutaj. - odwróciła się i udało jej się nie uderzyć głową w szerokie drzwi z ciemnego drewna, prowadzące do gabinetu mojego ojca. Przytrzymała je dla mnie i uśmiechnęła się, jakbym była gwiazdą rocka w trasie.

- Dzięki. - powiedziałam.

Praktycznie pojaśniała.

Weszłam do gabinetu ojca.

Czas, by być dokładniejszym siedem lat, może wiele zmienić. Meble, całe ze stali, kutego żelaza i przydymionego szkła zostały zmienione, może też dywan, ale wciąż jeszcze stało tu ogromne biurko z czarnego marmuru. Szerzył się za nim panoramiczny widok na miasto, włączając rzekę i góry, kiedy nie padało za mocno. A stojący za biurkiem w nieskazitelnej garniturze, który kosztował więcej niż cały mój blok, był moim ojcem.

Mojego wzrostu, a nawet wyższy, z moimi ciemnymi włosami i jasną skórą, trzymał filiżankę kawy w jednej ręce i wydawał się szczerze zaskoczony, widząc mnie zmierzającą w jego kierunku. Miałam zamiar wykorzystać tę przewagę tak długo jak się da, ponieważ człowiek, który dostał się na szczyt biznesu, zajmującego się magicznym zbiorem magii i technologiami rafinarnymi, szybko podejmował decyzję.

- Allison. - wyszeptał.

- Zabijasz pięcioletniego chłopca w Północnym Portland Odciążeniem wielkości małego miasta. Jeśli nie zapłacisz za lekarza, który złagodzi zaklęcie Opłaty i założy Syfon, i wszystko inne, włączając pobyt w szpitalu, hospitalizację i rehabilitację, psychiczne i emocjonalne szkody chłopca,

wtedy jego rodzina będzie ciągać cię po sądach i publicznie wypowiedzą się na temat lekkomyślnych praktyk Odciążających Beckstrom Enterprises. Moje zeznanie będzie na ich korzyść.

Zamrugnął kilka razy, wtedy odwrócił wzrok od mojej twarzy, przyglądając się reszcie, powoli lustrując moje tanie ubrania i posiniaczone ręce. Kąciki jego ust ściągnęły się, jakby właśnie ugryzł coś kwaśnego.

Widywałam to spojrzenie na jego twarzy, odkąd skończyłam dziewięć lat i powiedziałam mu, że chcę grać na perkusji, gdy dorosnę.

- Co jej się stało? - zapytał kogoś stojącego za mną.

Obejrzałam się za siebie, by zobaczyć kto wszedł przez drzwi, ale to był tylko mój stary kumpel Zayvion.

- Tropiła uderzenie, ale zapomniała o zakleciu Opłaty. - powiedział.

Dodałam dwa do dwóch i potrząsnęłam głową z niesmakiem.

- Ty draniu! Pracujesz dla mojego ojca?

-To jedno zlecenie. - podniósł ręce, jakby się spodziewał, że go uderzę. Miał dobry instynkt. - To tylko jedno zlecenie dla niego.

- Za co? Za szpiegowanie Mamy?

- Za uważanie na ciebie, Allison. - powiedział tata.

Och!

Która dziewczyna nie chce usłyszeć takich słów? Która dziewczyna nie chce wierzyć, że jej tatuś zawsze będzie się nią opiekował i zapewni jej bezpieczeństwo?

Ale mogłam wyczuć słodycz miodu magii i Influencji za jego słowami, mogłam wyczuć gorzki posmak czegoś, co było nieszczerością w jego głosie. Chciał, żebym mu uwierzyła. Za bardzo.

- Naprawdę? - powiedziałam.

- Słyszałem, że Tropisz w północnej części miasta. - powiedział. - Jest tam tak wiele przypadków nielegalnego Odciążania, martwiłem się, że zostaniesz ranna. - brzmiał szczerze. Wyglądał na szczerego. Ten człowiek, który manipulował i wpływał magią na każdy wybór, jakiego dokonałam w moim życiu. Z tego, co widziałam, człowiek, który wciąż wierzy, że dalej może to robić.

- Gówno prawda. - powiedziałam. - Zachowaj to dla sądu, panie Beckstrom. Zobaczymy się tam. - miałam zamiar okrzęcić się i dramatycznie wyjść, ale bolało mnie zbyt mocno. Nawet podeszwy stóp miałam opuchnięte. Więc zdecydowałam się na długi, dostojny spacer w stronę drzwi.

- Allison. - powiedział łagodnie tata. - To prawda, nawet jeśli jesteś zbyt uparta, żeby w to uwierzyć. Minęło dużo czasu odkąd widziałas jak się tutaj działa. Przepisy zostały zmienione - wiesz o tym. Jest więcej kontroli i równowagi, na zewnątrz strażnicy Tropią szczegółowo biznesesowe i magiczne transakcje, czego wcześniej nie robili. W tej firmie oszczędnie używamy magii - na

wszystkich poziomach - i Zamieników do Odciążania przez zatwierdzone kanały, do zakładów karnych i więzień.

Nie kupiłam tego. Po prostu nie potrafiłam dopasować tego łagodniejszego, szarmanckiego mężczyzny do mojego ojca. Szłam dalej.

- Jeśli to pomoże uwierzyć ci w to co mówię, - powiedział. - masz moje pozwolenie na wyciągnięcie ode mnie Prawdy.

Ten rodzaj magii zawierał krew, a zwłaszcza wyciąganie Prawdy, działało tylko między ludźmi, którzy dzielili ten sam rodowód. Nienawidziłam magii krwi. Wtedy znowu, poczułam silną potrzebę dźgnięcia kogoś, a dziewczyna nie powinna tracić takich okazji.

- Dobrze. - wróciłam do jego biurka, wyciągnęłam dłoń czekając na igłę. Miałam nadzieję, że ma jakąś, bo zdobny otwieracz do listów wyglądał na więcej niż mogłabym znieść. Musiał złapać jakiś błysk w moim spojrzeniu. Zmarszczył brwi i wyciągnął złotą, bardzo prostą szpilkę z klapy marynarki i upuścił na moją dłoń.

Trzymając ją palcami, zaintonowałam mantrę Prawdy. Położyłam drugą rękę na biurku. Jego krawędź była żelazna z rzeźbionymi wzorami, które umożliwiały dostęp do magii z sieci magazynowej budynku. Recytowałam mantrę, przeprowadzając magię przez biurko do mojej dłoni i poczułam elektryczne mrowienie w swoich palcach. Nakłułam środkowy palec, wplotłam znaki między krwawiące palce, ostrożnie, nie chcąc by krew spadła i wypowiedziałam jeszcze kilka słów. Wtedy wzięłam dłoń ojca i ukłułam go w palec. Oparł się o biurko tak jak ja. Oboje dostatecznie wysocy, by móc złączyć nasze palce razem, dłoń do dłoni, krew do krwi.

Byłam bliżej niego niż przez ostatnie piętnaście lat. Jeszcze więcej czasu minęło, od kiedy ostatni raz w ogóle mnie dotknął. Pachniał golterią⁹ i czymś piżmowym, i przyjemnym, jak skóra. Ten zapach wywołał wspomnienia i uczucia, z czasów kiedy byłam na tyle młoda i głupia by wierzyć, że był dobrym człowiekiem. Czasów, kiedy uważałam, że był moim bohaterem.

- Czy ty lub twoja firma, Odciążaliście magię do Północnego Portland lub na dziecko w ciągu ostatnich sześciu miesięcy? - zapytałam.

- Nie. – skrzyżowaliśmy spojrzenia i te słowa zawibrowały w mojej piersi, tak jakbym to ja je wypowiedziała. Mówił prawdę albo w to wierzył.

- Nie chce ci wierzyć. - powiedziałam.

Skinął głową, wyczuwając prawdę tak jak ja poczułam jego.

- Przykro mi, Allie. - Jego żal za rzeczy między nami, rzeczy przez nas niewypowiedziane, przesączał się przez naszą krew. Inne wspomnienia mieszały się we mnie. Wspomnienia jego

⁹ rodzaj rośliny z rodziny wrzosowatych. Wydziela kamforowy zapach.

rzadkiego i zaskakująco głębokiego śmiechu, jego ręki przelotnie dotykającej mojego czoła, kiedy byłam chora, czasu w którym smażył naleśniki w niedzielny ranek.

Zabrałam rękę z jego dłoni. Zakłęcie się zerwało. To było więcej prawdy niż mogłam znieść. Wsadziłam mój krwawiący palec do ust czując się tak, jakbym właśnie przegrała grę w „kto pierwszy stchórzy”.

Mój ojciec wyciągnął miękką, białą chusteczkę ze swojej marynarki. Zaoferował mi ją. Potrząsnęłam głową. Nie ma mowy, żebym zostawiła więcej mojej krwi z nim. Prawda była najłagodniejszą z magii krwi. Mocno zacisnęłam kciukiem mój krwawiący palec i wsadziłam rękę do kieszeni.

Tata ponownie zacisnął usta w geście dezaprobaty i przycisnął swój palec do tkaniny.

- Nie wiem, jakim cudem sfalszowałaś zakłęcie Prawdy - powiedziałam, - ale znam twoją sygnaturę. Wytropiłam ją na tym Odciążeniu. Nie popełniam błędów.

- Daj spokój - powiedział. - nie jesteś nieomylna. Żadne z nas nie jest. - Uśmiechnął się, ale nie było ciepła w jego oczach.

- Doniosę na ciebie i Beckstrom Enterprises do władz. - powiedziałam.

- Nie spodziewałem się po tobie niczego mniej. - Rzucił chusteczkę na biurko pomiędzy nami. - Ale chciałbym, żebyś ponownie to rozpatrzyła. Miałaś swoją zabawę, Allie. Udowodniłaś, że potrafisz przetrwać sama, bez żadnej pomocy z mojej strony. I miałaś czas, by ochłonąć - oboje mieliśmy. Wciąż jest dla ciebie miejsce w tej firmie. Uważam, że powinnaś pomyśleć o tym, gdzie twoje umiejętności i doświadczenie mogą być najlepiej użyte i wykorzystane.

Znów się uśmiechnął, a jego jasne, zielone oczy zabłyszczały. Był zadowolony, jego głos krzepiący, zachęcający, bezpieczny. Chciałam go przytulić i powiedzieć jak bardzo mi go brakowało, zapytać dlaczego nie mógł być po prostu moim ojcem zamiast szefem. Chciałam wyrzucić te wszystkie trudne rzeczy z mojego życia. I wyczułam w tym coś złego.

- Wróć do domu, kochanie - powiedział z wyraźnym naciskiem Influencji za słowami. Byłam zmęczona, głodna i zmarznięta. Obolała w środku i na zewnątrz, do tego jeszcze budzę się każdego dnia z obawą, że mogłam stracić trochę więcej z mojej pamięci, a magia weźmie cięższą cenę niż myślałam, i że nie zdołam zapłacić za wynajem mojego nędznego mieszkania. Może mój ojciec wiedział o tym wszystkim. Wiedział, że jestem spłukana, przerażona i samotna. Ale nie wiedział, że z chęcią znosiłabym strach i niepewność, a nawet ból, jeśli znaczyłoby to, że mogę żyć wolna z dala od jego manipulacji.

- Nie. Dzięki. - W tych dwóch słowach zawarłam wszystko, co chciałam mu powiedzieć, odpychając moc Influencji, której właśnie na mnie użył.

Jego twarz pociemniała ze złości.

- Zapytałem grzecznie, Allie. Nie myśl, że nie spróbuję wymusić na tobie decyzji.
- Nie oczekiwałam od ciebie niczego mniej. - Rzuciłam szpilkę na biurko.
- Są legalne działania, które mogę wprawić w ruch. Jeśli zgodzisz się wrócić teraz do firmy, oszczędzi to mam obojgu dużo czasu i wysiłku.

Skinęłam głową. Mój ojciec myślał tylko o firmie. I żeby sprawy szły po jego myśli. Jestem pewna, że wiedział dokładnie jak uczynić mnie nieszczęśliwą, teraz kiedy mu odmówiłam.

- Do zobaczenia w sądzie.

Przeszłam przez pokój, mijając Zayviona, w stronę drzwi. Udało się tym razem. Pokonałam całą drogę do recepcji, potem przez półmilowy, burgundowy dywan do wyłożonej drewnem windy, która była mała, zbyt mała, bardzo mała ale szybka, a nawet szybka trumna była teraz lepsza od mojego wolnego tempa.

Kiedy trafiłam do lobby, zaczęłam biec, chciałam w pośpiechu przejść przez lobby i uciec stąd, przed moim ojcem, który jak zdaje się, znalazł sposób na obejście zaklęcia Prawdy -coś co nigdy nie myślałam, że jest możliwe. Chciałam uciec od wspomnień, od tego jakim ojcem chciałam, żeby był i uciec od rzeczywistości, gdzie walczę z nim o moje życie. Po raz kolejny.

Pchnęłam duże drzwi ze szkła i żelaza, i zatrzymałam się na zewnątrz, pod ciemną markizą, która chroniła przed deszczem. Taksówka nie czekała i przypomniałam sobie Zayviona, który mówił, że zapłacił facetowi.

Świetnie.

Nie mogłam się zdecydować, gdzie mam dalej iść lub co powinnam zrobić.

Policja wydawała się dobrym pomysłem, jeśli tylko znajdę kogoś, kogo nie przekupił mój tata. Prawnik też byłby dobry, ale miał tę samą wadę. Przy odrobinie szczęścia, Mama właśnie dzwoniła na policję i powiedziała im, że Wytropiłam wtórne magiczne uderzenie.

Przy odrobinie szczęścia, właśnie zaczynają swoje śledztwo.

Ktoś nałożył uderzenie na Kajtka, a ja wiedziałam, że jest na nim sygnatura mojego ojca. Jego prawdziwy znak, nie fałszywka. Miał z tym związek, niezależnie od zaklęcia Prawdy.

Może nie zadałam właściwego pytania. Może ktoś usunął z jego pamięci, to co zrobił. Manipulacja wspomnieniami była wbrew prawu, i słusznie ze względu na to jak niebezpieczne to było. Nie, nie mogłam sobie wyobrazić, by kiedykolwiek pozwolił komuś grzebać w swoim umyśle.

Musiał znaleźć sposób, żeby kłamać, manipulować zaklęciem Prawdy, żeby nawet magia krwi nie mogła tego wykryć. To mnie przeraziło, ale wierzyłam, że był w stanie to zrobić.

Był dobry w magii. Był jednym z najlepszych.

Chociaż, nie potrafiłam wymyśleć, co by zyskał z nałożenia tak silnego uderzenia na tak małego dzieciaka. To nie miało sensu.

Zayvion podszedł i zatrzymał się obok mnie, stając tak blisko, że prawie się dotykaliśmy. Jego ciężka, sosnowa woda kolońska pachniała teraz bardzo dobrze, nie tak mocno jak przedtem. Ludzie owinięci w ciemne płaszcze i szaliki mijali nas w pośpiechu. Zayvion nic nie mówił, nie ruszał się. Tylko patrzył na zabłocone samochody i padający deszcz jak ja. O dziwo, wiedza, że mój ojciec zatrudnił go do śledzenia mnie uprościła parę rzeczy – przynajmniej zrozumiałam, dlaczego zawsze był w pobliżu.

- Ciągłe na warcie? - zapytałam.

- Nie. Skończyłem na dzisiaj. - Podniósł czek i schował do kieszeni płaszcza. - Nie wtrącam się w rodzinne kłótnie.

- Słusznie. - powiedziałam.

Był spokojny, nieruchomy, cierpliwy. Zdecydowałam, że lubię to w nim.

- Postawić ci lunch? - zapytał.

- Nie jestem głodna.

Więcej ciszy, z wyjątkiem ruchu ulicznego i stałych dźwięków miasta. Taksówka zatrzymała się i sensownie byłoby jechać do domu. Zamiast tego, po prostu tam stałam, podczas gdy niska blondynka w ciemnozielonym trenczu wyszła z budynku obok i wcisnęła się na tylne siedzenie. Wyglądała znajomo, ale nie dałabym głowy za to, że ją gdzieś przedtem widziałam. Zaciśnęłam pięść wokół małego notesu w mojej kieszeni, gdzie zapisałam rzeczy, o których nie chciałam zapomnieć.

Musiałam zapisać uderzenie na Kajtka i spotkanie z ojcem, bym mogła dodać je do moich notatek.

Przestałam starać się przypomnieć miejsce, gdzie widziałam tę kobietę, a w zamian spoglądałam jak taksówka odjeżdża.

Zayvion nic nie powiedział.

Moje całe ciało było zeszywniałe, a stojąc w zimnie nie było ani trochę lepiej. Nie mogłam zmusić się do poddania i pójść do mojego pustego mieszkania. Jeszcze nie.

Czy pomyliłam się co do znaku mojego ojca? Nie, po prostu byłam teraz wrażliwa, bo mój drogi, stary ojczulek użył Influencji, a przez Influencję zawsze staję się nerwowa. Nie pozwolę mu dostać najlepszego we mnie. Poza tym, to wciąż moje urodziny.

Spojrzałam na Zayviona. Okej, więc pracował dla mojego ojca. Wszyscy popełniamy błędy. Przynajmniej miał tyle rozumu, by odejść. I stoi tu teraz, obok mnie, nie tam z moim ojcem. Niespodziewanie to wiele dla mnie znaczy.

- To co powiesz na filiżankę kawy? - powiedziałam.

Spojrzał trochę zdziwiony, potem uśmiechnął się tym miłym uśmiechem.

- Co powiesz na tak?

Schowałam ręce w kieszeniach i udaliśmy się chodnikiem w kierunku jadłodajni, którą znałam.

Kawa nie była tam tak dobra jak w Get Mugged, ale będzie gorąca i czarna. W tym momencie to było wszystko, czego potrzebowałam.

Kiedy tam dotrzemy, może nawet będę miała szansę dowiedzieć się, co Zayvion wie o moim ojcu. Byłam to winna Mamie i Kajtkom - podążanie za tym tropem, tak długo jak był świeży. W umawianiu się z Zayvionem chodziło tylko o podążanie za tropem, powiedziałam sobie. To nie była randka.

Na przejściu dla pieszych, zerknęłam na Zayviona i uznałam, że wygląda też dobrze z profilu: solidny nos, te wysokie kości policzkowe, a w kącie jego zuchwy było coś intrygującego.

Okej, może to była randka.

Złapał moje spojrzenie.

- O czym pani myśli, panno Beckstrom? - zapytał.

W moim brzuchu zatrzepotało.

- O niczym. - skłamałam. I przeszliśmy resztę drogi w milczeniu.

chomikuj.pl/ewelinatoja

ROZDZIAŁ DRUGI

Cody nie lubił człowieka, który przyszedł go odwiedzić. Mężczyzna stał przy drzwiach, których nie otwierał. Obserwował jak Cody, siedzący na podłodze, kołysał się. Kołysanie było dobre. Kołysanie czyniło Cody'ego szczęśliwym. A ten mężczyzna nie. Facet był cichy i nie ruszał się przez długi czas. I chociaż Cody starał się nawet nie zerknąć, mógł zobaczyć, co było pod skórą człowieka. Coś tam kręciło się i zwijało. Coś jak robaki, ale gorsze. Coś złego.

Cody kołysał się i kołysał, patrząc w szarą podłogę. Nie mógł sobie przypomnieć jak długo tu był, w tym pokoju, zaledwie dziesięć kroków na dziesięć. Pamiętał, dlaczego się tu znalazł. Był zły. Użył magii w złym celu. Użył magii i udawał, że jest kimś innym, kimś ważnym, potężnym i bogatym. I kogoś skrzywdził.

Fajnie było być potężnym człowiekiem. Ale to było złe. Musiał porozmawiać z panią w czarnej szacie. Nie powiedział jej, że mężczyzna przy drzwiach groził, że skrzywdzi jego przyjaciół. Nie powiedział jej o tych wszystkich innych ludziach, których mężczyzna kazał mu udawać. Cody był bardzo dobry w udawaniu ludzi z magią. Był też bardzo dobry w dochowywaniu tajemnic. Lepszy niż każdy jego przyjaciel z domu.

Pani w czarnej szacie powiedziała, że był winny. Więc teraz mieszkał tutaj, w tym pokoju. Tęsknił za domem, za przyjaciółmi, którzy z nim mieszkali, tęsknił za przejazdami autobusem do parku.

Brakowało mu nieba i trawy, wiatru i słońca. Najbardziej tęsknił za słońcem. Ale kołysanie powodowało mały wiaterek. I czuł wtedy trochę ciepła, jakby siedział na słońcu. Dlatego lubił kołysanie. Kołysanie wprawiało go w dobry nastrój.

Kołysał się już długo, ale mężczyzna nie odszedł. Wkrótce Cody nie potrafił wytrzymać. Zerknął na mężczyznę i zobaczył spokojnego człowieka na zewnątrz, i skręconego ze złości w środku. Ta gniewna rzecz w mężczyźnie odwzajemniła spojrzenie. To go przerażyło, a nie wiedział nawet co to było.

Wąż, przemówiła jego starsza i mądrzejsza połowa.

Cody uśmiechnął się. Lubiał kiedy jego starsza, mądrzejsza połowa mówiła, ponieważ zawsze miała rację. Człowiek miał węża w środku. Człowiek Wąż. Człowiek Wąż. Człowiek Wąż. Cody śpiewał to w głowie i był tak szczęśliwy, że zaśpiewał to też ustami.

- Człowiek Wąż, Człowiek Wąż ciasto piecze wciąż.

Ale to był zły pomysł, ponieważ Człowiek Wąż go usłyszał. I Człowiek Wąż się poruszył.

Cody zakołysał się mocniej i szybciej. Kołysał się, chociaż to sprawiało, że jego plecy bolały, uderzał głową w ścianę i musiał oddychać przez otwarte usta. Kołysał się szybciej, żeby móc uciec. Uciec od Człowieka Węża, który szedł, szedł w jego kierunku, szedł miękko, powolnym krokiem, nachylając się, żeby Cody mógł zobaczyć to wszystko w jego oczach, na tyle blisko, żeby Człowiek Wąż mógł go ukąsić. Mężczyzna był wściekły. Ale Cody był naprawdę grzeczny. Nie powiedział nikomu o Człowieku Wężu. Zachował wszystkie sekrety.

Człowiek Wąż wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu Cody'ego. Jego palce się zacisnęły.

Cody nie chciał przestać się kołysać. Podobało mu się ciepło, podobał mu się wiatr. Nie chciał przestać i po prostu być tutaj, w tym pokoju, w którym nie widzi nieba. Ale ręka mężczyzny zmusiła go do zatrzymania. Zatrzymała jego ciężki oddech. Zatrzymała wszystko.

Nie patrz, powiedziała jego starsza i mądrzejsza połowa. Ale Cody spojrzął. Człowiek Wąż zmusił go do spojrzenia w jego oczy węża. W wijącą, płonącą magię pod jego skórą. I nie mógł odwrócić wzroku.

- Witaj, Cody. Pamiętasz mnie?

Cody pamiętał go. Pamiętał wszystko. Skinął głową.

- To dobrze. - Człowiek Wąż uśmiechnął się, ale tylko na zewnątrz. W środku skręcał się i ptonął.

- Wykonałeś świetną robotę, zachowując nasze tajemnice. Teraz mam dla ciebie niespodziankę.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej bardzo małego, szarego kociaka.

- Och! - powiedział Cody, teraz szczęśliwy, szczęśliwszy niż kiedykolwiek w całym swoim życiu.

Podniósł ręce, którymi obejmował kolana.

Nie, przemówiła jego starsza i mądrzejsza połowa.

- Śmiało. - powiedział Człowiek Wąż. - Jest twoja. To przyjaciel.

Mężczyzna wyciągnął kotkę trochę bardziej w stronę Cody'ego, który dotknął miękkiego szarego futerka na łebku. Kotek zamiauczał i Cody odsunął się.

Głos Człowieka Węża stał się jedwabisty.

- Widzisz jaka jest szczęśliwa, że cię poznała? Przywitała się. Będziecie najlepszymi przyjaciółmi.

-Przyjaciółmi? - zapytał Cody. Pamiętał, że jego przyjaciele są w domu i że tęskni za nimi. Tęskni może nawet bardziej niż za słońcem. Tak, bardziej niż za słońcem.

- Oczywiście, że to twój przyjaciel. Nowy przyjaciel. Najlepszy. Chcesz go potrzymać?

Nie, powiedziała starsza i mądrzejsza połowa. *Nie. Kołysz się. Po prostu się kołysz.*

Ale Cody chciał go potrzymać. Bardzo chciał. Chciał potrzymać go bardziej niż się kotysać. Skinął głową.

- Grzeczny chłopiec. - powiedział Człowiek Wąż. I włożył zwierzątko w dłonie Cody'ego. Kotka znów zamiauczała.

Cody uśmiechnął się i przygarnął kotka bliżej swojej piersi. Pochylił głowę, żeby utrzymać go w ciepłe i bezpieczeństwie.

- Cześć. - powiedział Cody. - Cześć.

Futro zwierzątka było bardziej miękkie niż królik, którego mieli przez chwilę w domu. Był szczęśliwy, mogąc znów mieć przyjaciela.

- Dobrze się sprawiłeś, dochowując naszego sekretu, Cody. - powiedział Człowiek Wąż. - Jestem z ciebie dumny. I ponieważ tak dobrze się sprawiłeś, pozwolę ci zatrzymać kotkę.

Cody uśmiechnął się do Człowieka Węża. Może nie wszystkie węże były złe. Może Człowiek Wąż nie był zły.

- Moja? Naprawdę moja? - zapytał, żeby się upewnić.

- Tak, jest twoja. - powiedział Człowiek Wąż. - Ale najpierw musisz zrobić jeszcze jedną rzecz dla mnie. Możesz zrobić jeszcze jedną rzecz dla mnie, Cody?

Powiedz nie, powiedz nie.

- Nie. - powiedział.

Człowiek Wąż wyglądał na zaskoczonego.

- Och, to bardzo źle. W takim razie muszę ją zabrać.

Cody starał się przytrzymać kotkę, ale Człowiek Wąż był szybszy. Chwyił zwierzątko i zabrał je.

- Nie! - zapłakał Cody.

Człowiek Wąż zatrzymał się. Był wysoki, potężny i zły. Trzymał kota za kark. Kotek kręcił się, miauczał i trząsał.

- To była zła odpowiedź, Cody. - powiedział Człowiek Wąż. - Zrobiłeś bardzo złą rzecz. A jeśli nie chcesz mieć przyjaciela, będę musiał go teraz zabić.

Człowiek Wąż objął obiema rękami głowę futrzaka. Przekręcił ręce.

- Nie! - Cody zerwał się i chwycił za Kicię¹⁰. Był prawie tak wysoki jak Człowiek Wąż, ale Człowiek Wąż był szybszy. Dużo szybszy. Odciągnął kotkę z zasięgu rąk Cody'ego.

- Jeśli chcesz by Kicia żyła, musisz użyć magii dla mnie. Musisz znów udawać kogoś innego.

Nie, nie, nie, nie!

Kicia wydała z siebie jeden mały miauk, stłumiony przez dłonie Człowieka Węża.

¹⁰ z dużej litery, bo to imię tego kotka. Oryginalne:)

- Proszę - powiedział Cody. - nie krzywdź jej. Proszę?

- Użyj magii dla mnie.

Nie!

Gdzieś wewnątrz dłoni mężczyzny, miauknął kotek, ale nie ruszył się. Nie walczył więcej. Robił to, czego Człowiek Wąż od niego chciał.

- Możesz mieć przyjaciela, Cody. Jest tutaj. Wszystko co musisz zrobić to powiedzieć tak.

Nie!

- Tak - wyszeptał Cody.

- Grzeczny, Cody, grzeczny. - powiedział Człowiek Wąż. - Jestem z ciebie dumny. Zrobiłeś słuszną rzecz.

Zabrał swoje ręce z głowy kotki, ale wciąż trzymał ją mocno w jednej pięści. Kicia potrząsnęła głową i kichnęła, i Cody może by się roześmiał, ale był zbyt smutny. Wiedział, że Człowiek Wąż chce, żeby zrobił złą rzecz. Wiedział, że to będzie kolejny sekret, którego musi dochować. Nie chciał dochowywać więcej żadnych sekretów. Nie chciał znowu być zły.

- Teraz, będę trzymać kotkę, żebyś mógł użyć obydwu dłoni, okej? - powiedział Człowiek Wąż.

Cody skinął głową. Co jeszcze mógł zrobić? Nie chciał, żeby jego przyjaciel umarł.

- Dobrze. - Człowiek Wąż podszedł do drzwi. Stało tam krzesło w kącie, a na tym krześle małe pudełko, które zmieściłoby się do kieszeni Cody'ego. Pudełko zostało wykonane z czarnego metalu, szkła i tak wielu pętelek drutu wokół, że wyglądało jak kwadratowe spaghetti. Człowiek Wąż pchnął krzesło z małym pudełkiem do miejsca, w którym siedział Cody.

- Pamiętasz to małe pudełko, Cody? Jest bardzo rzadkie. Jedyne swojego rodzaju na świecie. Podoba ci się?

Cody lubił tą małą szkatułkę. Wiedział, że była pełna magii. Ale była częścią tego, co złe.

Cody nie powinien dotykać magii. Nie wróci do domu, do parku, nigdzie. Zazwyczaj nie miał nic przeciwko temu. Czasem jego strażnicy robili trochę rzeczy z magią, pomagali kiełkować nasionom, sprawiali, że żarówki miały ładny kolor czy pstrykali palcami i tworzyły się iskry. Ale Cody robił tylko złe rzeczy za pomocą magii, dlatego nie powinien jej więcej dotykać. To byłoby słuszne, bo magia powodowała swędzenie w środku głowy.

Ale ta szkatułka była wyjątkowa. Magia w niej była łatwa do dotknięcia i użycia. Człowiek Wąż powiedział, że to bardzo rzadka szkatułka i przewody wokół niej też są rzadkie. Cody myślał, że rzadkie znaczy dobre. Sekretnie kochał szkatułkę, ponieważ ostatnim razem, gdy dotknął znajdującej się w niej magii, nie czuł się zmęczony, a jego głowa nie swędziała.

- Teraz. - powiedział Człowiek Wąż. - Ty i ja znów pójdziemy się zabawić. Przedstawię ci pewnego człowieka, a on jest złym człowiekiem. Ty będziesz silny i odważny. Sprawisz, że zły człowiek upadnie.

- Jak ten zły mały chłopiec?

- Tak jak ten zły, mały chłopiec. Tym razem będziesz udawał dziewczynę, kiedy będziesz pokonywał złego człowieka.

Człowiek Wąż pokazał zdjęcie pani z krótkimi, ciemnymi włosami i ładnymi, zielonymi oczami. Ubrana była w sukienkę i stała obok mężczyzny, który był nieco wyższy od niej i starszy, ale wyglądali podobnie. On miał na sobie czarny garnitur i krawat, i nie uśmiechał się.

- Okej. - powiedział Cody, chociaż nie chciał być dziewczyną.

- Potrafisz zobaczyć jaka jest jej magia? - zapytał Człowiek Wąż.

Cody wziął zdjęcie i przytrzymał w obu dłoniach. Wpatrywał się w nie przez dłuższy czas. Było trudno zobaczyć magię wewnątrz ludzi na zdjęciach. Dużo łatwiej zobaczyć magię w ludziach, kiedy byli blisko niego. Ale Cody potrafił to zrobić. Robił to wcześniej. Było to po prostu trudne. Patrzył na uśmiechniętą dziewczynę. Patrzył, dopóki jej zewnętrzna powłoka nie opadła, a wszystko co zostało to jej wnętrze.

- Och - powiedział. - Śliczna.

- Dobrze. - powiedział Człowiek Wąż. - Możesz ją udawać?

Cody skinął głową.

- Łatwe, łatwe. Jest jak ja.

Człowiek Wąż wydał zaskoczone prychnięcie.

- Jesteś pewny? Popatrz na nią ponownie, Cody. Upewnij się, że potrafisz to dobrze zrobić.

Cody popatrzył na Człowieka Węża. Wiedział, że może być taki jak dziewczyna, bo ona była taka jak on. Nie z zewnątrz, ale wewnątrz, gdzie była magia.

- Potrafię to zrobić. - powiedział Cody.

Mężczyzna uśmiechnął się.

- To dobrze. Liczę, na ciebie. Kicia też.

Człowiek Wąż sięgnął w dół i zdjął pokrywę małej szkatułki.

Cody uśmiechnął się. Teraz mógł naprawdę poczuć magię. Sprawiała, że myślał o wodzie, czystej, chłodnej i mokrej, myślał o słońcu i zatęsknił za nim. Chciał dotknąć magii.

Nie, powiedziała jego starsza i mądrzejsza połowa. To złe. Nie rób tego dla niego.

- Zrobię to dla Kici. - powiedział na głos Cody.

- Zgadza się. - powiedział Człowiek Wąż, chociaż Cody nie mówił do niego. - Zrób to, żeby Kicia mogła być twoim przyjacielem.

Cody oblizał usta i spojrzał na kotka w rękach Człowieka Węża. Mógł to zrobić. To było słuszne, pomoc przyjacielowi.

Upuścił zdjęcie pani na podłogę i usiadł przodem do krzesła. Wyciągnął rękę i umoczył palce w szkatułce. Koniuszki jego palców otarły się o trzy chłodne metalowe koła, które przypominały wielkie monety. To nie szkatułka trzymała magię, to te monety.

Ale, och, magia była wspaniała. Chłodna i delikatna, gęstsza niż woda. Napełniała go, a to lubił. Jego starsza i mądrzejsza połowa wyciągnęła do niego rękę, ale on odepchnął ją, żeby móc zobaczyć te wszystkie cudowności magii w jego dłoni i miał wszystkie słowa, jakich potrzebował do opisania ich. Mógł zmusić magię do zrobienia czegokolwiek by chciał.

- Zapamiętaj dziewczynę, Cody. Stwórz magię wyglądającą tak, jak jej magia. - powiedział Człowiek Wąż.

Cody mógł to zrobić. Mógł udawać, że jest dziewczyną. To było proste. Wdychał magię i wspomnienia z życia przed tym miejscem wróciły do niego. Tak, był dobry w magii. Był artystą – Rączką. Natchnął sztukę magią i zarobił mnóstwo pieniędzy. Ale stracił mnóstwo kasy i zaciągnął długi u niewłaściwych osób.

By spłacić te długi, musiał fałszować dla nich magiczne sygnatury Odciążeń. Niewykrywalne sygnatury. Był w tym tak dobry, że zaczął na tym zarabiać. Dużo więcej pieniędzy niż kiedykolwiek zarobił na swojej sztuce.

I zezłościł wielu złych ludzi.

Ale teraz te wspomnienia były nieistotne w porównaniu do ponownej chęci posiadania magii, używania magii i wreszcie, bycia zdolnym do tworzenia magii.

Poruszył palcami i magia w kolorze ochry, złota, śliwki i błyszczącego szafiru oplotła jego palce, owijając się wokół ramion jak metalowe wstążki. Użył koniuszków palców jako pędzla i namalował silną, pewną sygnaturę kobiety, tworząc misterny znak, który lśnił ponad szkatułką jak naszyjnik iskrzących klejnotów.

- Dobrze. - powiedział Człowiek Wąż. - Teraz daj to mnie.

Cody był wniebowzięty, zaskoczony złożonością magicznej sygnatury kobiety. Była inna niż on w sposób, który go zaintrygował. Myślał, że była artystą, Rączką, ale była kimś znacznie więcej. Jej sygnatura wyrzeźbiła obraz kobiety, której siła biegnie głębiej. Magia płonęła w niej zaciekle jasno, ale ona sama była krucha w nieoczekiwany sposób. Nie była Rączką jak on. Była czymś, czego jeszcze nigdy przedtem nie widział. Prześledził palcami wzdłuż krawędzi znaku, starając się zobaczyć, co było w niej takiego innego.

- Cody, zabierz ręce ze szkatułki.

Kicia zamiauczała i Cody przypomniał sobie dlaczego to robi. Chciał ocalić kotka. Coś wydało mu się w tym złe, ale magia przepływała przez niego, a on nie chciał jej puścić. Wtedy czyjaś ręka zacisnęła się na jego ramieniu i nagle poczuł się bardzo śpiący.

- Daj mi to. - Człowiek Wąż puścił jego ramię i zabrał małą szkatułkę od Cody'ego. Mężczyzna wrzucił monety do ręki i coś jeszcze z nimi wypadło. Kość. Mała kość, która jak Cody wiedział, należała do dziecka - dziewczyny, która była bardzo dobra w magii, kiedy żyła. Ale teraz, kiedy była martwa, jej kość zawierała ślady innego rodzaju magii. Czegoś mrocznego. Czegoś złego.

Człowiek Wąż trzymał Kicię w jednej ręce, a monety, kość i nóż w drugiej.

Cody nie wiedział skąd wziął się nóż, ale była na nim krew. Krew w ręku, którym trzymał Kicię. Krew na kotce. Cody wyszeptał mantrę by uwolnić zaklęcie sygnatury, a Człowiek Wąż szybko złapał znak krwawą końcówką noża.

Przez sekundę, zdezorientowany Cody sądził, że Człowiek Wąż zabił Kicię, ale ta miauknęła.

Cody'ego zmartwiło coś innego. Mężczyzna utworzył okropny wzór magii w powietrzu krwawym czubkiem ostrza, nóż splótł się z zaklęciem sygnatury, które Cody stworzył. Człowiek Wąż mruczał gardłowo mantrę, której Cody nigdy przedtem nie słyszał.

To nie była magia krwi. To było mroczniejsze. Zaklęcie kipiało od złości i bólu, i rosnęło silniejsze z każdą kroplą krwi, spadającą na podłogę.

Mroczna magia, magia śmierci. Zakazana. Nikt nie mógł zmusić magii do podążania za tak ohydny i zaplątany znakami, i przeżyć ich rzucanie. Magia miała swoje naturalne prawa i jedno z nich mówiło, że może podążać tylko pewnymi szlakami lub kombinacją znaków. Zmuszanie magii do podążania wbrew jej naturalnym wzorcom, ciągnęło za sobą cenę tak wielką, że magia mogła pochłonąć użytkownika przed zakończeniem zaklęcia.

Może Człowiek Wąż o tym nie wiedział.

Albo może na to liczył.

Nóż przeciął powietrze, gdy Człowiek Wąż cisnął nim w Cody'ego. Chłopak rzucił się do tyłu, ale nie był dość szybki. Ten cholerny nóż przeciął jego brzuch.

Mężczyzna zmienił mantrę podnosząc swój głos, by przebić krzyk Cody'ego.

Krew Cody'ego i krew Człowiek Węża popłynęła na monety i kość, którą mężczyzna wcisnął do rany chłopaka. Magia monet, magia Człowiek Węża i sygnatura znaku łączyły się, i wlewały do kości. A potem cała ta magia zmieszała się, stając się czymś innym. Czymś złym, co było tak zimne, że aż płonęło.

Magia śmierci.

Człowiek Wąż wykrzyczał ostatnie słowa mantry i uwolnił zaklęcie z taką siłą i nienawiścią, że w pokoju pozostał gorzki zapach chemikaliów i spalonej skóry.

Cody jęknął. Nie mógł myśleć. Wspomnienia tego co zrobił, kogo udawał odeszły, a jego starsza i mądrzejsza połowa milczała. Jego głowa bolała. Całe ciało go bolało. Chciał Kicię. Chciał, żeby ból, monety, kość i to wszystko zniknęło.

Czuł szkatułkę blisko monet i kości, czuł ponieważ była tam też jego krew. Nie lubił teraz tej szkatułki. W ogóle jej nie lubił. Ból wciąż nie odchodził.

Chciał słońca. Czuł się samotny i zagubiony. Cody zaczął płakać.

Wszystko w pokoju ucichło. Człowiek Wąż wziął głęboki oddech.

- Dobrze się sprawiłeś. Bardzo dobrze. - Człowiek Wąż pomógł Cody'emu wstać, przejść kilka kroków i położyć na łóżku.

- Zraniłeś się? - zapytał mężczyzna.

Cody skinął głową.

- Ty mnie zraniłeś.

- Nie. Tak przejąłeś magię, Cody. Nie powinieneś jej zabierać w ten sposób. - Człowiek Wąż uśmiechnął się na zewnątrz, ale nienawiść kipiała w jego wnętrzu.

- Chociaż to nie było takie złe. Masz szczęście, że nie umarłeś. Pozwól, że cię uleczę. - sięgnął do koszulki Cody'ego, ale ten odepchnął jego dłonie.

- Nie.

- Mogę sprawić, że poczujesz się lepiej, jeśli pozwolisz mi na to spojrzeć. - powiedział Człowiek Wąż. - Masz, możesz potrzymać kotka. - Położył zwierzątko na piersi Cody'ego.

Cody złapał go blisko karku, żeby nie pobrudził się jego krwią; by był bezpieczny z dala do Człowieka Węża.

Człowiek Wąż podszedł do drzwi, a kiedy wrócił podciągnął Cody'emu koszulkę i oczyścił ranę miękką szmatką. Wtedy spryskał brzuch czymś co trochę piekło i uśmierzyło ból. Człowiek Wąż owinął rozcięcie bandażem.

- Proszę. Nie jest taka głęboka. Dobrze się sprawiłeś, Cody. - Człowiek Wąż zmierzwił mu włosy. Trzymał szkatułkę z monetami, kością i nożem w drugiej ręce.

- Teraz odpocznij. Wkrótce wrócę i zabiorę cię na przejażdżkę, okej? Tylko ja, ty i Kicia.

Cody spróbował się uśmiechnąć. Przejażdżka brzmiała fajnie. Może do parku. Może do miejsca, gdzie świeci słońce. Człowiek Wąż przycisnął w większości czyste palce do czoła Cody'ego. Cody poczuł się ciężki i zmęczony. Chciał dać kotce trochę wody albo jakiegoś jedzenia, ale nie mógł się ruszyć i chociaż kotek miauczał, szybko zapadł w ciemność.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zayvion przytrzymał dla mnie drzwi jadłodajni. Stara szkoła. Weszłam do ciepłego pomieszczenia pachnącego zupą, przyprawami i chrupiącym parmezanem w maśle. Mój żołądek zacisnął się z głodu. Żadna niespodzianka; nic nie jadłam od wczoraj.

Mały drewniany stolik przy oknie był pusty, więc przecisnęłam się pomiędzy tłumem, jedzącym wczesny lunch, żeby go dopaść. Kiedy się zatrzymałam, wzięłam głęboki oddech, przygotowując się na wyjątkowy ból przy próbie zdjęcia mojego płaszcza.

- Pomóc ci w tym? - zapytał Zayvion.

- Poradzę sobie. - prawdę mówiąc, spociłam się tylko rozpinając okrycie.

Wydostanie mojego lewego ramienia z rękawa bez przemieszczenia czegoś lub bez sprawienia, żeby wszystkie mięśnie moich pleców nie skurczyły się w jeden, wielki ból przedstawiało się bardzo ponuro.

Zayvion stanął za mną, cichy, nawet na twardej, drewnianej podłodze i delikatnie pociągnął za mój mankiet.

- Nic mi nie jest. - powiedziałam. Ale podobało mi się, że stoi za mną, tak blisko, że mogłam poczuć jego ciepło.

- Mmm. - Zayvion trzymał lewy mankiet, dopóki nie wydobyłam z niego ręki, a potem przesunął się na bok, pochylił i zdjął cały mój płaszcz. Zawiesił go na oparciu krzesła zanim zdążyłam wyjść z komentarzem na temat trzymania rąk z dala od mojej odzieży wierzchniej.

Nie wiedziałam czy mam być zachwycona, czy zaniepokojona. Nie lubiłam, gdy ludzie naruszali moją osobistą przestrzeń, a lubiłam to jeszcze mniej, kiedy byłam ranna. Ale Zayvion był pomocny i nie dotknął niczego więcej niż płaszcz.

To, co zrobił było bardzo miłe.

Staliśmy tam przez niezręczną chwilę podczas, gdy oddychałam zbyt ciężko jak na zwykłe rozpięcie płaszcza - miałam na myśli, że przeszłam kilka przecznic w deszczu do tego miejsca i to wszystko, okej.

Mój brzuch wykonał salto i wiele więcej; skręcił się i skurczył, a mnie załała fala mdłości. Ciężkie zapachy czosnku, soli, tłuszczu, fasoli, mokrych płaszczy, wody kolońskiej i lakieru do włosów, nie wspominając o intensywnym smrodzie oleju napędowego i smaru z ulicznego ruchu na zewnątrz, sprawiły, że zamiast bycia zachwyconą albo zakłopotaną, czułam się chora.

Pot na mojej skórze stał się śliski i zimny, a Zayvion miał zmartwienie wypisane na twarzy. Położył rękę na moim ramieniu.

- Okej. Dlaczego nie usiądziesz, Allie? Przyniosę ci trochę wody.

Nie byłam typem dziewczyny, która robi to, co ktoś jej każe, ale moja wizja stała się ciemna z małymi migotającymi światełkami wokół, które tańczyły cha-chę przed moimi oczami. Ostrożnie usiadłam na krześle i oparłam czoło o chłodne okno, nie przejmując się, co ludzie na zewnątrz lub wokół mnie, pomyślą. Patrzyłam na plamki na drewnianym parapecie, dwa wyrzeźbione zera, które nie były połączone na tyle, by symbolizować wieczność i oddychając równomiernie przez usta, mówiłam sobie, że nie zwymiotuję na środku tej jadłodajni jak jakiś pijak.

Chłodna, lekka szmatka wylądowała na moim karku.

- Potrzebujesz wiadra? - zapytał, stojący za mną Zayvion.

- Nie. - zacisnęłam zęby.

Podniósł, jak przypuszczałam, mokry ręcznik z mojego karku. Poczułam znowu lekko ciepło jadłodajni, a wtedy tyłu szyi dotknęła chłodniejsza strona tkaniny. Gdy odwrócił ręcznik, jego palce zostały na moim karku, przy podstawie czaszki.

Jego palce były chłodne jak zimna mięta. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć mu, by zostawił mnie samą na minutę, ale miejsce tych słów zajął miękki jęk. To uczucie chłodnej mięty rozprzestrzeniło się z jego palców na mój kark i tył mojej głowy, ugasił tam jakiś ogień, potem działał dalej na szyję i kręgosłup, otaczając zimną miętą zranienia na moich żebrach i brzuchu. Ból zelżał na tyle, że mogłam myśleć. I pomyślałam o tym, że byłam w bardzo złej kondycji.

Jak głupim trzeba być, żeby nie rzucić czarui Opłaty, kiedy Tropiłam Kajtkę? I jeszcze głupszym, żeby iść na kawę z człowiekiem, któremu mój ojciec zapłacił za śledzenie mnie, kiedy magia traktowała mnie jak worek treningowy.

- Oddychaj. - powiedział Zayvion tak cicho, że wiedziałam, że musi się pochylić, żeby mówić do mojego ucha.

Mogłabym zrobić prawie wszystko, żeby tylko jego palce zostały na mojej skórze. Powinien być butelkowany i sprzedawany cierpiącym na migrenę.

Wzięłam powolny, głęboki wdech i sensacje w moim żołądki nieco się zmniejszyły.

- Dobrze. - powiedział. - Teraz wydech.

To też zrobiłam i jęknęłam ponownie, gdy nudności odchodziły, zostawiając mnie zmęczoną i obolałą, ale funkcjonalną. Wtedy palce zniknęły, chłodny ślad mięty ulotnił się. Czułam się sztywna i posiniaczona w środku i z wierzchu, ale nie tak źle, jak przed jego dotknięciem.

Zayvion usiadł po drugiej stronie stołu i podniósł filiżankę kawy, którą nie wiedziałam, kiedy przyniósł. Spojrzał przez okno, zmrużył oczy przed szarobiałym światłem i wypił łyk.

- Dzięki. - powiedziałam.

Oderwał filiżankę od swoich ust. Jego oczy były brązowe i nakrapiane złotem, nie pamiętam, żebym widziała to wcześniej.

- Jasne. - powiedział. - Zawsze do usług.

Położyłam ręce na stoliku i odkryłam tam drugą filiżankę kawy, a obok mały spodeczek ze śmietanką i saszetkami cukru. Podniosłam kawę i upiłam łyk. Czarna i gorzka, zmyła kwaśny smak zużytej magii z moich ust i wypełniła zatoki ostrym, ale przyjemnym zapachem palonej kawy.

- Fajna sztuczka. - powiedziałam.

Zayvion mrugnął raz, powoli.

- Sztuczka?

- Założyłeś Syfon, żeby złagodzić ból z ceny, którą płacę za nie rzucenie zaklęcia Opłaty, prawda?

- Ach - powiedział. - Ta sztuczka. - zamilkł z maską mistrza Zen na twarzy.

Ale jego oczy. Złote plamki płonęły w oczach - które przedtem były tylko brązowe - i intensywnie migotały w jego spokojnym spojrzeniu. Zrobił coś, coś więcej niż rzucenie Syfonu - nie, żeby rzucanie Syfonu było łatwe, zajmowało pełne dwa lata specjalistycznego kształcenia, by nauczyć się rzucić i ustawić kanały na tak powolne wykrwawianie zużytej magii z powrotem do tej surowej, zbierającej się pod miastem. I nie każdy, kto uczył się ciężko i praktykował jeszcze ciężiej, opanował tę sztukę. Tylko kilku, którzy byli zazwyczaj bardziej zaawansowani w dziedzinach integracji magii i ciała, ludzie jak lekarze i regulatorzy, którzy ustawiali poziomy tolerancji dla legalnych Zamienników.

Widziałam ustawianie Syfonów. Poświęciłam na to rok studiów, zanim mój profesor nie powiedział, że mogę równie dobrze marnować czas, oblewając coś co mnie bawi. Ale pamiętałam podstawy. Wystarczająco, by wiedzieć, że Zayvion nie ustawił Syfonu. Zrobił coś innego. Coś co wymagało większych umiejętności.

- Niech mnie cholera. - powiedziałam. - Uziemiłeś mnie.

Uziemienie to była zupełnie inna sprawa. To było równoważne z działaniem piorunochronu na kogoś innego i zwykle wykonywane było, kiedy rzucający przyciągnął za dużo magii. Pozwalało to na mniejszą cenę do zapłacenia dla rzucającego. Uziemiacz często nosił większe brzemię bólu - staranie się dopasować do magicznego stylu i zdolności innej osoby było bardzo trudne i niebezpieczne. Tak, więc używa się Uziemienia w celu złagodzenia bólu.¹¹

Zayvion zmarszczył brwi i przechylił głowę na bok.

¹¹chodzi o to, że Zayvion przeprowadził cenę magii przez siebie, żeby Allie mniej bolało. Ale w takim razie Zayviona powinno boleć... A dlaczego nie boli??? Nie wiem...

- Nie jestem pewien czy nadążam.

- Czym ty jesteś? - zapytałam. - Jakimś mistrzem magii?

Potrząsnął głową i wziął kolejny łyk kawy.

- Nie chodziłem do collegu dla magii.

- A dla czego?

- Dla kobiet. - uśmiechnął się. - Oh, czy nie mieliśmy być ze sobą szczerzy? Dla ekonomii.

- Więc jesteś ekonomistą, który śledzi ludzi dla pieniędzy i po prostu zdarzyło ci się opanować rzadką sztukę Uziemiania.

- Co mogę powiedzieć? Jestem skomplikowanym mężczyzną. I nie Uziemiłem cię.

Napiłam się kawy. Był takim kłamczuchem.

- Wszystko jasne. Idźmy dalej. Jeśli nie założyłeś Syfonu ani mnie nie Uziemiłeś, to dlaczego poczułam się lepiej?

- Akupresura. - powiedział z kamienną twarzą.

- Akupresura?

- Uciskanie punktów. To rodzaj masażu, który pomaga na napięcie mięśni.

- I po to też chodziłeś do collegu?

- Nie, ale może powinienem. Mówiono mi, więcej niż raz, że mam dobre dłonie.

Posłałam mu, miałam nadzieję, jedno z moich pustych spojrzeń.

- Naprawdę myślisz, że to kupię?

Uśmiechnął się, i cholera, sprawił, że też się uśmiechnęłam.

- Cóż, nie musisz tego kupować, lunchu też nie. - powiedział. - Wszystko jest na mnie. Już zamówiłem i zapłaciłem, więc nie masz jak się sprzeciwić.

Jak na zawołanie podeszła dziewczyna z tacą, na której znajdowały się dwie miski zupy - z wołowiną i z wyglądającymi na świeże warzywami, które pływały w gęstej zupie - a obok leżał chleb na zakwasie. Do moich ust napłynęło tak dużo śliny, że musiałam przełknąć.

- Coś jeszcze? - zapytała kelnerka, gdy już rozstawiła zupę, koszyk chlebowy i dwa zestawy sztućców, zawiniętych w serwetki.

- Wodę. - powiedział Zayvion. - Dla nas obojga, proszę.

Odeszła, a ja spojrzałam w dół na moją zupę tak, jakbym nigdy wcześniej nie widziała jedzenia.

- To zupa - powiedział Zayvion. - Z wołowiną i warzywami. Nie jesteś wegetarianką, prawda?

- Kocham zupy. - wtedy przypomniałam sobie, że pewnie już o tym wiedział. Pracował dla mojego ojca i śledził mnie nie wiem jak długo.

Prawdopodobnie wiedział o mnie wiele rzeczy.

Prawdopodobnie wiedział nawet jaką bieliznę noszę.

Co rodziło pytanie. Nosił bokserki czy slipy?

Daj spokój, Allie, pomyślałam. Przestań być takim głupkiem.

To nie była randka. Zayvion nie był przyjacielskim sąsiadem. Był kimś, od kogo miałam wyciągnąć informacje. Informacje na temat uderzenia w Kajtka. Informacje o tym, dlaczego mój tata był nagle tak zainteresowany przywróceniem mnie do firmy, pod jego kontrolę.

Wyprostowałam się trochę i wzięłam serwetkę z łyżką.

Zayvion mógł być kłamcą, kapusiem, krętaczem, prześladowcą - wszystko jedno. Nie zrezygnuję z darmowego posiłku ani szansy, żeby dowiedzieć się tego, co on wiedział.

- Jak długo mnie śledziłeś? – zapytałam, jakby to spotkanie właśnie zostało zwołane, a jego wyniki sprzedaży były poddawane inspekcji.

Już miał łyżkę zupy w ręku i wziął ją do ust. Zostawił łyżkę w misce i sięgnął po chleb, przełamując go na kawałki wielkości pięści, wtedy umoczył je w zupie.

Więc lubił chleb bez masła. Nie był to rodzaj informacji, jaki miałam nadzieję od niego uzyskać.

- Około dwóch tygodni.

Lepiej.

Cofnęłam się myślami do tego, co się działo w ciągu tych ostatnich dwóch tygodni i zgarnęłam zupę do ust.

Och, jakie to dobre. To było doskonałe, posolone i zagęszczone pomidorami ze szczyptą bazylii i pieprzu. Chciałam oblizać łyżkę, palce, a potem zanurzyć twarz w misce i wychłęptać całą zupę. Zayvion zdawał się nie obserwować mnie. Już skończył pierwszy kawałek chleba i szybko sięgnął po kolejny.

Złapałam chleb, dopadając go zanim Zayvion to zrobił i wyrwałam miękką, środkową część z bochenka.

- Ha! - trzymałam kawałek chleba koniuszkami palców. - Nadal ciepłe.

Zdjęłam folię z kostki masła i posmarowałam chleb w moich palcach.

Nie wyglądał na przejętego moim zwycięstwem.

- Zostało tylko pół bochenka? Podejrzewam, że możemy się nim podzielić. Och, czekaj. - wziął resztę chleba, wrzucił do swojej zupy i uśmiechnął się.

- Może po prostu zjem twoją część.

- Co? Koniec Pana Miłego?

- Nikt nie wejdzie pomiędzy mnie a świeży chleb.

- Chlebowy fetysz?

- Co powiesz na mniej gadania, a więcej jedzenia?

Nie czekał na moją odpowiedź, zabrał się do zupy.

Wzięłam kęs posmarowanego chleba i nie obchodziło mnie już, co robi Zayvion, tak długo jak nie stał pomiędzy mną a moją zupą i chlebem. Chwyciłam łyżkę i rzuciłam się na zupę. Przez Tropienie zawsze robię się głodna - przez używanie każdego rodzaju magii robię się głodna - a ostatnio dość cienko stoję z pieniędzmi i oszczędzam na jedzeniu. Obecnie, jak o tym myślałam, to był mój pierwszy posiłek w tym miesiącu, który nie był zimną kanapką, zimnymi płatkami albo zimną pizzą z mikrofali.

Ale nawet głodna, miałam oko na drzwi, na ludzi, którzy wchodzili i wychodzili z jadłodajni ciągłym strumieniem. Nie myślałam, by ojciec posunął się tak daleko, żeby nasać na mnie policję, ale głowy za to nie dam.

Kelnerka wróciła z naszą wodą, dołała nam kawy i postawiła jeszcze jeden koszyk z chlebem na stole.

- Dziękuję - powiedział Zayvion. Skinęłam w podziękowaniu. Wolałabym coś powiedzieć, ale moje usta były pełne gorących warzyw. Porwałam bochenek chleba, myśląc o zatrzymaniu całego dla siebie, ale wiedziałam, że będę tego żałować i prawdopodobnie zasnę, jeśli zjem zbyt dużo i za szybko. Podzieliłam chleb na dwoje, dając połowę Zayvionowi i zabrałam się do smarowania swojej porcji.

- Dlaczego mój ojciec cię wynajął? - zapytałam. - Czego miałeś się dowiedzieć?

Zayvion skończył swoją zupę i usiadł wygodnie z kawą w ręku. Patrzyłam, jak zmienia się z czarującego wielbiciela chleba na zakwasie w spokojnego, pozbawionego uczuć człowieka. Interesujące. Więc część Zen była jego profesjonalnym trybem. Ciekawe w jakiej branży - oprócz pokera - potrzebna jest taka silna pokerowa twarz.

Wzięłam ostatni kawałek chleba i przetarłam nim o wnętrze miski, by zgarnąć jakiegokolwiek kawałki zupy, które ominęłam, zebrałam resztki, które zostały na dole i dopiero wtedy wsadziłam go do ust.

Jadłodajnia zrobiła się zatłoczona, pełna ludzi, którzy wyszli po lunch, zadowolonych z jedzenia na stojąco, jeśli tylko oznaczało to uniknięcie deszczu. Z rosnącym hałasem i ciepłem, powrócił mój ból głowy i całego ciała.

Zayvion popijał kawę i obserwował mnie z tym chłodnym wyrazem twarzy. Ułożyłam łokcie po obu stronach miski i splotłam palce pod brodą.

- Co? - powiedziałam, miarkując głos, żeby tylko on usłyszał mnie ponad tłumem. - Żadnej szybkiej odpowiedzi? Mów do mnie, Zayvionie Jones.

- O czym? Czy nie jesteś tą, która mówiła, że sprawy biznesowe są poufne? Jak złamanie tej poufności ma być dobre dla mojej reputacji?

- Masz jakąś reputację?

Wzruszył ramieniem.

- Zarabiam na życie.

- Śledząc ludzi?

- Nie ma za dużo pieniędzy ze śledzenia.

- Wiec jesteś kim, detektywem? Szpiegiem ekonomicznym? Dlaczego mój ojciec miałby zatrudniać szpiega ekonomicznego?

- Jedynym powodem, dla którego twój ojciec kazał jednemu ze swoich ludzi zwrócić się do mnie to dlatego, że znam dzielnicę Północnego Portland, a on wiedział, że trochę tam Tropisz.

Wrócił do wyglądania przez okno i picia kawy.

Kłamał. Mogłam poczuć kwaśny smak kłamstwa na jego skórze. Plus, wiedziałam, że mój tata nie zrobiłby niczego, niczego w swoim biznesie, niczego w żadnej części swojego życia, tak przypadkowo. On nawet skarpetek nie wybierał na chybił trafił.

Każda rozsądna kobieta wycofałaby się, odpuściła. Ale mnie zaintrygowało to, że wypowiedział tak oczywiste kłamstwo, a potem odwrócił wzrok, jakby było mu przykro, że to zrobił. Nie wydaje się głupim facetem. Prawdę mówiąc, byłam pewna, że ta część z nieszkodliwym włóczęgą była przykrywką. Wiedział, że byłam zaznajomiona z drobiazgową uwagą mojego ojca do szczegółów w każdej biznesowej sprawie. Więc dlaczego kłamał?

- Ile lat dla niego pracowałeś?

Zayvion zaszczycił mnie kontaktem wzrokowym.

- Cztery.

To było bliżej prawdy. Skinęłam głową.

- Tylko ja?

Potrząsnął głową.

- Zamierzasz mi powiedzieć kogo jeszcze śledziłeś?

Wziął łyk kawy.

- Kupić ci deser?

Wracamy do trybu unikania.

- Jak słodko. Opowiedz mi o uderzeniu na Kajtku.

- Co każe ci sądzić, że wiem cokolwiek o Kajtku? Ty Tropiłaś uderzenie. Ty mi powiedz. - Te oczy były całe brązowe ze złotem, i mój brzuch wykonał salto.

Słodki Jezu, był taki przystojny.

To by było zbyt łatwe zawrzeć Influencję za moimi pytaniami i modlić się, by wyciągnęła z niego prawdę. Cóż, oprócz tego, jestem ranna i zmęczona używaniem magii. Prawdopodobnie

wysadziłabym sobie żyły, gdybym spróbowała użyć jakiegokolwiek rodzaju magii, nawet najłatwiejszych rzeczy, które były dla mnie naturalne.

Potałam ręką usta, które wciąż były opuchnięte.

- Posłuchaj. - powiedziałam, zmieniając taktykę. - Jestem zmęczona. Chcę pójść do domu i trochę się przespać. Nie będę w stanie tego zrobić wiedząc, że pięcioletnie dziecko umiera, bo mój ojciec zdecydował Odciążyć magię na tego biednego chłopca. Śledziłeś mnie. Jeśli jesteś dobry w tym co robisz, wiesz, że uważam Mamę za przyzwoitego człowieka. Wiesz, co myślę o Kajtku i prawdopodobnie wiesz dokładnie, co czuję do mojego ojca i jego praktyki biznesowej.

- Każdy wie, jakie żywisz uczucia do swojego ojca i jego interesów, Allie. Rzucenie studiów, publiczne wyparcie się kontaktu z nim, a potem ukrywanie przez ostatnie parę lat maluje całkiem jasny obraz.

Jakbym potrzebowała przypomnienia. To nadal rani. Po prostu tam siedziałam, zastanawiając się jak udało mu się wejść w moją skórę tak szybko.

- Więc to żadna tajemnica jak bardzo nienawidzę mojego ojca. - uśmiechnęłam się i powiedziałam sobie, że on nie wiedział, nigdy się nie dowie, jak to jest dorastać pod wpływem Influencji mojego ojca. Był powód dla którego moja matka zmieniła nazwisko i zamieszkała za oceanem, nawet nie próbując się ze mną kontaktować. Był powód, dla którego ojciec potem żenił się i rozwodził cztery razy. Ludzie w życiu mojego ojca byli towarami, konsumowanymi i wyrzucanymi. A ja, jego jedyne dziecko, byłam zmęczona byciem towarem, nadającym się do recyklingu.

- Właśnie odszedłeś z pracy i nie pracujesz dłużej dla Beckstrom Enterprises nie widzę więc żadnego powodu, dla którego nie mógłbyś mi powiedzieć, co wiesz o uderzeniu. Dlaczego to zrobili i dlaczego Kajtek był celem?

Skrzywił się i spojrzał na swoje dłonie.

- Zayvion - powiedziałam. - Nie chcę, żeby dzieciak umarł. Chciałabym myśleć, że także nie jesteś osobą, która chciałaby śmierci małego dziecka.

- Tropiłeś uderzenie - powiedział. - Jesteś pewna, że to była sygnatura twojego ojca?

- Tak.

Podniósł wzrok i zobaczyłam dzikość w jego oczach.

- Czy uważasz, że mogła zostać sfalszowana? Albo zauważyłaś sygnaturę kogoś innego? Coś magicznie sfalszowanego?

- Znam znak mojego ojca bardzo dobrze. - Koniec dyskusji.

Zayvion ponownie wyjrzał przez okno i zastanowiłam się czy nie obserwuje kogoś, lub może myśli, że jest obserwowany przez kogoś. Ekonomista, akurat. Facet jest przynajmniej detektywem albo gliną pod przykrywką.

- Nie wiem, co powiedzieć. - powiedział. - Nie mam pojęcia, dlaczego twój ojciec miałby nielegalnie na kogoś Odciażyć. Wydaje się, że to zbyt duże ryzyko, że zostanie szybko odkryte. A on jest ostrożnym człowiekiem.

To było niedopowiedzenie.

- Znasz go lepiej niż ja. - Spojrzał na mnie. - Dlaczego twój ojciec miałby zrobić coś takiego?

Słuchanie jak ktoś inny zadaje to pytanie, przyniosło tuzin odpowiedzi do mojego umysłu. Może wiedział, że byłam miła dla Mamy i chciał mnie przez nią zranić. Może Mama była u niego zadłużona i pozwoliła mu to zrobić. Może myślał, że krzywdząc dzieciaka sprowadzi mnie wzburzoną do jego biura po siedmiu latach unikania go. Może zrobił to bez żadnego powodu.

Chciałam iść na łatwiznę i po prostu uwierzyć, że mój ojciec stał się bezmyślny w swoim okrucieństwie, ale wiedziałam, że to nieprawda. Nie nałożyłby uderzenia na Kajtka bez rozważenia ryzyka i zdecydowania, że korzyści są po jego stronie. I nie było mowy, żeby popełnił przypadkowy błąd - nie był niedbały.

Ale co by zyskał na śmierci Kajtka?

Potrząsnęłam głową, sfrustrowana.

- Myślisz, że siedziałabym tu i jadła z tobą lunch, gdybym miała na to odpowiedź?

Wyraz twarzy Zayviona stał się obojętny.

- Nie - powiedział - Nie przypuszczam.

Potałam oczy i pożałowałam tego, bo zaczęły łzawić. Moja głowa pulsowała.

- Przepraszam. Nie bierz tego do siebie. Nie żartowałam mówiąc, że nie mam żadnego życia towarzyskiego. Jestem trochę zardzewiała, jeśli chodzi o drobne kwestie uprzejmej konwersacji. Ale powiedz mi coś: nie zamierzałeś naprawdę mi pomóc, prawda? Bo wciąż pracujesz dla mojego ojca, tak?

To było przecucie, ale byłam całkiem pewna, że miałam rację.

- Powiedziałem ci, że rzuciłem to.

- Powiedziałeś mi, że zrezygnowałeś ze śledzenia mnie. Nie powiedziałeś, że odszedłeś z pracy dla Beckstrom Enterprises.

Trochę smutku lub może poczucia winy przebiło się przez szczelinę jego spokojnej wypowiedzi.

- Nie, nie powiedziałem.

- Tak myślałam. - Wstałam. Zabrało mi trochę czasu i wysiłku założenie płaszczka bez skrzywienia się, ale udało się.

Zayvion nie pomógł mi, co było mądre ponieważ uderzyłabym go, gdyby mnie dotknął jednym małym palcem. Powinnam wiedzieć więcej zanim go polubiłam. Kiedy ludzie spędzają za dużo

czasu przy moim ojcu, mają tendencję do zarażania się jego zdemoralizowanymi zasadami i moralnością. Szkoda, że Zayvion nie wydostał się, gdy miał okazję.

- Powinnaś udać się do lekarza, Allie. - powiedział łagodnie.

- To mówisz ty czy mój ojciec?

Tylko potrząsnął głową.

- Żegnaj, Zayvionie Jones. - zapięłam swój płaszcz. - Dzięki za lunch.

Przeszłam pomiędzy stolikami i wyszłam na chodnik, w zapach dymu, oleju i mokrego, brudnego betonu. Ludzie w drodze na i z lunchu przechodzili obok mnie, a ja starałam się osądzić czy potrafiłabym prowadzić gadkę-szmatkę z taksówkarzem w drodze do domu. Miałam zero kasy przy sobie, zero kasy na koncie, a moje gówniane mieszkanie było mile stąd, na Starym Mieście.

Uroczu.

Stałam tam, w bólu, nienawidząc deszczu, nienawidząc mojego ojca, Portland. Ale najbardziej nienawidząc kogoś, kto był mi prawie obcy, a sprawił, że go polubiłam tak bardzo, w tak krótkim czasie.

Jedna rzecz była jasna - byłam dobrym Tropicielem. Jednym z najlepszych. Wiedziałam jak wykonywać swoją pracę. I żaden słodko gadający, ekonomista Zen z miętowymi palcami nie przekonał mnie, że myliłam się co do uderzenia. Mój tata za nim stał.

- Taxi! - krzyknął Zayvion. Nawet nie słyszałam, kiedy pojawił się obok mnie. Ten facet był cichy, kiedy chciał być.

- Nie kłopotz się. - powiedziałam. - Potrafię znaleźć drogę do domu.

Jakby za sprawą magii, taksówka pojawiła się znikąd i zatrzymała się przy krawężniku.

Zayvion odwrócił się do mnie. Staliśmy niemal oko w oko. Byłam wysoka, ale on ciągle był wyższy ode mnie jeszcze o cal lub dwa.

- Możesz być dobra w Tropieniu, Allie. - powiedział. - I możliwe, że rozgryźłaś swojego ojca, ale w całości mylisz się co do mnie.

Chwytał mój nadgarstek, odwrócił moją dłoń i wcisnął w nią pieniądze na taksówkę.

Powinnam być wściekła. Powinnam mu powiedzieć, żeby zatrzymał swoje pieniądze.

Powinnam go odepchnąć.

Zamiast tego przybliżyłam się o krok. Nie wiedziałam o czym myślałam - okej, wiedziałam o czym - lubiłam go, przyciągało mnie do niego, pomimo moich zastrzeżeń, jak magnes do stali. Uderzenie gorąca, elektryzująca przyjemność przepłynęła przez moje ciało, gdy przycisnęłam się do jego ciepłej, silnej piersi, bioder i ud. Jego woda kolońska i piżmowy męski zapach otoczyły mnie. Ciepłe fale potrzeby przetaczały się przez moją skórę. Nie mogłam myśleć. Nie chciałam myśleć. I nie chciałam go puszczać.

Więc go pocałowałam.

Myślę, że był zaskoczony. Szczerze mówiąc, też byłam nieco zaskoczona. Ale nie zawiodłam się. To, co myślałam, że będzie szybkim pocałunkiem wciągnęło mnie, przeciągając moment odkrycia. Jego usta były miękkie i pełne, ssałam je delikatnie, zadowolona, gdy jego usta złapały moje w głębsze objęcia. Ugryzłam go, ale nie mocno i odpowiedział, rysując czubkiem języka wzdłuż dolnej wargi tak powoli, że mogłam poczuć echo tego, wibrujące przez wszystkie pory w mojej skórze.

Więcej, pomyślałam.

Ale wycofał się, oderwał i nagle powrócił deszcz, hałas, miasto i cały świat.

- Bądź ostrożna. - wyszeptał. Odszedł z rękami w kieszeni, pochylił zakrytą czapką głowę przed padającym deszczem. Zamrugałam dwa razy nim pochłonął go tłum i ukryty przed moim wzrokiem, zniknął. Jeszcze kilka mrugnięć i znów mogłam myśleć. Taksówkarz opuścił szybę od strony pasażera.

- Chcesz jechać, panienko?

Otworzyłam tylne drzwi i wsiadłam.

- Fair Lead Apartments. - powiedziałam.

Taksówka włączyła się do ruchu, i nieważnie jak usilnie wyglądałam przez zaparowane od deszczu okno, mając nadzieję zobaczyć Zayviona, nie było go tam.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mój blok to nora. Kiedy pada, nie tylko tak wygląda, ale też cuchnie. Tak jak ściany.

Byłam w połowie wspinaczki do mojego mieszkania na piątym piętrze. Z każdym stopniem zapach starej magii był coraz gorszy. Trzydzieści lat temu, kiedy rozwijały się magazyny dzikiej magii, ludzie myśleli, że zbierze ją całą piorunochron - w zasadzie, piorunochron Beckstromów - i kilka miedzianych rurek rozprowadzi ją po całym mieście.

To nie mogło być dalsze od prawdy. Kierowanie magii przez coś innego niż żelazne, ołowiane lub szklane rury, z których każda została wyrzeźbiona i uformowana z bardzo specyficznych rodzajów znaków, utrzymujących zaklęcia, czyniło kanał bezużytecznym, zepsutym i niebezpiecznym.

Ten stary budynek był nędzny, z zepsutą magią. Bezużyteczne miedziane rurki ustawiono wewnątrz ścian, jak to było modne trzydzieści lat temu. Zamysł był taki, że ludzie nie będą chcieli żyć w bloku, który przypomina klatkę dla ptaków. Rezultatem było zniszczenie budynku, żeby uzyskać dostęp do rur i nie tylko przeznakować trzymane tam zaklęcia, ale też zastąpić miedź czymś droгим i oznaczonym patentem. Właściciele Fair Lead nie wysilili się na szklane rury. Więc mamy do czynienia z zapachem, który zawsze staje się gorszy, gdy pada.

Idąc do mojego mieszkania na piątym piętrze, trzymałam rękę na ustach, by nie czuć smrodu i gorzej, nie posmakować mokrej, zgniłej magii sączącej się ze ścian.

To było niebezpieczne dla zdrowia, byłam tego pewna, ale jeśli kilka karaluchów może być ignorowane przez danie w łapę odpowiedniej osobie, to i stara magia może. Mimo, że to było trzydzieści lat temu, prawo nie ukarało ich za złe użycie magii.

Doszłam do swojego mieszkania, włożyłam klucz w zamek i otworzyłam drzwi. Smród był tu dwa razy gorszy.

Tak zły, że moje oczy zaczęły łzawić.

Świetnie.

Mały błysk zieleni po drugiej stronie pokoju powiedział mi, że na mojej sekretarce ktoś zostawił wiadomość. Przeszłam przez pokój i naciśnęłam guzik.

- Cześć, Al! - ciepły, radosny głos mojej najlepszej przyjaciółki na całym świecie, Noli wydobył się z urządzenia. - Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! Kiedy przyjedziesz na farmę mnie odwiedzić? Wysłałam ci prezent urodzinowy. Sprawdź swoje konto bankowe. Powinno być tam wystarczająco dużo na wyjazd na tydzień. Zostaw wiadomość pod tym numerem i daj mi znać, jeśli

wyберiesz się pociągiem czy autobusem to spotkamy się. Mam na myśli gdy się wyберiesz. Och, a Jupe mówi cześć!

Sekretarka zapiszczała i nagle cisza wraz z tym ciężkim zapachem to było zbyt wiele.

Te urodziny są do bani.

Ale to wciąż moje urodziny. Była trzecia godzina. Potarłam kark. Jeśli nie czułabym się tak źle, wyszłabym gdzieś, zobaczyć film, może wzięłabym trochę pieniędzy z prezentu Noli i zafundowała sobie pedicure. Ale minęłaby co najmniej reszta nocy, nim magia zatrzymałaby ból we mnie i mimo nalegań Zayviona, żebym zobaczyła się z lekarzem, wiedziałam, że miła długa kąpiel i dziesięć godzin snu pozwolą mi przejść przez najgorsze. I to nie kosztowałoby mnie pieniędzy, których i tak nie posiadałam. Ale smród w domu był nie do zniesienia.

Dalej, Allie. Czas myśleć mądrze i znaleźć ciepłe, bezwonne miejsce do spania na parę godzin.

Moja ręka zawisała nad telefonem. Do kogo mogłam zadzwonić? Farma Noli była we wschodnim Oregonie, w pobliżu Burns, miasteczku znajdującym się trzysta mil stąd, to co najmniej pięciogodzinna podróż, więc tego nie mogłam zrobić. Komu jeszcze ufałam? Ex-faceci przysli mi na myśl, ale był dobry powód, dla którego każdy z nich był ex. Nie utrzymywałam kontaktów z collegu, a będąc zarówno bezrobotną jak i wolnym strzelcem, zwykle pracującym nocą, nie miałam dokładnie kiedy stworzyć zwartych więzi społecznych. Pewnie, wiedziałam o kilku innych Tropicielach - Pike, na przykład. Ale nie sądziłam, żeby były żołnierz marines, który Tropił dla glin, przyjął mnie z moim narzekaniem. Oprócz Pike'a, żadna inna osoba nie przychodziła mi na myśl.

Musiałam się roześmiać. Były czasy, kiedy bycie zgorzkniałą, podejrzliwą, zmęczona młoda kobietą nie ułatwiało mi życia.

Mogłam zadzwonić do taty.

Nie, nawet za milion lat.

Mama. Choć nie podobał mi się pomysł skończenia tam, gdzie rano zaczęłam dzień, pomyślałam, że pozwoli mi zostać do późna w swojej restauracji, może nawet zaoferuje mi łóżeczko do spania, jeśli jej zapłacę, lub pozmywam czy coś. Albo może moglibyśmy dokonać wymiany: moje Tropienie, które wykonałam na Kajtku za łóżko. Poza tym, chciałam wiedzieć czy z Kajtkiem wszystko w porządku. Dowiedzieć się czy zadzwoniła na policję i co oni zrobili. A może ona potrzebuje ze mną porozmawiać.

Podniosłam słuchawkę i wykręciłam numer Mamy, chociaż wiedziałam, że nigdy nie odbiera telefonu. Cóż, ale może tym razem odbierze. Kiedy sygnał zabrzmiał po raz dwunasty, poddałam się. Jeśli odmówi, może po prostu złapię taksówkę na dworzec autobusowy i udam się do Noli. Świeże powietrze farmy wydaje się dobrym pomysłem w tej chwili. To nie był perfekcyjny plan, ale plan.

Chwyciłam plecak - ohydnie różowo-zieloną rzecz z krową na niej, którą Nola podarowała mi lata temu - i spakowałam ubrania na zmianę, dodatkowy sweter, tenisówki, szczotkę do włosów, dezodorant i szczoteczkę do zębów. Opuściłam mieszkanie i budynek tak szybko jak tylko moje opuchnięte stopy mogły mnie zabrać po schodach na dół. Złapałam taksówkę, powiedziałam, żeby zabrał mnie do najbliższego bankomatu i sprawdziłam swoje konto z nadal włączonym licznikiem. Spodziewałam się od Noli jakiś pięćdziesięciu dolarów, ale ona przelała trzysta dolców na moje konto.

Może sprawy idą coraz lepiej.

Wiedziałam, że zarabia całkiem niezłe pieniądze, sprzedając certyfikowaną, niemagicznie rosnącą lucernę¹². Sędziowie wyścigów konnych ustalili, że magiczny wpływ na sport - włączając zaklęcia na usuwanie szkodników, zmniejszanie pleśni czy poprawy wzrostu lucerny, którą karmi się konie - był nielegalny, jak środki dopingujące. Jednak, nie wszyscy jak Nola tarzali się w forsie. Silny deszcz w złym czasie może zniszczyć roczną pracę na polu, a niemagiczne zaskórniaki, które zebrała, nie nadrobiłyby tej straty. To był hojny dar i jestem jej winna wiele z mojego czasu.

Wybrałam sto dolców i wróciłam do taksówki. Owinęłam się kurtką i patrzyłam na coraz bardziej rozpadające się miasto, im bliżej byliśmy St. Johns. Ból głowy przerodził się w migrenę. Jeszcze więcej zabawy byłoby, gdybym zasnęła lub straciła przytomność. Kiedy taksówka się zatrzymała, wypęzłam spod ołowianego koca snu, który mnie obciążał.

- Jesteśmy - powiedział taksówkarz niemrawym angielskim. - Zatrzymam się tu.

Przetaarłam oczy, nadal mając problemy ze skupieniem wzroku. Wyglądało to na właściwą część miasta. Problemem było, że za każdym razem gdy mrugnęłam, zabierało mi wieczność ponowne otworzenie oczu. To całe bieganie w deszczu, po schodach i najważniejsze głupia zapłata za nie rzucenie zaklęcia Oplaty, ostatecznie mnie dopadły. Albo to, albo Zayvion zatrął moją zupę.

- Szesnaście dolców. - powiedział kierowca.

- Jasne. - spojrzałam na moje ręce, mając nadzieję na jakąś torebkę lub cokolwiek i zdałam sobie sprawę, że trzymam zwitek rachunków zaciśniętych w mojej pięści. Mądra jak skała, taka jestem. Moje ręce miały kolor zgnitych winogron. Piękny to siniak. Wtedy głos kierowcy znów przedarł się przez mgłę.

- Szesnaście dolarów. To koniec kursu.

Łał, to zabrzmiało naprawdę złowieszczo, gdyby moje życie było filmem, to mogła być ta część, gdzie taksówkarz przemienia się w seryjnego mordercę, wyciąga nóż i maskę od hokeja, trzymane w schowku i zabija mnie. Ale oczywiście, nie przed zainkasowaniem swojego kursu.

¹² rodzaj roślin jednorocznych, dwuletnich lub bylin z rodziny bobowatych. Niektóre gatunki są cennymi roślinami pastewnymi, które uprawiane są z przeznaczeniem na paszę, susz, siano.

Zachichotałam na to i mała cześć mojego umyśłu, może zdrowego rozsądku, zaczęła się martwić. Nie myślałam jasno. To była zła rzecz gdziekolwiek w mieście i bardzo zła - w sensie zabójczo zła - w tej okolicy.

- Proszę. - Sięgnęłam po pieniądze w kieszeni kurtki i dałam kierowcy dwudziestkę.

Obserwował mnie przez wsteczne lustro.

- Nie czekam na ciebie. - powiedział.

- Jasne. Dzięki. - otworzyłam drzwi i wyszłam na deszcz. Założyłam mój odblaskowy plecak na ramię, ale nie zrobiłam tego dobrze, bo zakręciło mi się w głowie. Zachwiałam się i załapałam krawędzi kontenera na śmieci. Uroczo. Prawdopodobnie wyglądałam jak pijana, tylko czekająca na kogoś, kto by mnie okradł.

Dalej, Allie, pomyślałam. Dasz radę. To niedaleko. Tylko kilka przecznic. Bardzo, ale to bardzo potrzebowałam łóżka. Może powinnam po prostu zostać w moim śmierdzącym mieszkaniu. Nie było to gorsze od tego smrodu, wydobywającego się ze śmietnika, którego się trzymałam. Za późno, żeby wrócić teraz do mieszkania. Nie było mowy, żebym dostała się tak daleko bez utraty przytomności. Ale jeśli musiałabym coś powiedzieć, to że nie zamierzam też spać w kontenerze na śmieci. Podniosłam głowę i znieruchomiałam, gdy zawroty głowy zakołysały ulicą pod moimi stopami jak silny wiatr hamakiem. Tylko parę przecznic. Mogłam to zrobić.

Odepchnęłam się od śmietnika, odchyliłam ramiona do tyłu i wzięłam głęboki oddech. Nawet jeśli moja wizja była w najlepszy razie kropkowana, mój nos wciąż działał. Złapałam rybno-słony smród od rzeki, rdzę i olej z torów kolejowych i z ruchu na rzece, i ostry smród wymiocin z, och, nie wiem - zewsząd.

Słodki zapach tytoniu i węgla drzewnego, dogasającego na linii brzegowej, unosił się w powietrzu. Mogłam wyczuć też cierpki posmak magii używanej za mną, w granicach miasta. By dostać się do Mamy, musiałam iść w kierunku zapachu starego drewna, gorącego tłuszczu i czegoś paskudnego jak mokry pies i wymiociny. Te zapachy.

Wiedziałam, że lepiej nie pokazywać, jak źle się czułam. Więc zaczęłam iść pewnym krokiem, trzymałam głowę wysoko i rozglądałam się wokoło, by zasygnalizować wszystkim krążącym drapieżnikom, że cokolwiek ode mnie by chcieli, muszą o to ze mną zaważać. Doszłam tak do Mamy bez narażania na ryzyko swojego życia przez mój nędzny plecak, weszłam po trzech drewnianych schodkach, a byłam zdyszana jakbym właśnie skończyła kilka rekordowych okrążeń przez ruchome piaski.

Kajtek za ladą patrzył jak wchodzę. Zmarszczył brwi, spojrział przez ramię, wtedy uniósł pustą rękę, którą właśnie miał pod ladą, na trzymanej tam broni.

- Jest Mama? - zapytałam.

Skinął głową, ale nie zrobił dla mnie niczego więcej.

Miło. Przeszłam przez resztę restauracji, zerkając na wiotkie drewniane stoliki po prawej i lewej, rozważając gdzie mam usiąść. Ale wiedziałam, że gdy usiądę, nie będę w stanie wstać przez co najmniej 24 godziny.

- Słuchaj - powiedziałam, opierając ostrożnie łokieć na kontuarze przed Kajtkiem. Opieranie było dobre. Bardzo dobre. Może mogłabym po prostu położyć moją głowę na ladzie i pozwolić Kajtkowi rozwiązać resztę. Z pewnością nie byłam pierwszą kobietą, która odpłynęła na tym kontuarze. Pewnie nie byłabym nawet pierwszą kobietą w tym tygodniu. Zamrugałam, moja broda opadła i starałam się wygrać walkę na ruchomych piaskach, które mnie wciągały, zwłaszcza, że byłam całkowicie pewna, że wciąż noszę swój szczęśliwy, ołowiany płaszcz.

Kajtek miał zabawny wyraz twarzy. Coś pomiędzy rozbawieniem a niesmakiem.

Och, dobry Boże. Wiedziałam, co sobie myślał.

- Nie jestem pijana. - wybełkotałam.

Fantastycznie. To brzmiało przekonująco.

- Jestem.... Jestem ranna. - nienawidziłam tego mówić, przyznać się do tego, nienawidziłam cierpieć przed nim, przed kimkolwiek. - Potrzebuje miejsca do spania. Czy mama ma łóżko polowe, które mogłabym wynająć na noc? Mam gotówkę.

Unióś brwi i złowieszczy błysk zapalił się w jego oczach.

Och, świetnie ci idzie, Allie. Powiedz facetowi, który nigdy nie odstępuje od pistoletu na więcej niż trzy cale, że masz pieniądze w kieszeni.

- Niewiele - poprawiłam się. - ale mogę trochę zapłacić. - Tylko się na mnie gapił. Nic nie mówiąc. Próbowałam sobie przypomnieć czy to ten Kajtek był niemową.

- Jest Mama? - zapytałam.

- Tu jestem. - odezwał się głos Mamy gdzieś po mojej lewej. Och, to zajmie zbyt wiele, by teraz ruszyć moją głową. Rozważyłam moje opcje i postanowiłam iść na całość. Odwróciłam głowę i pokój się rozmazał. Małe srebrne iskierki wiły się jak kijanki na krawędziach mojego wzroku, poruszając się bliżej i bliżej, dopóki Mama i cały dziki świat był daleko, daleko na końcu tunelu.

Łał. Kto potrzebuje narkotyków?

- Alle, dziecko. Kto ci to zrobił? - Mama podeszła do mnie. Wyciągnęła rękę i chwyciła moją twarz swoimi małymi, chłodnymi palcami po obu stronach mojej szczęki. - Jest źle. Uderzenie? Ktoś cię uderzył?

- To moja wina. - powiedziałam. - Potrzebuję noclegu. Nie mogę wrócić do domu.

Dała mi długie, uspokajające spojrzenie. Zastanawiałam się, czego szuka w moich oczach. Nie wiedziałam czy to tam było. Nie przejęło mnie to. Pokój robił się czarny, kijanki były na dobrej drodze do przemiany w żaby, a ból w głowie i kościach przebiegał przeze mnie falami.

Dotyk Mamy był jak chłodna szmatka na gorączkę. Jak palce Zayviona. Nie, nie jak one, bardziej jak coś, co zawsze miałam nadzieję, że moja własna matka zrobi dla mnie - będzie opiekuńcza i delikatna, i odeśle ból daleko, gdy się zranię. Ręce Mamy utworzyły mur pomiędzy mną a bólem, i zastanawiałam się czy ból mógłby odejść na chwilę, bym mogła zapaść w krótka drzemkę.

Zanim naprawdę odptęnęłam, Mamie znudziło się patrzenie w moje oczy. Odsunęła ręce z mojej twarzy i skinęła głową.

- Cierpisz. Zostań tu. Na górze. Myślisz, że możesz wejść na górę, Allie, dziecko?

- Pewnie. - powiedziałam. Wyszło trochę niewyraźnie i powolnie, ale na potwierdzenie swoich słów, odepchnęłam się od kontuaru i pozwoliłam Mamie położyć jej silną dłoń na moim łokciu, potem jej silne ramię objęło moją talię, ciągnąc mnie przez pokój i drzwi do wąskiego korytarza, gdzie zakręcane, drewniane schody prowadziły na górę.

Pamiętałam pierwszy stopień. Reszta wspinaczki została rozmyta, a następną rzecz, jaką zobaczyłam był Kajtek - ten z brodą i kucykiem, który zwykle jest w kuchni - spoglądający na mnie z góry. Najwyraźniej leżałam na plecach, miałam nadzieję, że w łóżku.

- Co? - powiedziałam. Wtedy Kajtek odsunął się i pojawiła się Mama. Z powodów, których naprawdę nie chcę analizować, byłam bardzo zadowolona, że była teraz w pobliżu.

Spojrzała w stronę moich stóp, co pomyślałam, było raczej dziwne; wtedy znów była na linii mojego wzroku, i coś grubego i miękkiego nakryło mnie. Kołdra. Och, słodki Jezu! To było prawie blisko, by nieufna, wyczerpana dziewczyna jak ja, rozplakała się. Prawie.

- Teraz śpij, Allie, dziecko. - stanowczo powiedziała Mama. - Śpij. Mama tu jest.

Nigdy nie byłam tak szczęśliwa w całym moim życiu, robiąc dokładnie to, co ktoś mi kazał.

Wszystkiego najlepszego dla mnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cody najbardziej lubił kołysanie, ale teraz lubił siedzieć nieruchomo i obserwować zabawę Kici. Kicia nie była jeszcze dobra w chodzeniu, ale potrafiła znaleźć spodek z wodą, który Cody postawił dla niej na podłodze i umiała zachować się cicho, gdy przychodził strażnik, sprawdzając pokój każdego dnia i nocy. Spała pod jego brodą, a on to lubił. Kicia była ciepła, dobra i zabawna. Była najlepszym przyjacielem na świecie.

Cody nie wiedział, jak długo on i Kicia byli przyjaciółmi, ale rana na brzuchu wciąż bolała i jeśli źle się poruszył, robiła się gorąca i sztywna, jakby miała znowu zacząć krwawić. Nie czuł, żeby mu się polepszało i to go martwiło. Był nieśmiały, więc strażnik nie dbał o to, że sam się rozbierał przed przysnieniem i nie miał też nic przeciwko, kiedy Cody zabierał trochę więcej mięsa z lunchu czy kolacji i chował w kieszeni dla Kici.

Oprócz tego, że wciąż tęsknił za słońcem i niebem, i swoimi przyjaciółmi, wszystko było dobrze.

Kicia węszyła u progu drzwi, które nie otwierały się, dopóki Cody siedział na środku podłogi, nieruchomo, obserwując ją. Zamiauczała i przebiegła przez pokój do Cody'ego. Nadal nie była bardzo dobra w bieganiu, potknęła się i poślizgnęła.

Cody zaśmiał się.

Zaraz przestał się śmiać. Zamek w drzwiach, które nie powinny się otworzyć kliknął i klamka się poruszyła. Ktoś nadchodził. Nie strażnik. Nie przyjaciel.

Człowiek Wąż, powiedziała jego starsza i mądrzejsza połowa. Ukryj Kicię. Nie ruszaj się.

Cody zgarnął kotka z podłogi i wsadził go pod koszulę. Wiercił się tam i wystawił pazurki, ale Cody przygryzł wargę i nie poruszył się.

Człowiek Wąż nadchodził. Przyszedł, by go dopaść.

Drzwi się otworzyły i wszedł przez nie Człowiek Wąż. Uśmiechnął się, a jego ciemne, węzowe oczy lśniły. Wyglądał na zadowolonego, ale w środku był podekscytowany. Podekscytowany zabijaniem.

Cody'emu zbierało się na płacz.

Och, powiedziała starsza i mądrzejsza połowa. Uciekaj, Cody. Szybko. Pomyśl o słońcu. O niebie.

I Cody się starał. Starał się myśleć o tym, jak miłe było światło słoneczne, ciepłe i ładne. Myślał o tym jak żółte było czasami, i pomarańczowe, czerwone i białe. Myślał o niebie, ale nie mógł sobie przypomnieć czy było niebieskie, białe czy szare. Był przerażony. Owinął ręce wokół Kici, schowanej pod koszulą. Kotek przestał się wiercić.

Człowiek Wąż nic nie powiedział. Nie zamknął za sobą drzwi. Cody wiedział dlaczego. Ktoś był w przejściu. Duży facet, większy od kogokolwiek, kogo Cody widział.

Śmierć, powiedziała jego starsza i mądrzejsza połowa.

I Cody wiedział, że miała rację. Człowiek, ten wielki człowiek był śmiercią. A w jego kieszeni były kości, małe, dziecięce kości pełne złej magii. Kości takie, jakich Człowiek Wąż użył, żeby go zranić. Cody załkał.

Duży człowiek wszedł do pokoju. Jednym krokiem. Tylko jednym. Patrzył na Cody'ego tak długo, że ten zaczął płakać. Duży człowiek nie podszedł bliżej, ale Cody mógł poczuć ręce dużego człowieka, obejmujące jego skórę, ściskające go, by zobaczyć czy jest dojrzały.

- I co? - zapytał Człowiek Wąż bez odwracania wzroku od Cody'ego.

- Nie. - powiedział duży człowiek. - Zepsuty jak zbity dzban. Nie zostanie z niego nic do użycia. Co za szkoda. Cholerna szkoda. Kiedyś byłeś kimś, chłopcze. Kimś. - Potem duży człowiek odwrócił się i wyszedł.

Ale nie Człowiek Wąż. Człowiek Wąż nie wyszedł. On podszedł bliżej. I uśmiechał się. Wyciągnął z kieszeni monetę - magiczną monetę - i małą kość. W drugiej ręce miał też coś lśniącego, ale nie była to moneta. To był nóż.

Człowiek Wąż uśmiechnął się szerzej.

- Żegnaj, Cody. Było miło robić z tobą interesy.

Cody nie wiedział co raniło go bardziej, nóż, magia w monecie czy magia w kości.

To wszystko, powiedziała starsza i mądrzejsza połowa. Sięgnij do mnie.

Ale było trudne sięgnięcie do tej starszej, mądrzejszej połowy. Próbował to robić dużo wcześniej, ale nigdy mu się nie udawało.

Nóż błysnął, Człowiek Wąż zaintonował mantrę, która była taka zła, tak bardzo zła. Moneta wypełniła się mocą ze słów Człowieka Węża, a kość zmieniała to w coś gorszego. W śmierć. Cody wiedział, że umrze. W ciemności, bez słońca.

Nie! powiedział starsza i mądrzejsza połowa. Sięgnij po monetę, po magię w monecie.

Cody rozplakał się. Nie chciał umierać. Nie chciał śmierci Kici. Więc sięgnął po monetę, po ciepłą, ładną magię w niej. I zabrał jej trochę. Zabrał, a starsza i mądrzejsza połowa też ją złapała, złapała się niego.

Trzymaj się, powiedziała ta połowa. Nie puszczaj, choćby nie wiadomo co się działo.

Cody trzymał. Trzymał, podczas gdy Człowiek Wąż kończył groźną, złą magię. Trzymał, kiedy nóż opadał.

Trzymał, kiedy przeszył go ból i wydusił z niego krzyk. Trzymał się starszej i mądrzejszej części siebie, kiedy ona trzymała się jego i czegoś jeszcze - magii z monety. Cody chciałby móc powiedzieć Kici do widzenia.

Nóż pchnął go ponownie.

Chciał krzyczeć, ale nie mógł usłyszeć niczego, prócz starszej i mądrzejszej połowy, która monotonnie intonowała ciche słowa, by skierować magię w innym kierunku, malowała obraz słońca i nieba. Wtedy ból stał się tak wielki, że zakrył słońce, odpłynęło niebo i Cody został wtrącony do ciemnego pudełka, gdzie nie widział i nie słyszał niczego, nawet starszej i mądrzejszej połowy siebie.

chomikuj.pl/ewelina1019

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Są powody, dla których lubię spać w moim własnym łóżku. Po pierwsze, mam dobre poduszki. Nawet jeśli materac jest za twardy, to tak długo jak mam dość poduszek, nie obchodzi mnie to. Inny powód to taki, że goryle w czapkach bejsbolowych nie przychodzą do mojego pokoju i nie walą mnie po głowie, kiedy śpię.

Więc po nagłym wybuchu bólu byłam przekonana, że to nie moje mieszkanie. Jęknęłam, otworzyłam oczy i starałam się rozpoznać miejsce, w którym spałam. To był wąski pokój, oświetlony małą, ciemnożółtą lampą w rogu. Ściany pomalowane na "nawet nie obchodzi nas, kiedy to było malowane" beż. Biało-niebieska kołdra zsunęła się na drewnianą podłogę, która była tak starta, że wyglądała bardziej jakby była z kory, a nie z drewna.

Ale kołdra była czysta, wystarczająco gruba, bym podejrzewała w niej pierze i wyglądała na domową robotę. Pochyliłam się, prawie tracąc swój lunch przez pulsujący ból wewnątrz głowy i oddychając z większą ostrożnością, podniosłam kołdrę z podłogi na łóżko.

Słodki Jezu, to bolało. Ale to nie był ten sam ból, który miałam od używania magii. Ten był inny. Głębszy. Sprawiał, że czułam się bardzo smutno i bardzo samotnie.

Wtedy, tak szybko jak się pojawił, ból zniknął. Otarłam mokre kąciki oczu. To był najgorszy ból głowy, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Wzięłam parę oddechów i odczułam prawdziwą ulgę, że reszta mnie miała się całkiem dobrze. Ale ból głowy, lub może niepokojąca pamięć o obecności tamtego nagłego bólu, zostawił mnie czującą się strasznie, w dziwny sposób. Płakałam, naprawdę płakałam, jak nigdy od czasu skończenia dziesięciu lat. Ale dlaczego?

Drobne fragmenty snu przechodziły przez moje myśli; ktoś odszedł, zaginął. Beznadziejność ogarnęła mnie jak wtedy, kiedy powiedziano mi, że mama opuściła kraj. Chciałam zwinąć się pod kołdrą i nigdy nie wychodzić.

Właśnie straciłam kogoś lub coś ważnego dla mnie. Ale nie wiedziałam, dlaczego tak myślałam. Musiałam być zmęczona. Po prostu zmęczona.

Przetarłam twarz rękawem i spojrzałam na swoje ręce. Wciąż trochę żółte od siniaków, ale nie wściekle czarne i fioletowo-czerwone, jak gdy ostatnio na nie patrzyłam.

Cyfrowy zegarek obok łóżka wskazywał piątą rano. Spałam ponad dwanaście godzin. Lepiej zapiszę szczegóły uderzenia Kajtka i spotkania z ojcem w moim małym notesie, kiedy mam szansę. Gdy wrócę do domu, znajdę trochę czasu na przepisanie notatek do komputera.

To było dziwne, mieć całe swoje życie czy ostatnie ważne jego kawałki, których nie chciałam zapomnieć, zapisane ręcznie i w elektronicznej kopii zapasowej. To ma sens, robić to dla zleceń, które Tropiłam, ale czasem, kiedy kartkuję notatnik, biegnę przez szczegóły takie jak "zawsze wybieraj właściwą ścieżkę w parku" lub "papugi nie pracują", które są tak oczywistymi osobistymi doświadczeniami, ale których nigdy sobie nie przypomnę.

Czasem czułam się jak duch we własnym życiu.

Usiadłam i włączyłam nocną lampkę. Mama zostawiła mnie w dżinsach, koszulce bez rękawów i założyła mi mój dodatkowy sweter, a płaszcz umieściła w nogach łóżka. Przyciągnęłam go do siebie i wydobryłam oprawiony w skórę dziennik, i długopis z kieszeni.

Pierwsza strona notatnika posiadała niezbędne informacje. Moje nazwisko, datę urodzenia, grupę krwi, alergie, tego rodzaju rzeczy. Do tej pory ich nie zapomniałam, ale była ponura i bardzo realna możliwość, że pewnego dnia tak się stanie. Nie lubiłam o tym myśleć, ale byłoby głupie nie brać tego pod uwagę.

Przewróciłam kartkę na pustą stronę i zaczęłam od daty, i czasu telefonu Mamy.

To nie zajęło dużo czasu. Miałam wiele praktyki, w collegu i poza nim, w robieniu notek tak krótkich, jasnych i zwięzłych jak to tylko możliwe.

Schowałam notatnik do płaszcza i zgasiłam lampkę. Zamiast znów zasnąć na może jeszcze godzinkę, wierciłam się na łóżku i analizowałam, utrzymując się smutek i stratę ze snu, wypełniające moje myśli.

Bez żadnego powodu, pomyślałam o ojcu. Nie o jego gniewie i manipulacji, ale o uczuciu jego krwi łączącej się z moją, jego żalu, gdy powiedział "przykro mi" i jak szczerze to brzmiało.

Powinłam trzymać się od niego z daleka. Kolejne siedem lat.

W końcu wstałam i przeszłam przez ciemny pokój do okna. Pociągnęłam za róg zasłony, niepewna czy byłam już gotowa na światło słońca o tej porze. Nigdy nie zawracałam sobie głowy taką ostrożnością. To nie było nawet dzienne światło, nawet nie było blisko. Niebo było ciemne jak smoła, a uliczka pod oknem nie posiadała żadnych świateł na całej długości. To było pierwsze piętro, więc mogłam zobaczyć jeden budynek z wybitymi oknami i mnóstwo świateł z innych ulic, świateł, które świeciły jaśniej, im dalej były od St. Johns.

St. Johns nie było takie jak spodziewałam się z tego punktu obserwacyjnego. Tak wcześnie rano, wydrążyło mocną krawędź hebanu przeciw płonącym żółcią i błękitem miastu, podobnie jak góry przeciw wschodowi słońca. I to był rodzaj przypadkowego zmysłu magii w niskich, mocnych budynkach, które wciąż stały, zwyciężyły nad czasem, nad manipulacją, nad magią. Przetrwały pomimo zmieniającego się świata.

St. Johns miał moc, by opierać się ubóstwu, zaniedbaniu, bólowi. Może to było to, co w nim lubiłam. Bo byli ludzie w tych budynkach, którzy się nie poddali, nie starali się być nikim innym niż byli, nie próbowali dopasować się do oczekiwań świata. Byli też inni ludzie, z tych, którzy migrowali tu jak szczury do śmieci. Pomimo tego, dobrzy ludzie pozostawali - ludzie jak Mama i jej Kajtki. Te głębokie korzenie uczyniły z tej nory rodzinny dom, bardziej niż penthouse z mojego dzieciństwa.

Ruch na ulicy przyciągnął mój wzrok. Duży osiłek w ciemnym płaszczu szedł w dół ulicy, krocząc wokół stosów, które miałam nadzieję, że były tylko śmieciami i kartonami. Szedł skądś dalej na północ, wychodząc z głębszego cienia w słabe światło latarni.

Zimny dreszcz przeszedł mi po plecach. Było coś w tym wielkim mężczyźnie, co przyprawiało mnie o ciarki. Obserwowałam jak szedł, starając się rozgryźć, co mnie w nim zaniepokoiło.

Był prawie na linii mojego wzroku, poruszając się w kierunku budynku, który zasłaniał mi widok na dalszy ciąg ulicy. Stanęłam bliżej, nachylając się, by przenieść ciężar na palce. Odsunęłam zasłonę trochę bardziej.

Mężczyzna zatrzymał się. To było, jakbym oglądała stary film, gdzie mim wpada na szklaną ścianę. Wyciągnął rękę przed siebie i obejrzał się za ramię. Ale zamiast spojrzeć w ciemność, spojrzął w górę. Na mnie. Tak jak powiedziałam wcześniej, na zewnątrz było ciemno, ciemno w pokoju i nie trzymałam w ręku nocnej lampki. Nie było mowy, żeby mógł mnie widzieć, stojącą za ciemną zasłoną, w ciemnym pokoju, ubrana w ciemny sweter i dżinsy.

Ale jego twarz była skierowana w moim kierunku. Widziałam jego otwarte usta, jak gdyby mówił słowo nie. Mogłam zobaczyć rozmazany cień wielkości kciuka tam, gdzie powinny być jego oczy i wiedziałam, że mnie widział. Patrzyłam na niego, bo jeśli jest jedna rzecz, której nie robię to nie wycofuje się, gdy zostanie przyłapana.

Moje serce zabiło mocno i chciałam być w moich butach, tych do biegania, jakichkolwiek. Instynkt kazał mi uciekać. Instynkt mówił mi, że ten gość jest niebezpieczny.

Mogłam poradzić sobie z niebezpieczeństwem. Niebezpieczeństwo i ja przeszliśmy razem długą drogę. Chodziliśmy razem na lunch, kiedy pojawiało się w mieście.

Mężczyzna podniósł rękę w moim kierunku i poczułam bardzo wyraźnie jego palce, jak rozgrzany olej, zjeżdżające po moim kręgosłupie, uderzające w każdy kręg, a potem ucisk.

Złapałam oddech, bo to odczucie było naprawdę realne. I przeraziło mnie jak jasna cholera.

Pozwoliłam zasłonie opaść i odsunęłam się od okna. Obmacywanie kogoś bez jego zgody było wbrew prawu, magiczne czy niemagiczne. Przerwanie kontaktu wzrokowego zwykle wystarczyło, by przerwać ten rodzaj zaklęcia. Ale w tym przypadku, wycofałam się do drzwi i wykonałam gest zapobiegawczy. Uczucie jego ręki wzdłuż moich pleców już zbladło, więc nie zaintonowałam zaklęcia

ani nie wlałam żadnej magii w to zapobieganie, ale potarłam swoje dłonie i opuściłam ramiona, starając uwolnić siebie z tego odczucia pogwałcenia.

Jego dotyk może zniknąć, ale moje serce wciąż łomotało. To było znajome. Ten facet z dołu, ktokolwiek to był, dotknął mnie już wcześniej.

Próbowałam przywołać wspomnienie, gdzie on by pasował. Klient? Znajomy? Ktoś z collegu? Współpracownik mojego ojca? Ale tam, gdzie powinno być nazwisko, czy określona twarz w mojej pamięci, wszystko co znalazłam było całkiem czarne.

Chłód wpełzł pod moją skórę i zacisnęłam dłonie w pięści, potem strząsnęłam. Ten człowiek mnie dotknął, głęboko do kości bez mojej zgody. Znał mnie. I wiedział, że tam byłam, na górze, w tym pokoju.

- Jasna cholera. - wyszeptałam.

Nie było mowy, żebym po prostu tu siedziała. Wszystko co wiedziałam, to że on był w drodze właśnie teraz. Nie wiedziałam dlaczego, ale ucieczka od niego, strząśnięcie jego zapachu –to było coś zgniłego i coś jak lukrecja lub miód zmieszane z lekkim wonią formaldehydu¹³ - znajdowały się na najwyższym miejscu mojej listy na dzisiaj.

Okej, chciałam wyjść, wyjść stąd, szybko.

Rozejrzałam się za moim plecakiem i znalazłam go na drewnianym krześle przy łóżku. Podniosłam go, zajęło mi trochę czasu włożenie stóp w moje buty i zawiązanie sznurówek, żebym się nie potknęła. Założyłam płaszcz, klepiąc kieszenie, upewniając się, że notes tam był.

W drugiej kieszeni miałam pieniądze, więc wyjęłam dwudziestkę i rzuciłam na materac. Hojność Mamy była mostem, którego nie chciałam spalić.

Chciałam uciekać. Potrzebowałam tego. Wiedziałam, że on przyjdzie po mnie. Mogłam poczuć, jak porusza się poniżej przez ciemność do świateł restauracji Mamy. Mogłam go wyczuć. Mogłam wyczuć zgniły smród magii, której na mnie użył. Musiałam wyjść. Teraz.

Wyjrzałam przez okno, ale praktyczna strona mojego umysłu łagodnie wymieniała uszkodzenia, jakich doznam, jeśli spróbuję bohatersko zeskoczyć po zewnętrznych ścianach na hałdę śmieci. Racja. Prawdopodobnie najlepsza droga ucieczki prowadzi przez drzwi. W każdym momencie. Teraz będzie dobry. Zanim on wejdzie na górę.

Zarzuciłam plecak na ramię i znów pośpieszyłam w stronę drzwi. Nasłuchiwałam kroków. Serce biło mi tak głośno, że musiałam wstrzymać oddech, by coś usłyszeć. Nic. Żadnego dźwięku z drugiej strony drzwi. Otworzyłam je tak cicho, jak mogłam i sprawdziłam korytarz w przyćmionym świetle kilku energooszczędnych żarówek na suficie. To tylko korytarz z kilkoma zamkniętymi

¹³aldehyd mrówkowy. W warunkach normalnych jest gazem o charakterystycznej, duszącej woni i jest silną trucizną.

drzwiami i zakręcanymi, drewnianymi schodami, prowadzącymi na dół. I właśnie tam, ja też powinnam się udać. Zamknęłam za sobą drzwi i podeszłam do schodów, szalenie wdzięczna, że spakowałam swoje buty do biegania. Spojrzałam w dół schodów. Plamy cieni połknęły cały ich odcinek. Każdy mógł kryć się w tamtych cieniach. On mógł tam być. Zawahałam się.

Co jeśli on czeka na mnie na schodach? Nie lubiłam małych przestrzeni, a szczególnie nie lubiłam w nich walczyć.

Ale były inne sposoby na obronę. Jak magia. Byłam Tropicielem. Miałam pewne zdolności do swojej dyspozycji. Wszystko co musiałam zrobić to powoli czerpać z magii we mnie i użyć jej, żeby zobaczyć tego faceta. Było nawet możliwe, że nie było go w budynku. Może po prostu poszedł dalej. Może to się działo tylko w mojej głowie i spanikowałam bez powodu.

Zadrzałam pomimo ciepła i wilgoci w korytarzu. Instynkt podpowiadał, że ktoś był w pobliżu i patrzył na mnie. Instynkt nigdy przedtem nie mylił się w takich sprawach.

Cicho recytowałam mantrę, jedyną, która zawsze mnie uspokajała, nieważne jak przerażona byłam. Mantra może być wszystkim, co na pewno mogłaś pamiętać w czasie paniki. Moją stała się monotonna pieśń z dzieciństwa o Pannie Mary Mack. *Panna Mary Mack, Mack, Mack, cała ubrana na czarno, czarno, czarno, ze srebrnymi guzikami, guzikami, guzikami, które na plecach ma...*¹⁴. i znowu, cały czas nasłuchując kroków i węsząc jego zapach. W końcu moje ramiona odprężyły się i oddech zwolnił. Dobrze. Teraz, wszystko co muszę zrobić to sięgnąć po magię.

Nic. Czułam się pusta jak kieszeń żebraka. Żadnej magii, nawet starych, miedzianych kanałów. To nie znaczyło, że było niemożliwe wydobycie magii - ten facet na zewnątrz, na ulicy zrobił to całkiem nieźle. To znaczyło, że to będzie trudne. Mała magia, noszona we mnie wydawała się niewielkim płomykiem swojej zwykłej siły - ognia, który posiadałam. Byłam strasznie zmęczona i mimo, że spałam, naprawdę nie odzyskałam siły z ceny, jaką zapłaciłam. Nie chciałam wyciągać magii z najbliższego źródła, które było co najmniej trzy mile¹⁵ stąd. Z tego co wiedziałam, ten facet z zewnątrz był Tropicielem i zjawiłby się natychmiast w momencie, gdy rzuciłabym zaklęcie.

W porządku. Mogę to zrobić w staromodny sposób.

Zeszłam w dół po schodach tak cicho, jak mogłam z plecami przy ścianie. Pierwsze półpiętro było puste i poczekałam tam, oddychając przez nos, starając się wyczuć woń czegokolwiek lub kogokolwiek, nie na miejscu. Wszystko co wyczułam to zimny, kuchenny tłuszcz oraz woń mięsa i cebuli.

¹⁴nie będę tu się bawić w rymy, bo zdolna nie jestem;) To wylizanka dziecięca do klaskania, znana w krajach anglojęzycznych. Cały jej tekst na https://en.wikipedia.org/wiki/Mary_Mack

¹⁵prawie 5 km.

Pokonałam ostatnie schody i zatrzymałam się na dole, nasłuchując. Nikogo nie było w jadalni.

Co za wspaniały ranek jak do tej pory. Najpierw obudziłam się i płakałam jak mała dziewczynka, która straciła mamusię, a teraz skakałam na cienie tam, gdzie nie było żadnych cieni.

Tak bardzo potrzebowałam filiżanki kawy.

I chciałam być daleko stąd. Ale kiedy przeszłam przez pokój i sprawdziłam frontowe drzwi, miały nie mniej niż sześć rygli zabezpieczających. Mogłam wyjść, ale nie chciałam zostawiać domu Mamy niezamkniętego. Nie z tym facetem na zewnątrz.

Świetnie.

Cóż, wciąż mogłam dostać swoją kawę, a może kiedy Mama wstanie, poproszę ją o zamknięcie za mną drzwi. Poszłam za główny kontuar w kierunku kuchni, by zobaczyć czy mogę wstawić wodę. Usłyszałam kroki za mną.

- Allie, dziecko? - odwróciłam się. Nie powiem, że byłam zaskoczona zobaczeniem Mamy, mającej na sobie różowy szlafrok w czerwone serduszka z włosami w nieładzie. Ale byłam zaskoczona, widząc pistolet w jej dłoni.

- Okradasz Mamę? - machnęła bronią w kierunku kasy fiskalnej przy moim łokciu.

- Co? Nie. Oczywiście, że nie. Miałam zamiar zrobić kawę. - przerzuciłam plecak na ramię i odsunęłam się od kasy, żeby nie wyglądało, jakbym przeprowadzała rekonesans.

- Naprawdę chciałabym po prostu iść teraz do domu. Drzwi są zamknięte i nie chciałam zostawiać ich otwartych, wychodząc. Muszę zadbać o pewne rzeczy. - Jak zdobycie kawy i zdrowego rozsądku. W tej kolejności.

- Masz kłopoty, Allie dziecko? - nie opuściła broni. Przez krótki moment chciałam jej powiedzieć, że cóż, tak - to kobieta, która celuje we mnie bronią, a ja nie param się bronią przed kawą. Ale Mama była jedyną osobą, która przygarnęła mnie wczoraj i pozwoliła się położyć, i Mama była jedyną, która wstawała w środku nocy, by sprawdzić co ze mną. Była po prostu nadopiekuńczym typem.

- Będzie dobrze. - powiedziałam jej. - Jak czuje się Kajtek?

Mama opuściła broń. Senne spojrzenie zmieniło się na zmartwione, zanim wzruszyła ramieniem.

- Doktor powiedział, że zostanie przez tydzień. Ale śpi dobrze. Oddycha dobrze. Mocno.

Było napięcie w jej głosie, cienki ton rodzica którego dziecko cierpiało, może umierało, mówiła pocieszające rzeczy, jakby w nie wierzyła. Może mówiła je, żeby mogła uwierzyć, że były prawdą.

- Jest w szpitalu? - zapytałam.

Znów skinęła głową. -Niedługo wróci do domu. Już niedługo.

- To naprawdę świetnie. Dobrze postąpiłaś. - I to miałam na myśli. Nie spodziewałam się, że ktoś tak mały jak Kajtek przeżyje tak silne uderzenie, tym bardziej, że wydobrzeje tak szybko. Ale chłopiec był silny. Tak jak powiedziała Mama.

- Kto to zrobił Allie?- zapytała Mama. - Kto skrzywdził moje dziecko?

I wtedy to mnie uderzyło. Nie mogłam jej powiedzieć. Byłam tak wściekła, potem tak zszokowana, że mój ojciec może za tym stać, że nie powiedziałam jej, że on był tym, który umieścił jej syna w szpitalu. Zastanawiałam się, czy ona mogłaby uwierzyć, że zapomniałam jej powiedzieć. Zastanawiałam się czy zatrzyma mnie jako zakładnika i zażąda pieniędzy od mojego ojca, kiedy jej powiem. Zastanawiałam się, czy chciałam ryzykować, mówiąc jej cokolwiek, kiedy trzymała broń.

Cholera. Nie lubiłam też negocjować mojego życia przed kawą.

- Wiem, kto to. - powiedziałam.

- Kto? - pistolet podniósł się, swobodnie celując w mój brzuch.

- Nie zamierzam ci powiedzieć, kiedy trzymasz w ręku broń.

Zmrużyła oczy i wiedziałam, że nagle stała się bardziej obudzona niż była.

- Nie ufasz mi? - nie opuściła broni. - Powiedz mi.

- Nie z bronią w ręku. - Ja też byłam teraz o wiele bardziej przytomna.

Mogłam powiedzieć, że to była dla niej ciężka decyzja. O ile mi wiadomo wychowała mnóstwo chłopców sama, w najbiedniejszej części miasta. Pytając ją czy ufa mi wystarczająco, by opuścić broń, było jak proszenie magii, by nie podążyła za perfekcyjnym zaklęciem albo proszenie rzeki, by zawróciła swój bieg.

- Ty to zrobiłaś? - zapytała.

Och. O tym nie pomyślałam. Nic dziwnego, że nie opuściła pistoletu. Potrząsnęłam głową.

- Nie, Mama. Nienawidzę, tego, że ktoś go zranił. To tylko małe dziecko.

I musiała usłyszeć szczerą w moim głosie, bo przeszła za kontuar i odłożyła broń. Nie odeszła od lady, ale złożyła ramiona przed sobą, więc mogłam widzieć jej obie ręce, co było miłe z jej strony. To dawało mi dość czasu do kapitulacji, jeśli zdecydowałaby się chwycić broń i wystrzelić we mnie.

- Kto? - zapytała znów.

- Mój ojciec. - nigdy jej nie powiedziałam kim był mój ojciec, ale założyłam, że wie. Spędziłam dosyć czasu w centrum zainteresowania opinii publicznej, kiedy byłam młodsza i wyglądałam podobnie jak mój ojciec, więc było trudno znaleźć kogoś, kto nie wiedział, że jesteśmy spokrewnieni. Co najważniejsze, Mama była bystra. Dość bystra, by wiedzieć kogo zatrudniła na Tropiciele swoich

osobistych problemów. Może liczyła, że trochę fortuny Beckstromów w końcu znajdzie drogę do jej kieszeni.

Mama skrzywiła się.

- Dlaczego? Dlaczego mój chłopiec?

- Nie wiem. Poszłam do niego. Powiedziałam mu, że wiemy. Powiedziałam, że będzie musiał zapłacić za wszystko, szpital, szkodę i więcej, ale nie powiedział mi, dlaczego to zrobić.

- Powiedział, że on to zrobił?

- Nie. Zaprzeczył. Ale znam jego sygnaturę. Wiem co potrafi zrobić.

Mama rozważała to przez coś, co odczułam jako długą chwilę. Dość długą, bym zaczęła robić się znów zmęczona i życzyła sobie filiżanki kawy z Get Mugged. Zaczęłam myśleć o dużym facecie, którego widziałam na ulicy i zastanawiać się, czy nie wspomnieć o nim Mamie. Taa, jasne. Powiedzieć jej, że obcy i prawdopodobnie niebezpieczny człowiek był w okolicy, jakby to była jakaś nowość.

- Zgodził się zapłacić? - zapytała.

- Nie dałam mu wyboru. Zranił Kajtka, Mamo. I ma pieniądze, żeby zapłacić. Powinnaś przyjąć wszystko, co się da.

Spodziewałam się może uśmiechu na jej twarzy. Zamiast:

- Nie obchodzi cię własny ojciec?

Dobre pytanie. Tylko, że nie miałam na nie dobrej odpowiedzi.

- Nie wiem. Nie podoba mi się to, kim jest. - To była najlepsza odpowiedź, jaką mogłam jej dać.

- Wiec pozwiemy go. - powiedziała. - Mam adwokata.

- Dobrego?

- Dobrego, złego. - wzruszyła ramionami. - Po prostu chcę sprawiedliwości.

- Więc nie powinnaś mieć problemu. - ponownie przeniosłam ciężar plecaka na ramię.

- Wybieram się za miasto na chwilę, tydzień najdłużej. Złożyłaś zeznanie na policji, tak?

- Zajmę się tym.

Co znaczyło, że pewnie nie. Musiałam zatrzymać się na posterunku i złożyć raport z Tropienia. Ale nie przed kawą.

- Naprawdę musisz poinformować o tym policję, Mamo. To będzie mieć znaczenie, kiedy pójdziesz do sądu.

- Zajmę się tym. - podniosła pistolet. - Zrobiłaś coś dobrego dla Mamy. Ja zrobię coś dla ciebie.

Podeszła do mnie, pistolet wyważony w jej dłoni, uchwytem wyciągnięta w moją stronę, jakby oferowała go mi.

- Nie, dzięki. Nie używam broni.

Skrzywiła się.

- Czy powiedziałam, że daję ci broń? Rusz głową. - powiedziała to tym samym tonem, którym zwracała się do swoich chłopców i bez powodu ucieszyło mnie to, że była taka szorstka wobec mnie.

- Jesteś dobrym Tropicielem, Allie - powiedziała - ale potrafisz więcej. Lepiej. Widzę to w tobie.

Docisnęła swoje palce do mojego mostka. Ciepło rozchodziło się z jej palców i wnikało głębiej jak korzenie szukające wody. Poczułam magię - to musiała być magia, choć nie wiedziałam, żeby Mama kiedykolwiek uczyła się ją rzucać - rozprzestrzeniającą się przez moje żyły, owijającą się wokół kości, a potem spływającą w dół po moich ramionach, brzuchu, biodrach, nogach, wyciekając z moich palców u nóg i podeszew stóp.

Poczułam się orzeźwiona. Obudzona. I podejrzliwa jak diabli. Ta magia nie wyglądała jak cokolwiek, czego doświadczyłam przedtem - była zbyt czysta, zbyt kojąca - i zniknęła tak zupełnie, jakby nigdy się nie pojawiła. Nie mogłam nawet złapać jej zapachu. To z pewnością nie wyglądało jak magia przechowywana w obrębie miasta. Nie wyglądała jak magia zebrana z dzikich burz.

Ale nie było innego rodzaju magii na świecie. Jeśli była, to została by wykorzystana. A jeśli nowy rodzaj magii zostałby odkryty na świecie, z pewnością nie tutaj, w zniszczonej części Portland, miasta, którego każdy kanał magii był dokładnie regulowany, monitorowany i rozdzielany w fakturowanych protokołach. I nie byłaby odkryta przez kobietę, która z tego co wiedziałam nawet nie skończyła ogólniaka, nie mówiąc już o wyższej uczelni magicznej i nazywała wszystkie swoje dzieci tak samo, i nosiła ubrania wysepione ze schroniska dla kobiet.

- Co to było? - zapytałam.

- Powiedziałabym, gdybyś bardziej się starała, była lepsza. Tu. - tym razem szturchnęła moja klatkę piersiową i wszystko co poczułam to jej kościste palce.

- I tu. - poklepała mnie w czoło. - Myśl głową. Weź się do prawdziwej roboty. Nigdy więcej Tropienia.

Przetarłam czoło.

- Co to? - wiedziała, co chciałam wiedzieć. Jakim rodzajem magii mnie dotknęła. Lub jaki rodzaj zaklęcia lub znaku rzuciła. Nie byłam ekspertem. Były zaklęcia, których nigdy przedtem nie doświadczyłam.

- Co z magią, której właśnie na mnie użyłaś?

Mama skrzywiła się.

- Żadnej magii. Jeśli miałabym magię, czy byłabym biedna? Czy mój Kajtek umierałby w szpitalu? Czy żyłabym tu?

Odpowiedziałam jej niezobowiązującym wzruszeniem ramion. Mama była mądra i twarda. Twarda na tyle, by mieć kilka odstępów lub żyć, co znaczyło, że ukrywała to, co miała przed tymi, którzy chcieliby to zabrać. Była też na tyle mądra, by nie machać magią przed nosem kogoś, kogo nie znała bardzo dobrze - mnie.

- Nie wiem, co byś zrobiła, gdybyś miała magię. - powiedziałam cicho. - Może byłabyś biedna, a Kajtek wciąż byłby ranny.

Byłam bardzo świadoma pistoletu w jej ręku. I faktu, że ona i ja nie byłyśmy dokładnie najlepszymi koleżankami.

- Żadnej magii. – powtórzyła płasko Mama. Nareszcie. Ale nie pachniało to prawdą. Nie myślałam, że powiedziała mi prawdę - albo przynajmniej nie całą.

Klamka od drzwi za mną poruszyła się. Kluczek wpadł do pierwszego zamka i zasuwa kliknęła. Przesunęłam się z jednej strony drzwi. Mama schowała broń do kieszeni szlafroka.

- Kajtek? - krzyknęła.

- Tak, Mamo - powiedział męski głos. - to ja.

Mama wyglądała na zadowoloną z odpowiedzi, ale ja nie czułam się już tak pewnie.

Zwietrzyłam zapach tego człowieka, ciężkie piżmo i woń przypraw.

Myślałam, że znam wszystkich Kajtków Mamy, ale mężczyzna, który przeszedł przez drzwi był dla mnie obcy. Miał jaśniejsze włosy niż reszta znanych mi Kajtków, jego ciemne oczy błyszczały w słabym świetle, twarde i szkliste w stosunku do głębszego odcienia skóry. Wyglądał bardziej jak Mama niż jak większość jej Kajtków. Byłam pewna, że to naprawdę jej syn i zorientowałam się, że był starszy ode mnie może o dziesięć lat. Wyglądał jakby niedawno wziął prysznic, był gładko ogolony i elegancki w swobodnym korporacyjnym stylu. Od jego tradycyjnej białej koszuli, ciemnego krawata i szarych spodni khaki do jego mokasynów. Uśmiechał się i było coś gładkiego, śliskiego i zimnego w nim co sprawiało, że myślało się o gadach. Albo politykach.

- Nie wiedziałem, że mamy towarzystwo. - wyciągnął rękę. - James.

Kosztowało mnie wszystko, żeby podać mu rękę. Mogłam być wychowana przez wilki, ale wciąż posiadałam ogładę towarzyską. Potrząsnęłam jego ręką i cofnęłam swoją tak szybko, jak to było możliwe. Jego ręce były zimne i gładkie, i miałam wielkie pragnienie, aby wytrzeć palce o dzinsy.

- Właśnie wychodziłam. - powiedziałam. Co z tego, że nie podałam mojego imienia. Niech mnie pozwie.

Zmrużył oczy i przestał się uśmiechać.

- To taka szkoda. Wyglądasz znajomo... spotkaliśmy się już?

Miałam już wiele takich pytań, ale zero intencji, by powiedzieć mu, że jestem córką Daniela Beckstroma. Ale tu jest problem. On nie wyglądał znajomo. Jego głos nie rozdzwonił żadnych

dzwonów, tak samo jak jego twarz. Ale zapach był znajomy. Mogłam nie spotkać wcześniej tego człowieka, ale znajdowałam się w jego pobliżu. Wystarczająco blisko i długo, by jego zapach - piżmowy do punktu bycia kwaśnym i pieprzonym - zachował się w mojej pamięci.

Nosił też inne zapachy - był gdzieś z organiczną śmiercią, jak brzeg rzeki, wśród ryb i zgniłych rzeczy. Pachniał też potem, jakby niedawno robił coś bardzo fizycznego. Co przerażało mnie to to, że miał na sobie także nieznaczny smród formaldehydu, bardzo słaby, jakby otarł się o coś lub kogoś, kto nosił tę woń. Może wielki facet z ulicy?

Pomimo dodatkowych zapachów wiedziałam, że go znałam. Albo powinnam go znać. Ale nie mogłam go sobie przypomnieć.

Ten dodatkowy cios – że losowa podwójna cena magii, czasem coś mi odbierała - jest do bani. I był zły okres czasu w collegu, kiedy to działało się za każdym razem, gdy użyłam magii - ból plus utrata pamięci. Lekceważyłam to w tamtym czasie, i tak, zwróciłam się w stronę alkoholu i narkotyków, by starać się to znieść. Ale to niczego nie zmieniło. Jeśli osoba nie była bardzo staranna zawsze Odciążając do Zamiennika, magia zostawiała znak. To okaleczało. A nienawidziłam stać twarzą w twarz z własnymi słabościami. Wiedząc, że tracę wspomnienia, może nawet dni czy tygodnie mojego życia, to było coś, co dawało koszmary.

Nie wspominając faktu, że nie lubiłam tego gościa, Kajtek Mamy czy nie.

- Nie, nie spotkaliśmy się. - powiedziałam. - Chyba, że chodziłeś na Harvard.

Odwalił dobrą robotę, wyglądając na zaskoczonego i zmieszanego.

- College?

Właśnie. Więc naprawdę się nie dowiemy, skąd się znamy. Miałam dosyć tego.

- Słuchaj. Nie obchodzi mnie twoja gra, ale powiedz swojemu koleżce, żeby trzymał swoje ręce i magię z dala ode mnie albo zgłoszę was obu na policję.

Kątem oka zobaczyłam, że Mama sztywnieje. Swoją zaczerwienioną z wściekłości twarz, James ugasił zimną krwią.

- Nie wiem o kim mówisz. Byłem sam dziś w nocy. A tu nie ma żadnej magii. Nie w tej części miasta.

- Żadnej magii. - powtórzyła Mama stanowczo. - Allie, dziecko, teraz idź. Idź.

Popchnęła mnie w stronę drzwi i otworzyła je dla mnie.

- Żadnej magii. - powiedziała. Mama pociła się mimo, że powietrze na zewnątrz było wystarczająco zimne, by kłuć w oczy. Bała się albo kłamała. Zerknęłam na Jamesa. Stał z rękami w kieszeni, zrelaksowany, chłodny na zewnątrz i płonący w środku, patrząc jak go obserwuję. On coś ukrywał. Pomyślałam, że Mama też to wie, ale ma własne powody, żeby nie chcieć się do tego

przyznać. Zauważyłam też, że ma broń i to był mój czas, by odejść. Przeszłam przez drzwi. Mama zamknęła je za mną tak szybko, że klamka dosłownie uderzyła mnie w biodro.

Każdy zamek zatrzasnął się na swoim miejscu.

- Pójdiesz do tych ludzi ponownie? - Nawet przez grube drewniane drzwi słyszałam jej krzyk na Jamesa. - Do tych bezwartościowych ludzi, co? Pójdiesz do nich? Robić dla nich to, czego chcą, jak pies?

- To mój biznes. - powiedział James.

- Twój. To co robisz, robisz dla rodziny. Dla Mamy.

- Więc powinnaś być zadowolona. - krzyknął James. - Jestem jedynym, który może wydostać nas z tego piekła. Nie chcesz tego? Nie chcesz wydostać się z tej zgniłej nory? Mieć trochę pieniędzy, trochę mocy?

- Nie. Nie, nawet jeśli ten człowiek wręczy mi to na talerzu ze złota i diamentów. Nie ma zwrotu kosztów u jego *rodzaju*. Oni cię wykorzystają. Ten *rodzaj* zawsze wykorzystuje. Dla nich jesteśmy śmieciami. Ty jesteś śmieciem.

- Nie jestem taki głupi. - powiedział James. - Wiem jak rozegrać tę grę. Wiem jak im dać to czego chcą i wziąć to czego ja chcę. Wszyscy wygramy. Wszyscy dostaniemy to, czego chcemy.

- Dobrze. - Mama zniżyła głos, ale nadal mogłam ją usłyszeć. - Chcę mądrego Kajtka. Takiego, który zepchnie na bok dumę. Kajtka, który zerwie więzi z tamtymi ludźmi i nie wstydzi się swojej prawdziwej rodziny.

Nastała cisza. Wreszcie James przemówił.

- Cóż, może mimo wszystko, nie chcesz dostać tego, czego chcesz. - Usłyszałam jego kroki stukające na drewnianej podłodze, wycofujące się w głąb budynku.

- Teraz idź, Allie. - powiedział głos Mamy przez drzwi.

Więc poszłam.

To i tak nie była moja sprawa. Jeśli Mama potrzebowała mnie do procesu przeciw mojemu tacie, chętnie tam będę. Ale nie chcę się mieszać w jej osobiste życie.

Było zimno, więc ruszyłam ulicą całkiem szybkim krokiem, zmierzając w stronę najbliższej dobrze oświetlonej jezdni z przystankiem autobusowym. Szczęście było po mojej stronie tym razem - nie padało. Świt rozmazał kobaltowy błękit nad czarnymi chmurami i wyblakł do mglistej szarości w czasie, gdy znalazłam przystanek.

Get Mugged mogło mieć teraz najlepsze palone ziarna kawy, ale ja będę tam dla pierwszej filiżanki. Potem pójdę na posterunek policji, złożę raport o uderzeniu na Kajtka, apotem wyjadę z miasta do Noli na kilka tygodni, nim proces się rozpocznie.

Wyobraziłam sobie jej mały dom na farmie i setki akrów, które uprawiała. W mojej wyobraźni tam zawsze było lato - lato, kiedy opuściłam college i wylądowałam na jej progu, próbując uporządkować moje życie. Nola i ja poznałyśmy się w ogólniaku. Poślubiła swojego ukochanego z ostatniego roku i wydawała się szczęśliwa jak skowronek, przeprowadzając się prawie trzysta mil¹⁶ stąd, by pomóc w prowadzeniu rodzinnej farmy lucerny. Ale z Nolą i mną, czas i odległość nie miały znaczenia. Zawsze tam była, gdy jej potrzebowałam i starałam się najlepiej jak mogłam być też dla niej, szczególnie, kiedy jej mąż zachorował na raka.

Nie było jeszcze wielu ludzi na ulicy, co mi pasowało. Jeszcze lepsze było to, że nie musiałam długo czekać na autobus. Błysnęłam moim biletem i usiadłam w miejscu relatywnie wolnym od fluorescencyjnych lamp i dudnienia silnika.

To były dziwne dwadzieścia cztery godziny. Uderzenie na Kajtka, zobaczenie znów ojca po siedmiu latach, użycie magii krwi, by odkryć Prawdę, której wciąż nie mogłam zaakceptować. Odczucie krwi taty i jego słów wciąż rozbrzmiewało pod moją skórą. Może mogło po tak długim czasie. Magia krwi była potężną gałęzią rzucania zaklęć, a oprócz zaklęć Prawdy, wszystkie były zakazane.

Mój ojciec powiedział, że nie uderzył w Kajtka.

Tata był bardzo dobry w Influencji, w przekonywaniu ludzi, by myśleli to, co chce, żeby myśleli. Był też ekspertem w magii i prawdopodobnie znał dwanaście różnych dróg do oszukania zaklęcia Prawdy. Ale było trudno uwierzyć, że mógłby skłamać tak całkowicie połączony krwią do krwi.

Dwadzieścia cztery godziny też mnie zraniły i rozchorowałam się przez Tropienie Kajtka, i co czyniło rzecz nawet bardziej interesującą, poszłam też na nie-randkę z nie-stalkerem, którego zatrudnił mój ojciec, by albo mnie chronić, albo szpiegować.

Moje myśli krążyły wokół Zayviona. Było coś w tym mężczyźnie, co zmuszało mnie do zatrzymania się i chęci spojrzenia. Zatrzymania się i chęci pocucia czegoś. To nie tylko jego wygląd zewnętrzny, który był musiałam przyznać bardzo miły: nieśmiały uśmiech, cichy głos i spojrzenie, które sprawiało, że czułam, że sięga głębiej, widzi więcej niż każda inna osoba w moim życiu. Były też inne rzeczy, nienazwane, które przyciągały mnie do niego. Długie milczenie. Spokój, którym emanował. Jego gotowość do wkroczenia, kiedy ludzie byli w potrzebie, jak stawienie czoła Mamie dla Kajtka. Było w nim coś, co wydawało się honorowe i tak, dobro. A przez samo myślenie o pocałunku przeszywał mnie dreszcz.

¹⁶Czyli 483 km

Instynkt przetrwania mówił, żeby trzymać się z daleka i zostawić tego faceta samego. Coś innego, głębszego, prawdopodobnie było to moje serce, jeśli w istocie wciąż je mam, mówiło mi, by zbliżyć się i zatonąć w jego ciepłe.

Ostatnim razem, gdy posłuchałam swojego serca, wszystko co dostałam to naciągającego mnie chłopaka, którego nie mogłam się pozbyć przez miesiące.

Autobus w końcu wysadził mnie parę przecznic od mojego mieszkania.

Postanowiłam nie iść jeszcze do domu, więc zawróciłam w kierunku Get Mugged, które było pięć przecznic dalej w drugą stronę.

Ktoś mnie śledził.

Świt szerzył się przez sine brzuchy chmur, użyczając dniu trochę światła, ale nie dość dla lamp ulicznych, by się wyłączyły. Miasto budziło się, ulice i chodniki zrobiły się bardziej zatłoczone, ale nie tak zatłoczone, żebym mogła stracić swojego prześladowcę. Zatrzymałam się na rogu, czekając na zielone i starając się lepiej zobaczyć faceta na moim ogonie. Niższy ode mnie, krępy. Ubrany w praktyczny płaszcz, czapkę robioną na drutach, dzinsy i buty do biegania. Na początku myślałam, że to może być Marty Pike, eks-marines, który Tropi dla glin. Wtedy zawiął wiatr i prześladowca ruszył. Złapałam jego zapach - jak najłagodniejsza woń dziecięcego pudru i mydła, a pod nim, ostro cuchnąca lawenda. Byłam śledzona przez kobietę.

Ciekawe.

Światło się zmieniło i weszłam na ulicę. Mogłabym wciągnąć ją w pościg, może złapać w ślepej uliczce i wtedy zapytać, dlaczego za mną chodzi. Mogłam iść na posterunek policji i zgłosić ją. Cholera, mogłam wziąć taksówkę, iść na policję i wypełnić o niej raport, i jeden o moim ojcu i Kajtku, wszystko w czasie jednej, łatwej wycieczki. Ale dopóki nie walnie mnie w twarz z jakiegoś powodu, niewiele mogę zgłosić. A ja potrzebowałam filiżanki kawy jak nikt na świecie.

Uroczy poranek. Szczypiące zimne powietrze na mojej twarzy, dźwięki ptaków na drzewach, szarpiąca kiszki radość z bycia śledzoną. Było świetnie jak dla mnie.

Następne trzy przecznice mijałam szybko. Miałam na nią oko bez ostentacji, ale ona była dobra. Zobaczyłam ją raz, potem zgubiłam ślad na następnym przejściu dla pieszych. Może zdała sobie sprawę, że śledzi złą kobietę. W każdym razie, dlaczego ktoś miałby mnie śledzić?

Zayvion mnie śledził. Jeśli mówił prawdę, nie był już dłużej na liście płac. Ale może ta nowa dziewczyna go zastąpiła. Dlaczego mój ojciec odczuwał potrzebę poznania każdego kroku, który robiłam za jego plecami. Chciałam, żeby padł trupem i zostawił mnie w spokoju¹⁷.

Wiatr przepchnął się między wysokie budynki i złapałam zapach ciemnej palonej kawy. Get Mugged było tylko kilka sklepów dalej i wydłużyłam troszeczkę mój krok. Tylko pozwól mi zdobyć

¹⁷Uważaj czego sobie życzysz...

kawę. Jeden kubek. Po kawie mogłam się zająć wszystkim. Złożyć raport na mojego tatę, na mojego prześladowcę, skontaktować się z właścicielem mieszkania, by omówić spóźniająca się zapłatę za wynajem i zdobyć bilet na pociąg do Noli. Może nawet zadzwonię do taty i powiem mu jeszcze raz, stanowczo, żeby się ode mnie odczepił.

Tuż przede mną był stojak z gazetami i rozważyłam przepuszczenie paru dolców na magazyn do czytania, kiedy będę piła kawę i pozwolić mojemu prześladowcy ochłonąć. Brzmiało to jak fantastyczny pomysł. Ale kiedy zbliżyłam się na tyle, by móc przeczytać nagłówki gazet, w moich uszach zaczęło dzwonić, mój wzrok został zawężony do mglistego tunelu i nagle wszyscy wokół mnie wydawali się poruszać w naprawdę wolnym tempie.

Wszystko co widziałam, to kawałki czarnych liter na szczytach gazet: DANIEL BECKSTROM ZNALEZIONY MARTWY. PREZES BECKSTROM ENTERPRISES ZAMORDOWANY. WYNAŁAZCA PIORUNOCHNONU BECKSTROMÓW ZABITY.

Szok to dziwna rzecz. To trochę jak marzenie o oddychaniu pod wodą. Mogłam usłyszeć dźwięki miasta wokół mnie. Mogłam poczuć ludzi przeciskających się i popychających blisko mnie. Nawet obserwowałam jak człowiek od niechcienia podnosi gazetę, informującą o śmierci mojego ojca, czyta nagłówek i rzuca z powrotem na stojak. Błysk nienawiści, że mógł być tak nieczuły, że mógł patrzeć na coś takiego i po prostu niedbale odłożyć jak coś nieważnego, uderzył we mnie. Wiedziałam, że byłam w szoku, wiedziałam, że się nie poruszam, że nie myślę jasno.

A wszystko o czym mogłam myśleć to: więc to jest to, co się czuje, kiedy rodzic umiera. Nie myślałam, że to będzie tak bardzo bolało. Nie myślałam, że będę się czuła taka pusta, tak szybko. Nie myślałam, że poczuję o wiele więcej, kiedy umarł od kiedy nie lubiłam go tak bardzo i nawet go nie kochałam, prawda?

Więc dlaczego tak bardzo mnie to boli?

Rusz się, Allie, powiedziałam sobie. Więc ruszyłam. Na wprost. Do stoiska z gazetami. Sięgnęłam do kieszeni i kupiłam gazetę. Moje ręce trzęsły się tak bardzo, że facet przy stoisku spojrzął na mnie dziwnie. Próbowałam się uśmiechnąć, ale moje zęby szczękały.

- Zimno. - wymamrotałam.

Wydał mi resztę. Włożyłam ją do kieszeni, prawie zapominając zabrać gazetę ze sobą, szarpnęłam ją z kontuaru i wycofałam się w stronę przepływającego tłumu. Miałam pustkę w głowie przez kilka sekund. Ktoś otarł się o mnie, zahaczył o mój łokieć i znów ruszyłam. W dół ulicy. Do Get Mugged, bo nie mogłam myśleć o tym, co jeszcze powinnam zrobić. Zatrzymałam się przed drzwiami z drewna i szkła, i zapach kawy był nagle zbyt duży, zbyt mocny, zbyt kwaśny, pomyślałam, że mogłabym się zrzygać, gdybym tam weszła.

Chciałam zniknąć. Chciałam odejść gdzieś, gdzie ktoś mógłby mi wytłumaczyć, dlaczego mój ojciec był martwy. Kobieta pchnęła drzwi od środka i musiałam zrobić krok do tyłu, by ją wypuścić. Praktyczna część mojego umysłu przejęła dowodzenie i złapała drzwi. Weszłam do środka i usiadłam przy stoliku z tyłu, gdzie mogłam spoglądać na drzwi.

Siedzenie było dobre. Naprawdę dobre. Nie ściągnęłam płaszcza, ani plecaka. Było gorąco w tym małym, ceglany sklepiku; palarnia kawy musiała właśnie kończyć swoją pracę. Powietrze było gęste i wilgotne od ciepła, i rozgotowanych palonych ziaren. Mimo to, trzęsłam się z zimna. Położyłam gazetę na stole. Odwróciłam ją tak, by nie patrzeć na nagłówek. To było gorsze. Dolna część strony wypełniona była zdjęciami mojego ojca, ubranego w jego biznesowy garnitur i uśmiechającego się. Prawie mogłam wyobrazić sobie jego głos, niski, przekonujący.

Miałaś swoją zabawę, Allie. Wciąż jest dla ciebie miejsce w tej firmie. Wróc do domu.

Moje gardło się zacisnęło i zabolęło. Ale było tyle w tym złości, ile smutku. Jak on mógł umrzeć w trakcie mojego śledztwa. Dlaczego? Dlaczego teraz?

Dalej, Allie. Złóż się do kupy. Jesteś twarda laską. Udźwigniesz to. Ludzie umierają każdego dnia.

Ludzie umierają, pewnie. Ale nie mój tata. Nigdy mój tata.

Zostawiłam gazetę na stole i dostałam się do lady, żeby zamówić kawę. Dziewczyna za barem była najeżona wielokolorowym piercingiem, włączając jeden kolczyk przez jej lewą brew, w którym pracowało coś świecącego i zmieniało się z niebieskiego na różowy za każdym razem, gdy zamrugała.

- Co mogę podać? - zapytała.

- Czarną kawę, espresso. - mój głos brzmiał trochę nisko, trochę miękko. To było tak, jakbym nie mogła oddychać, jakbym przetłknęła całą torbę wacików, a one wypełniły moje płuca i utknęły w gardle. Odchrząknęłam, wręczyłam jej pieniądze i podniosłam parujący kubek z odległego końca baru.

Myślałam o wyjeździe, o powrocie do mojego mieszkania i wczłganiu się do łóżka, jak wtedy gdy byłam mała i nie chciałam słyszeć, klójących się rodziców, nie chcąc słyszeć jak mój świat rozpada się kawałek po kawałku. Ale moje mieszkanie było okropne i prawdopodobnie wciąż śmierdziało, a ja nie mogłam sobie poradzić teraz z bardziej okropną, cuchnącą rzeczą.

Usiadłam przy stoliku i wzięłam tyk kawy. Gorący, gorzki do punktu bycia wyrazistym. To było jak policzek w twarz, bolesne, ale też dobre.

Wzięłam drugi tyk, a potem wyglądałam przez okno dopóki nie skończyłam połowy kubka. W mojej głowie trochę się przejaśniło, moje nerwy uspokoiły trochę. Nie chciałam czytać gazety na stoliku. Więc nie czytałam. Nie przed skończeniem mojej kawy. Wtedy wyprostowałam się i przewróciłam gazetę, żeby mogła zacząć od nagłówka. Artykuł mówił, że mojego ojca znaleziono w jego biurze martwego, wczoraj późnym popołudniem. Znalazła go recepcjonistka. Weszła tam, bo nie

odpowiadał na jej telefony, a miał ważne połączenie na linii. Zadzwoiła na policję. Sanitariusze, którzy przyjechali stwierdzili jego zgon. Nie ustalili przyczyny, ale powiedzieli, że to była podejrzana śmierć.

Policja jeszcze nie była gotowa ogłosić podejrzanych, ale mieli kilka mocnych tropów i chcieli informacji od każdego, kto był powiązany ze sprawą.

Reszta zawierała życie mojego ojca, jego bardzo nagłośniony spór z Perrym Hoskilem o wynalazek i opatentowanie Piorunochronu Beckstromów, który zmienił rozmieszczenie magii na całym świecie, jego życie playboya, jego sześć żon, jedno dziecko i sprawy humanitarne, w które był zaangażowany przez lata – sprawy, w które wiedziałam, że angażował się tylko po to, by uniknąć płacenia podatków.

Porządnie. Czysto. Całe życie i śmierć człowieka, który był tajemnicą, jakiej nigdy nie mogłam rozszyfrować, podsumowane w tysiącu słów lub mniej przez obcą osobę.

Wsadziłam gazetę do plecaka. Naprawdę powinnam teraz iść na policję. Nie miałam zbyt dużo informacji, chociaż mogłam być na tym posterunku wcześniej tego popołudnia. Mogłam powiedzieć policji, że tam byłam i o czym rozmawialiśmy. Mogłam im powiedzieć, że Zayvion Jones śledził mnie do jego biura i mógł potwierdzić moją historię.

W istocie, Zayvion przebywał w biurze ojca dłużej niż ja. Skłaniałam się do teorii, że Zayvion był zabójcą, zdolnym do morderstwa. Jego obraz, gdy Mama krzyczała, przyszedł do mnie. Zdawał się wtedy wściekły i niebezpieczny. Ale nie morderczy. Wciąż jednak dopuszczałam taką możliwość. Artykuł nie mówił jak zmarł. Ale nie wyczułam krwi na Zayvionie, kiedy wyszedł z budynku mojego taty, nie czuć było od niego kwaśnego ciepła złości czy przemocy, ani zużytej magii.

Zayvion wydawał mi się osobą, która była dobra w trzymaniu nerwów na wodzy. Nawet jeśli wydawał się trochę nerwowy w jadłodajni. I spędził mnóstwo czasu, gapiąc się przez okno na ulicę.

Potałam moje oczy. Okej. Idź na policję, powiedz im, że myślałaś, że twój tata był zamieszany w uderzenie Kajtka, potem powiedz, że nie wiesz nic o śmierci ojca, mimo że wybrałaś wczoraj ze wszystkich dni, żeby go odwiedzić i pewnie, byłaś wściekła na niego i krzyczałaś, i dźgnęłam go, kiedy tam byłaś.

Czy to nie brzmi jak wspaniała córka?

To tyle z wycieczki na wieś. Utknę w mieście, może nawet w więzieniu przynajmniej na następne parę tygodni.

Świetnie. Ścisnęłam pasek mojego plecaka i opuściłam kawiarnię. Posterunek policji nie był tak daleko stąd, a spacer mógł pomóc, prawda? Może to pomoże mojemu dniu poczuć się bardziej normalnie, przyziemnie - jak dzień każdego innego, albo przynajmniej tych ludzi, którzy właśnie nie dowiedzieli się, że ich ojciec nie żyje.

Zerknęłam na niebo. Nie niebieskie, chmury poczerniały od deszczu. Kropla uderzyła mnie w czoło, potem kolejna wylądowała na mojej dolnej wardze. Wtedy niebo spuściło ulewny deszcz.

Uroczu.

Po dwóch przecnicach marszu przyszło mi do głowy, że mogłam zadzwonić po taksówkę lub złapać autobus. Miałam pieniądze w kieszeni. Ale po prostu szłam dalej, coraz bardziej przemoknięta z minuty na minutę.

Kobieta z bardzo niebieskimi oczami zamaszystym krokiem wyszła spod markizy budynku i zatrzymała się przede mną. Była niższa ode mnie, krępa jakby spędziła trochę czasu w drużynie futbolowej w collegu. Śmierdziała lawendą i była ładna w ten desperacki musiałam-być-cheerleaderką sposób.

- Allie Beckstrom? - zapytał mój prześladowca, jej głos był jak stokrotki i lizaki.

- Słucham? – powiedziałam, jakbym nie usłyszała jej dobrze.

- Pamiętasz mnie? Wpadłyśmy na siebie w pracy w Lansing¹⁸.

Pamiętałam ją. Ona i ja Tropiłyśmy uderzenie, które ktoś nałożył na bankiera może z rok temu. Zatrudnił ją bank; mnie syn bankiera. Udało mi się wyśledzić uderzenie i zwrócić je do kogoś w firmie. Okazało się, że ojciec mojego klienta groził, że pójdzie do władz i opowie o korporacyjnej polityce używania magii. Bank przeprowadzał "testy marketingowe" za pomocą niższego poziomu Influcjji i Uroku –zaklęciami, mającymi na celu zachęcenie inwestorów – które używali na akcjonariuszach bez ich zgody.

Aresztowałam ich, a sprawa spowodowała kolejną lawinę przepisów, które nie spełniały oczekiwań, zarządzających magicznym interesem. Mimo to, ludzie, którzy zatrudnili Bonnie nie byli zadowoleni z tego jak to się rozwiązało, tak samo jak ona.

-Pewnie. - powiedziałam. - Bonnie Sherman, tak?

- Tak! - uśmiechnęła się szeroko, wystarczająco, by mignęły mi jej zęby trzonowe, widok bez którego mogłam się obejść.

- Szukałam cię. - Jej oczy były zbyt rozszerzone, a oddech zbyt szybki. Nawet bez magii mogłam wyczuć na niej pragnienie. Była tak napalona na walkę, że mogłam prawie posmakować adrenaliny na tyle mojego gardła. Była też na czymś, zrozumiałam, że to środki przeciwbólne. Jedna z innych wad bycia Tropicielem - to boli, często i mocno.

Nie jestem głupia. Wiem, kiedy rzeczy się pieprzą.

- Pracujesz dla policji? - zapytałam od niechcienia, gdy wykorzystawałam magię, którą przechowywałam w kościach, magię, której byłam pewna, że ona nie może wykryć.

¹⁸To miasto (tak mi się przynajmniej wydaje), ale jest sporo miast o takiej nazwie w różnych stanach USA, że nie mam pojęcia, które to. Obstawiałabym stolicę stanu Michigan.

- Och, pewnie. - powiedziała. - Dla policji i mnóstwo innych ludzi. Założyłam spółkę, nawet zatrudniłam mojego pierwszego pracownika - chłopca do biura, zajmującego się telefonami i zgłoszeniami. A ty? Jak się mają twoje małe sprawy, bogata dziewczyno?

- Cóż, mój tata właśnie zmarł. A ja jestem w drodze na policję powiedzieć im wszystko co o tym wiem. Miewałam lepsze dni.

Ściągnęła usta w nieprzekonywujący grymas niezadowolenia.

- To takie smutne.

- Tak, jest. - powiedziałam. - Co ty na to, żeby uczynić mój dzień lepszym i zejść mi z drogi? Zaśmiała się. Nie tak, jakby była rozbawiona, bardziej jakby była szalona.

Wtedy zrobiła krok w moją stronę.

Przerażające.

To nie było tak, że byłam teraz w najlepszej formie. Wciąż mnie bolało od Tropienia Kajtka - powolny ból, jakbym właśnie dochodziła do siebie po grypie. Więc naprawdę nie chciałam oberwać fizycznie. Moją inną opcją była Influenca, żeby zrobiła to, czego chciałam. To byłoby łatwe i tak kuszące. Co było dokładnie tym, czego przysięgałam nigdy więcej nie użyć, chociaż zastanawiałam się czy powinnam zrobić wyjątek, kiedy stałam twarzą w twarz ze świruską.

- Zostałam poproszona, żeby cię doprowadzić, Allie. Więc ty i ja pójdziemy spacerkiem kilka uliczek i spędzimy miły, przyjazny czas razem, tak jak najlepsze przyjaciółki w razie, gdyby ktoś patrzył. - Kiwała głową, jakbym była niegrzecznym dzieckiem, a ona wyjaśniała zasady dobrego wychowania. - I nie będziesz uciekać. Wiesz dlaczego? Bo mam broń i bardzo, bardzo chcę cię postrzelić. - Oki?

Cholera.

- Od kiedy policja chce świadków, wykrawających się na ich podłodze?

- Och, zabawne. Nie zabieram cię na policję, niemądra dziewczyno. Są inni ludzie, którzy są zainteresowani widzeniem z tobą. Ludzie, którzy nie dbają czy zaciągnę cię siłą, krwawiącą czy martwą. Świetnie, co?

Posłała mi ponownie szalony uśmiech cheerleaderki i zauważyłam, że dentysta powinien zająć się jej trzonowcami.

- Więc nie stójmy w tym deszczu, oki? I chodźmy na mały spacer, oki?

Sprawa jest taka. Magia nie mogła zostać rzucona w gniewie czy w żadnej innej emocji, włączając panikę i strach.

Inna sprawa. Nie bałam się jej. O ile wiedziałam, naprawdę nie miała broni - jestem pewna, że nie mogłam wyczuć żadnej - a jeśli miała, nie sądziłam, żeby miała odwagę czy umiejętności, by pociągnąć za spust.

Oczywiście, mogłam się mylić. Właściwie, ostatnio wiele razy się myliłam.

Jak wtedy, gdy myślałam, że mnie nie zatrzyma.

W myślach zaintonowałam mantrę, pchnęłam magię do koniuszków palców, rzuciłam zaklęcie Oplaty - ból głowy czy skurcze brzucha powinny sobie z tym poradzić - i wyciągnęłam jedno z najprostszych, najdziecinniejszych wyczynów każdego pierwszorocznego, magicznego czarownika.

Pstryknęłam palcami przed jej twarzą i uwolniłam znak, który błysnął jak dwusekundowe światło stroboskopowe¹⁹. Wspaniałą rzeczą jest to, że dziecinne sztuczki to jest to, czego prawie żaden poważny dorosły nigdy się nie spodziewa.

Bonnie szarpnęła się, zamrugęła.

Uderzyłam ją w twarz. Dość mocno, żeby sprawić, by moja ręka zabolęła i przypomnieć mi, że naprawdę powinnam częściej chodzić na siłownię. Wystarczająco mocno, by dać mi około sześciu sekund na ucieczkę.

Te moje długie nogi mogły wiele zrobić przez sześć sekund. Zamiast odwrócić się i uciekać - świetny sposób na dostanie kulką w plecy - zrobiłam unik, dałam nura w uliczkę i znalazłam otwarte boczne drzwi budynku, i wpadłam do odblaskowego czegoś, co wyglądało i pachniało jak drukarnia. Myślałam o zabraniu butelki z tonerem i przetarciu nią siebie, żeby ją zmylić swoim zapachem, ale tego rodzaju sztuczką nie oszukasz dobrego Tropicieła.

Nie wiedziałam jak mocno te tabletki przeciwbólowe drażniły jej mózg albo jak dobrym Tropicielem była Bonnie i nie miałam chęci się tego dowiedzieć. Wyrzałam przez okno na ulicę, nie widząc Bonnie i zorientowałam się, że była teraz w połowie uliczki. Musiałam dostać się gdzieś, gdziekolwiek, szybko.

Pchnęłam drzwi i włączyłam się do strumienia pieszych. Z cichymi przeprosinami skierowanymi do Noli, wyrzuciłam swój neonowy, różowo-zielony plecak do kosza na śmieci, przenosząc mój skórzany dziennik i gotówkę z kieszeni płaszcza do džinsów, i rzuciłam płaszcz w pierwsze drzwi po lewej. Przekroczyłam ulicę, pobiegłam kilkoma bocznymi ulicami i przez pasaż sklepów, włączając aptekę, cukiernię i sklep dziewiarski.

Jak moje życie stało się nagle tak skomplikowane i dlaczego po prostu nie mogłam wziąć sobie dziewiarstwa jako hobby?

Mignęła mi niska blondynka - zdjęła swoją czapkę, prawdopodobnie, by użyć jej do otarcia krwi z nosa. Była na rogu, przecnicę dalej.

¹⁹Światło, czy raczej oświetlenie stroboskopowe to seria silnych, bardzo krótkich impulsów światła np. oświetlenie stroboskopowe dyskotek.

Dałam nura do następnego sklepu - papeteria i kartki. Pośpieszyłam do starszego człowieka za ladą. Byłam wystarczająco mokra, żeby w moich butach chlupotała woda, gdy szłam. Musiałam trafić na jakieś kałuże, biegnąć tu.

- Możesz zamówić mi taksówkę? - zapytałam z taką bardzo proszącą miną, na jaką mogłam się zdobyć.

Dał mi rozważające spojrzenie znad binokli i zdałam sobie sprawę jaki ze mnie bałagan. Jego oczy błędziły po gazetach na ladzie, potem wróciły do mnie. Wyjął telefon, umiejscowiony gdzieś za nim - byłam troszkę niepewna szczegółów, bo trzymałam spojrzenie na ulicy za oknem.

- Jesteś pewna, że nie chcesz żebym zadzwonił na policję? - zapytał.

Wtedy podjechała czarno-biała taksówka i zatrzymała się na światłach.

- Tak. Nie. Zajmę się tym - jest i taksówka. Dzięki.

Wybiegłam ze sklepu i wślizgnęłam się na tylne siedzenie taksówki.

Taksówkarz był potężnym mężczyzną z przekrwionymi oczami i wełnianą czapką z czerwonym pomponem na szczycie.

- Gdzie tak śpieszno, panienko?

- Po prostu staram się uniknąć deszczu. - powiedziałam, trochę zdyszana.

- Nie wygląda, jakby ci się to udawało. - włączył się do ruchu. - Nie posiadasz płaszcza, młoda damo?

- Zapomniałam z domu. - powiedziałam. - To był dzień samych rozczarowań.

Spojrzał na mnie w lusterku wstecznym.

- Dokąd?

- Co? Och. - Nie miałam pojęcia. Gdzie powinnam pójść? Nie miałam bezpiecznej przystani w tym mieście. - Pojedziesz za granice miasta?

- Tak, jeśli pokażesz mi dwieście dolarów w gotówce.

- Aha. - Zostało mi tylko pięćdziesiąt. Powinnam wybrać wszystkie moje pieniądze, kiedy miałam szansę. Coś do zapamiętania następnym razem, gdy będę ściągana przez szaloną uzbrojoną, atakującą zza pleców, nieumiejącą przegrywać, ćpającą cherleaderkę.

Przetałam moje oczy.

- Okej. Ile za dowieszenie mnie do St. Johns?

- Piętnaście dolców powinno cię tam dowieźć.

- To najlepsza oferta, jaką dzisiaj dostałam. - oparłam się i obserwowałam przesuające się miasto. Starłam się nie myśleć za dużo, ale mój umysł powracał do śmierci taty. Za każdym razem, popadałam w rodzaj odrętwienia i przypadkowe kawałki rozmów, i fragmenty mojego dzieciństwa przepływały przez moje myśli. Starłam się myśleć o szczęśliwych czasach, które razem mieliśmy i

uczciwie nie potrafiłam wyciągnąć na przód ani jednego obrazu. Nawet naleśnikowe śniadanie nie okazało się dobre.

On był zawsze zdystansowany, niepokojąca postać w moim życiu, a kiedy majaczył w pobliżu, był głosem osądu, dezaprobaty. Figura władzy i strachu. Jedyny raz, gdy widziałam go uśmiechającego się był, kiedy starał się skłonić kogoś do zrobienia czegoś po jego myśli. I oczywiście ludzie zawsze to robili.

Oprócz mnie. Zrobiłam wszystko, żeby nie podążyć za jego życzeniami. A teraz, byłam tu, uciekając przed życiem, zmarznięta i nieszczęśliwa, z nadzieją, że mogę błagać o jeszcze jeden dzień schronienia w najgorszej części miasta. Zrobiłam świetną robotę w dążeniu do własnego sukcesu, czyż nie?

Może powinnam była wrócić i być częścią jego firmy, tak jak powiedział. Może mogłam być lepszą córką. Odepchnęłam te myśli. To nie zmieniłoby tego, co się dziś stało. Nic co mogłam zrobić, by tego nie zmieniło. Lub przynajmniej to próbowałam sobie wmówić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Taksówka łagodnie się zatrzymała.

- Jesteśmy, panienko. Tak daleko jak mogę.

Wydawało mi się, że to ostatnio słyszałam. Uwolniłam ręce owinięte wokół piersi. Byłam mokra. Zmarznięta. Ubrana w nic oprócz cienkiego swetra i džinsów. Co ja sobie myślałam, wyrzucając mój płaszcz? Pewnie, Bonnie trudniej było mnie namierzyć w tłumie, ale jeśli ona potknie się o mnie, gdy zejdę na zapalenie płuc, to będzie oczywista wskazówka.

Wygrzebałam z kieszeni pieniądze, znalazłam dwudziestkę. Wiedziałam, że przepłacam, ale nie chciałam tracić czasu, prosząc o resztę.

- Dzięki.

Kierowca wziął pieniądze, nie zaprzestając patrzenia w lusterko wsteczne.

- Poradzisz sobie?

Skinęłam głową.

- Mam tu rodzinę. W porządku. - skłamałam.

Wysiadłam z samochodu na deszcz. Taksówka pojechała w chwili, gdy zrobiłam dwa kroki.

Nie żartowałam z tym zapaleniem płuc. Czułam się słaba i zmarznięta w środku, a moja głowa pękała i była odrętwiała.

Może naprawdę byłam już chora.

Może zasmucona śmiercią w rodzinie, przechodziłam katatonie. Czy to nie byłoby urocze?

Północne Portland to nie miejsce na spacer, gdy jesteś zdezorientowany lub ranny. Więc dlaczego, zastanawiałam się, znalazłam się właśnie w tym punkcie?

Bo nie miałam żadnej osoby w swoim życiu, której mogłabym zaufać. A była jedna pewna rzecz - relacja nienawiść-nienawiść między ojcem, a mną - teraz też odeszła. Chciałam uciec z miasta i zwinąć się przed kominkiem Noli tak mocno, że aż bolało. Zamiast tego miałam oczy i uszy otwarte, i kierowałam się w stronę Mamy. Miała telefon. Mogłam zadzwonić do Noli. Zadzwonić na policję. A jeśli nie, to przynajmniej Mama miała broń.

Jakiś mężczyzna wyszedł spod daszku na wpół otynkowanego, na wpół ceglanego baru i był na dobrej drodze zmniejszenia dystansu między nami. Ciężki zapach sosny rozszedł się na deszczu. Zayvion.

Podążał za mną, a ja nawet na niego nie spojrzałam. Nie wiedziałam, skąd wiedział jak mnie znaleźć lub że będę tu teraz, ale byłam zadowolona.

- Przykro mi. - powiedział.

Pociągnęłam nosem.

- Z jakiego powodu?

- Twojego ojca.

Cisza.

- Allie, nie sądzę, żeby w tym mieście było teraz dla ciebie bezpiecznie. Masz gdzieś inne miejsce, gdzie mogłabyś pobyc przez chwilę?

Zatrzymałam się, obracając, by na niego spojrzeć.

- Nie sądzisz, żeby było bezpiecznie? Co ty wiesz, Zayvionie Jones? Co ty wiesz o moim ojcu, co wiesz o mnie, co wiesz o tej suce, która chciała mnie zabić?

Przechylił głowę nieco w bok.

- Jakiej suce?

- Walniętej Tropicielce imieniem Bonnie, która sądziła, że to zabawnie zadzierać z ludźmi, którym właśnie wykitował członek rodziny.

Byłam zła i sfrustrowana. Chciałam krzyknąć. Chciałam kogoś uderzyć. Chciałam płakać.

A jeśli Zayvion wiedział o rzeczach, o których ja nie miałam pojęcia - jeśli miał jakiś pomysł, jak zmarł mój ojciec albo dlaczego Bonnie mnie poszukiwała, musiałam wiedzieć.

Zrzucił swój płaszcz - ciemnoniebieską, odpowiednią na narty rzecz ze zniszczonymi krawędziami i rękawami - i przytrzymał dla mnie.

- Dlaczego nie zaczniemy od ogrzania cię.

- Woląabym odpowiedzi.

-Mmm. - Przeszedł za mnie i wsunęłam moje ramiona w płaszcz, gdy on go podtrzymywał.

- Możesz mieć i jedno, i drugie.

Wzdrygnęłam się na ciepło, utrzymujące się w wełnianym wnętrzu. Pachniało jak Zayvion - jak jego mocna, sosnowa woda kolońska i ciepły, męski zapach potu i mydła. Było dobrze, bardzo dobrze być tak blisko niego. Pamiętałam nasz pocałunek, jak zaskakujący i właściwy się wydawał. Zay dezorientował mnie. Ale nie na tyle, by chcieć, żeby zostawił mnie samą.

Jego płaszcz pasował na tyle dobrze, że mogłam go zapiąć i nie musiałam podwijać rękawów.

Zayvion wbił ręce w kieszenie dżinsów i jakoś nie wyglądał na zmarzniętego na deszczu.

Wciąż nosił wełnianą, czarną czapkę i miał na sobie sweter z golfem pod nim, więc może nie czuł gryzącego zimna poranka, jakie ja czułam. Albo może nie było wcale tak zimno.

Może byłam w szoku.

Niee..

- Ustyszałem o śmierci twojego ojca z porannych wiadomości. - powiedział. - Jest na wszystkich kanałach, w radiu i prasie. Szukałem cię, żeby się upewnić czy z tobą wszystko w porządku - ruszył w stronę Mamy i podążyłam z nim, bo też planowałam tam się udać.

- I przeszedłeś tu, żeby mi powiedzieć, żebym wyjechała z miasta?

- Myślę, że to będzie dobry pomysł.

- Wiesz kto zatrudnił Bonnie Sherman? - zapytałam.

Potrząsnął głową.

- Nie wiem, kim jest Bonnie. Tropicielem, o którym mówiłaś?

- Tropicielem ze spluwą, która polubiła pomysł, żebym ja i mój tata znów się spotkali już wkrótce. - Starłam się, żeby zabrzmiało to jak twardy glina, ale zamiast tego wyszło, jakbym była zdezorientowana i nieco histeryczna.

Zay milczał przez chwilę. Wreszcie:

- Nie znam nikogo o imieniu Bonnie Sherman. Ale twój tata narobił sobie wielu wrogów w swojej długiej, biznesowej karierze. Mnóstwo ludzi mogło chcieć twojej śmierci. Jesteś, mimo wszystko, dziedziczką jego biznesu i majątku, chyba że nazywa cię Violet w swoim testamencie.

-Kto to?

Popatrzył na mnie z ukosa. Zrozumiał, że nie żartuje.

- Jego żona.

- Och. - przestałam śledzić ich losy po żonie numer trzy. - Tak, więc mogłam odziedziczyć fortunę. To nie nowość. Co jeszcze Zayvion? Czy tata mówił ci coś? O mnie? O czymś, co powinnam wiedzieć?

- Nie zwierzał mi się, Allie. Byłem tylko facetem, którego zatrudnił do chodzenia za tobą.

- Tylko?

- Tylko. Ale pewnie, trzymałem oczy otwarte, kiedy byłem w jego pobliżu. Słuchałem. Był ostrożnym człowiekiem. Nie wyjawiał rzeczy przypadkowo, nie okazywał emocji. To nie tak, że kiedykolwiek usiadł ze mną przy kawie, by podzielić się sekretami. Nie był takim typem faceta.

- Nie. - powiedziałam. - Nie był.

Przeszliśmy trochę dalej i minęła nas ciężarówka, głośna i powolna, z niewytłumionym silnikiem.

- Zastanawiałem się, czy coś się zdarzyło w firmie. - powiedział Zayvion, gdy ciężarówka przejechała. - Może zamierzał wprowadzić nowy produkt? - Powiedział ostatnie zdanie jak pytanie, jakbym ja, ze wszystkich ludzi na świecie, mogła wiedzieć cokolwiek o tym, co robił mój ojciec.

- Nie widziałam go przez siedem lat. - wyszło to martwo i płasko, i zabrzmiało smutno nawet dla mnie. Zabrzmiało, jakbym tego żałowała. Żałowała, że mój ojciec był takim dupkiem, że nie mogłam kochać go, nieważne jak bardzo chciałam.

Ponownie pociągnęłam nosem i byłam naprawdę wdzięczna, że pada tak mocno, bo kiedy wycierałam moją twarz, nie musiałam tłumaczyć, że to łzy złości, nie smutku. Okej, może też smutku, ale przynajmniej nie musiałam tego wyjaśniać.

Mój nos stał się zapchany i zakatarzony, ale nie oddało mi to żadnej przystugi, bo naprawdę potrzebowałam być zdolna do węszenia, jeśli miałam zamiar wyprzedzić Bonnie. Przełknęłam ciężko, przygryzłam wewnątrz mojego policzka i chciałam uspokoić myśli.

Jesteś twardą dziewczyną, Allie. powiedziałam sobie. Przebolejesz to. Będzie czas na płakanie później.

- Idziesz do Mamy? - zapytał Zayvion.

- Potrzebuję jej telefonu, żeby zadzwonić na policję. - powiedziałam.

- Zgłosić Bonnie?

- Tak. I całą resztę. Tylko dlatego, że nie dostałam wezwania nie znaczy, że nie chcą się dowiedzieć, co wiem o śmierci mojego taty.

Tak lepiej. Żadnego pociągania nosem czy smutku, żadnych ckliwych słów. Tylko spokój, pewność siebie, praktyczne wybory. Królowa Trzeźwego Osądu to ja.

- Hmm. - powiedział.

Spojrzałam na niego, ale nie powiedział niczego więcej.

Zatrzymałam się.

- Powiedz mi, że nie miałeś nic wspólnego ze śmiercią mojego ojca, Zayvion.

Zacisnął usta i skinął głową, jakby jakaś jego część oczekiwała, że powiem coś takiego.

Obserwowałam go bardzo uważnie, szukając jakiegokolwiek cienia fałszu w jego słowach, głosie, ciele, zapachu.

Wyciągnął rękę, złapał moją i trzymał, kiedy spoglądał mi prosto w oczy. Potrzeba, by zbliżyć się do niego bardziej, poczuć go przyciśniętego do mnie, była przytłaczająca. Tak bardzo, że zastanawiałam czy nie było to coś więcej niż tylko zwykły pociąg - może było coś magicznego między nami. Nie mogłam wyczuć od niego zaklęcia ani Influcji żadnego rodzaju. Ale za to gorąco pragnęłam być bliżej niego. Stałam na swoim miejscu trochę zaniepokojona. To nie było do mnie podobne, zaufać komuś tak szybko.

- Nie zabiłem go. - przerwał i wiedziałam tak silnie jak w zaklęciu Prawdy, że nie kłamał.

- Nie wiem jeszcze, kto to zrobił. Kiedy się dowiem, powiem ci.

Nie cofnął się, nie puścił mojej dłoni i kontakt z innym człowiekiem, z ciałem, ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa było wystarczające, żeby przywrócić ściśnięte, płaczące uczucie w mojej piersi.

Wiedziałam, że powinnam się wyrwać, ale nie chciałam.

- Byłeś z nim po tym, jak wyszłam. - powiedziałam tak delikatnie, że prawie szeptem.

- Wiem. I przykro mi.

Moje serce biło tak mocno, myślałam, że chyba mógł je słyszeć.

- Mi też. - powiedziałam, nawet jeśli nie byłam pewna czy było mi przykro, że go oskarżyłam czy przykro, bo mój ojciec był martwy.

Odszedł.

Wzięłam głęboki wdech i odchrząknęłam.

- Więc nie sądzisz, że to po prostu atak serca?

- Nie. Wspomnieliby o tym w gazetach.

- Myślisz, że była w to zamieszana magia?

Spojrzał w dół na swoje buty, ale wciąż trzymał moją dłoń.

- Może. Jak dużo naprawdę wiedziałaś o interesach swojego ojca? Jego przeszłości?

- Niewiele. Kiedy byłam dzieckiem nie poświęcałam uwagi takim rzeczom. Potem, gdy byłam starsza... cóż, też nigdy nie zasiadał ze mną przy kawie, dzieląc się sekretami.

Oczy Zayviona były łagodne ze współczucia. Żadne z nas nie powiedziało nic więcej. Zgaduję, że nie musieliśmy. Ścisnął moją dłoń raz jeszcze, a potem puścił. Jego nagła nieobecność była zimna i wyraźna. Nie chciałam, żeby się odsunął - żeby odszedł też nie.

Raju. Co za bałagan. Ale jedna myśl przyszła mi do głowy.

- Nie masz komórki?

Zay potrząsnął głową.

- Ale myślałam, że zadzwoniłeś po tą karetkę dla Kajtka.

- Zadzwoniłem. Z baru w dole ulicy.

Wsadziłam rękę do kieszeni płaszcza Zayviona.

- Masz coś przeciwko komórkom?

- Nie. Po prostu psują się, gdy ich używam.

Zrobiłam dwa kroki na drewnianych schodach restauracji Mamy. Zatrzymałam się z ręką na klamce.

- Psują?

- To musi być moja magnetyczna osobowość. - uśmiechnął się i wiedziałam, że gra.

- Nie rób tego. - powiedziałam.

- Czego?

- Nie kłam tak.

Zayvion wciąż był bardzo spokojny. Wyglądał na zaskoczonego, potem na zadumanego.

- Przepraszam. - powiedział i wiedziałam, że naprawdę miał to na myśli. Spokojny Zay, mistrz Zen wrócił.

- Nie obchodzi mnie, dlaczego nie masz komórki. - powiedziałam. - Ja też nie mam żadnej.

- Dlaczego?

- Nie stać mnie na zapłacenie rachunku. - Ha. To zabrzmiało jakoś dziwnie od kobiety, która odziedziczyła fortunę. Potrzebowałam zmienić temat, zanim mój umysł znów poszedłby w kierunku tysiąca różnych co-by-było-gdyby myśli.

- Nie śledzisz mnie już, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Teraz tak. Masz mój płaszcz.

Przewróciłam oczami i pchnęłam drzwi do Mamy.

Kajtek był za kontuarem i pomyślałam, że pomijając naprawdę wczesny, dzisiejszy poranek nigdy nie zobaczę go z dala od jego stanowiska. Tym razem nie osuszał kubków, tylko czytał gazetę. Świetnie.

Ciężki zapach cebuli, oliwy i czosnku przeniknął przez mój zatkany nos i trochę oczyścił zatoki. Weszłam do restauracji, zauważając dwóch mężczyzn przy stoliku po prawej i kobietę - nie Bonnie - po mojej lewej. Nie spojrzeli w moją stronę, gdy weszłam, więc nie traciłam więcej czasu, przyglądając się im.

Kajtek jednak spojrzał w górę. Spojrzał i wyglądał na zszokowanego.

Pytanie było, dlaczego? Bo tu weszłam, czy dlatego, że Zayvion wszedł za mną.

- Dobry, Kajtku. - powiedział Zayvion. - Wezmę kawę. Dwie? - zapytał mnie.

Pokręciłam głową.

- Potrzebuję tylko skorzystać z telefonu. Może być?

Kajtek popatrzył gniewnie na Zayviona i nic nie odpowiedział.

Byłam teraz przy ladzie, przodem i jednym bokiem zwrócona do Kajtka, więc miałam dobry widok na połowę sali. Zayvion był centralnie na przeciwko Kajtka, wyciągając dolara, jakby prowokował go do wzięcia go i dostania kawy, ale ten nie kłopotał się nalewaniem. Coś było nie w porządku. Kajtek śmierdział strachem, a jego oddech był trochę za szybki.

- Gdzie jest Mama? - zapytałam ciszej.

Mama wyszła z kuchni jak na zawołanie. Gdybym nie wiedziała jak bardzo nienawidzi technologii każdego rodzaju, powiedziałabym, że chowała zamontowany monitoring. Wyglądała jakby się śpieszyła, jej włosy wyciągnięte ze spinek, fartuch był poplamiony mąką i tłuszczem.

- Kazałam ci odejść. - powiedziała Mama, gdy podbiegła do Kajtka.

Wskazała na mnie.

- Ty. Wyjdź.

Potem wskazała na Zayviona.

- I ty. Wyjdź. Wynoś się z restauracji Mamy.

Oddychała też zbyt ciężko. Wyglądała na zmartwioną, może przerażoną. Nigdy nie widziałam jej przerażonej. Nawet wtedy, gdy Kajtek leżał umierający na jej ładzie.

- Potrzebuję tylko skorzystać z telefonu. - powiedziałam. - Mogę zapłacić.

- Nie.

Pochyliłam się do przodu, zniżyłam głos tak, żeby klienci nie mogli usłyszeć.

- Muszę zadzwonić na policję, Mama. Ktoś próbował mnie zabić.

Odchyliła się i przybrała wyraz iście królewskiego opanowania.

- Odejdź. Teraz.

- Dlaczego? - wydawało mi się, że zadawałam to pytanie ostatnio bardzo często. - Potrzebuję tylko jednej rozmowy.

- To nie publiczny telefon. - wskazała na drzwi za mną.

Obejrzałam się na Zayviona. Schował dolara, co prawdopodobnie było mądre, bo Kajtek wyglądał tak, jakby nie miał zamiaru nalewać kawy przez może następne stulecie albo coś. Wrócił do czytania gazety, spoglądając w kierunku schodów z tyłu sali.

- Jesteś w tarapatach? - zapytałam Mamę.

Spojrzała gniewnie.

A wtedy inny Kajtek, James, Pan Miejski Przystojniaczek, Pan Magia i Niebezpieczeństwo w Nocy, Pan Gad, wyślizgnął się z drzwi klatki schodowej. Zdarzyło się kilka rzeczy naraz. Kajtek zeszywniał. Usta Mamy otworzyły się, a następnie zamknęły.

Zayvion stał się tak cichy i spokojny, że mógł równie dobrze być rośliną doniczkową. Oślizgły James zatrzymał się, zwilżył usta i popatrzył prosto na mnie z wyrazem czystego terroru na twarzy, a potem triumfalnie, co było przerażające. Wiem, bo odwzajemniłam spojrzenie i zapragnęłam w tym momencie być gdziekolwiek indziej.

- Witam. - James praktycznie zamruczał. - Jak miło, że znów tu wróciłaś. Mogę w czymś pomóc?

Mama poruszyła się szybko. Spojrzała na mnie, jej oczy były zbyt rozszerzone. Potem odwróciła się do Jamesa jak pięciostopowy²⁰ huragan.

- Oni wychodzą. Wychodzą teraz. Idź zmywać naczynia. Naczynia!

James przeszedł przez salę, z nieruchomym uśmiechem na twarzy.

- Oczywiście Mamo. Upewniam się czy naszym gościom... - teraz przeniósł spojrzenie ze mnie na Zayviona. I stała się dziwna rzecz. Uśmiech spełził mu z twarzy, która stała się pusta, potem zaniepokojona.

- Tak? - podpowiedział Zayvion. - Twoim gościom?

- Oczywiście, gościom - James podchwycił gładko. - czy naszym gościom nie potrzeba stolika? Może śniadania?

- Nie. - powiedział Zayvion. - Nie przyszliśmy tu na jedzenie.

Wiedziałam, że dynamika nagle została odwrócona. James był w defensywie zamiast polować, a Zayvion wyglądał bardziej jak mężczyzna z władzą, może nawet mocą niż jak bezdomny włóczęga.

Słodki Jezu, potrzebowałabym karty kredytowej, by nadążyć za tym facetem.

Jednakże, James zdawał się znać Zayviona, zdawał się wiedzieć, że Zayvion ma przewagę i mu się to nie podobało.

- Po co jeszcze przychodzić do naszej znakomitej placówki jak nie dla gotowania Mamy? - zapytał James.

- Jesteśmy tu, by skorzystać z telefonu.

James potrząsnął głową.

- Nie działa dzisiaj. Mama zapomniała zapłacić rachunku.

Wiedziałam, że to stek bzdur. Zayvion prawdopodobnie też to wiedział, ale rzeczą, którą nie mogłam rozgryźć było to, o czym tych dwóch naprawdę rozmawiało. Miałam wrażenie, że stanęli do walki przeciwko sobie z powodu starych urazów.

Wszystko co wiedziałam to, że to mogło być handlowanie dragami, które poszło źle.

Uroczo.

Chciałam tylko zadzwonić na policję. A jeśli nie mogłam zrobić tego tutaj, musiałam się ruszyć, ruszyć zanim Bonnie i jej spluwa mnie dogonią.

James zrobił krok w moją stronę.

- Będę zadowolony, mogąc ci pomóc, może podwieźć się gdzieś?

Kątem oka zobaczyłam, że Zayvion zeszytywniał i to poczucie władzy, jakim emanował zamieniło się w coś groźnego.

²⁰ pięciostopowy, bo Mama tyle miała wzrostu.

Och, nie ma mowy, żebym dostała się do środka tego - czymkolwiek to było.

- W porządku. - powiedziałam. - Poradzę sobie.

Obróciłam się i zaczęłam iść w kierunku drzwi. Zerknęłam na Zayviona, ale nie ruszył się, żeby pójść za mną, co było dziwne.

James zaśmiał się.

- Nie musisz uciekać, Beckstrom. - zawołał. - Jestem pewien, że sobie poradzimy.

Zaczął iść w moim kierunku, ale Zayvion stanął przed nim.

- Wiesz co? - powiedział Zayvion swoim spokojnym, powolnym głosem mistrza Zen. -

Zmieniłem zdanie. Myślę, że chciałbym filiżankę kawy. Bądź dobrym kumplem i przynieś mi ją.

Ciągle kierowałam się do drzwi. Rozpoznawałam początek walki, kiedy ją widziałam. Miałam już kobietę, która chciała mnie zabić. Nie potrzebowałam dodawać dwóch szalonych facetów do tej parady.

- Wystraszyłeś swoją dziewczynę, Jones. - powiedział James.

- Da sobie radę. - usłyszałam odpowiedź Zayviona, gdy przechodziłam przez drzwi. -

Po prostu da radę.

Wysłałam przez drzwi na zimno i deszcz, i zaczęłam iść. Nie byłam jego dziewczyną albo przynajmniej nie myślałam, że byłam. Jednak Zayvion kupował mi trochę czasu. Ukuło mnie, że Mama odmówiła mi pomocy, gdy powiedziałam, że mam kłopoty, ale Zayvion miał rację. Radziłam sobie na własną rękę. Lepiej niż radziłam. Byłam w tym najlepsza.

Wszystkie bary wzdłuż ulicy były zamknięte, a za każdym razem, gdy samochód przejeżdżał ulicą, spodziewałam się, że wyskoczy Bonnie i mnie zastrzeli.

Moja potrzeba znalezienia telefonu była silna, ale potrzeba niezostania postrzeloną czy porwaną, kiedy będę szukać rzezonego telefonu była nawet silniejsza. Moje serce biło tak szybko, że nie mogłam jasno myśleć.

Mój ojciec był martwy. I ktoś go zabił.

Zaryczała przejeżdżająca ciężarówka i prawie krzyknęłam. Okej, straciłam myśl.

Popędziłam w następną uliczkę i oparłam o rozpadający się tynk. Łzy, które powstrzymywałam mieszały się z paniką. Ciężko mi było oddychać od tego wszystkiego. Przycisnęłam rękę do twarzy i pochyliłam się, próbując się pozbierać.

Nie rozklejaj się, nie rozklejaj się.

Ze szlochom w gardle wciągnęłam powietrze i zrobiłam to znowu, aż mogłam wykonać to po cichu. Potrzebowałam trochę czasu, by pomyśleć. Zrobiłam ostatnio dość dużo i zaczęłam popełniać głupie błędy.

Podsumowując, miałam pewne problemy. Jednym z nich był Tropiciel na moim tropie. Jeśli była dość dobra, a przypuszczam, że nadal była, pomijając leki przeciwbólowe, już węszyła w Północnym Portland.

Nie ma wiele sposobów na zmylenie Tropiciele. Jednym wyjściem było nierzucanie zaklęć, żeby nie było znaku, za którym mogłaby podążyć. Jak na razie, dobrze mi z tym. Oprócz mignięcia światłem przed jej twarzą, pozostawałam czysta od używania magii. Inna sprawa to fizycznie zamaskować swój zapach. Ale potrzebujesz czegoś naprawdę mocnego i naturalnego w okolicy, żeby zadziałało efektywnie, by pomóc ci zniknąć jak Niewidzialna Kobieta²¹. Co wokół mogło zamaskować moją zapachową tożsamość?

Wiatr się zmienił, poczułam silną woń z oczyszczalni ścieków i smród rzeki.

Świetnie. Zgniłe ryby, śmieci i ścieki. Byłam taką szczęściarą. Ale nie poradziłabym sobie teraz z chodzeniem po ulicy. Czułam się za bardzo wyeksponowana. Musiałam ukryć mój zapach, potem znaleźć telefon.

Podążyłam uliczką do następnej ulicy, tej równoległej do rzeki i pobiegłam wzdłuż niej, kierując się w stronę gotyckich wież St. Johns Bridge i Cathedral Park, przycupniętych wzdłuż brzegu.

Musiała być stąd droga do wody. To była jedna z najstarszych części miasta, a rzeki wciąż używano do transportu wodnego i innych przemysłowych rzeczy. Zadrżałam i choć zaczęłam się pocić, założyłam kaptur płaszcza Zayviona. Weszłam w następną ulicę, która prowadziła w dół, do rzeki. Czułam się śmiesznie odkryta, idąc wzdłuż magazynów, zardzewiałych płotów z siatki i pustych, zwirowanych działek. Ale nie widziałam nikogo, kto by mnie śledził. Samochody mijaly mnie z piskiem opon na mokrej ulicy, a ja trzymałam głowę nisko, ukrywając się pod kapturem. Bonnie mogła być w jednym z tych samochodów. Bonnie i jej spluwa.

Przyśpieszyłam.

Wreszcie zobaczyłam tarczo podobne, betonowe podstawy St. Johns Bridge, schodzące w dół, do brzegu rzeki, zielone, metalowe przewody, łączące wieże wiszące nad ziemią mostu. Udałam się na parking, szybko przeszłam w kierunku rzadkiego schronienia nagich gałęzi drzew, oddzielających mnie od rzeki. Zapachy rzeki były tam na dole, za trawnikiem, betonowymi chodnikami i ławkami, za zasłoną z jeżyn i drzew. Nie wiedziałam czy była tam prawdziwa ścieżka do brzegu, ale nawet jeśli była, nie chciałam tracić czasu, szukając jej.

Przebiegłam wzdłuż betonowej ścieżki, równoległej do rzeki. Jeżyny rosły tu rzadziej, nie do końca miały przejście, ale może będzie jakieś dalej.

Samochód wjechał na parking za mną, robiąc wycieczkę wzdłuż skraju, powoli, na jałowym biegu, migając przednimi światłami przez deszcz.

²¹postać z "Fantastycznej Czwórki".

Cholera.

Przepchnęłam się przez mokre zarośla i wybrałam drogę w dół, potykając się o ostre kamienie do wąskiego, piaskowo-żwirowego brzegu.

Jasna cholera, śmierdziało śmieciami i ściekami. Zakryłam nos i usta, starając się nie wymiotować.

Chociaż padało, poziom rzeki Willamette wciąż był niski. Brzeg był pokryty śmieciami i pozostałościami po starych dokach lub może po molo. Drewniane kolce tak duże jak ja, przebiły się przez piasek i żwir, łapiąc i zatrzymując stos tego świństwa. W połowie zakopane, betonowe pale przechyliły się pod pijanym kątem jak zapomniany nagrobek. Szum i huk małych fali mieszał się z hałasem brzęczącego deszczu, ale nie maskował warkotu aut, przekraczających most dwadzieścia pięter nade mną.

Po drugiej stronie rzeki mogłam dostrzec światła magazynów, dźwigów i silosów, wszystkie ustawione naprzeciw wiecznie zielonych wzgórz. Było też więcej dzielnic przemysłowych po tej stronie rzeki, ale były postawione na drodze, gdzie rzeka Columbia spotykała się z rzeką Willamette.

Bliźniacze, czerwone światła na moście kolejowym wyznaczały granicę pomiędzy resztą miasta, a tą dzielnicą. Jeśli poszłabym skrajem brzegu, mogłam znaleźć się gdzieś głębiej w mieście bez podróżowania drogą. To dałoby mi dojście do miasta bez bycia widzianą lub wyczułą, a stamtąd, tak długo, jak długo Bonnie nie deptałaby mi po piętach, znalazłabym jakieś miejsce, żeby zadzwonić po policję i zaszyć się, dopóki patrol by po mnie nie przyjechał. Poruszałam się tak szybko jak mogłam nad skałami, szlamem i śliskimi kawałkami śmieci. Wyglądało to, jakby cała okolica oszczędzała na rachunkach za śmieci, rzucając je tutaj. Mewy i wrony tu zebrane, krakały i grzebały. Najwięcej śmieci czuć było bliżej lądu, ale porwane worki śmieci leżały jak zgniła lawina, pokrywając wszystko od krzaczastego skraju klifu w dół pluskającej rzeki.

Lepiej dla Bonnie, żeby mnie nie wyczuła, przypominałam sobie. Moje buty i dzinsy były pokryte mokrym szlamem, który cuchnął jak dno szpitalnego śmietnika. Szłam dalej, trochę bliżej klifu, mając nadzieję pozostać w ukryciu i trochę wyschnąć. To znaczyło także spoufalanie się ze śmieciami, ale mogłam cała śmierdzieć, jeśli pozostanę niepostrzelona.

Skały tu były większe, tak samo jak pnie drzew i sterty śmieci. To nie wróżyło dobrze łatwej i szybkiej przechadzce.

Wspinałam się tak szybko jak mogłam, spoglądając często w stronę mostu kolejowego, by ocenić swoje postępy.

Szlam śmieci po mojej lewej zaszeleściła i coś małego wymusnęło się z niej.

Prawdopodobnie szczur.

Nie...

Wzięłam jeszcze jeden krok, trzymając oczy na szczurze, ale zamiast niego zobaczyłam małego, szarego kotka, tulącego się do ręki martwego człowieka.

Dobry Boże. Czy ten dzień mógł być lepszy?

Nie jestem typem kociary. Nie dlatego, że nienawidzę kotów czy coś. Nie miałam z nimi do czynienia, bo mój ojciec nigdy nie pozwalał na zwierzęta w moim życiu. Stworzyłam coś w rodzaju ostrożnej odległości w stosunku do wszystkich czworonożnych rzeczy.

Zwłaszcza do kotów, z ich ciekawością w inteligentnych oczach i zgrabnymi, nieprzewidywalnymi ruchami. Ale ten mały poruszał się z trudnością, a jego oczy były zamknięte. Zamiauczał, maleńkim, żalnym dźwiękiem. Co miałam zrobić? Zostawić tu to biedactwo? Nawet, jeśli wszystko co zrobię to porzucenie go przy sklepie albo na ulicy, kiedy będę biegła przez miasto, może mieć tam większe szanse przeżycia. Może ktoś na posterunku policji zabierze go do schroniska czy coś. Był też taki malutki; jeśli zostawię go tutaj, mewa może go zjeść na lunch.

Oczywiście była komplikacja martwego ciała obok niego, a jeśli była jedna kategoria, której teraz najmniej potrzebowałam z "10 interesujących rzeczy, o których nie chcę opowiadać policji", martwe ciała były na górze listy.

Rusz się, Allie, pomyślałam. Nie możesz ratować każdej małej rzeczy na świecie.

Zrobiłam kolejny krok i wiatr się zmienił, unosząc zapach siarki i zgnitego czosnku magicznego Odciążenia z bałaganu pod moimi nogami. Kotek? Kto użyłby kotka jako Zamiennika? Może martwy wariat obok niego.

To nie była moja sprawa.

Podczas gdy nie jestem typem osoby lubiącej koty, jeszcze mniej lubię martwe ciała. Ale to nie jest tak, że nigdy przedtem nie byłam na pogrzebie. Mogłam znieść patrzenie na martwych ludzi. Nie bardzo lubiałam ich dotykać, ale w celu wyciągnięcia kotka spod jego ramienia i może potem do schroniska albo przynajmniej z dala od nieżyjącego kretyna, musiałam przesunąć martwą rękę.

Wzięłam głęboki oddech i schyliłam się. Szarpnęłam rękaw wariata i spróbowałam podnieść ramię, które było cięższe niż oczekiwałam. Ciężar ponad siły. Ha²².

Nieśmieszne.

Nie mogłam uzyskać wystarczająco dobrej dźwigni, więc przytrzymałam nadgarstek wariata.

Ciepły nadgarstek. Miękki nadgarstek. Żywy.

Dość wyraźnie żywy lub przynajmniej miałam taką nadzieję, bo zajęczał.

Kotek zamiauczał, a ja zaskomlałam, co jak przypuszczam było lepsze niż krzyk, który poczułam, że chce się ze mnie wydostać.

²²ciężar ponad siły po ang. to deadweight.

Cholera. Podwójna cholera. Umierająca osoba była dużo większym problemem niż martwa. Spojrzałam w dół, na plażę. Ściana szarego deszczu blokowała mi widok. Popatrzyłam na brzeg i miałam ten sam widok - deszcz.

Przetałam twarz ręką, którą nie dotykałam niemartwego gościa i pochyliłam się znowu, by mu się przyjrzeć. Leżał na brzuchu i tylko połowa jego twarzy była widoczna. Wyglądał młodziej niż ja i miał raczej delikatne rysy twarzy. Przypominał mi chłopca, który grał na skrzypcach niedaleko mojej ulicy, kiedy miałam dziesięć lat. Jego skóra była koloru mgły i deszczu, a usta niebieskie. Jeszcze nie martwy, ale też nie całkiem żywy, rozstrzygnęłam.

Myśląc o uszkodzeniach pleców, szyi i niewskazanym ruszaniu kogoś, kto był ranny i tak delikatnie przywróciłam go na plecy.

Chudy. Niedożywiony i krwawiący skądś pod koszulą.

Podciągnęłam jego bluzę i syknęłam na rozcięcie na jego piersi. Ktoś miał radochę z tego całego dźgania go i to niedawno. Rana sączyła się trochę, ale nie tryskała, co nie miało sensu dopóki nie przyłożyłam mojego palca do krawędzi jednego z nakłuć.

Magia.

Mogłam ją poczuć, lekkie, ciepłe mrowienie, jakbym właśnie przyłożyła język do baterii. Magia była tam zapieczętowana, w tej ranie. Spojrzałam na jego twarz - wciąż nieprzytomną - potem pochyliłam się nisko i powąchałam jego krew.

Magia stworzyła ranę i magia ją zablokowała, może powstrzymując od zabicia go. Nigdy przedtem nie widziałam użycia magii w ten sposób, choć przypuszczam, że lekarze mogli to robić w trakcie operacji. To było piękne, proste znakowanie i chciałam prześledzić je moimi palcami, zobaczyć tylko co za rodzaj znaków, mógł utrzymać duszę człowieka w jego kościach, ale jeśli miałabym to zrobić, wolałabym wykorzystać magię i Wytropić go.

Pewnie, chciałam wiedzieć kto poczuł potrzebę dźgnięcia go nożem i magią kilka razy. Chciałam wiedzieć czy osoba, która go skrzywdziła i osoba, która zapieczętowała ranę była jedną i tą samą.

Ale teraz nie było na to czasu. Każde wyciągnięcie informacji, które zrobię magicznie rozświetli mnie jak neonowy "dorwij mnie" znak, a potrzebowałam tego tak bardzo jak prawie martwego gościa i kociaka.

Naciągnęłam mu bluzę z powrotem w dół i rozważyłam znalezienie bezpiecznego, ciepłego miejsca do odpoczynku dla niego, kiedy ja będę szukać policji. Wstałam i rozejrzałam się wokoło. Myślałam, że minęłam prowizoryczny brezent między zardzewiałym wózkiem sklepowym minutę temu.

- Proszę, nie zostawiaj mnie. - powiedział.

Dźwięk jego głosu, wysoki i przerażony, dał mi natychmiastowe ciarki i wystął dreszcze w dół kręgosłupa. Jego oczy, niebieskie jak letnie popołudnie otworzyły się.

- Proszę. - powiedział. - Potrzebuję cię. - przełknął ślinę. - Ty i potężny człowiek. Martwy człowiek. Wiem jak. Byłem tam.

Dreszcze przychodziły.

Okej, pewnie to mogła być bezładna paplanina. To mógł być jakiś rodzaj skomplikowanej pułapki, choć nie wierzyłam, że ktokolwiek mógł dojść do punktu prawie śmierci na brzegu śmieci tylko na wszelki wypadek, gdybym uciekała tędy na policję. Nikt nie chciał mnie martwej aż tak bardzo.

Więc, jeśli nie była to bezładna paplanina, to może facet coś wiedział. Jeśli nie o śmierci mojego taty, to może o śmierci kogoś. Może kogoś, kto był gotowy zadźgać go i porzucić tu, żeby się go pozbyć. To mógł być interes z bronią, który poszedł źle, narkotyki, kłótnia o dziewczynę, o chłopca, cholera, mógł pokłócić się z dziewczyną o to, kto zatrzyma kociaka. Cokolwiek mu się stało, to nie była moja sprawa. Nie byłam policjantem, lekarzem, nie byłam kimkolwiek, kto był w jakiegokolwiek pozycji, by mu pomóc.

- Zostań tu i odpoczywaj. - powiedziałam. - Spróbuję sprowadzić pomoc.

Zaczęłam rozpinąć płaszcz Zayviona, rozumiejąc, że mogę przynajmniej dać mu jakieś schronienie przed deszczem, kiedy będę dzwonić na policję i prawdopodobnie też do szpitala.

- Nie. - powiedział, jego głos stał się niższy i jakiś starszy. - Twój ojciec - Beckstrom. Byłem tam, gdy umarł. Byłem tobą. Ja...

Zabrakło mu tchu i pracował ciężko - zbyt ciężko - żeby wpuścić powietrze do płuc. Cholera jasna.

- Co? Jak się nazywasz? - zapytałam go.

Kiedy mógł mówić, kiedy mógł oddychać, jego głos znów stał się wysoki i przerażony. To było upiorne, jak gdybym nagle zaczęła rozmawiać z kimś, kto ma huśtawkę nastrojów.

- Cody. Cody Rączka - powiedział. - I Kicia. Proszę? Zabierz nas. Daleko stąd.

Zabrać go stąd? Raczej nie. Doholować jego piękne, niebieskie oczy na policję? Żaden problem.

- To będzie bolało - powiedziałam.

- Okej. - powiedział cichym, dziecięcym głosikiem.

Pochyliłam się, założyłam jego ramię na moje i dźwignęłam, stawiając go na nogi. Jęknął, załkał i oddychał z głośnym, chrapliwym sapaniem.

Dałam mu minutę, żeby się przygotował na zabawę przed nami.

- Gotowy? - zapytałam.

- Kicia. - powiedział. - Nie wolno jej opuścić.

Cholera.

Nachyliłam się trochę i wyciągnęłam rękę tak jakby miała czas. Szczęśliwie, kotek też był zbyt zmęczony lub chory, by się cofnąć. Podniosłam go i schowałam biedactwo do mojego rozsuwanego płaszcza. Jeśliby upadł nie ma mowy, żebym wróciła po niego. Dzieciak mógł być lekkiej budowy i mały - jego głowa ledwie sięgała mojego ramienia - ale jego nogi nie pracowały za dobrze, jego płuca też i rozumiałam, że jego oczy także.

Mimo to kuśtykaliśmy dalej. Przeniosłam nas bliżej wody, bo starałam się wybrać drogę z dala od mułu z śmieci i ostrych skał, na które trzeba się wspinać, i które nie ułatwiały nam niczego. Więc byłam na otwartym polu z prawie martwym facetem na ramieniu i kotem wepchniętym do mojego stanika.

Żyj dobrym życiem, o tak.

Zajmie trochę czasu dostanie się gdzieś. Dzieciak stracił przytomność raz czy dwa, a ja musiałam czekać, dopóki się nie obudził zanim znów ruszyliśmy. Dobrą rzeczą było to, że nie widziałam Bonnie, nie słyszałam jej, nie czułam. Złą rzeczą był nigdy niestąbnący deszcz i kot, sikający na moją koszulę.

Chciałam zapachowe przebranie; dostałam zapachowe przebranie. Pachniałam jak śmieci, kocie siki i krew kogoś innego. Czy można prosić o lepszą przykrywkę? Milszą, tak. Ale lepszą? Nie w rzece pełnej nieczystości. I byłam całkiem pewna, że nawet Bonnie nie będzie szukać dwóch ludzi, potykających się wzdłuż brzegu jak para pijanych meneli. Szukała wysportowanej mnie, bogatej dziewczyny, w długim płaszczu i butach do biegania. Nie mokrej, śmierdzącej mnie w starym płaszczu z w połowie martwym człowiekiem.

Wyglądało to coraz lepiej.

Oprócz tego, że byłam lodowata, spocona, zmartwiona, cuchnąca i zmęczona. Cholera, byłam padnięta. Nawet jeśli jeden z materacy rozrzuconych na skałach nie wyglądałby jak w wybrakowanym burdelu, zajęłoby mi trochę czasu usiąść, położyć się i odpocząć. Z martwym gościem, sikającym kotem czy nie.

Jednak przyszło mi do głowy, że nie miałam bladego pojęcia, gdzie ten brzeg dokładnie zmierzał. Moją teorią było podążanie z dala od pewnej śmierci w kierunku policji w lśniącej zbroi. Ale jak długo może zabrać to w rzeczywistości, w gównianą pogodę z pół martwym facetem u boku, nie wiem. Nie mam pojęcia.

Byłam prawie pewna, że dzieciak nie wytrzyma dłużej. Tracił przytomność więcej razy niż był przytomny i spędzałam tak dużo czasu, wlokąc go jak i potrząsając nim, żeby się obudził. Sprawdziłam linię brzegową, szukając innych, przyzwoitych, przewróconych kamieni do wspinaczki (wzdrygnięcie)

lub może (proszę, proszę, proszę) drogi lub alejki, która zakończyłaby się ulicą wyżej. Więc, kiedy zbocze klifu po mojej lewej zdołały najbardziej spłaszczone głązy, potrząsnęłam dzieciakiem, żeby znów go obudzić i prowadziłam nas w kierunku lądu.

Nie było łatwo ciągnąć go po głazach przez nadbrzeże, ale udało mi się tego dokonać bez wyrządzenia większej krzywdy żadnemu z nas. Poszło łatwiej, kiedy dotarliśmy na szczyt. Wąska, żwirowa droga prowadziła z dala od rzeki, jeżyny porastały obie jej strony. Mogłam usłyszeć samochody i autobusy, warczące gdzieś przed nami. Stałe krzyki mew zanikały, gdy droga skręciła, opuszczając rzekę na prawo nas i resztę cywilizacji gdzieś po lewej.

Nawet jeśli oddychałam ciężko, a dzieciak nie dużo ciężiej niż potrzeba, mogłam wyczuć olej i brud miasta, hot dogi, opalane orzesznikiem na grillu, ananas, dym z kurczaka i teriyaki.

Mogłam wyczuć też coś jeszcze - miedź i ług rzuconej magii, wypowiedzianej, zaintonowanej, uruchomionej, użytej jak koc, duszącej miasto, każdą szparę, każdą cegłę. Nie było budynku czy osoby w mieście, których nie dotknęła, pokryła i odkształciła siła magii. Była w naszej glebie, naszym powietrzu, naszej krwi. Oddychaliśmy nią, jedliśmy ją, używaliśmy jej. I pomimo, że odpłacała się nam, chcieliśmy więcej.

W mojej opinii, cienka linia pomiędzy rozwojem a uzależnieniem została przekroczona lata temu.

Byłam blisko granicy miasta. Blisko torów kolejowych, oddzielających Północ od reszty Portland. Blisko magii.

Wiatr znów zmienił kierunek i złapałam czarno-pieprzny zapach lawendy. Bonnie. Albo inna kobieta, która pachniała tak jak ona. A od czasu, gdy nie mogłam sięgnąć po magię, by wychwycić niuanse tego zapachu, musiałam założyć, że to prawdopodobnie Bonnie idzie mnie zastrzelić.

Przerwałam mozolny marsz i zastanowiłam jak bardzo pachniałam sobą. Może śmierdziałam wystarczająco jak śmieci, kocie siuski i krew, żeby ukryć się na widoku. Może nie spodziewa się mnie, wlokącej rannego chłopca.

Musiałoby być coś mądrego, co mogłam zrobić. Ale jedyną rzeczą, która przyszła mi na myśl, było zabranie siebie i dzieciaka do szpitala lub na posterunek policji i to szybko. Szybko znaczyło samochód lub taksówkę po drugiej stronie torów. Szybko znaczyło też prosto na kursie Bonnie, jeśli spróbowałaby się dostać między mnie a solidny samochód. Byliśmy tu, na końcu linii, - jeżyny się kończyły, czysta i otwarta droga szła dalej pomiędzy kilkoma magazynami do mieszanki małych firm i mieszkań.

Potrząsnęłam dzieciakiem.

- Hej. Cody. Dawaj, dzieciaku. Musimy iść.

Jego głowa opadła na bok, i potrząsnęłam nim raz jeszcze, przenosząc jego ciężar z miejsca, gdzie trzymałam go podpartego na moim ramieniu na moją drugą rękę wokół jego piersi, kciuk był schowany ciasno w szlufce jego spodni.

Wypuścić powietrze i przysięgam to było gulgotanie, jakby właśnie zrobił bąbelki w swoim kubku mleka.

Cholera. Może był w gorszym stanie niż myślałam.

Opuściłam go tak delikatnie jak mogłam i przyklękłam, patrząc twardo na jego twarz. Och, niedobrze. W ogóle nie było dobrze. Był biały, zmierzając w stronę okropnego blado-niebieskiego. Oczy uciekły mu w tył, a powieki trzepotały. Szarpał się konwulsyjnie, jego kończyny poruszały się jakby był kukiełką na sznurku.

- Hej, będzie dobrze. Trzymaj się tam, gościu. - Ściągnęłam płaszcz Zayviona. Kotek wypadł z mojej koszuli i nie wylądował na łapkach, raczej żałośnie runął na bok, na dzieciaka i wtedy upadł koło jego ramienia. Otuliłam pierś chłopaka płaszczem.

Jakie ratunkowe rzeczy powinnaś robić, kiedy ktoś umiera? Setki scen z filmów i telewizji przeleciało mi przez umysł, najwięcej tych, zawierających kogoś bijącego pierś osoby leżącej na brzuchu, krzycząc, żeby się nie poddawała.

Stare informacje ze szkoły średniej wróciły do mnie, zdjęłam swój sweter, zostając w koszulce bez rękawów i podłożyłam sweter pod jego głowę. Nie miałam niczego, by wbić klin pomiędzy jego zęby, aby powstrzymać go od zagryzienia języka i debatowałam nad mądrością tego, co zrobiłam. Wyglądał, jakby potrzebował całej przestrzeni, żeby tylko móc oddychać.

Położyłam obie ręce na jego piersi i starałam się przycisnąć ciało delikatnie w dół, starałam się unieruchomić, przechodzące przez niego spazmy.

Co ja do cholery robiłam, próbując uniknąć Tropicielea, dostać się na policję i zabrać kogoś do szpitala samemu?

Jaki wybór miałam? Mój ojciec był martwy, a ten dzieciak mógł wiedzieć, kto tego dokonał. Mógł wiedzieć, kogo mogłam zmusić do zapłaty za zabicie człowieka, którego chciałam widzieć martwego, ale jakoś nie mogłam znieść życia bez niego.

Chciałam krzyknąć, ale Bonnie wciąż była gdzieś tam. Jeśli mnie usłyszy, to mnie znajdzie i zastrzeli. To dość, żeby dziewczynę ogarnęła paranoja. Albo furia.

Zdecydowałam wybrać furie.

Ale jeśli nie chciałam sięgnąć do magii, nie było niczego innego, co mogłabym zrobić.

To nie było tak, że mogłam zawrócić kule, jeśli ktoś pociągnie za spust.

Wszystko byłoby cholernie inaczej, gdybym miała pieprzoną komórkę.

Lub gdyby mój ojciec nie umarł.

Lub gdybym przyjęła jego radę, skończyła szkołę i pracowała dla niego.

Lub gdyby ten dzieciak i jego kot nie zostali pchnięci nożem.

- P-proszę - wychrypiał dzieciak.

Prawie wyskoczyłam z dzinsów. Myślałam, że nie był w stanie mówić.

- Jestem tu, mały. Trzymaj się, będzie dobrze.

- R-ręka. - powiedział.

Nie wiedziałam czego chciał, ale wzięłam obie jego dłonie w swoje własne.

- M-magia.

Przygryzłam wewnątrz policzka. Nie mogłam. Pewnie magia była dość blisko, najwyżej parę przecnic dalej. Ale nie mogłam po nią sięgnąć, żeby zrobić tak dużo, zwiększyć nacisk na ranę czy sprawić, by powietrze, którym oddychał stało się bogatsze w tlen, bo Bonnie namierzyłaby mnie. I na pewno nie miałam wystarczającego doświadczenia medycznego, żeby go ocalić, moimi rękami czy żadnym zaklęciem, które mogło złagodzić ból przy wygórowanym koszcie dla rzucającego. Jeśli wykorzystam magię będę udupiona. Mogłam wyczuć Bonnie i smród lawendy, który stawał się mocniejszy z każdą minutą.

- P-proszę?

Cholera. Pieprzyć Bonnie. Jeśli była taka zdeterminowana, żeby mnie zabić, będzie musiała ustawić się w rzędzie i poczekać na swoją kolej. Temu dzieciakowi nie zostało wiele czasu.

Wzięłam uspokajający wdech, mimo, że byłam zmarznięta i zimno przenikało przez moją koszulkę, i wariowałam od tego. Rzuciłam zaklęcie Opłaty, decydując, że nawet jeśli tego nie lubiłam, powinnam znieść długi, powolny ból tym razem, żebym mogłam pozostać sprawna - może w międzyczasie złego bólu gardła lub powracających bólów brzucha przez następne kilka tygodni. Trzymałam mocno ręce dzieciaka i pomyślałam o ziemi pod nami, a pod tą ziemią, za torami była magia, głęboko pod miastem, złapana i trzymana przez stalowe rury.

Wypowiedziałam mantrę, melodyjką z reklamy płatków śniadaniowych i przywołałam magię, żeby zbliżyła się do tej części torów, nakłaniając ją, zapraszając do mojego ciała i dłoni.

Ku mojemu zdziwieniu, dzieciak kierował mną, ciągnąc moje ręce, wciąż złączone z jego, w dół od brzucha na swoją ranę.

Kłęcząc obok niego, byłam wystarczająco blisko, żeby zobaczyć jego oczy, niebieskie, nieskupione, patrzące na mnie lub może przeze mnie, wystarczająco blisko, by widzieć jego usta i zobaczyć, że on też intonował mantrę.

Jasna cholera. Delikatnie jak szept lub otarcie motyli skrzydeł, dzieciak wyciągał magię, z której korzystałam i użył mnie jak tunel, jak stalową rurę. Przyciągnął tą magię, którą chciał przeze mnie, nie przez ziemię czy przez tunele. To nie powinno być możliwe. Ludzie nie byli kanałami dla

magii. Magia zabijała ludzi, którzy trzymali ją wewnątrz swoich ciał przez każdą długość czasu. Magia mogła być kierowana tylko przez ołów, szkło, żelazo i glify.

I widocznie przeze mnie.

Jak wiatr, podsycający płomienie, mała magia, którą nosiłam przy sobie rozbłysnęła do życia i magia, którą dzieciak przywołał zmieszała się z nią. Byłam wypełniona magią, miałam więcej magii niż kiedykolwiek w sobie trzymałam. Jak artysta miesza farby pod moją skórą, dzieciak prowadził magię do mieszania i poruszania, łącząc magię pod miastem z moim ciałem, z moimi kośćmi.

To nie może być dobre.

Ale czułam się dobrze, bardzo dobrze. Magia skręcała i zmieniała się we mnie, zdałam sobie sprawę, że moje oczy są zamknięte. Zamiast ciemności, widziałam linie magii, pulsujące kolorami klejnotów, połączone w kontrastowe, ostre kąty zmiękczone jak farbą wodną. Nagle mogłam zobaczyć tak wiele możliwości w magii, tak wiele rzeczy, do których mogłabym jej użyć. Rzeczy, o których nigdy bym nie pomyślała. Jak balsam, żeby złagodzić ból czy nitka, którą zszyje się ciało.

- Och. - wyszeptałam.

Nie wiedziałam, że będzie takie łatwe uleczenie kogoś magią.

Ale wiedziałam teraz. Użyłam jednej ręki i narysowałam glif zdrowia - rodzaj rzeczy, która mogła zredukować efekt kataru lub ożywić zwiędłą roślinę. Mogłam zobaczyć jak glif oplata się wokół dzieciaka, jak wtapia się w niego jak kolorowy tatuaż, jak magia w jego kościach. Została też tam, wspierając go, lecząc go. Wypchnęłam magię z mojego wnętrza w glif, wtedy pokierowałam go w dół na jego ciało - napełniając dzieciaka nim od czaszki do palców u stóp, magią, która przyspieszała leczenie, zdrowie, życie.

Nie widziałam przedtem nikogo, wykorzystującego magię w ten sposób. Nigdy nie wiedziałam, żeby ktoś próbował. Ale mogłam to zrobić. Oczywiście, że mogłam.

Więc zrobiłam.

Magia przepływała ze mnie do glifu. Puściłam jedną rękę dzieciaka, więc mogłam złapać moc i kierować nią, zaginać jej siłę jak wiązki światła, ciepła, trochę szorstkie, trochę lśniące i gładkie, szybko i szybciej, rozchodzące się ode mnie do glifów, potem na dzieciaku, potem do niego, owijając się wokół jego kości, splatając się przez mięśnie, zakręcając przy ścięgnach.

Ulecz, pomyślałam. I magia przesiąknęła przez niego, wypełniając jego rany i podążając za moją wolą, moją intencją, moim glifem, moim zaklęciem.

Chłopak jęknął, a część mnie zastanawiała się czy to mogło go zabić i czy mogło zabić też mnie, bo przedtem nigdy nie przekierowywałam tak wiele magii i to pewne jak diabli, że nigdy nie starałam się bawić nią w artystę, robiącego wewnętrzne tatuaże. Ale jeśli przestanę albo gorzej, jeśli

zwariuję, nie byłam pewna, co zrobiłaby magia. Zatrzymałaby się, opadłaby czy eksplodowała? Byłam całkiem pewna, że zrobiłaby mu więcej szkody niż ja robiłam teraz.

Pracowałam nad utworzeniem końca zaklęcia. Ale magia pędziła przeze mnie jak wzburzona, dzika rzeka wolna od swoich brzegów. Nie wiedziałam jak przeciąć więzy magii pomiędzy mną a ziemią, czy mną a dzieciakiem. Jak zatrzymać coś, jeśli nie wiesz jak to wywołać?

Nie chciałam odłączyć się zbyt szybko, w przypadku dzikiego pędu magii uderzy z powrotem w dzieciaka i nic nie zostawi poza spalonym, i zwęglonym bałaganem. Ale musiałam puścić się wkrótce. Moje uszy zaczęły dzwonić, czysta siła, kierująca tak wiele magii zmieniła się z dobrego uczucia do zawrotów głowy. Nie czułam już wiatru, nie czułam deszczu ani śmieci.

To było złe.

Próbowałam zawiązać nitki magii w węzły, aby powstrzymać powódź, ale magia wciąż pędziła przez ziemię do mnie, potem ze mnie w dzieciaka, a potem uzupełniała koło, opuszczając go i owijając się ponownie wokół moich rąk. Moje palce były pełne i sztywne od magii, która wiła się, okręcała i kurczyła.

Naprawdę, byłam w czarnej dupie. Nie było to niespodzianką, od kiedy nie miałam pieprzonego pojęcia, co robiłam. Węzły rozplątały się, skręciły i poplątały. Złapałam nitki magii i owinęłam je wokół moich palców, próbując utrzymać je całe. Ale nie ważne jak szybko zwijałam magię, nadchodziła szybciej, pędząc przez glebę, przeze mnie w dzieciaka, lecząc, obrysowując mięśnie, kości, ścięgna jego i moje, a potem wracając przez niego, owijając się znów wokół moich palców.

Miałam być w świecie bólu. Nie mogłam kontrolować tak wiele magii. Magii, wylewającej się ze mnie i z niego, zderzającej się w moich rękach zaplątanej i palącej. Oderwałam się od dzieciaka, siadając z powrotem na tyłku, ale nie byłam dość szybka. Magia zatrzeszczała, gorąca i jasna. Parzyła moje prawe ramię jak ogień, podążający za liniami prochu.

Trzymałam ramię z dala ode mnie, odwróciłam głowę od ciepła i bólu, podchodzącego coraz bliżej mojej twarzy. Ciepło lizało moją szczękę, górę moich uszu i zatoczyło łuk przez moją skroń.

Krzyknęłam.

- Stop, stop, stop!

Dzika myśl o zatrzymaniu, upadku i zwinięciu tego, zanim moje włosy złapie ogień, przemknęła przez mój umysł. Rzuciłam się na bok, nie przejmując się, że mokry żwir i jeżyny były najlepszym lądowaniem na jakie mogłam liczyć.

Ale zanim uderzyłam w żwir, zderzyłam się z bardzo solidną klatką piersiową. Para ramion zamknęła się wokół mnie i trzymała mocno, moje płonące ramię schowane zostało między nimi a mną, gorąco ognia zmniejszyło się, schłodziło, pozostawiając nie ciepło lecz ból.

Nie potrafiłam powiedzieć kto mnie trzymał, nie wyczuwałam jego zapachu - właściwie nie wyczuwałam nic. Wariowałam na tym punkcie, potem zwariowałam, kiedy zdałam sobie sprawę, że także nie mogłam widzieć.

Cóż, to nie była do końca prawda. Mogłam coś zobaczyć. Wszystko było bardzo, bardzo białe jakby ktoś rozrzucił góry śniegu wszędzie wokół mnie lub uruchomił bombę. Właściwie, czułam zimno i odrętwienie jakbym była zakopana w śniegu, co mnie wkurzało. Pomyślałam trochę o tym jak chciałam umrzeć i zamrożenie na śmierć podczas lawiny nie było nawet na mojej liście dziesięciu ulubionych sposobów do zejścia.

Dziesiątka zawierała czekoladę i seks. Żadna ze stu nie zawierała śniegu.

I wydawało mi się, że pamiętam, że nie byłam w górach, otoczonych przez śnieg, ale w mieście, otoczona przez deszcz. Z dzieciakiem. Używając magii.

Mój mózg rozruszał się jak zimny silnik, poddał się i zgasł. Wtedy starałam się znów pomyśleć. Używałam magii. Czy nie starałam się jej unikać? Ale dlaczego?

- Allie? - głos mężczyzny przemówił przez biel i starałam się odpowiedzieć, ale nie czułam moich ust ani języka.

Ale męski głos przebił się przez biel, więc znów mogłam słyszeć. Dźwięk miasta. Dźwięk mężczyzny, oddychającego zbyt ciężko, jakby biegał. Dźwięk deszczu, padającego na beton.

Wiedziałam, że tamte rzeczy powinny też jakoś pachnieć i miałam nadzieję, że mogłam poczuć mężczyznę, który mówił, wtedy miałabym wskazówkę co do tego, kto ze mną był, ale wszystko co wyczułam to coś jak sterylny smród środka dezynfekującego, który maskował wszystko.

To zaczynało mnie martwić. Starałam się poruszyć rękoma, zamrużyć oczami, starałam się skupić.

- Nie walcz ze mną, Allie. To i tak jest wystarczająco trudne. Odpręż się.

I to ostatnie słowo przypomniało mi właściciela głosu. Zayvion.

Byłam w równej części zdumiona, co zdezorientowana. Nie pamiętam, żebym z nim była. Ale byłam z człowiekiem. Chłopcem. Dzieciakiem. Cody'm. Zastanawiałam się czy też został przysypany śniegiem.

Jak przemysłowy miotacz ognia w moim zaśnieżonym mózgu, wspomnienia Cody'ego i magii, której na nim użyłam, przemknęły przez mój półprzytomny umysł. Użyłam lub on użył konkretnego dostępu do magii. Starałam się użyć jej, by go uleczyć, podczas gdy Tropiciele mnie ścigał. Czy to nie mądre z mojej strony?

Musiałam powiedzieć Zayvionowi. Powinien wiedzieć, że szalona blondyna ze spluwą zmierzała w tę stronę.

- Bon... - i to było wszystko, co ze mnie wyszło.

Po tej pojedynczej sylabie moje usta przestały pracować i poczułam jakby eksplozję czy grzmot, jakby coś głośnego i okropnego wybuchło tylko cale od mojej twarzy. Ten głośny, okropny dźwięk zlał się z kującą, zimną miętą. Nagle mogłam znów poczuć moje ciało, ponownie wąchać, widzieć, myśleć i pomyślałam, że wszystko mnie boli.

- Możesz stać? - zapytał Zayvion.

O, cholera, nie. Z pomocą i jakimś wsparciem mogłam być w stanie się zrzygać.

Mrugałam dopóki mogłam dostrzec jego twarz nade mną i dałam mu najpodlejsze, gniewne spojrzenie jakie mogłam wykrzesać.

Zayvion skrzywił się. Potem popatrzył w górę, daleko ode mnie i mięśnie jego szczęki napięły się a nozdrza rozdęły jakby wdychał zapach wiatru.

Tak, cierpiałam. Tak, czułam się bardziej chora niż na najgorszym kacu, jakiego miałam. To nie powstrzymało mnie przed docenieniem faktu, że Zay wkroczył, żeby pomóc mi i dzieciakowi, prawdopodobnie narażając się na wielkie ryzyko. Plus, nie mogłam nie zauważyć, że Zayvion był przystojnym mężczyzną. Gdybym trochę się podniosła, mogłabym nawet polizać krawędź tej szczęki, żeby zobaczyć czy smakuje jak mięta lub zastanawiać się, co zrobiłby, gdybym ugryzła go w ucho²³.

- Musimy iść, Allie. - spojrzał na mnie.

Jego oczy były brązowe i ciepłe, pełne zrozumienia. Były również nakrapiane złotem, jak wtedy w jądłodajni, kiedy mnie Uziemił. Nigdy nie widziałam, żeby czyjeś oczy tak wyglądały i zastanawiałam się czy to magia, czy ja to spowodowałam.

Chciałam mu powiedzieć, żeby się nie martwił. Jakoś to rozwiążemy. Miałam dobre przeczucie, jeśli chodzi o nas. Czy właśnie powiedziałam to na głos?

Brwi Zayviona powędrowały w górę i stracił ten poważny wygląd Zen.

- Ja także. - powiedział cicho. - Ale opowiesz mi o tym później. Mamy towarzystwo.

Przycisnął palce do mojego karku i miętowe uczucie jego dotyku przetoczyło się przez moje ciało rozgrzewającymi falami dopóki mogłam naprawdę i szczerze znów poczuć siebie.

- Mmm. - powiedziałam.

Czułam się sto razy lepiej. Co było w tych jego dłoniach?

- Lepiej mi. - powiedziałam.

Przeciągnęłam się i ziewnęłam. Zayvion wrócił do gniewnego trybu, nieporuszony moim uznaniem.

- Teraz idziemy, Allie. Tropiciele.

Okej, to doszło przez moją niesamowitą głupotę. Tropiciele. Bonnie ze spluwą. Z pomocą Zayviona, usiadłam obok niego.

²³Taa... Są sprawy ważne i ważniejsze;)

- Nie możemy zostawić chłopaka. - powiedziałam.

Wyszło to trochę niewyraźnie, ale Zayvion skinął głową.

- W porządku. Mój samochód jest tam. Chodź.

Wstał i pomógł mi wstać, bo to było coś do czego potrzebowałam pomocy i nie byłam z tego dumna, potem więcej lub mniej, podtrzymywał mnie w drodze do samochodu. Zauważyłam, że troszeczkę kuśtykał i byłam pewna, że mogę poczuć siniaki, tworzące się pod jego skórą na ramionach, brzuchu i plecach. Jeśli mogłabym wykorzystać magię i wmalować ją przez kości dzieciaka, myślę że mogłabym zrobić coś dla kilku siniaków na facecie, którego naprawdę lubiłam. Jedno małe liźnięcie magii powinno odjąć to, co go boli. Wszeptałam poemat i powiedziałam magii, by wniknęła w pierś Zaya, jak ciepła woda i olejek, kojący, ogrzewający, regenerujący i zostawiający za sobą zdrowie.

- Nie teraz Allie. - Zay rzucił mnie na przednie siedzenie i trzasnął drzwiami, przerywając moją koncentrację.

W czasie, gdy tworzyłam uszczypliwą odpowiedź, on zatrzęsnął tylne drzwi pasażera i wślizgnął się za kółko.

- Czekaj. - powiedziałam. - Dzieciak. - Tak, to bardzo zgryźliwe.

- Mam go. - powiedział Zayvion. - Kota też.

Potem wrzucił bieg i wystrzelił szybko do przodu.

Potałałam oczy zdrętwiałymi, spuchniętymi palcami. Bolało, ale w odległy sposób, jak gdyby ból nie poruszał się jeszcze dostatecznie szybko, żeby mnie złapać. Popatrzyłam na moje ręce. Prawa miała wściekle szkarłatny kolor jakbym miała oparzenie słoneczne i szło przez całą drogę do mojego łokcia, zanim rozwidlało się na czerwone błyskawice w górę ramienia.

Zastanawiałam się czy byłam cała czerwona do skroni, gdzie czułam, że moja skóra płonęła. Zastanawiałam się czy miałam jakieś włosy po tej stronie głowy. Moja druga ręka miała normalny kolor oprócz kostek palców, nadgarstka i łokcia, gdzie zdawały się tworzyć pręgi czerni.

- Wszystko w porządku? - zapytał Zayvion.

Zebrałam się do kupy i starałam przelecieć przez ostatnie kilka wydarzeń.

Powidoki²⁴ magii, którą kierowałam, kolory i tekstury rysowane przez kości i ciało - i więcej, uczucie jej krążącej przeze mnie, wypełniającej mnie i dzieciaka - rozproszyły mnie na trochę, ale udało mi się wyciągnąć moje myśli z powrotem. Z powrotem do samochodu, do dudnienia silnika, smrodu zbyt wielu śmieci w zbyt małej przestrzeni.

- Nic mi nie jest. Tak myślę.

- Oparzyłaś rękę.

²⁴wrażenie wzrokowe trwające jakiś czas po zakończeniu

Poruszyłam palcami.

- Nie sędzę. Nie boli, jest tylko czerwona.

- Jesteś pewna?

- Nie za bardzo. Jak się ma dzieciak?

- Oddycha. Nieprzytomny. Co mu zrobiłaś? - zerknął na mnie, ale nie wiedziałam dokładnie co powinnam mu powiedzieć.

Nasz bardzo dziwny związek nie miał dla mnie wiele sensu w tej chwili. Dlaczego mi pomagał?

Dawaj, Allie. Przemyśl to. Twój tata został zabity, a ty musisz iść na policję. Trzymaj się rzeczy prostych.

Poza tym, to co zrobiłam dzieciakowi - jeśli dobrze pamiętam - uleczyło go. Wiem, że starałam się wykuć trwały obraz zdrowia i leczenia w jego kościach za pomocą magii. Mnóstwa magii.

Nikt nie używał magii, by uleczyć kogoś w taki sposób. Wielkość magicznej energii, która dawała faktycznie zdrowe ciało nadchodziła z tak wielką ceną, że zwykle zabijała rzucającego zanim pacjent wyzdrowiał. Dodaj do tego straszliwe, nieudane próby przez lata, które zostawiły ludzi okaleczonych, martwych i obłąkanych, i magiczne uzdrowienia były jak marzenia o rurach w pływających miastach.

Wszystko to oznaczało, że to co zrobiłam nie było dokładnie niemożliwe, było tylko bardzo, bardzo niezwykle.

Zayvion ciągle czekał na odpowiedź, więc dałam mu jedną.

- Znalazłam go przy rzece. - odchrząknęłam i włożyłam trochę wysiłku w swój głos, żebym mogła być słyszana przez huk silnik. - Ktoś dźgnął go w klatkę piersiową. Potrzebuje lekarza.

- Nie widzę żadnych ran - krew, ale nie rany. Sprawdziłem. - Zayvion wrzucił mniejszy bieg, zwalniając. - Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

Smród w samochodzie wydawał się coraz gorszy. Moje oczy łzawiły i zastanawiałam się czy miałam wystarczająco dobre funkcje motoryczne, żeby opuścić szybę.

- Jest w porządku. - powiedziałam. - Zmęczona. Zmarznięta. Ale ten dzieciak potrzebuje lekarza, ten kot potrzebuje jedzenia i prawdopodobnie zastrzyku przeciw wściekliwości, a ja potrzebuję dostać się na policję.

- Teraz nie jest dobry czas na pokazywanie się publicznie gdziekolwiek.

- Dlaczego?

- Bo twoja przyjaciółka Bonnie spędziła trochę czasu, rozmawiając z policją. Powiedziała, że zatrudniono ją, by Tropiła uderzenie na twojego tatę.

- Więc został zabity przez magię? - Mimo, że powiedział mi, że może tak być, nie wiedziałam jak to się dokładnie stało. Pomysł, że mój bardzo ostrożny ojciec został dotknięty, a jeszcze do tego skrzywdzony przez magię, kiedy miał wpływ na jej regulację, nie miał dla mnie żadnego sensu.

- Jak? Nikt nie mógł przejść przez jego zabezpieczenia.

-Ktoś mógł.

- Kto?

Zayvion spojrzał na mnie, te ciepłe oczy wciąż płonęły złotem. Miał tygrysie oczy, ustaliłam, płonące jasno.

- Kto? - zapytałam ponownie. - Kto mógł przedostać się do mojego taty? - kto dorównał jego magicznej sprawności? Dla kogo opuścił swoją gardę?

- Ty. - powiedział łagodnie. - Bonnie powiedziała, że to twoja sygnatura była na uderzeniu.

To był policzek w twarz. Byłam teraz bardzo przytomna.

- Co? O cholera, nie zrobiła tego. Kto ją zatrudnił? Policja?

Potrząsnął głową.

- Jego była żona.

To zawęziło się do pięciu kobiet.

- Która?

- Nie wiem.

Skrzywiłam się.

- Bonnie jest popieprzona. Zrobi wszystko, by uczynić moje życie nieszczęśliwym.

- Dlaczego?

- Bo ona i ja jesteśmy w bardzo konkurencyjnym biznesie, a ostatnim razem, gdy działałyśmy łeb w łeb, ja wygrałam. A także dlatego, że jest szaloną, małą suką.

Spojrzał na mnie, potem zwrócił oczy na drogę. Zabrał nas przez okolice śródmieścia, kierując się na południe w stronę autostrady. Byłam zadowolona, że nadal padało. Schowało to większość ludzi pod parasolami i czapkami, starających się pozostać suchymi zamiast rozglądać się za uciekającą kobietą.

- Policja nie szukałaby cię, jeśli nie miałyby rozsądnego podejrzenia, Allie.

- Wierzysz w to?

- Czy umiesz mnie przekonać do uwierzenia w twoją wersję?

Uderzyłam go w ramię.

- Aa... - wydarłam się.

Głupia, głupia. To bolało. Moja ręka mnie zabijała.

Zayvion zachowywał się tak, jakby nawet nie zauważył, że go dotknęłam.

- Bicie mnie nie jest najlepszym sposobem do przekonania mnie, że nie jesteś zdolna do przemocy. - powiedział i byłam pewna, że usłyszałam śmiech za jego dezaprobatą. - Nie sądzę też, że będzie dobrze iść na policję.

- Nie zabiłam mojego ojca. Byłeś tam, kiedy ostatni raz go widziałam. Oskarżyłam go o bycie dupkiem, o nałożenie uderzenia na Kajtka. Powiedziałam mu, że pójde do sądu zeznawać przeciw niemu i użyłam magii krwi, żeby powiedział prawdę. To wszystko.

Zayvion był zajęty prowadzeniem samochodu.

- Nawet jeśli, to policja cię szuka. I puścili Tropiciele, żeby cię znaleźli i dostarczyli do nich.

- Dlaczego to zła rzecz? Muszę iść na policję. Muszę powiedzieć im co się stało. Jestem niewinna, Zay. Nie chcę się chować.

Samochód zatrzymał się i popatrzyłam w górę. Staliśmy na światłach, a tłum ludzi płynął przez skrzyżowanie, przez deszcz i mgłę.

- Policja ma rozkaz zastrzelić cię, jeśli to konieczne, Allie. Jesteś uważana za uzbrojoną i niebezpieczną. Masz rację w jednej rzeczy - wymagało od cholery dużo magii powalenie twojego ojca. Więcej, żeby go zabić. Niespotykam więcej. - dodał cicho.

Światła się zmieniły i Zayvion ruszył przez skrzyżowanie, zwalniając tylko, gdy był przed nami korek.

- Tropicielom pozwolono sięgnąć po tak wiele magii do użycia, jak dużo potrzebują, żeby cię schwytać.

- Jeszcze więcej powodów dla mnie, by się pokojowo poddać. Mam informacje, które mnie oczyszczą.

Miałam wejść na to niepewne terytorium "jak bardzo mogę mu ufać". Nie chciałam mu mówić co dzieciak mi powiedział. Że mógł wiedzieć, kto zabił mojego tatę. Że mógł być tam, gdy to się stało. Lub przynajmniej co myślałam, że dzieciak powiedział. Ale dopóki nie był świadomy i nie mógł odpowiadać na pytania, mówienie mu, że Cody może być tego częścią było tylko pogłoską.

- Jakiego rodzaju informacje o śmierci swojego ojca posiadasz? - I chociaż był spokojny, znów w powietrzu unosiła się władza.

Jakby spodziewał się, że ludzie powiedzą mu o czymś, bo tak chciał. Jakby oczekiwał ode mnie bym zrobiła to, co uważał za najlepsze.

I myślę, że dlatego, że to zbyt bardzo przypominało mi to, co mój ojciec robił ze mną lub może, że po prostu to był mój najokropniejszy dzień na ziemi, nagle nie chciałam robić tego, czego on chciał.

- Informacje, które będę szczęśliwa przekazać policji. - a nie tobie, jeszcze nie, dodałam w ciszy. - I dopóki nie dasz mi lepszego powodu niż "jesteś ścigana przez Tropiciele", oskarżam cię o porwanie, Jones.

Zayvion prychnął. Zatrzymał się na kolejnych światłach, kolejnym skrzyżowaniu. Odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć.

- Staram się ci pomóc. - skonsternowany uśmiech był prawdziwy i niepodobny do mojego ojca.

- Dlaczego?

- Bo, mam... przyjaciół w wydziale policji. To nie jest typowy rozkaz aresztowania. Ktoś chce, żebyś zniknęła z widoku publicznego, zamknięta, zakneblowana, martwa jeśli potrzeba. Ktoś chce cię zabić i ktokolwiek to jest ma pieniądze, ludzi, Influcję i chce doprowadzić do pewności, że jesteś usunięta z obrazka. Sądzą, że wiesz kto zabił twojego ojca.

- Dlaczego? - moje serce waliło zarówno z gniewu, jak i ze strachu.

Zmieszaj z kubkiem zmęczenia, dwiema łyżkami szoku i czubatą porcją zbyt dużej ilości magii i wszystko o czym mogłam myśleć to:

- Dlaczego ja?

- Bo jesteś jedyną spadkobierczynią Daniela Beckstroma, a twój ojciec był bardzo przebiegłym i bardzo złym człowiekiem zarówno w świecie interesów, jak i w świecie magii.

- Jakby to była nowość. - dorastałam, słysząc o kłótni Hoskila i Beckstroma o patent na Piorunochron Beckstromów.

Dorastałam, słysząc nowe historie o tym, jak mój ojciec przechytrzył Perry'ego Hoskila, wypełniając patent tylko swoim nazwiskiem, a potem wykupując akcje Perry'ego w czymś, co teraz było Beckstrom Enterprises. Ta akcja zrujnowała Perry'ego Hoskila i uczyniła z Daniela Beckstroma to, czym był. Dorastałam, słysząc też inne, mroczniejsze historie o magii mojego ojca i jego magicznych umowach.

Ale Zayvion wykonał swoją robotę. Byłam przestraszona. Zawsze znałam wrogów mojego taty. Z jakiś powodów, nigdy tylko nie spodziewałam się, że stanę się ich bezpośrednim celem.

- Posłuchaj, Allie. Policja... - Gapił się przez okno, myśląc. - Każdy może być kupiony za odpowiednią cenę. Nawet ludzie na wysokiej pozycji. Nie jest bezpiecznie teraz iść na policję. Zabię cię gdziekolwiek indziej chcesz. Wszystko o co proszę, to żebyś przeczekała w ukryciu dzień lub dwa zanim zwrócisz się do adwokata - i tak, myślę, że powinnaś iść do adwokata zanim pójdziesz na policję. Masz miejsce, do którego mogę cię zabrać? Może za miastem? Poza zasięg wpływów twojego ojca?

Jasne. Jakbym ja, tułaczka, mogła mieć jakiś samotny domek na słonecznym brzegu, gdzie leniuchowałabym i piła owocowe drinki z rumem, czekając na złych gości, by poddać się, analizując mój koniec. Moje życie zaczęło przypominać filmy i nie lubiłam tego ani trochę.

- Moja przyjaciółka Nola... - nie wiedziałam czy powinnam ją w to mieszać.

Co jeśli on to wszystko zmyślił? Co jeśli planuje być tym, który mnie skrzywdzi, zabije? Mógł zabić mojego ojca. Też tam był.

Okej, teraz po prostu wpadam w paranoję.

- Kto? - zapytał Zayvion.

Przełknęłam ślinę.

- Potrafisz mnie przekonać, bym uwierzyła w twoją wersję? - zapytałam. - Daj mi jeden, niepodważalny dowód na to, dlaczego powinnam ci ufać wystarczająco, żeby narazić moją przyjaciółkę na niebezpieczeństwo.

Zayvion wyjechał z ruchu i skręcił w dół uliczki. Zatrzymał samochód na parkingu, ale zostawił włączony silnik i zwrócił całe ciało w moim kierunku. Byłam przekonana, że walnie mnie tak jak ja walnęłam jego. Zamiast tego dostałam szczerść.

- Powinnaś mi ufać, bo staram się mieć na ciebie oko. I nie chcę, żeby ktoś cię skrzywdził lub żebyś umarła. - Brzmiał szczerze.

Wyglądał na szczerego. Wszystko w nim wydawało się szczerze, ale przedtem byłam w błędzie. Byłam w błędzie dużo razy ostatnio i ludzie ginęli.

- Naprawdę? Dlaczego nie? - chciałam, żeby wyszło to silnie, oskarżająco, ale po prostu nie miałam tego w sobie. Wyszło cicho i smutno. Może nawet samotnie.

- Ponieważ, - powiedział łagodnie - przejmuję się tym, co się z tobą dzieje.

Pochylił się do przodu i pomyślałam o tym, żeby się odchylić, ale wtedy jego ręka znalazła się na niespalonej stronie mojej twarzy i nie chciałam, żeby przestał mnie tam dotykać, mimo że nic więcej nie robił. Jego oczy ciągle brązowe ze złotem, jak ziemia i ogień, ale ciepło, które mnie ogrzewało, sprawiło, że czułam się pożądana, chciana. Pierwszy raz przez długi czas czułam się we właściwym miejscu, tam gdzie chciałam być, z kim chciałam być, robiąc dokładnie to, co chciałam robić. Elektryczne mrowienie przeszło przez mój brzuch i pobiegło wzdłuż nerwów. Przemknęłam palcami w dół jego szczupłej piersi i brzucha, potem przesunęłam moją zdrętwiałą rękę na jego plecy, żeby móc przyciągnąć go bliżej.

Byłam zakrwawiona, bardzo brudna i cuchnęłam stertą śmieci w ogniu. Była całkiem pewna, że w większości facetów wzbudziłoby to odrazę. Jednak potrzeba poczucia jego dotyku, rozkoszowania się znów bogactwem jego ust, ciepłem jego warg, siłą jego ciała, zepchnęło wszystkie inne myśli na bok.

Pogłaskałam łuk jego ciemnego policzka moimi zakrwawionymi, posiniaczonymi palcami i przykryłam jego kark dłonią. Myślałam, że będę musiała przyciągnąć jego głowę do mojej, ale to nie było potrzebne. Schylił się i mnie pocałował.

Och, dobry Boże, chciałam go. W całości.

Odetchnęłam głęboko, gdy pocałunek przeciągał się. Elektryczne mrowienie narastało i narastało, i przelewało się przeze mnie falami komfortowego ciepła. Otworzyłam usta dla niego i jęknął, przysuwając się bliżej, jego kolana, skrzynia biegów i pas powstrzymywały go przed zrobieniem większego postępu.

Ja jednakże nie miałam zapiętych pasów. Przeciągnęłam nogi i przesunęłam na siedzeniu, żeby móc okręcić się twarzą do niego. Opuścił rękę na tył mojego ramienia i przycisnął koniuszki palców do żeber. Z jego pomocą, przeczołgałam się nad skrzynią biegów, a wtedy umieściłam kolana po obu stronach jego fotela. Opuściłam się w dół i usiadłam okrakiem na jego kolanach. Był zbudowany tężej niż oczekiwałam i ledwie wystarczało miejsca dla mnie, przyciśniętej ciasno do jego ud i piersi bez pleców, wbijających się w kierownicę. To była ciasna przestrzeń, mała.

I podobała mi się.

Uśmiechnął się i zauważyłam, że zostawiłam smugę brudu lub krwi na jego twarzy. Dotknęłam jej i zawahałam się. On nie. Znowu mnie pocałował i przyjemność, pragnienie, jego słodka, gorąca potrzeba przeszła przez mnie.

Och, pomyślałam. Tak. Więcej.

Ręka Zaya ześlizgnęła się na moje udo. Jego dłoń, szeroka i gorąca ścisnęła moje biodro i jęknęłam z pożądania. Ogień podążył za jego kciukiem, gdy głaskał krzywiznę mojej kości biodrowej. Zajęczałam w jego usta, jego smak, dotyk, który był gorący i chłodny, miętowy i magiczny przepływał pod moją skórą. Chciałam, żeby mnie wypełnił, zabrał ten słodki, gorący ogień, którego nie mogłam ugasić. Wtedy jego ręce zniknęły, szperając pomiędzy nami i myślałam, że próbuje rozpiąć spodnie lub odpiąć swój pas, więc odchyliłam się.

Klakson samochodu zawył - głośny, przywołujący do rzeczywistości Klakson prze duże K - i oboje znieruchomieliśmy.

Po prostu patrzyliśmy na siebie ciężko oddychając i nie ruszaliśmy się. Były rzeczy, które chciałam powiedzieć np. "proszę, nie przestawaj" i "proszę, nie odchodź", ale nagłość tego, nas, wszystkiego runęła na mnie.

Byłam w środku zatłoczonego miasta, zarojonego od policjantów i Tropicieli, uciekając przed moim życiem i zdecydowałam, że szybka przerwa na seks to dobry pomysł? Praktyczna strona mojego umysłu wysyłała rakiety i sygnały ostrzegawcze.

Jeśli Zay mówił prawdę, byłam w świecie pełnym problemów. Policjanci, Bonnie i masa innych Tropicieli szukali mnie. Myśleli, że jestem mordercą.

Jeśli Zay nie mówił prawdy, sam mógł być zabójcą.

To nie była cecha, której szukałam w mężczyznach.

I to nie był dobry sposób na zaczęcie romansu. Nieważne jak bardzo bym tego chciała.

- Nie mogę... - zaczęłam.

- Mmm. - Zayvion oparł się o zagłówek i spojrzał w dal, na zimną, deszczową okolicę.

W końcu spojrzał na mnie, a jego oczy były brązowe i ciepłe z małymi błyskami złota. Dobry był. Nigdy nie spotkałam człowieka z taką kontrolą nad emocjami.

- Wiem. - powiedział. - Ale zapytałaś mnie, dlaczego nie chcę twojej śmierci.

Uśmiechnął się i mimo, że było mi zimno i trzęsłam się z potrzeby, był idealnym dżentelmenem i gładko mi pomógł, wspierając mnie, gdy uniosłam się z jego kolan i wróciłam na mój pusty fotel. Musiałam poprawić swoje nastawienie, coś co utrzymałoby mój umysł z dala od niego, od tego co czułam, będąc z nim. Sarkazm zwykle pomagał.

- Więc mówisz, że nie chcesz mnie w kostnicy, bo chcesz mnie w łóżnicy? - powiedziałam.

Myślałam, że wyjdzie to dużo zabawniej niż wyszło.

- To nie to, co powiedziałem. - Znów wrzucił bieg i jechał aleją do skrzyżowania.

- Twój pocałunek zdawał się rzec, że chcesz mnie w łóżku mieć. - Tak było lepiej.

- Masz na myśli pocałunek, który ty zaczęłaś? - Zayvion potrząsnął głową. - Może to wszystko co mówiłaś, ale ja mówiłem, że byłem otwarty na więcej niż seks - może prawdziwą randkę, która nie zawierałaby krwi, siniaków, tego niewiarygodnego smrodu, którym cuchniesz czy nieprzytomnych ludzi na tylnym siedzeniu. Ale jeśli oferujesz tylko seks, nie odmówię.

- Jasne. Czy jest coś jeszcze, czego facet naprawdę chce od kobiety? Ubierz to w piękne słowa, jakie tylko chcesz, Jones. Nie powiesz mi, że jesteś inny niż każdy facet, z którym się umawiałam.

- Może nie. Ale ty jesteś inna niż każda z kobiet, którą znam.

Och, to też było słodkie.

- Nie więziesz się z kobietami, które uciekają przed prawem?

Zamilkł zanim odpowiedział.

- To właściwie nie twoja sprawa. Nie potrafisz przyjąć komplementu, prawda? Powiem to najprościej jak potrafię. Lubię cię. Bardzo. Wystarczająco, żeby podążać za tobą po całym mieście, nawet kiedy nikt mi za to nie płaci - w deszczu, mogę dodać. Dość, żeby zabrać cię z miasta zanim cię zabiją, dość żeby rzucić pracę i nie masz pojęcia jak cholernie za to oberwałem. Lubię cię wystarczająco, żeby zrobić wszystko, żebyś była bezpieczna.

- Jesteś policjantem, prawda?

- Gdybym był policjantem, czy zabierałbym cię z dala od policji, by zapewnić ci bezpieczeństwo?

- Kto powiedział, że potrzebuje kogoś, by mi je zapewnił?

Zayvion dał mi spojrzenie pod tytułem "kogo próbujesz nabrać".

- Ostrożnie, Jones.

- Dobra. Może nie sądzisz, że potrzebujesz kogoś, by na ciebie uważał, ale się mylisz.

- Nie, nie myślę.

- I uparta. Jak twój ojciec.

To mnie zamknęło. To po prostu nie był mój dzień na uszczypliwe riposty. Prawdopodobnie dlatego, że miał rację.

Samochód podskoczył na wybojach i to obudziło kotka na tylnym siedzeniu. Maleńki zaczął miauczeć i nie zamierzał przestać.

- Co z kotem? - zapytał Zayvion.

- Należy do dzieciaka.

- Znasz jego imię?

- Coś tam bełkotał, ale myślę, że powiedział, że nazywa się Cody Rączka.

Zerknęłam na Zayviona. Jeśli jego nastrój był ciepły, zalotny i zabawny, nagle stanął w środku zadumania, chłodu i powagi.

- Znasz go? - zapytałam.

Nie mówił nic przez długą chwilę.

- Nie. - jego usta mogły mówić nie, ale język ciała mówił, o cholera, tak.

Jego język ciała mógł nawet mówić, że byli dobrymi przyjaciółmi - kuzynami, kumplami. Albo może mówił, że byli wrogami. Bliskimi wrogami.

- Nie? - zapytałam.

- Znam faceta, który nazywał się Cody Rączka. Miał talent do magicznych fałszerstw. Umieścili go w stanowym zakładzie karnym, tak myślę. Ale to było siedem lat temu.

- Każdy kto podrabia lub tworzy oryginalną sztukę przy pomocy magii nazywa się Rączką. - powiedziałam całkiem niepotrzebnie. - Może dzieciak jest po prostu zwykłym rodzajem magicznego artysty.

Zay skinął głową, ale reszta jego ciała powiedziała mi, że nie był pewny, czy ten dzieciak był zwykłym rodzajem czegośkolwiek.

- Co? Chcesz żeby go przeszukała i znalazła dowód tożsamości? - zapytałam.

- To nie zaboli.

Przetarłam twarz, co spowodowało ból jej i obydwu rąk.

Staralam się opanować pragnienie ponownego dotknięcia nasączonych śmieciami i krwią ubrań dzieciaka. Zastanawiałam się czy poczuję magię, którą go obdarzyłam. Zastanawiałam się czy zapłonie przeze mnie ponownie. Uwięzi mnie. Naznaczy.

- Nie wiem jak przeszukiwać kogokolwiek. Nie jestem policją.

- To łatwe. Tak jak pokazują w filmach. Poklep kieszenie.

Nie żartował.

Przekręciłam się i spojrzałam na dzieciaka. Naprawdę wyglądał lepiej. Nie, wyglądał dobrze. Jego skóra była blada, ale miał zdrowo-różowe smugi na policzkach i spał tak mocno, że aż chrapał. Nie wyglądał dla mnie jak mistrz fałszerstw magicznych. Wyglądał jak słodki dzieciak, który trafił na trudny okres.

Oparłam swoją stopę na podłodze, podniosłam się i obróciłam tak, że siedziałam na kolanach. Sięgnęłam przez fotel, żeby pomacać przednie kieszenie jego dżinsów.

Żadnego portfela w pierwszej i na szczęście żadnych śmieci, gorszych niż to, czym byłam pokryta i ani śladu magii. Sięgnęłam trochę dalej, by sprawdzić inne kieszenie.

Głupi kot skoczył; same pazury, zęby i sycząca furia, rozdzierające do bólu moją lewą rękę. Krzyknęłam i trzęsłam dłonią dopóki kulka futra nie spadła na podłogę, gdzie drżała, miauczała i wyglądała żałośnie.

- Jesteś ranna? - zapytał Zayvion.

- Nie. - skłamałam.

Moja ręka wyglądała, jakbym przegrała walkę z zabójczym krzakiem róży. Cięcia i nakłucia prawdopodobnie nie były bardzo głębokie, ale kot myszkował w świństwach i śmieciach.

Świetnie. Podczas ratowania swojego życia, staram się zrobić dobry uczynek, a teraz potrzebuję zastrzyku przeciwzęczowego. Może też coś przeciw wściekliwości.

Głupi kot. Dobre rzeczy nie przychodzą w małych paczkach - podłe tak.

Usiadłam znów prosto. Schowałam moją krwawiącą rękę pod bluzkę, mając nadzieję, że bawełna pomoże zatamować płynącą krew, ale mój pot, kocie siki, śmieci i woda z rzeki sprawiły, że zadrapania bardziej bolały.

- Nic? - zapytał Zayvion.

- Nic w przednich kieszeniach, a ja nie go przewrócę, żeby pomacać mu tyłek. Pomyśl o tym, Jones. Jakie są moje szanse, żeby wpakowała się na osławionego, zbiegłego fałszerza, zostawionego na śmierć nad rzeką w tym dniu, w którym zesłam tam, przedzierać się przez śmieci?

- Niezwykle niskie.

- Dokładnie. - powiedziałam. - A poza tym, on nie wygląda dostatecznie staro, żeby być osławionym fałszerzem. To tylko dzieciak.

- Prawda. - powiedział. - A ten kot nie wygląda, jakby był zdolny do wyrządzenia jakiegokolwiek krzywdy. To tylko kotek.

- Ugryź mnie, Jones.

To wywołało uśmiech na jego twarzy.

- To brzmi obiecująco.

Spojrzał ponad mnie i napotkałam jego wzrok. Prowokowałam go do propozycji. Wyglądał jakby też o tym myślał, ale powiedział:

- Mogę zawieźć dzieciaka do szpitala i go sprawdzić. Wezmę jego odciski palców i zobaczę czy jest w aktach lub zaginięciach skądkolwiek. Ale najpierw, wywiozę cię z miasta. Mówiłeś, że masz przyjaciółkę?

A to nie było tak, że mogłam zmyślić fałszywy adres. Naprawdę nie miałam gdzie iść oprócz Noli. A poza tym, magia czy nie magia, Tropiciele czy nie, Nola potrafiła o siebie zadbać, a ja byłam zmęczona i czułam się coraz bardziej posiniaczona i obolała z minuty na minutę.

- Kieruj się na wschód.

- Jak daleko?

- Do Burns.

- Twoja przyjaciółka mieszka trzysta mil stąd?

- Powiedziałeś, że chcesz zabrać mnie z dala od zakresu wpływów ojca. Nie sądzę, żeby miał dużo wpływu w kraju krów.

Zayvion chrząknął.

- Dobrze, że mam pełny bak.

Oparłam głowę o okno.

- Kiedy wieżowce zamienią się w stodoły, a stodoły w góry, a góry w dzikie pastwiska, obudź mnie.

Nie zamierzałam naprawdę zasnąć. Ale i tak zasnęłam. To po prostu nie był mój dzień.

ROZDZIAŁÓSMY

Chciałabym powiedzieć, że moje sny były niespokojne. Wypełnione żalem i napędzane lękiem. Ale nie miałam snu, nawet nie czułam, jakbym naprawdę poszła spać dopóki koleina w drodze nie uderzyła mnie w głowę szybą trochę zbyt mocno i prychnęłam obudzona.

Och, tak, dama to ja.

Zayvion był cichym kierowcą. Żadnej muzyki, żadnego stukania palcami, żadnej żującej gumy czy paplania przez komórkę. Zaśmiał się, gdy się obudziłam.

Odwróciłam głowę, mój kark był sztywny od zbyt długiego leżenia w jednej pozycji. Ślady od czubków palców mojej prawej dłoni do skroni były chłodne i czułe, obie ręce wciąż zeszywniałe i opuchnięte, zwłaszcza lewa z czarnymi smugami i zadrapaniami kota. Gdyby nie to, wydawałabym się cała.

- Ostatni wieżowiec minęliśmy przynajmniej cztery godziny temu. - powiedział Zayvion. - Dużo stodół, mile płotów, krów na poboczu, krów na drodze, koni, zardzewiałych samochodów i kilka setek barów.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś?

- Nie wiedziałem, że chcesz się zatrzymać na drinka.

- Ha, ha. Chciałeś jechać do czasu, aż skończy się droga?

- Nie. - Zerknął w moją stronę, potem jego oczy wróciły na drogę. - Myślałem, że obudzę cię, gdy dotrzemy do Burns. Prawie tam jesteśmy.

Nie padało po tej stronie Gór Kaskadowych, ale światło dnia wpadające w złote odcienie wskazywało na późne popołudnie. Pastwiska rozłożone wokół nas na szerokich przestrzeniach zakurzonej zieleni i spieczonych słońcem brązów, bylica i jałowiec rozrzucone na całości, aż do pofalowanych gór na horyzoncie. Nie było mokro i zielono jak większość ludzi sobie wyobraża, kiedy myślą o Oregonie. Minęliśmy kilka domów, otoczonych zniszczonymi trawnikami w końcu przeciągniętymi w przestrzeń brązowej ziemi postępującej jesieni.

I tak, zbliżaliśmy się. Byliśmy w odległości kilku mil od zjazdu, który zabierze nas w górę przez ziemię i żwirową drogę do farmy Noli, co było dobre. Mimo, że byłam przemoczona przez godziny, wciąż nie pozbyłam się smrodu śmieci. Zauważyłam, że Zay opuścił okno w celu uzyskania świeżego powietrza. W tej chwili, chciałam wziąć prysznic bardziej niż prawie cokolwiek na świecie.

- To pierwsza droga po przekroczeniu rzeki Silvies.

Zayvion zmarszczył brwi.

- Silvies wyznacza krawędź magicznej sieci w Burns, tak?
- Wiesz bardzo dużo o magii jak na faceta, który żyje ze śledzenia ludzi.
- Nazwij to hobby - powiedział.
- Śledzenie czy magię?
- I to, i to. Co twoja przyjaciółka tu robi?
- Ma farmę. - powiedziałam lakonicznie. - Nie każdy chce żyć życiem podłączonym do magii.

Niektórzy ludzie lubią robić rzeczy w staromodny sposób - elektryka, gaz, telefon, ale nie magia.

Zay chrząknął, ale nie wyglądał na przekonanego. Zwolnił, gdy zbliżył się do linii rzeki usianej wierzbami. Zapomniałam jak pięknie było na wsi. Mimo, że nie byłoby trudne udostępnienie tu magii, ludzie z Burns zagłosowali przeciwko temu. Czuło się tu ciszę na więcej niż jeden sposobów i wydawało się, że byliśmy daleko od hałasu, tłumy i zmartwień cywilizacji.

- Widzisz ten most? - zapytałam.

Zay skinął głową na jednopasmową dróżkę z drewnianą balustradą, która łączyła brzegi rzeki.

- To krawędź.
- Krawędź czego?
- Twojego świata, Zayvionie Jones.
- Mojego świata?
- Świata magii i prześladowań.

Byliśmy prawie na moście i wiedziałam, że to nadchodzi, linia, przerwa, koniec, gdzie magia płynęła w górę, a następnie spadała do Silvies, nigdy nie dotykając drugiego brzegu.

Byłam na to przygotowana. Przygotowana na bryłę lodu w brzuchu, gdy magia uwolni mnie od jej trzymania i przepchnie nas na drugą stronę rzeki i magii, biegnącej pod nami. Zay wjechał na most.

Zaśmiałam się, uwalniając skumulowane ciśnienie w mojej piersi. Byłam oszołomiona i to nie miało nic wspólnego z wstrzymywaniem oddechu. Wyrwanie się z obszaru magii było jak nacisk, gdy wchodzi się w zakręt w naprawdę szybkim rollercosterze. Chciałam wyrzucić moje ręce w powietrze i krzyczeć.

- Och. - powiedział Zay. - Cholera.

Więc może nie lubił tego tak bardzo jak ja. Może nie był przygotowany na uczucie swędzenia pod skórą, takie, że czułeś jakby wszystkie włosy stanęły dęba. Może nie lubił ciężaru i ciśnienia magii, oddalającej się z jego głowy i piersi.

Niektórzy ludzie nie lubili rollercosterów.

- Wszystko w porządku? - zapytałam.

Ręka Zaya zacisnęła się na kierownicy tak mocno, że mogłam zobaczyć żółć jego kłykci.

- Nie wiem.

- Tamta magia nie była łatwo dostępna w każdym miejscu?²⁵

- Dlaczego ktokolwiek wolałby żyć bez niej.

Byliśmy teraz po drugiej stronie mostu, a Zayvion wciąż jechał powoli mimo, że droga tu była w dobrej, a nawet lepszej, kondycji niż droga po tamtej stronie mostu.

- Niektórzy ludzie wybierają życie bez elektryczności czy kanalizacji. Niektórzy bez jedzenia mięsa. Niektórzy wybierają nie żyć magią 24h/7, nie zbierać jej, nie doprowadzać, więzić, nie przechowywać, nie jeść, nie oddychać nią, używać jej i cierpieć za nią.

Zayvion skinął głową.

- Nie powiedziałem, że to zła rzecz. Ja tylko powiedziałem, że przedtem tego nie rozumiałem.

- Przed mostem? Musiałeś jeździć przez mosty, prawda?

Dał mi złe spojrzenie. Portland było pełne mostów - nie mogłeś iść gdziekolwiek bez przekroczenia wody w tym mieście.

- Nie byłem przy krawędzi sieci przez długi czas.

- Naprawdę? Myślałam, że po prostu przyjechałeś niedawno do miasta.

- Nigdy tego nie powiedziałem.

- Więc mieszkałeś w mieście przez lata?

- Tego też nigdy nie powiedziałem.

- Zayvion. - teraz robiłam się wkurzona. - Wiem, że pracowałeś dla mojego ojca, ale nie wiem niczego więcej o tobie. Czy to będzie bolało, otworzenie się i opowiedzenie mi trochę o sobie?

Nie mówił nic przez chwilę i to mnie zmartwiło.

W końcu:

- Nie ma wiele do powiedzenia. Jestem jedynakiem, moi rodzice mieszkają na wybrzeżu.

Jestem wolnym strzelcem.

To brzmiało jak dobrze wypracowana książkowa recytacja. Tak wyjaśniająca jak lista zakupów spożywczych. Przestał mówić, więc zadałam pytanie, żeby kontynuował.

- Jaki rodzaj pracy wykonujesz?

Wzruszył ramionami.

- Cokolwiek dostanę.

- Szpiegowanie?

- Jeśli płatne, to mogę się tym zająć.

- Nie odpowiedziałeś mi.

²⁵ Szczerze mówiąc, nie rozumiem tego pytania:/ O co w nim chodzi? Ktoś wie?

- Cóż, śledziłem cię dla twojego ojca. Wykonywałem parę innych robót podobnych do tej.

- Jesteś inspektorem policji?

Uśmiechnął się.

- Nie. Na to musisz przejść szkolenie, zgłosić się do nadzorującej agencji i mieć dobre papiery.

- Niech zgadnę, nienawidzisz papierkowej roboty?

- Widzisz? Wiesz o mnie więcej niż myślałaś.

- Wiem jak całujesz. - powiedziałam.

- Jeden pocałunek nie czyni człowieka.

- Co to miało znaczyć?

- To znaczy, że może mam kilka trików w rękawie, których jeszcze nie widziałaś.

- Proszę, proszę. Spójrz na siebie, pewny siebie i dumny. Myślę, że oddalenie się od magii zrobiło coś z twoim zachowaniem, panie Jones.

- Tak?

- Sądzę, że uczyniło cię ludzkim.

- Nawet nie jesteś blisko. - wziął zakręt trochę za szybko i znów zwolnił. - A jak z tobą, Allie?

Powiedz mi coś o sobie.

- Pracowałeś dla mojego ojca. Wiesz o mnie wszystko.

Zay zerknął na mnie, jego brązowe oczy intensywnie się we mnie wpatrywały.

- Wszystko?

Wzruszyłam ramionami.

- Dał ci moje akta osobiste, tak? Nie patrz tak na mnie - widziałam je. Moje całe życie czarno na białym - moje mocne strony, słabości. Byłam po prostu kolejną własnością dla niego, Zay. Nie osobą. Nie córką. Nie kobietą.

Zay myślał o tym, podczas gdy krajobraz przesuwał się za oknem.

- Więc powiedz mi coś o tej kobiecie.

Ta rozmowa niebezpiecznie zmierzała na osobiste terytorium i to mnie przerażało. Moje serce zabiło mocniej.

- Co chcesz wiedzieć?

- Dlaczego tak wiele Tropień wykonujesz za darmo?

Och. Nie zdawałam sobie sprawy, że o to zapyta. Dużo zleceń brałam za darmo. Większość od ludzi, którzy nie mieli pieniędzy i kiedy było jasne, że byli wykorzystywani. Za każdym razem, gdy siadałam, by popłacić rachunki zadawałam sobie pytanie, dlaczego to robiłam. To nie było tak, że żyłam jak pączek w maśle i mogłam pozwolić sobie na bycie dobroczynną.

Cholera, nie byłam nawet w stanie uzbierać na czynsz miesiąc w miesiąc. Ale nie robiłam tego, by wrócić do mojego ojca, choć byłam pewna, że nie pochwalałby tego. Zgaduję, że robiłam to, bo szczerze wierzyłam, że było słuszne pomagać ludziom, kiedy mogłam.

- Pieniądze to nie wszystko. - powiedziałam. - Magia też. Czasem ludzie się gubią. Czasem nawet ja się gubię.

- Ty, zagubiona? Kiedy?

- W collegu. - powiedziałam z wymuszoną wesołością. - Magia i narkotyki się nie łączą. A raczej łączą się za dobrze.

Ja prawie straciłam cały semestr z tego szczególnego piekła. Zdołałam wyciągnąć się z niego przy pomocy kilku ludzi, których od tamtego czasu nie widziałam. Dowiedziałam się na własnej skórze, że mam uzależniającą osobowość. To zła wiadomość dla Tropicieli i prawdopodobnie, dlatego zawsze piłam kawę.

- Dzięki za wyciągnięcie tego konkretnego tematu.

- Nie lubiłaś collegu?

- Lubiłam. Nie bawiło mnie bycie manipulowaną, będąc tam.

Zay pokiwał głową.

- To w tobie lubię.

- To, że rzuciłam college? Że ćpałam?

- To, że nie bałaś się zrobić tego, co uznałaś za słuszne, nawet jeśli oznaczało to porażkę w oczach twojego ojca. Zaczęłaś od nowa i ruszyłaś dalej. Więcej niż raz.

Poczułam rumieniec, ogrzewający moją szyję i twarz.

On, oczywiście wybrał ten moment na popatrzenie na mnie.

- To też w tobie lubię. Jak na tak twardą dziewczynę, łatwo się rumienisz.

Skrzywiłam się, ale to nie pomogło. Tylko bardziej się zarumieniłam. Czas zmienić temat.

- Wielu ludzi odnosi porażki. - powiedziałam.

- Wielu ludzi nie ma tak... - urwał, coś rozważając. - Wielu ludzi nie ma człowieka jak twój ojciec mówiącego im kim powinni być. Wielu ludzi nie zniesie tego rodzaju presji, Allie, nie zniesie tego rodzaju woli. Ty mogłabyś. Zrobiłaś to.

- W końcu to wyszło mi na dobre, prawda? - to zabrzmiało ponuro, więc starałam się oddalić się od tematu. - Dostanę nagrodę za dobre sprawowanie?

Potrząsnął głową i nie spojrzał na mnie.

- Nie. - powiedział z żalem. - Dostaniesz tylko to.

- Śmieci i prawie martwego gościa?

Kącik jego ust podniósł się.

- Śmieci, prawie martwego gościa, kota i mnie. To nie całkiem źle. - Spojrzał na mnie, jego brązowe oczy wypełniły się ciepłem i sympatią. Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam wytrzymać jego spojrzenia bez ponownie wkradającego się rumieńca. Wyrzałam przez okno.

- Możemy wrócić do rozmowy o narkotykach?

- Jeśli chcesz.

Na sekundę pomyślałam, że nie chcę. Moja mroczna przeszłość powinna zostać w przeszłości. Zmieniłam temat.

- Farma jest gdzieś tutaj. Duży, biały dom z wielkim podjazdem. Na prawo.

- Tam. - Wskazałam przez okno. Jej podjazd był czymś ze żwiru i ziemi, dość szeroki, żeby trzy samochody mogły urządzić wyścigi i wystarczająco blisko jej frontowego ganku, żeby przeniesienie zakupów spożywczych z samochodu poszło gładko. Zay skręcił w podjazd i włókł się dopóki nie znaleźliśmy się obok jej ganku, światła samochodu oświetlały zamknięte drzwi garażu.

Jupe, bestia koloru błota, będąca psem, który był w części labradorem, w części dogiem niemieckim i reszta jego wielkich części, przedarła się od strony ogrodu z tyłu domu, szczekając swoją dużą kwadratową głową z daleka i merdając ogonem jak szalony.

- Jupe! - zawołałam do niego. Nie lubiłam zwierząt, ale Jupe był wystarczająco duży, by być członkiem rodziny. Może dwoma członkami. Mimo to nie opuściłam okna i nie zrobię tego dopóki nie wyjdzie Nola. Nie byłam głupia.

- Nie pamiętasz mnie, chłopcze? - zapytałam.

- Nie otwieraj drzwi. - ostrzegł Zayvion.

- Nie planowałam tego. Nola powinna wkrótce wyjść. - na wspomnienie imienia Noli, uszy Jupe'a podniosły się. - Tak, jest, mały. Przyprowadź Nolę.

- Rozmawiasz z psem? Cudowny talent. *Teraz* możesz dostać nagrodę.

- Zamknij się, Jones. - bardziej lubiłam, kiedy żartowaliśmy zamiast gadać o poważnych sprawach.

Jupe ciągle szczekał, biegając od okna Zaya, by szczeknąć na niego do mojego okna poszczekać na mnie.

W końcu, frontowe drzwi się otworzyły i Nola wyszła na ganek. Była wiejska na wskroś, od butów ze stalowymi noskami do ogrodniczek ze stokrotkami przy ramiączkach. Pozwoliła swoim miodowym włosom rosnąć dość długo, żeby ściągnąć je z powrotem w warkocz, ale i tak wciągnęłam oddech, bo wyglądała tak samo, jak kiedy poznałam ją w liceum.

Nola zagwizdała i Jupe odwrócił się do niej. Pomachał ogonem i zaszczekał. Zagwizdała znowu, dłużej tym razem i wielgachny pies posłusznie podszedł i stanął obok niej.

Opuściłam szybę.

- Nola! To ja, Allie. - krzyknęłam.

Nola położyła obie dłonie na biodrach i nachyliła się, by być na poziomie okna samochodu.

Wysunęłam rękę przez okno i pomachałam.

- Wszystko w porządku, Allie? - wiedziałam o co pytała. Czy nie musi wziąć broni lub zadzwonić po policję albo powiedzieć Jupe'owi, żeby rozerwał samochód na strzępy.

- W porządku. Jest ktoś ze mną. Nazywa się Zayvion. I drugi facet, śpiący na tylnym siedzeniu. Okej, to zabrzmiało naprawdę dziwnie.

- Możemy zostać na trochę?

Nola pokręciła głową i zeszła po schodach ganku. Podeszła do mojego okna, Jupe podążył za nią jak wyszkolony grizli. Spojrzała przez okno na mnie i zmarszczyła brwi ze zmartwienia, czego nienawidziłam widzieć u niej. Zerknęła na Zayviona, potem do tyłu na Cody'ego.

- Wejdźcie. - powiedziała. - Wszyscy.

Zayvion odblokował drzwi i ja otworzyłam swoje, podczas gdy Nola czekała dopóki nie zobaczyła jak pchnęłam otwarte drzwi. Drgnęła, prawdopodobnie od smrodu lub może od brudu krwi i mazi na mnie.

- Jesteś ranna? - zapytała.

- Tylko brudna. Chociaż dzieciak na tyle potrzebuje pomocy.

Wstrzymała oddech, potem otworzyła tylne drzwi.

- Czekaj. - powiedziałam. - Tam jest kot.

Ale było za późno. Nola otworzyła drzwi, a Jupe wsunął swoją wielką, niedźwiedzią głowę na tył auta, wachając i węsząc.

Kotek syknął i zawył. Jupe chrząknął i oblizał gębę. Kotek zawył ponownie.

Właśnie podano puszystego, małego potwora.

- Zostaw kota w spokoju, Jupe. - powiedziała Nola. - To nie zabawka. Teraz idź stąd. Idź. - Nola klepnęła bok Jupe'a. Odwrócił się i odszedł.

- Czy on jest ranny? - zapytała Nola.

Stałam przy samochodzie i marzyłam o tym, żeby nie stać. Wszystkie wspomnienia z ostatnich ośmiu godzin wróciły, oszalałając mnie. Słodki Jezu, byłam zmęczona, zeszywniała i obolała. I naprawdę musiałam siku. Mój żołądek zacisnął się i zdałam sobie sprawę, że nie jadłam też przez cały dzień. To wszystko uderzyło mnie w jednej fali mdłości i byłam zadowolona z chłodnego wietrzyku na mojej twarzy.

- Allie? - usłyszałam głos Noli - Allie.

- Pomogę jej. - powiedział Zay.

Pracowałam ciężko, żeby się nie zrzygać, więc trzymałam usta zamknięte. Jeśli mogłabym je otworzyć, powiedziałabym im, że nic mi nie jest i nie potrzebuję żadnej pomocy.

- Nie, ja jej pomogę. - powiedziała Nola. - Ty możesz zabrać go do domu. Jeśli potrzebujesz mnie do pomocy w zajęciu się nim, zaraz będę.

Szczupłe, silne ramię owinęło się wokół mojej talii i nawet przez śmieci poczułam ciepłe drożdże i chleb, który musiała piec. To sprawiło, że czułam się bardziej chora, bardziej głodna.

- Gotowa? - zapytała. - Zrób dla mnie kilka kroków.

Otworzyłam oczy.

- Hej, nic mi nie jest. Po prostu jestem trochę zmęczona.

- Dobrze. Robię się coraz bardziej brudna, im dłużej cię trzymam. Chodźmy. - Nola miała uśmiech na twarzy, ale jej brwi ściągnęły się.

Martwiła się czymś. Miałam nadzieję, że nie mną dla odmiany. Dostaliśmy się do domu, który był wystarczająco ciepły, żebym chciała zasnąć właśnie tutaj, w hollu lub tam w salonie, albo tam w kuchni. Zatrzymaliśmy się w kuchni, usiadłam przy dębowym stole i wyciągnęłam nasączone śmieciami buty na wyczyszczonej zapachem cytryny, drewnianej podłodze.

- Dzięki za pieniądze. - powiedziałam. - Mam nadzieję, że to nie jest zły moment na wizytę.

- Nonsens. Mówiłam ci, przyjeżdżaj i odwiedzaj mnie w każdym momencie. Masz. - położyła przede mną miskę.

- Rosół z kury z makaronem. Jedz.

Wytarła ręce i stronę twarzy ścierką, a potem wyszła z kuchni tą drogą co weszliśmy.

Posłuchałam się jej i nie rozczarowałam się. Nola była najlepszym kucharzem, jakiego znałam. Podczas gdy jadłam, słuchałam jak Nola kierowała Zayviona tam, gdzie miał położyć Cody'ego. Na górze w sypialni, na przeciwko pokoju Noli, prawdopodobnie, żeby mogła mieć na niego oko. Plus, Nola znała każdą deskę i skrzypnięcie w tym starym domu. Należał do rodziców jej męża i spędziła tu sporo czasu przed swoim ślubem. Jeśli Cody wyszedłby z łóżka w środku nocy, wiedziałaby o tym.

Zay i ona rozmawiali o czymś, co zawierało lekarza i magię, władze i moje imię. To był ten rodzaj rozmowy, pomyślałam, w której powinnam uczestniczyć, ale po prostu nie mogłam zebrać sił, żeby się tym zainteresować.

Nie z gorącą miską zupy przede mną.

Kończyłam rosół, kiedy Nola i Zay weszli do kuchni. Zayvion szedł przed nią i lekko się uśmiechał, jakby wypił kilka piw i był wstawiony. Zastanawiałam się, kiedy to miał szansę się napić. Myśląc o tym, był o wiele bardziej otwarty i zrelaksowany w samochodzie. Nawet rozmowny. Zastanawiałam się czy to z powodu braku magii wokół tego miejsca.

- Siadaj. - rozkazała Nola. - Dam ci trochę rosołu.

- Powiedz tak. - doradziłam.

Zay usiadł przy stole na przeciw mnie, gdzie zauważyłam, mógł obserwować wejście do salonu, a także mieć oko na inne drzwi, które prowadziły do spiżarni i przedpokoju.

- Tak, proszę. - powiedział. - Dziękuję.

Nola postawiła przed nim miskę, potem wzięła moją i napełniła. - Przyniosę ci trochę chleba.

- Nie, dzięki. - powiedziałam.

Nola znów postawiła przede mną miskę zupy i pośpieszyła, żeby zdjąć czajnik z paleniska.

Miała czystą, nowoczesną kuchnię. Stary piec na drewno stał w kącie, ale wiedziałam, że rozpala w nim tylko w zimę, gdy utrzymywał się śnieg. Tylko dlatego, że była wolna od magii nie oznaczało, że żyła bez innych nowoczesnych udogodnień.

- To jest wspaniałe. - powiedział Zay.

Nie bełkotał, więc przemyślałam ponownie tą rzecz o piwie. Wciąż wyglądał jakby był oficjalnie na wakacjach: wyluzowany, jedzący zupę, odprężony. Myślę, że brak magii był dobry dla niego. Nola wyciągnęła trzy kubki z szafki.

- Nie mam kawy, ale mogę zrobić nam herbaty. - Nola nigdy nie pytała; po prostu mówiła co zamierzała dla ciebie zrobić. Wcześniej się nauczyłam na naszej przyjaźni, że jeśli mnie wkurzała, ja tylko podnosiłam głos, a ona i tak zwykle nie miała zamiaru zmieniać swoich planów.

- Czy ty pijesz? - zapytałam cicho Zaya.

Uśmiechnął się.

- Nie.

- Więc dlaczego jesteś taki szczęśliwy?

- Tu jest cicho.

To nie miało dla mnie żadnego sensu.

- Żadnej magii. - powiedział.

Więc miałam rację. Interesujące. Magia to moje hobby, akurat. Sprawdziłam jego oczy. Wciąż brązowe. Po prostu brązowe jak wtedy, gdy spotkałam go po raz pierwszy, bez żadnych refleksów złota.

- Okej. - powiedziała Nola. - Które z was powie mi, dlaczego ten młody chłopak - i ty - jesteście pokryci krwią?

Spojrzałam na Zaya, a on dał mi spojrzenie pod tytułem "to twoja przyjaciółka".

Uroczo.

- Znalazłam go w dole rzeki - Willamette. - wyjaśniłam. - Był ranny. Sądziłam, że został pchnięty nożem. Miał ukłucia na piersi.

- Zdjęliśmy mu koszulę. - powiedziała. - Żadnego zadrapania. Zdjęliśmy też spodnie. Nic innego niż taki brud i smród, że prawdopodobnie zajmie mi to dni, żeby pozbyć się go z mojej pościeli, nie znaleźliśmy.

- Był ranny. - powiedziałam. - Myślałam, że był ranny. Nie chodził dobrze, nie oddychał dobrze. - Oparłam łokcie na stole i przetałam twarz. - Nie wiem, Nola. - powiedziałam przez rękę. - To był długi dzień.

Nalała wody do kubków, postawiła je na stole i usiadła na krześle obok mnie.

- Słyszałam o twoim tacie. Tak mi przykro, kochanie.

Och, świetnie. To była ostatnia rzecz, jaką potrzebowałam usłyszeć - moja najlepsza przyjaciółka, która prawdopodobnie słyszała, jak narzekam najwięcej o tym, jakim dupkiem był mój ojciec - współczuła mi z żalem, którego ja nie powinnam czuć.

Skinęłam głowę, bo moje gardło było ściśnięte. Może to rosół, może herbata albo ciepło domu Noli. Może to dlatego, że byłam daleko od bliskości magii i czułam się bezpieczna w sposób, w jaki nigdy nie czułam się w mieście. Cokolwiek to było, chciałam tylko siedzieć i płakać. Odchyliłam się i odciągnęłam rękę od twarzy.

- Sądzę, że potrzebujesz lekarza, Allie. - powiedziała Nola.

- Nie potrzebuję lekarza, potrzebuję prysznic.

Wzrok Noli przemknął z mojej twarzy do rąk, jedna była czerwona, a druga wyglądała jakbym wytaplała się w czarnym tuszu, szczęśliwa z każdego skrzyżowania. Potem zerknęła na Zayviona, niedowierzająco, a on wzruszył ramieniem. Dlaczego, na Boga, chciała jego opinii zamiast mojej?

- Tylko prysznic, Nola. - powtórzyłam. - Jestem zmęczona, ale czuję się dobrze.

Nola skinęła głową.

- Nawet z tymi oparzeniami i siniakami?

- Nie bolą.

- Okej, zabierzmy cię do wanny. Panie Jones...

- Zayvion.

- Zayvion. Będziesz spał dziś na kanapie. Koce i pościel są w szafie wnękowej w salonie.

Możesz rozłożyć kanapę, kiedy ja zaprowadzę ją do wanny.

- Nie potrzebuję wanny. - wymamrotałam. - Zasnę i utonę. Tylko wsadź mnie pod prysznic i daj mi kostkę mydła. Dużą.

Odepchnęłam się od stołu.

- Wiesz, gdzie jest łazienka. - powiedziała Nola. - Daj mi swoje ubrania, gdy z nich wyjdiesz.

Potrzebują prania. A ja znajdę ci jakąś piżamę. Spakowałaś się zanim tu przyjechałaś?

- Staralam się, ale naprawdę nie wyszło.

Nola bardzo delikatnie poklepała mnie po lewym ramieniu, gdy przechodziła obok mnie.

- Po prysznicu, chcę wszystko o tym usłyszeć.

Przechyliła głowę, by wskazać na Zayviona.

- Wszystko co się stało, od kiedy ostatni raz cię widziałam.

On wciąż jadł zupę, jakby nie zauważył jej niesubtelnej aluzji.

- Po prysznicu chcę iść spać. - wymamrotałam.

- A odkąd się nie spakowałaś, nie masz prawa śmiać się z mojej bielizny nocnej.

- Jakby to mnie powstrzymało.

Nola zamilkła.

- Nie sądzę, żeby cokolwiek co zostało po Johnie pasowało na ciebie, Zayvion.

- Nic mi nie będzie. - powiedział. - Mam trochę zapasowych ubrań w samochodzie.

-Dobrze. Idź pod prysznic, Allie. - zawołała Nola przez ramię.

Jakbym miała zrobić cokolwiek innego.

Zayvion podniósł swoją pustą miskę i moją, i wsadził je do zlewu, maniery, które mówiły o albo silnym kobiecym wpływie na jego wychowanie, albo długim mieszkaniu samemu.

W ogóle, nie wiedziałam, dlaczego ten facet był tu ze mną w jedynym miejscu na świecie, które uważałam za świątynię. Ale byłam zadowolona. Nawet wdzięczna.

Byłam takim głupkiem.

Patrzyłam jak spuszczał wodę, opłukiwał miski. Zrelaksowany, poruszał się z jakąś łatwą gracją, jaką widziałam u ludzi, którzy uprawiali Tai Chi²⁶ w parku. Nieskrępowany. Komfortowy. W domu, w kuchni daleko od nacisku i wpływu, potrzeby i represji magii, i życia miasta. Lub mogłam tylko mieć nadzieję, że tak czuje, nadzieję, że polubi to miejsce i Nolę, tak bardzo jak ja. I nadzieję, że ona go też polubi.

Jupe wtoczył się do kuchni i uderzył moje nogi swoją bawolą głową. Podrapałam go za uszami. Usatysfakcjonowany, pokłusował dalej, by obwąchać Zaya.

Zdrajca. Byłam na przechadzce wśród śmieci, obsikana przez kota. Powinam być najbardziej interesującą osobą w pokoju do obwąchiwania. Tyle, jeśli chodzi o lojalność.

Udałam się w głąb korytarza do łazienki. Jupe, który zwykle lubił kręcić się wokół mnie, kiedy przyjeżdżałam, popędził za Zayvionem, z czego byłam naprawdę zadowolona. Dom Noli nie tylko wyglądał jak stary dom na farmie, był starym domem na farmie, a pokoje były małe. Łazienka nie była wyjątkiem. Jeśli Jupe zdecydowałby się spędzić ze mną czas, kiedy brałam prysznic i tak bym go wykopała. Potrzebowałam każdego cala przestrzeni, żeby móc tu oddychać, a Jupe zabrałby akry powietrza.

²⁶chińska sztuka walki

Odkręciłam prysznic i wyłuskałam się z butów, i ubrań. Byłam obolała w dziwnych miejscach i swędziało mnie. Tył gardła bolał, więc Odciążenie z zakłęcia, które wykorzystałam na dzieciaku zaczęło działać.

Skorzystałam z toalety, potem umyłam ręce. Obejrzałam się w lustrze i skrzywiłam na czerwone smugi pod okiem, które przypominały wyglądem cienkie, czerwone błyskawice i biegly w dół krawędzi policzka do ucha, wzdłuż szczęki, potem w dół szyi. Na moim ramieniu rozgałęziały się nawet bardziej w sieci w dół ramienia, aż w końcu łączyły się w bardziej trwałą czerwień od mojego łokcia do dłoni. To jakby matka wszystkich oparzeń, ale kiedy tego dotykałam, nie bolało, nie czułam gorąca, nie czułam różnicy między tym, a moją niezaczerwienioną skórą. Lewe ramię nie było w ogóle czerwone, tylko otoczone przez czarne sińce, które zaczynały wyglądać jak czarne, wytatuowane wstęgi wokół moich kłykci, nadgarstka i łokcia.

Może potrzebowałam lekarza. Słyszałam, że magia zostawiała znaki, zwłaszcza wtedy, kiedy została pierwszy raz odkryta i użyta trzydzieści lat temu. Ale te znaki były otwartymi ranami, które szybko się jątrzyły, opierały medycznym interwencjom, utrzymywały i zostawały na rannych. Było wiele prób i błędów zanim magię uznano za w większości bezpieczną do użycia.

Mój ojciec był w czołówce uczynienia magii dostępną i stosunkowo bezpieczną dla ogółu. Żelazne, ołowiane i szklane rury, które opatentował, Piorunochrony, które wyciągały magię z rzadkich, dzikich burz, utrzymywanie zbiorników pod miastami - miał wkład we wszystkich tych rzeczach.

Więc, kiedy magia była niegroźna, większość ludzi wierzyła, że jeśli ograniczą jej użycie lub zatrudnią dobrego Zamiennika, który zajmie się ceną i bólem to korzyści przeważą koszty.

Pokręciłam ramieniem, poruszyłam palcami, nadgarstkiem i łokciem. Lekkie zeszywnienie, zawierające głupie blizny magii krwi na moim lewym ramieniu, ale nic poważnego. Żadnych otwartych ran.

Zdecydowałam się na podejście "poczekamy, zobaczymy". Weszłam pod gorącą wodę i zajęczałam.

Niebo.

Pozwoliłam strumieniowi wody spływać po mnie przez dobre dziesięć minut, moje oczy zamknęły się, wdychając ciepło i czystość wszystkiego. Potem przestałam się moczyć i zaczęłam szorować. Wszystkie rzeczy Noli były naturalne, organiczne i niemagiczne. Jej mydło pachniało płatkami owsianymi i miodem, szampon eukaliptusem. Użyłam wszystkich mydeł, które miała i wyszłam spod prysznica, czując się w stu procentach cieplej, czystiej i senniej.

Nola zapukała do drzwi.

- Allie?

Owinęłam się ręcznikiem i otworzyłam drzwi.

Nola przyniosła mi złożoną parę dresowych spodni, koszulkę i majtki.

- Bielizna jest nowa - nigdy jej nie nosiłam. Spodnie będą za krótkie, ale koszulka powinna być wygodna. Chcesz pogadać?

- Pewnie. Będę spała w garderobie?

Usta Noli uniosły się.

- Tak, będziesz spała w moim uroczym, wygodnym i przytulnym pokoju gościnnym. - Weszła do łazienki i zebrała moje brudne ubrania.

- Nola... nie musisz tego robić. Mogę je sama uprać.

- Żebyś miała mnóstwo czasu na przeedytowanie tego co mi powiesz, zanim porozmawiamy? Nie sądzę. Chcę każdego szczegółu. Zwłaszcza tego, który zawiera siedzącego tam mężczyznę. Wezmę te rzeczy do prania i spotkamy się w twoim pokoju.

Zamknęła drzwi i wślizgnęłam się w ubrania, które mi przyniosła. Dresy były zbyt krótkie, ale zawinęłam je do kolan i były wygodne. Koszulka była miękka, obszerna i miała z przodu gigantyczną, komiksową krowę, śpiącą na polu stokrotek. Nie mój styl, ale nie obchodziło mnie to. Byłam sucha, ciepła i wdzięczna, że nikt do mnie nie strzela.

Jednak, gdy wychodziłam z łazienki z turbanem z ręcznika na głowie i myślałam, że krótkie włosy mają parę zalet - schną szybko - byłam trochę skrępowana, stając twarzą w twarz z Zayvionem. To nie było tak, że chodziliśmy ze sobą, że robiliśmy coś więcej niż obmacywanki w samochodzie. Ale jednak moje obszerne dresy wyglądały jak coś, co zwykle zakładam dopiero po miesiącu spotkania się z kimś.

- Hm. - powiedziałam.

- Tylko zmierzałam do łazienki. - powiedział. Oczy mistrza Zen były spokojne, nieczytelne.

- Jasne. - usunęłam mu się z drogi, rozczarowana, ale odczuwając ulgę, że nie powiedział nic o krowie na ubraniu.

- Fajna krowa. - powiedział, zanim zatrzęsął drzwi.

Straszne. Cicho weszłam do sypialni, wzięłam głęboki oddech przed przejściem przez drzwi. Pokój był mały, ale jeśli skupić się na jednej ścianie, którą prawie w całości zajmowało okno i trzymać drzwi otwarte byłam całkiem pewna, że byłam wystarczająco zmęczona, żeby dać sobie radę z moją klaustrofobią i iść spać. Nie dbałam o to, że nawet nie było jeszcze siedemnastej. Byłam zmęczona.

Nola zapukała do drzwi i weszła do pokoju.

- Więc. Powiedz mi co się dzieje.

Wsunęłam się pod ręcznie robioną kołdrę i oparłam się o wezgłowie łóżka. Nola usiadła w nogach. Wciąż miała na sobie ogrodniczki, ale zrzuciła buty. Trzymała coś w ręczniku w dłoniach i najpierw myślałam, że to kubek z herbatą. Potem zamiauczał.

- Więc Jupe jeszcze go nie zjadł? - zapytałam.

Nola pogłaskała mały, szary łebek kotka.

- Nie. Biedactwo. Skończył całą puszkę tuńczyka. Kiedy go dostałaś?

- Nie jest mój. Znalazłam go, kiedy znalazłam dzieciaka.

- Opowiedz mi o tym. - Nola przesunęła podnózek, żeby siedzieć ze skrzyżowanymi nogami. Kotek znów zamiauczał i Nola posadziła go na kolanach, i głaskała. Zasnął, mrucząc.

Słyszałam brzdąkanie rur w tym starym domu i zorientowałam się, że Zayvion brał prysznic.

- Nie wiem, jak to wyjaśnić. - powiedziałam.

Jak miałam streścić ostatnie dwa dni - dni, które wydawały się miesiącami - w coś, co miałoby jakiś sens? Od czego powinnam zacząć?

- Jak umarł twój tata? - W typowy dla siebie sposób, Nola przechodziła do sedna sprawy.

Powiedziałam jej, że nie wiem. Powiedziałam, że poszłam się z nim zobaczyć tamtego dnia, co ją zaskoczyło. Powiedziałam, że groziłam zabraniem go do sądu, co jej nie zdziwiło. Opowiedziałam o Mamie i jej synach, o najmłodszym Kajtku, który został uderzony i o Tropieniu, które zaprowadziło mnie do mojego ojca. Powiedziałam jej o ściganiu przez Bonnie i dzieciaku, i kocie, na których natknęłam się, zakopanych w śmieciach nad rzeką. Powiedziałam, że dzieciak był tak ranny, że myślałam, że umrze.

Słuchała i przerywała mi tylko wtedy, kiedy rzeczy stawały się niejasne. Nie okazała opinii, wsparcia czy krytyki.

Wtedy, zawahałam się.

- Ta część jest trochę zamglona. Ktoś użył magii jak bandaża na ranach dzieciaka i starałam się jakoś podtrzymać to zaklęcie. Myślę, że mogłam go uzdrowić. Magią.

Siedziała tam i gapiła się na mnie, jakbym właśnie jej powiedziała, że spędzę wakacje na księżycu.

- Czy to mogło się stać? - zapytała.

- Jestem całkiem pewna, że się stało.

- Czy kiedykolwiek przedtem to robiłaś?

- Nie. Nawet nie jestem pewna czy mogłabym zrobić to ponownie. To było dziwne, Nola. Kiedy ten dzieciak mnie dotknął, zrobił coś... ze sposobem, którym użyłam magii. Sposobem jej postrzegania. Jakby zdjął mi opaskę z oczu i mogłam zobaczyć dużo więcej. Zobaczyć możliwości tego, co mogłam zrobić... - patrzyłam się na ścianę za nią, starając się znaleźć słowa, które wyjaśnią to

doświadczenie, ale nie mogłam. Musiałam gapić się trochę zbyt długo, bo Nola zabrzmiała na zmartwioną.

- Okej, to wszystko. Idziemy do lekarza.

Zamrugałam. Spojrzałam na nią. Wypróbowałam mój czarujący uśmiech.

- Nic mi nie jest. Nie czuję się inaczej oprócz tego. - podniosłam rękę. - Proszę, nie dzwoń po lekarza, Nola. Naprawdę wszystko w porządku.

Nie wyglądała na przekonaną.

- Porozmawiamy o tym rano. Co z Zayvionem? Jak on się w to wmieszał?

- Ojciec zatrudnił go, by mnie obserwował. Powiedział, że odszedł w dniu, kiedy widziałam się z tatą. - Nie powiedziałam w dniu, w którym zmarł. Zgaduję, że wciąż to do mnie nie dotarło - to, że on odszedł. Czułam się tak, jak zwykle było między nami: on gdzieś tam, gromadzący pieniądze i władzę, i ja starająca się jak najlepiej, nie być w jego pobliżu.

- Co sądzisz o Zayvionie?

Opartam głowę o wezglowie. Powoli spadałam, kiedy gadałyśmy, więc teraz bardziej leżałam niż siedziałam.

- Nie mam pojęcia.

- Lubisz go?

- Dobrze całuje.

Uniosła brwi i się uśmiechnęła.

- Jak na razie dobrze. Pozwól mi przeformułować pytanie. Jak bardzo go lubisz i jak długo to trwa?

Była moją najlepszą przyjaciółką. Jediną kobietą, która lubiła mnie mimo, że czasami byłam szurnięta. Jediną, która stała twardo na ziemi, nieważne co się działo. Nie powiedziałam jej wszystkiego. Ale zazwyczaj to robiłam. To było dziwne, ale w pewnym sensie prawdopodobnie trzymała więcej wspomnień z mojego życia niż ja.

- Lubię go. Ale nie wydaje mi się, że powinnam. Jestem teraz tak zakręcona, nie myślę jasno, nie czuję jasno. Jest cichy, Nola. To odludek. Ale zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby mi pomóc więcej niż raz i nie prosi o nic w zamian, co jest wspaniałe, ale mnie niepokoi. To znaczy, prawdziwe życie tak nie działa. Wszystko ma swoją cenę, wiesz? I za każdym razem, gdy myślę, że go rozgryzłam, robi coś i wracam znów do punktu wyjścia. Ciężko powiedzieć, kim on właściwie jest.

- To brzmi podobnie do ciebie. Ma jakieś rehabilitujące go cechy?

Skrzywiłam się do niej.

- Przypomnij mi, dlaczego tu przyjechałam?

- Bo jestem twoją najlepszą przyjaciółką i wiesz, że zawsze tu jestem, gdy mnie potrzebujesz.

Och, i sądzisz, że moje opinie są na wagę złota.

- Złota?

- Cóż, myślisz, że moje opinie są na wagę czegoś tam. - uśmiechnęła się, co też u mnie wywołało uśmiech.

- Więc, co powiesz na złote mądrości?

Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała na drzwi. Była cicho przez chwilę, jej zrogowaciała ręka nadal głaskała kotka. Miała zwyczaj nic nie mówić dopóki nie była naprawdę gotowa dać swojej opinii. Miała nadzieję, że nie będzie chciała zasnąć zanim nie powie mi, jakie popieprzone było moje życie. Miała nadzieję, że powie mi, że wszystko dobrze się wyjaśni.

W końcu spojrzała na mnie.

- Allie, sądzę, że potrzebujesz trochę czasu, żeby pomyśleć, co chciałabyś dalej zrobić.

Zostałaś oskarżona o zabicie swojego ojca. Opuściłaś miasto z kimś, kogo ledwie znasz i wzięłaś ze sobą faceta, który został dźgnięty nożem. Nie poszłaś na policję, ani do szpitala. To będzie trudne do wyjaśnienia.

- Wiem. Chciałam, żeby Zay zabrał mnie na policję, ale powiedział, że tam nie będzie bezpiecznie.

- I uwierzyłaś mu?

Wzruszyłam ramieniem.

- Byłam na haju. Nie mogłam myśleć. Był tam, gdy go potrzebowałam.

Wspomnienie jego dłoni na moje skórze, mięty i ciepła, które przyciągały mnie jak magnes metal, przepłynęły przeze mnie. Było coś między nami. Może więcej niż tylko pociąg fizyczny.

- Pomógł też Kajtkowi. I nie opuścił Cody'ego. Ani kota. Myślę, że to się liczy.

Nola skinęła głową.

- Cóż, sądzę, że powinnaś iść na policję. Po pierwsze, jesteś niewinna, po drugie byłaś ścigana przez tę Tropicielkę i nie wiemy, co chciała z tobą zrobić. Nie jestem pewna, co zrobić z Cody'm.

Ziewnęłam.

- Nie mogłam go zostawić, żeby się wykrwawił. Zay zasugerował, żebyśmy zabrali go do szpitala i zobaczyli czy jest w rejestrze.

- Coś jeszcze do zrobienia na rano, po tym jak się wyśpi. Obudzimy go, nakarmimy, a potem zobaczymy, co o tym wszystkim powie. Teraz, jak tak naprawdę się czujesz w związku z twoim tatą?

Och. Nie mogłam o tym rozmawiać, ponieważ jeśli to zrobię po prostu się rozplączę, a jeśli zacznę płakać, nie przestanę.

- W porządku. Staram się jeszcze nie myśleć o tym za dużo. Nie sądzę, żebym chciała o tym gadać.

Poklepała mnie po nodze. Mimo, że jej mąż, John zmarł cztery lata temu, oznaki żalu wciąż pokazywały się w jej oczach. Wiedziałam, że rozumie.

- Pozwolę ci się przespać, kochanie. Rano, zobaczymy co możemy zrobić, żeby naprostować twoje życie.

Wtuliłam się między koce, nie troszcząc się tym, że nie uczesałam włosów i będę żałować tego rano. Łóżko było miękkie, ale nie zbyt miękkie, a koce pachniały mydłem i lekko kwiatami.

- Dzięki, Nola. Za wszystko.

- Nie ma za co. Ale staraj się odwiedzać mnie w mniej dramatycznych okolicznościach, a bardziej zakupowych następnym razem, okej?

Podniosła kotka, opuściła łóżko i wtedy zawołała Jupe'a. Usłyszałam jego tupanie przez salon - który był na przeciwko wejściowego hallu - i wpadł przez drzwi.

- Jupe będzie spał tu z tobą.

- Dlaczego?

Nola spojrzała wymownie w stronę drzwi i podparłam się na tyle, żeby zobaczyć na co patrzy.

Zayvion rozłożył kanapę w salonie i wyciągnął się na niej, koc zwinął mu się na biodrach i piersi, zostawiając gołe nogi i ręce na wierzchu. Jego oczy były zamknięte, ale nie sądziłam, żeby jeszcze spał.

- Jakbym nie umiała zatroszczyć się o siebie. - wyszeptałam. - Radziłam sobie z nim przez kilka dni.

Nola zmarszczyła brwi i dała mi długie spojrzenie.

- Znasz tego faceta? - wyszeptała. - Wiesz cokolwiek o tym, kim on jest? Obserwowałam jak łądujesz w łóżku z facetami tak szybko, że nawet nie znałaś ich imion. I żaden z nich nie traktował cię właściwie.

- To było w liceum, Nola. - patrząc na nią, dodałam. - Okej, okej. I w collegu. I po nim.

- A to jest teraz. - powiedziała. - To nie zmienia mojej opinii.

- Za bardzo się przejmujesz.

- To nie ja jestem tą z oparzeniem na ramieniu i twarzy, ani tą, która ucieka przed prawem.

Spojrzałam na nią. Nie była zła, nie starała się pogorszyć mojego nastroju. Martwiła się. Bardzo. A ja miałam szczęście, że miałam przyjaciółkę, która tak bardzo się o mnie troszczyła.

- Przepraszam. - powiedziałam. - Po prostu nie myślę zbyt jasno.

- Wiem. Dlatego ja myślę za ciebie. - Podeszła do łóżka i ścisnęła moją rękę. - Dobranoc, kochanie. Jesteś pewna, że nie chcesz niczego na te oparzenia i siniaki?

- Nie. Naprawdę nie boją. - Poszła do drzwi, a Jupe podążył za nią.

- Zostań, Jupe. - powiedziała.

Jupe pomachał ogonem i podreptał z powrotem do pokoju, okręcił się w małej przestrzeni między łóżkiem i drzwiami, a potem rozwalił na podłodze. Zabierał tak wiele pokoju, że moja pierś natychmiast ścisnęła się z paniki na bycie zamkniętą, uwięzioną.

Nola podparła drzwi szeroko, dając mi więcej przestrzeni do oddychania.

- Dobranoc, Allie.

Zwilżyłam usta z oczami na podłodze pełnej psa i spojrzałam na nieśpiącego Zayviona z tą całą wielką przestrzenią wokół niego.

- To naprawdę konieczne?

- Tak sądzę. - powiedziała Nola. - Możesz mi wierzyć.

Wyłączyła światła, zostawiając mnie i bestię w ciemności. Słyszałam jak w skarpetkach przechodzi przez salon, potem schodami, na drugie piętro. Słuchałam jak sprawdza, co u dzieciaka w prawdziwej sypialni gościnnej, życząc sobie, żeby umieściła mnie tam zamiast niego, bo przynajmniej był wystarczająco duży dla mnie i psa, potem usłyszałam, jak idzie do własnego pokoju. Bardzo szybko wychwyciłam kliknięcie światła, a potem skrzywienie sprężyn łóżka gdy się położyła.

Ciemny pokój był pudełkiem, grobem, trumną. Moje serce łomotało, kiedy ćwiczyłam spokojne mantry. Mogłam to zrobić... Dzieliłam pokój w collegu. Kiedy musiałam, mogłam znieść małe przestrzenie. A ten pokój był dużo większy od windy. Większy niż autobus, zatłoczone metro, kompaktowy samochód, ciasna szafa, skrzynka... okej, ten sposób myślenia nie pomaga. Zaczęłam się pocić.

Myśl pozytywnie.

Ten pokój jest tak duży, że mogłoby się tu ze mną zmieścić tuzin Jupe'ów. A jeśli mogłam przestać o tym myśleć, mogłabym zasnąć, a jeśli mogłabym zasnąć, przestałabym o tym myśleć.

Pracowałam nad medytacją, systematycznie relaksując mięśnie, zaczynając od palców u stóp. Do czasu aż dotarłam do kolan, pies zaczął chrapać. Gdy dotarłam do łokci, zaczął chrapać Zayvion.

Świetnie. Jakby spanie między pojedynkiem pił łańcuchowych zrobiło mi dobrze. Wiedziałam, że nie będę w stanie zasnąć.

Wtedy, oczywiście, usnęłam.

RODZIAŁ DZIEWIĄTY

Cody nie spał. Trzymał oczy zamknięte, kiedy pani, której nie znał weszła do pokoju. Zatrzymała się przy łóżku, na którym leżał i naciągnęła kołdrę bliżej jego podbródka. To było miłe i sprawiło, że Cody zastanawiał się czy nie powinien przestać udawać, że śpi.

Czekaj, powiedziała jego starsza, mądrzejsza połowa.

Więc Cody czekał. Wielu ludzi zrobiło mu wiele złych rzeczy. Może pani też była zła.

Kręciła się po pokoju, ale Cody nie wiedział, co robiła. Wkrótce poczuł, że coś go napiera w nogach łóżka, jakby coś tam zostawiła. Potem pani wyszła z pokoju.

Cody czekał. Był dobry w czekaniu. Myślał o miłych rzeczach, jak słońce i wiatr, i może przysnął na chwilę. Kiedy się obudził, starał się nie myśleć o złych rzeczach, jak Człowiek Wąż, martwy mężczyzna i nóż, magia i ból....

Cody zajęczał. Przypomniwał sobie złe rzeczy. Złe rzeczy były większe i silniejsze od dobrych. Oddychał i oddychał, ale to nie sprawiło, że złe rzeczy odeszły. Musiał się od nich uwolnić. Musiał uciekać. Ale jego starsza i mądrzejsza połowa powiedziała mu, żeby siedział cicho. Nie chciał, żeby ta połowa była na niego wściekła.

Otwórz oczy.

Cody otworzył oczy. Był w pokoju. Nowym pokoju. Nigdy wcześniej go nie widział.

Obrócił głowę. Pokój był ciemny, ale lekkie żółte światło, jak gwiazda, migotało przez podłogę i robiło dość blasku, żeby mógł widzieć. Było okno z ładnymi zasłonami i ściana, pokryta rzędami małych kwiatków.

Cody lubił kwiatki.

Może to było dobre miejsce. Miejsce, gdzie złe rzeczy nie będą mogły go znaleźć. Nie poruszył się, nasłuchiwał. Na zewnątrz okna był wiatr, ale niewiele innych dźwięków. Cody był ciekawy zewnątrz, ale był też zmęczony. Zakłęcie, którego starsza i mądrzejsza połowa użyła na nim, by Człowiek Wąż myślał, że nie żyje bolało bardzo mocno. Łza spłynęła mu po nosie. Cody nie lubił, gdy jego starsza i mądrzejsza połowa robiła te złe rzeczy.

To była dobra rzecz, powiedziała ta połowa. Uratowała nas.

- To boli. - wyszeptał Cody.

Przykro mi. Byłeś dzielny.

Cody pociągnął nosem i wytarł go wierzchem dłoni. Starsza i mądrzejsza połowa wydawała się smutna. A Cody był odważny. Odważny na tyle, żeby poprosić panią z magią w środku o pomoc.

Tak, to też była dobra rzecz.

Cody zastanawiał się, gdzie była ta pani. A wtedy pomyślał o czymś jeszcze. Kicia. Jego serce zaczęło uderzać w piersi zbyt szybko, a gardło drapało ze strachu. Gdzie była Kicia?

Usiadł prosto i rozejrzał się po pokoju. Więcej łez spłynęło na jego twarz. Cody był samotny i przestraszony. Może Kicia też taka była. Musiał ją znaleźć.

Przesunął nogi i uderzył w coś w nogami. Coś ciężkiego jak koc albo ręcznik. Cody spojrzął w dół. To był ręcznik z kulką w środku.

Cody odepchnął koce i przeczołgał się do niego, bo wiedział czym była ta kulka. To była Kicia. Kicia była tutaj!

Cody podniósł kotkę i przeniósł z powrotem na wierzch łóżka. Postawił ją bardzo ostrożnie na poduszce obok niego, blisko okna, żeby też mogła zobaczyć, że są w nowym miejscu. Kicia się nie obudziła, ale to nie szkodzi. Cody był szczęśliwy. Szczęśliwy, że tu była.

Przytknął głowę do poduszki i głaskał miękkie futerko palcami. Teraz wszystko będzie w porządku. Wszystko będzie dobrze.

Wtedy Cody poczuł dziwne mrowienie w żołądku, jakby miał pszczoły pod skórą, tam gdzie Człowiek Wąż go dźgnął.

Ale to nie były pszczoły. Ktoś go szukał. Szukał z pomocą magicznych monet. Szukał za pomocą kości, krwi i złej magii.

Człowiek Wąż.

Ani drgnij, powiedziała jego starsza połowa. Nic nie rób. Nie ruszaj się.

Cody naciągnął kołdrę na głowę, ukrywając też Kicię pod kocem. Nie ruszał się. Wstrzymał oddech. Chciał, żeby łyzy przestały płynąć po jego twarzy, ale i tak płynęły. Jego starsza i mądrzejsza połowa odeszła tak daleko, że Cody znów poczuł się samotny. Ale nie ruszał się, tak jak mu kazała. Brzęczenie stało się silniejsze i rozprzestrzeniło się pod jego skórą. Pszczoły były wściekłe. Brzęczały przez całą drogę do jego gardła, bo tak im kazał Człowiek Wąż. Brzęczały wokół jego serca. Potem chciały zabrzęczeć w jego głowie, ale starsza i mądrzejsza połowa zrobiła coś, żeby nie mogły się tam dostać.

Cody nie poruszył się. Starał się nie krzyczeć, ale cienki, przerażony dźwięk wyszedł z jego ust.

Człowiek Wąż szukał i szukał. Pszczoły brzęczały i brzęczały.

Czuł jakby trwało to długi czas. Naprawdę długi czas zanim pszczoły odleciały od jego głowy. Od gardła. Od serca.

W końcu pszczoły przestały być wściekłe. Wszystkie weszły z powrotem do blizn i nie brzęczały więcej, ani się nie ruszały.

Człowiek Wąż przestał szukać.

Cody znów był sam.

Był zadowolony, że pszczoły sobie poszły. Był też zadowolony, że Człowiek Wąż sobie poszedł. Ale bał się, że one wrócą. Wrócą i go zranią.

Jest dobrze, powiedziała jego starsza i mądrzejsza połowa. Brzmiała jak z daleka i była zmęczona. Idź spać. Teraz jesteście bezpieczni.

Cody nie czuł się bezpieczny, ale czuł się zmęczony. Zrobił w kocu otwór, żeby Kicia mogła lepiej oddychać chłodnym powietrzem. Potem poszedł spać.

chomikuj.pl/ewelinatoria

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ktoś się na mnie gapił. Mogłam to poczuć nawet zanim otworzyłam oczy. Odetchnęłam, próbując się zorientować, gdzie byłam przez zapachy wokół mnie. Miałam nos cały w kwiatach, mydle i psie.

Dom Noli. Dom był cichy i żadne światło nie przebijało się przez moje powieki. Była noc. Wszyscy inni też wydawali się spać.

Więc kto się na mnie gapił?

Otworzyłam oczy tylko na tyle, żeby widzieć. Ciemność i nic więcej.

Nie, ktoś mnie obserwował. Zerknęłam na drzwi i w chwiejnym, nocnym świetle, przenikającym przez deski mogłam dostrzec ciemny zarys Zayviona, siedzącego na kanapie.

Patrzącego na mnie. Wyglądał, jakby się przed chwilą obudził. Czujny. Nieufny. Zastanawiałam się czy czegoś nie przegapiłam.

- Wszystko w porządku? - zapytał ściszym głosem.

Ulotne wspomnienie koszmaru, kości, bólu i krwi przemknęło przez moje myśli. Moje policzki były mokre. Płakałam.

- Nic mi nie jest. - powiedziałam.

Oprócz tego, że byłam samotna. Oprócz tego, że chciałam żeby ktoś mnie przytulił, chciałam żeby ktoś mnie pocieszył, nawet jeśli tylko przez jedną noc. Pamięć pocałunku w samochodzie spowodowała bolesną potrzebę posmakowania go. To będzie tylko jedna noc. Jedna noc zanim będę musiała rozpocząć moje prawdziwe życie od nowa i znów sobie z nim poradzić. Zastanawiałam się czy się zgodzi. Usiadłam.

- Zayvion? - wyszeptałam.

Światło malowało się bursztynowe smugi przez jego ramiona, nagą pierś, brzuch i uda, gdy wstał i w milczeniu pokonał drogę przez salon. Zatrzymał się przy drzwiach, ubrany w nic oprócz bokserów. Cienie przesuwają się po jego twarzy, ukrywając usta, ale mogłam widzieć jego oczy, płonące jasno.

- Tak?

- Możesz mnie przytulić? - poprosiłam.

- Tylko przytulić?

Odpowiedziałam mu, zdejmując koszulkę. Stęknął, jakbym uderzyła go w brzuch. Siedziałam tam, półnaga, zmarznięta. Chciałam jego ciepła, chciałam bezpieczeństwa jego ramion wokół mnie.

- Więcej niż to. - powiedziałam.

Wciąż stał w drzwiach, ciemny, nieruchomy, milczący oprócz wznoszenia i opadania klatki piersiowej, gdy oddychał zbyt szybko.

Po długiej pauzie, uświadomiłam sobie, że popełniłam błąd. Miał zamiar odmówić. Może pocałunek w samochodzie i pocałunek po wyjściu z jadłodajni był jednostronny - to ja założyłam, że było pomiędzy nami przyciąganie, którego naprawdę tam nie było.

- Przepraszam. - powiedziałam, sięgając po koszulkę obok mnie. - Myślałam, że chciałeś...

- Nie. - powiedział, przerywając mi. - Chcę.

Te słowa wydawały się dla niego jakąś deklaracją. W końcu się poruszył. Puścił framugę drzwi, o którą się opierał i pstryknął palcami. Jupe podniósł swoją dużą głowę i uderzył ogonem o drewnianą podłogę.

- Wyjdź. - powiedział Zay.

Pstryknął ponownie i wskazał na salon. Jupe ziewnął i posłusznie wyszedł z pokoju, jakby on i Zayvion byli kumplami przez lata, a nie od kilku godzin.

Nola zostawiła tu Jupe'a, żeby mnie strzegł, trzymał od spania z Zayem. Prawdopodobnie dlatego, że myślała, że zbyt poważne relacje z facetem, którego ledwie znałam nie były dobrym pomysłem. Ale Nola nie była w sytuacji, gdzie wszystko w jej życiu poszło w diabły. Nie była ścigana, ranna, oskarżona. Nie zemdliło jej od oglądania prawie martwego, małego chłopca, to nie jej ojciec kłamał dzieląc krew, nie przedawkowała magii, starając się naprawić ranę kłutą nieznanego.

Nie powiedziała swojemu ojcu ostatecznie, że go nienawidzi, a potem nie umarł zanim mogła przeprosić.

Zay cicho zamknął drzwi i wszedł do pokoju. Zatrzymał się i stanął na przeciw mnie.

Podeksycytowanie przeszło przeze mnie. Wyciągnęłam rękę i położyłam na jego piersi, moja dłoń była biała jak kość słoniowa na jego ciemnej i ciepłej skórze. Przeciągnęłam ręką powoli w dół twardego mięśni jego brzucha i zatrzymałam się przy krawędzi bokserów.

- Pragnę cię. - wyszeptałam.

Pochylił się ku mnie, a ja odchyliłam, podnosząc przykrycie, żeby mógł wejść do tego miękkiego i świętego miejsca. Zaczekał, aż zdjęłam moje dresy i majtki. Ja czekałam, aż zrzuci swoje bokserki. Przez cały czas odkąd wszedł do mojego pokoju, a czułam jakby minęły godziny, dni, jeszcze mnie nie dotknął, jeszcze mnie nie pocałował.

A ja tak desperacko tego pragnęłam.

Zayvion leżał pod kołdrą obok mnie i wreszcie wędrował ręką w górę po moich biodrach, żebrach i ponad krzywizny moich piersi. Zadrzałam z przyjemności. Potarł kciukiem moją brodawkę, krążąc wokół niej delikatnie. Zajęczałam i spotkaliśmy się ustami.

Pożądanie odbiło się echem przeze mnie i zadrzałam z potrzeby. Splotłam nogi z jego nogami, przechylając się tak, że Zay znalazł się na nade mną, ciężar jego silnego, szerokiego ciała wciskał mnie w miękkie objęcia łóżka. Pochylił głowę i delikatnie ugryzł mnie w zagłębienie szyi. Podniecenie przemknęło przeze mnie, grzeszne i ciepłe, kumulując się między moimi udami.

Byłam rozpalona, potrzebująca, spragniona.

Wbiłam paznokcie w jego szerokie, szczupłe plecy. Wplotłam palce w gęste loki, rozkoszując się ich miękkością i naprowadzając jego usta na moje. Delikatny oddech przy moim policzku i wkońcu, w końcu jego usta zawładnęły moimi, miękkie i gorące. Jego język wsunął się słodko w moje usta, szukając, podsycając moją pasję. Każde muśnięcie jego silnego, męskiego ciepła sprawiało, że potrzeba wzrastała we mnie. Wyżej i wyżej.

Zapach sosny, piżma, smak jego słonego potu, otaczał mnie, wypełniał mnie.

Chciałam więcej. Więcej jego. Całego. Chciałam, żeby to nigdy się nie skończyło.

Ciepło i rozkosz wciągnęły mnie, napełniły tak całkowicie, tak zupełnie.

Więcej.

Wygięłam się w łuk, naciskając na niego, owijając się wokół niego. Ślizgające ciepło ognia lizało mnie, rosło, rozprzestrzeniało się, pulsując dopóki wszystko, co mogłam poczuć i pragnąć była jego bolesna twardość we mnie.

Tak.

Zay zadrzał. Gorące fale przyjemności rozbiły się i przelały przeze mnie, spadając ponad krawędź pożądania i delikatnie w dół, w dół do miękkiego, zapraszającego ciepła jego ciała na moim.

Nigdy przedtem tak się nie czułam, pomyślałam, gdy leżał na mnie, spocony i ciężki, moje nogi wciąż splecione z jego. *Nidy nie czułam się tak właściwie.*

Mogłam zapaść w sen lub może tylko straciłam poczucie czasu. Ale w końcu znów zauważyłam tykanie zegara w salonie, małą przestrzeń pokoju wokół mnie i Zayviona.

Przewrócił się, zostawiając końcowy pocałunek na szczycie mojej piersi przed zajęciem połowy łóżka przez położenie się na plecach. Przesunęłam się na moją stronę i położyłam głowę na jego ramieniu, a rękę na piersi, jeszcze niegotowa na to, żeby tracić z nim kontakt.

Nie mówiliśmy nic. Mimo, że jego oddech był cichy i równy wiedziałam, że nie śpi, bo mogłam usłyszeć trzepot jego rzęs, gdy mrugał.

I kiedy nie wiedziałam, dlaczego jeszcze nie śpi, wiedziałam co mnie powstrzymuje.

Nie mogłam uwierzyć, że po prostu się z nim przespałam. Nie, żeby nie było cudownie. Okej - było fantastycznie. Ale teraz nie wiedziałam co robić. Nola miała rację. Miałam długą historię w łądowaniu w łóżku z facetami, zanim ich poznałam. I tak naprawdę nie znałam Zayviona.

To byłoby szalone zakochać się w kimś, kto był zatrudniony do śledzenia mnie - kto może wciąż mnie śledził. Ostatecznie miał niezwykły talent do odnajdywania mnie, kiedy sprawy szły okropnie źle. Był wielką niewiadomą w moim nagle zbyt niewiadomym życiu.

Z wyjątkiem śledzenia i może szpiegowania, nie byłam pewna czy nawet ma pracę.

Mógł mnie śledzić i robić te wszystkie miłe rzeczy, bo byłam bogata. Bogatsza teraz, kiedy mój ojciec był martwy.

Jeśli będzie mu dobrze ze mną, może już nigdy nie pracować w swoim życiu.

Może miał ten cały plan i chciał wywieźć mnie tu, gdzie nie mogłam się bronić przy pomocy magii.

Okej, to było wariactwo. Powiedział mi, że nie zabił mojego taty, a ja mu uwierzyłam.

Weź się w garść, pomyślałam.

Chciałam, żeby pies jednak został.

Chciałam zasnąć.

- Zay. - powiedziałam.

- Mmm?

- Muszę cię o coś zapytać.

Przesunął się, więc był teraz na boku, twarzą do mnie.

- Ja też. Pozwól mi zacząć, okej?

- Nie. Ja pierwsza. - powiedziałam. - Jesteś tu, bo chcesz pieniędzy, które odziedziczę?²⁷

Przestał oddychać i zeszywniał.

- Żartujesz, prawda?

- Nie. Chcę wiedzieć czy chcesz pieniędzy, czy skorzystasz na włożeniu ręki w biznes - Beckstrom Enterprises.

Zamknął oczy. Kiedy je otworzył, całe ciepło i śmiech zniknęły.

- Tak myślisz? Że robię to, żeby tobą manipulować? - Był zły i prawdopodobnie miał ku temu wszelkie powody.

- Tak. - powiedziałam. - Nie. Może. - jęknęłam i obróciłam się na plecy.

Nie mogłam jasno myśleć. Przycisnęłam palce do oczu.

- Nie wiem. - powiedziałam przez palce. - To po prostu dzieje się tak szybko. Nie wiem czy mogę to udźwignąć. Nas. Czymkolwiek jesteśmy.

²⁷ tak prosto z mostu:)

Cholera, czy mogłam brzmieć bardziej żałośnie?

- Nie chcesz pieniędzy, prawda?

Nic nie powiedział. Czekałam, ale wszystko co słyszałam to jego oddech, nieco przyspieszony, jakby wciąż był zły. W końcu oderwałam jedną rękę od mojej twarzy i zerknęłam na niego.

Światło przedświt przedostało się przez żaluzje, zakrywające okno. Było ładne, tak przypuszczam. Dało mi wystarczająco dużo światła, by obserwować wyraz twarzy Zayviona, która się zamykała dopóki nic z ciepła i pasji kochanka nie ukazywało się w jego oczach. Dopóki nie stał się spokojny, opanowany, zamknięty. Mistrz Zen.

- Nie chcę pieniędzy. - powiedział tak cicho i opanowanie, że to mnie wystraszyło. - Nie chcę kontroli nad firmą. Jeśli to idzie zbyt szybko, wtedy dam ci trochę czasu na pomyślenie o tym, czego chcę.

Wyciągnął rękę i odgarnął mi grzywkę z oczu. Jego kciuk, sunął po znaku magii, który zakręcał przy mojej skroni, łapiąc mnie na tęsknocie za tym chłodnym dotykiem. Coś głęboko w moich kościach odpowiedziało mu, ciągnąc ku niemu, ilekroć mnie dotykał.

- Czym ty jesteś? - wyszeptałam.

Potem było pukanie do drzwi i głos Noli.

- Jeśli was dwoje zechce włożyć na siebie parę ubrań, to sądzę, że musicie przyjść do kuchni i to zobaczyć.

Nie wiedziałam, że się obudziła. Nie słyszałam skrzypienia jej sprężyn w łóżku, nie słyszałam jak schodziła na dół po głośnych drewnianych schodach. Cholera. Ktoś mógł wejść i zamordować mnie, bo tak uważnie nasłuchiwałam.

Lub może za dużo uwagi poświęcałam jedynej osobie w domu, którą chciałam widzieć.

Jednak był przedświt. Nola miała ohydny zwyczaj wstawania przed słońcem, więc prawdopodobnie słyszała wszystkie jęczenia i stękania, i wiedziała co się tu dzieje. Ten stary dom miał bardzo cienkie ściany. Jak fantastyczne to było?

Zarumieniłam się i byłam zadowolona, że światła było mało.

- Przyjdziemy za minutę. - owinęłam koc wokół siebie i wyslizgnęłam się z łóżka, żeby zebrać dresy i koszulkę.

Zayvion wyszedł z łóżka, podniósł bokserki i je włożył.

Próbowałam włożyć spodnie, kiedy pilnowałam, by ukrywać się za kocem. Och, pieprzyć to. To nie tak, że nie byliśmy właśnie cali nadzy parę minut temu. Rzuciłam koc, znowu przenicowałam koszulkę i przeciągnęłam przez głowę.

Zay mnie obserwował.

- Co? - zapytałam.

- Chcesz pieniędzy swojego ojca?

Przeczesałam swoje włosy i wiedziałam, że muszą sterczeć jak kaktus bożonarodzeniowy²⁸. Byłam wdzięczna za to, że nie wisały żadne lustra w tym pokoju, bo wiedziałam na pewno, że nie byłam wizją piękna.

- Słuchaj. - powiedziałam, kiedy grzebałam w szafie, szukając szlafroka. - Wiem, że miałam przewagę w moim życiu przez pieniądze mojego ojca, ładne rzeczy i dobre wykształcenie - szczególnie wykształcenie. Ale kiedy zawaliłam przez ocenę z magii biznesu i rzuciłam college, on się mnie wyparł. Wiedziałam wtedy, że nie będzie do tego powrotu.

- Dlaczego nie zatrudnił prywatnych nauczycieli?

- Co masz na myśli? Żeby nauczyć mnie magii? - złapałam zwykły biały szlafrok z haczyka i zatrasnęłam drzwi szafy.

- Nikt nie uczy magii poza uniwersytetami. To zbyt niebezpieczne. Jeśli student zrobi coś naprawdę głupiego, potrzebujesz całej załogi ludzi, by ustawić Syfony, podtrzymać Zamiennika i zrobić inne rzeczy do pozbycia się tego.

Myślałam, że Zay tylko mnie sprawdzał, żeby zobaczyć czy naprawdę opuściłam college. Ale obserwował mnie, jego nozdrza rozszerzyły się, jakby chciał wyczuć prawdę w moich słowach.

- Nigdy nie spotkałaś innych użytkowników? - zapytał. - Nauczycieli?

I wiedziałam, że coś było w mojej odpowiedzi, coś ważnego.

- Co jeśli tak? - okej, to był blef, ale nagle byłam naprawdę zainteresowana nad czym pan Zen rozmyślał.

Wzruszył ramieniem, ale poza tym był nieruchomy, czekał.

Nie byłam w nastroju na gierki w prawdę czy wyzwanie.

- Nigdy nie spotkałam się z nauczycielami poza uniwersytetami. Cóż, może w kontekście społecznym, ale nie w relacji student i nauczyciel. Okej? Dlaczego to taka wielka sprawa?

- Allie, twój ojciec był bardzo potężny w świecie magii.

- I próbujesz zobaczyć, gdzie ja w tym wszystkim pasuję?

Skinął głową.

- Powiem ci - nie pasuję. Nie byłam częścią tego - cokolwiek to było. Wyrzekł się mnie, pamiętasz?

Zay skinął i popatrzył przez okno, unikając mojego wzroku.

- Dobrze wiedzieć.

²⁸**Kaktus bożonarodzeniowy** znany jest pod wieloma różnymi nazwami - grudnik, grudzień, szlumbergera. To kwitnąca roślina doniczkowa chętnie kupowana na Boże Narodzenie.

Co w niego wstąpiło? Nie starałam się upubliczniać mojego rzucenia szkoły i oziębienia stosunków z moim ojcem, ale było kilka późniejszych informacji na ten temat, więc to nie była tajemnica.

- Co myślałeś? - mruknęłam. - Że mój tata i ja chcemy przejąć kontrolę nad całą magią na świecie?

Zay zwrócił na mnie wzrok tak szybko, że pomyślałam, że skręci sobie kark.

- Słodki Jezu, Zay. Żartowałam. - powiedziałam. - To żart. Co się dzieje w twojej głowie?

Zawołał nas głos Noli.

- Allie, Zayvion. Śniadanie.

Zay spuścił wzrok na podłogę i potarł swój kark. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zobaczę go tak zawstydzonego.

- Przepraszam. To było zabawne. - powiedział nieprzekonywująco. - Chodźmy na kawę.

Wciągnął na siebie džinsy i koszulę, a potem uciekł z pokoju bez patrzenia na mnie.

Dziwne. Dziwne. Dziwne.

Zawiązałam ciaśniej szlafrok i założyłam włosy za uszy. Może to była wskazówka. Może mój ojciec *chciał* przejąć kontrolę nad całą magią na świecie. Był już w posiadaniu większości patentów systemów, które umożliwiały używanie magii. Więc co jeszcze było do kontrolowania? Kogo jeszcze można było kontrolować?

Pomyślałam o Cody'm. Pomyślałam o nim, przelewającym magię *przeze* mnie, jakbym była przewodnikiem z krwi i ciała.

Nikt nie powinien być zdolnym do zrobienia tego. *Ja* nie powinnam być do tego zdolna.

A już na pewno nie powinnam być zdolna do uleczenia go.

Czy byli gdzieś inni ludzie, którzy mogli zrobić rzeczy za pomocą magii, których nie powinni?

Dreszcz przebiegł w dół moich ramion i mdlące skurcze paniki przetoczyły się po moim brzuchu. Byłam w tak wielu złych sytuacjach ostatnio, że nawet wyobrazenie sobie czegoś, co pójdzie źle wprowadzało mnie w stan walki lub ucieczki i to było męczące. Potrząsnęłam rękoma, żeby rozluźnić ramiona i szyję, i wzięłam kilka głębokich oddechów, oczyszczając głowę.

Najpierw kawa. Potem, jeśli wciąż będę tak się czuła, mogłam panikować.

Wyszłam z pokoju i skierowałam kroki do kuchni, i niskich dźwięków nieznanymi mi głosów.

Nola, Zayvion i Cody, wszyscy byli w kuchni. Zay stał przy kuchence, pijąc kawę z kubka i wyglądał na spokojnego, i niewzruszonego jak zawsze.

Nieznane głosy dobiegały z małego telewizora postawionego na ladzie. Teraz jakaś kobieta gadała o grzybicy stóp.

- Przyniosę ci jedzenie. - powiedziała Nola. - Dlaczego nie usiądziesz obok Cody'ego.

Spojrzałam na dzieciaka. Jego blond włosy były wilgotne i zaczesane prosto przy głowie. Właśnie wziął prysznic. Wyglądało na to, że Nola znalazła wolną parę dresów i flanelową koszulę dla niego. Nie był budowy Noli, ale ponownie szybko oszacowałam jego wiek. Niewielkie zmarszczki i delikatne rysy, tak, ale nie dlatego że był dzieckiem. Dawałam mu dwadzieścia parę lat, może nawet wczesną trzydziestkę. Jego głowa była pochylona nad kociakiem w jego rękach. Kompletnie ignorował miskę z zimnymi płatkami na stole przed nim i na tyle na ile mogłam powiedzieć wszystko inne.

- Więc, nazywasz się Cody. - usiadłam na krześle przy nim, gdzie mogłam mieć oko na Zayviona.- Pamiętasz mnie?

Cody uniósł wzrok z kotki i uśmiechnął się jasnym, krzywym uśmiechem.

- Ładne kolory. - powiedział. Podniósł rękę i pomachał nią w powietrzu, jakby przesuwając palcem malując. Skrzywił się, gdy nic się nie stało.

- Tu nie ma magii, Cody. - powiedziała Nola i to zabrzmiało, jakby już to mówiła. Cody przestał machać i znów położył rękę przy kotku.

- Cody? - powiedziałam. - Pamiętasz, że tobie pomogłam? Pamiętasz jak mówiłeś do mnie nad wodą?

Cody zaczął kotysać się na krześle. Och. Spojrzałam na Nolę.

- Nie wiedziałam. - powiedziałam.

Skinęła głową.

- Cóż, powinno być łatwiej zawęzić skąd pochodzi. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ktoś go nie szukał.

- Wciąż uważam, że powinniśmy go sprawdzić, żeby się upewnić czy nie uciekł z więzienia. - powiedział Zay.

Wyciągnęłam kilka tostów z tostera, rzuciłam je na talerz i nałożyłam grubą warstwę sera pomiędzy nie. Podeszedł do stołu i usiadł obok Cody'ego, na przeciwko mnie. Dobrze. Teraz obydwójce mogliśmy mieć na siebie oko.

- Więzienie? - zapytała Nola.

- Zayvion uważa, że on może mieć kłopoty z prawem.

Nola umieściła talerz z domowej roboty chlebem, masłem, serem i jabłkami przede mną.

- Dam ci trochę płatków owsianych. - powiedziała.

- Nie kłopotz się. To jest doskonałe, dzięki.

Przesunęła się do kuchenki, napełniając kubek kawą i podając mi go.

- W jakie kłopoty myślisz, że jest zamieszany? - zapytała Zayviona.

Zay przeżuł i upił kawy.

- Fałszerstwo. Była szeroko znana sprawa kilka lat temu. Młody chłopak, który popełnił ciąg fałszerstw magicznych sygnatur. Odkryto parę ładnych, dużych Odciążeń, nadużycia Zamienników, szantaż i malwersacje. Wylądował w więzieniu.

- Czy był upośledzony umysłowo? - zapytała Nola.

Zay potrząsnął głową.

- Jeśli był, nigdy nie wspomniano o tym w gazetach. Ale były plotki, że raz, gdy był pod okiem opinii publicznej, ludzie, których miał oskarżać zanim go samego skażą, wymierzili mu własną sprawiedliwość.

- Uszkodzili go umysłowo? - zapytała. - Jak to możliwe?

- Próbowali go zabić, ale nie powiodło im się. Trudno zabić kogoś z magią. Zabiera to nieprawdopodobną ilość mocy i musisz być głęboko skoncentrowany i opanowany.

- I cena jest zbyt wysoka. - powiedziałam.

- Co to za cena? - zapytała Nola.

Takie pytanie uświadomiło mi, że ona naprawdę żyje w świecie bez magii.

- Śmierć. Jeśli zabierasz życie, musisz oddać życie.

- Och. - Nola spojrzała na Cody'ego, który wciąż się kołysał.

- I - dodał Zay. - pomijając całe ryzyko, najwyraźniej nie chcieli brudzić sobie rąk mordowaniem w tradycyjny sposób.

- Naprawdę uważasz, że to może być ta sama osoba? - zapytała Nola.

Wszyscy spojrzeliśmy na Cody'ego, który kołysał się szybciej i nucił.

- Mówili, że był geniuszem. - powiedział Zay. - Artystą, który mógł manipulować magią i zmusić ją do stania się czymkolwiek zechciał.

- Nikt nie może zmienić magii w cokolwiek zechce. - powiedziałam, mając nadzieję, że to prawda. - Są ograniczenia jak można używać magii, limit zdolności każdego użytkownika.

Zay wzruszył ramionami.

- Niektórzy mówią, że magia nie jest tak zredukowana i sucha jak ludzie myślą. Jest w użyciu od ilu? Trzydziestu lat?

- Czy nie ma nazwy dla ludzi, którzy mają naturalny talent do magii? - Nola usiadła przy stole.

- Słyszałam, że to rzadkie. Nazywali się Urzędnikami czy coś?

- Erudydami²⁹ - Zay i ja powiedzieliśmy w tym samym czasie.

Cody przestał się kołysać. Spojrzał na każdego z nas, jego niebieskie oczy były szeroko otwarte i przestraszone. Wtedy puścił kotkę obok swoich płatków.

²⁹ człowiek posiadający szeroką wiedzę lub też wybitną znajomość wąskiego tematu; także człowiek gruntownie wykształcony.

- Kicia lubi mleko. Widzicie?

Kicia w rzeczy samej lubiła mleko i łapczywie wychłępywała je z pływających płatków.

- Hmm. - powiedziała Nola. - Może być łatwo dowiedzieć się skąd pochodzi, ale nie jestem tak przekonana czy będzie łatwo go tam odwieźć.

- Kto powiedział, że zabierzemy go gdziekolwiek? - zapytał Zayvion.

- Ja. - powiedziałam. - Myślę, że musi wrócić tam, gdziekolwiek jest jego dom.

Gdziekolwiek, gdzie będzie bezpieczny, pomyślałam.

- A jeśli się nie zgodzę? - powiedział Zay. - Jak go zabierzesz bez samochodu?

- Zaciągnę go ze mną na policję i niech oni się nim zajmą.

Nola uniosła rękę.

- Czekajcie. Znów lecą wiadomości. To coś, co chciałam, żebyście zobaczyli.

Zerknęłam na Zaya, a on na mnie, niezaniepokojony. Ale kiedy usłyszałam moje imię w wiadomościach, obróciłam się, żeby oglądać. To dziwne słyszeć swoje własne imię w wiadomościach. Przypuszczam, że ludzie mogą sądzić, że to ekscytująca rzecz, ale tak naprawdę wiadomości najczęściej obejmują tragedie, skandale i nieszczęścia. Za każdym razem, gdy twoje imię związane było z jedną z tych rzeczy, byłeś w świecie bólu i prawdopodobnie nie chciałeś, żeby cały świat o tym wiedział.

Słyszac moje imię mówione przez reportera, obcego, który mnie nie znał, było dziwne mimo, że moje imię było okazjonalnie wspominane w mediach obok mojego ojca. Tym razem czułam dużą różnicę. Tym razem czułam się bezbronna, wystawiona, zbezczeszczona.

Zdjęcie mojego ojca obok ciemnowłosej kobiety o inteligentnym spojrzeniu, która założyłam, była jedną z jego żon, którą przegapiłam, błysnęła na ekranie. Potem ekran wypełnił się moimi zdjęciami z ceremonii, w której uczestniczyłam z moim ojcem podczas dni przed college'm. Na zdjęciu uśmiechałam się i nie miałam absolutnego pojęcia, jakim wielkim bałaganem stanie się moje życie.

Wiadomości kończyły się dziennikarzem, podającym numer telefonu i podsumowującym, że byłam osobą podejrzaną w sprawie śmierci mojego ojca i każda informacja o moim miejscu pobytu powinna być natychmiast zgłoszona policji.

Reporter oddał głos facetowi od pogody i usiadłam z powrotem na krześle, dotkliwie świadoma, że Nola i Zay gapili się na mnie.

- Cholera. - powiedziałam.

Przypuszczam, że jedyną dobrą rzeczą było to, że nie powiedzieli, że byłam uzbrojona i niebezpieczna i powinnam zostać zastrzelona w momencie zobaczenia.

Spodziewałam się, że Zayvion powie "a nie mówiłem" - Bonnie wydała mnie policji i szukają mnie, tak jak powiedział. Ale siedział cicho, co było bardzo miłe z jego strony.

- Cóż. - powiedziała Nola. - Myślę, że powinniśmy to przemyśleć i ułożyć plan co robić dalej. Allie, masz jakieś pomysły?

- Wciąż myślę, że powinnam iść na policję. Wydać sama siebie.

Zay odchylił się na krześle i obserwował mnie znad kubka kawy.

- Jestem niewinna. - powiedziałam. - Nic nie zrobiłam.

- Możesz to udowodnić? - cicho zapytał Zay.

- Oczywiście, że mogę.

- Masz alibi na to, gdzie byłeś odkąd ty i ja opuściliśmy jadłodajnię?

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć mu, że oczywiście, a on może wsadzić to sobie gdzieś. Ale moje wspomnienie o tym, co się działo, od kiedy opuściłam biuro taty do momentu, kiedy obudziłam się u Mamy było w najlepszym razie niewyraźnymi plamami. Nawet jadłodajnia wydawała mi się trochę mglista.

- Poszłam do domu. - powiedziałam.

- Czy ktoś cię widział? - zapytał Zayvion. - Zadzwoiłaś gdzieś? Rozmawiałaś z kimś na korytarzu?

- Nie.

- Żadnych świadków. Żadnych telefonów do namierzenia. Niedobrze. - powiedział. - Potem co?

- Wyszłam.

- Dlaczego?

- Nie mogłam znieść smrodu budynku.

- Wątpię, żeby to przeszło w sądzie, ale w porządku. Gdzie poszłaś i kto cię tam widział?

Naprawdę wielka czarna dziura i luki w czasie wypełniały moją głowę. Uderzenie, które Tropiłam na Kajtku działało wtedy całkiem mocno. Byłam cierpiąca i może nawet trochę majacząca. Miałam szczęście, że nie wędrowałam wokół miasta krwawiąc z uszu i śpiewając musicalowe piosenki. Z tego co wiedziałam mogłam wtedy to robić.

Albo może byłam wściekła i zdezorientowana. Może znalazłam się z powrotem w biurze ojca, udało mi się pojechać windą bez ataku paniki, przejść przez jego radosną, wścibską sekretarkę i jakoś przywołać siłę do rzucenia wystarczającej mocy przez ochronę - i rzucenia zaklęcia uśmiercającego - by go zabić.

To wydawało się tak mało prawdopodobne. Ale też wydawało się mało prawdopodobne, że nie mogłam sobie przypomnieć blisko całej doby - tej doby, kiedy mój ojciec został zabity.

- Dokładnie nie pamiętam.

Zay nie powiedział nic. Nie musiał.

Nola potarła dłonią między moimi łopatkami i dała delikatne klepięcie.

- Przypuszczam, że to jest zły moment, żeby przypomnieć ci co myślę o używaniu magii.

- Ta.. Nola. - zdobyłam się na mały uśmiech. - Wiem, co sądzisz o używaniu jej. Ale teraz rozumiem twój punkt widzenia.

Odwrociłam się do Zayviona.

- Więc może nie mam alibi. Ale czy oni mają jakiś dowód, że wróciłam do biura ojca? Mają jakiś dowód, że to ja go zabiłam? Kamery ochrony? Może naoczni świadkowie w lobby czy coś?

- Mają zeznanie Bonnie, że Tropiła uderzenie i ono miało na sobie twoją sygnaturę.

- Bonnie nienawidzi mnie i zrobiłaby wszystko, żeby mnie skrzywdzić.

- Możesz to udowodnić? - zapytał Zayvion.

Przewróciłam oczami.

- Może. Prawdopodobnie. Nie ukrywałyśmy naszej nienawiści czy coś. Ludzie o tym wiedzą. Przy robocie dla banku, którą ona i ja się zajmowałyśmy - wszyscy zaangażowani w to ludzie wiedzieli, jakie ona żywi do mnie uczucia.

- To mogłoby pomóc. - przyznał Zay. - Ale to nie zmienia faktu, że policja sprowadziła trzech Tropicieli, by sprawdzili uderzenie, i że Violet też wynajęła oddzielnego, niezależnego od nich Tropiciela, żeby to sprawdził.

- Violet to obecna żona mojego taty? - zapytałam.

Nie zabrało mu to dużo czasu, by domyślić się, że nie żartuję. Skinął głową.

- Okej. Co powiedział jej Tropiciel?

- Wszyscy powiedzieli, że to twoja sygnatura, Allie.

Pięciu Tropicieli, tropiących to samo uderzenie powinno znaleźć subtelne różnice, jeśli jakieś były. Jeśli pięciu różnych Tropicieli powiedziało, że ja to zrobiłam, nawet ja pomyślałam, że to zrobiłam.

Ale miałam zero wspomnień o zabiciu ojca. Myślałam, że człowiek powinien zapamiętać taką rzecz. Myślałam, że ja zapamiętałabym to, stracona pamięć czy niestracona. Powinnam to poczuć. Powinnam tego posmakować. To powinno wciąż być na moich rękach, w płucach.

- Skąd to wszystko wiesz, Zayvion? Jesteś policjantem? Dziennikarzem? Jak zdobyłeś te wewnętrzne informacje, których ja nie mam?

- Allie, odpowiadałem ci już na to. Nie pamiętasz?

To uderzyło we mnie jak cios w brzuch. Nie pamiętałam. Jeśli przyznał kim był, co robił i dlaczego zawsze był w pobliżu, spadło to w tą samą dwudziesto-cztero godzinną, czarną dziurę, która pojawiła się w mojej głowie. Otworzyłam usta, by mu odpowiedzieć.

- Co ty na to, żebyśmy udawali, że nie pamiętam i żebyś mógł znów mi to powiedzieć.

Ale Cody wydał z siebie przenikliwy, dziecięcy okrzyk radości, który przypomniał mi, dlaczego nigdy nie chciałam mieć dziecka.

Stał i wskazywał na okno, a kiedy zabrakło mu powietrza, nappełnił je ponownie i dalej krzyczał.

Nola przeszła wokół stołu i położyła rękę na jego wyciągniętym ramieniu.

- Teraz musisz być cicho, Cody. Użyj swojego wewnętrznego głosu. Użyj słów. Powiedz, co jest nie tak.

Ale Cody nie słuchał. Odsunął się od Noli i podbiegł do okna, nadal krzyząc.

Zay już był na nogach i ruszył w jego kierunku. Mimo, że Cody zachowywał się jak dzieciak, wciąż był mężczyzną i żadne z nas nie wiedziało o nim dość, żeby orientować się co może zrobić.

Cody przycisnął dłonie płasko do okna, potem podniósł tak, żeby tylko palce dotykały szkła. Poruszył palcami przez jasnożółte światło wschodzącego słońca, przenikające przez gałęzie wierzby za drogą i rozlewające się jak widmowy miód na jego rękach.

Przestał krzyżeć, oczarowany widokiem słońca na jego rękach. Potem spojrzał w górę przez okno.

- Słońce. - powiedział cicho. Spojrzał przez ramię na Nolę. - Słońce.

Łał. Gościu naprawdę lubił słońce. Wróciliśmy do stołu, gdzie kotek utknął z łapką w mleku, poślizgnął się i zanurzył w nim twarz. Zamiauczał i Cody niechętnie odwrócił się od słońca, żeby mu pomóc.

- Słońce, Kicia. - powiedział. - Słońce.

Podniósł ją, ale zmieszał się, nie wiedząc co zrobić z kotką, umazaną mlekiem.

Nola podała mu ręcznik i wytarł Kici łapki, i pyszczek.

- Zayvion. - powiedziała Nola. - Zostań tu z Cody'm, proszę. Allie, pozwól, że dam ci czyste ubrania. Chcesz wziąć prysznic?

- Dobrze. - powiedziałam.

Zayvion oczyścił stół, włożył naczynia do zlewu, a ja poszłam za Nolą do pralni.

- Co? - zapytałam ją, kiedy tam dotarliśmy. Jej niezbyt subtelna próba odciągnięcia mnie w moim rozumieniu oznaczała, że chciała porozmawiać ze mną bez Zayviona w pobliżu.

- Myślałam o wszystkim, co powiedziałaś mi ostatniej nocy i mam parę pytań. - Otworzyła suszarkę, wlewając płyn do płukania tkanin o kwiatowym zapachu. Wyciągnęła moje dzinsy, koszulkę, skarpetki i bieliznę, i rzuciła to wszystko w moje ramiona.

- Okej.

- Jesteś pewna, że Cody został dźgnięty?

Oparłam się biodrem o pralkę.

- Tak. To nie była iluzja czy zdrapanie, które wyglądało gorzej niż w rzeczywistości. Poznam złe cięcia, kiedy je zobaczę. A to było przypieczone magią.

Nola oparła się o suszarkę i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Czy uleczenie go ma coś wspólnego z tymi znakami na twoim ramieniu?

Skinęłam głową.

- Nie sądzisz byś zrobiła to ponownie?

- Nola, *nikt* nigdy tego nie zrobił. Nie można po prostu wyrwać magii z ziemi i zrobić z nią cokolwiek zechcesz. Musisz studiować, uczyć się kształtów, które magia zaakceptuje, zapamiętać glify, mantry. To praca - ciężka praca - i boli jeśli robisz ją źle. Boli, nawet jeśli zrobisz ją dobrze. Po prostu wysysanie garści magii i przeprowadzenie jej falami do kogoś, aż przestanie umierać jest niemożliwe.

- Niemożliwe?

- Nieprawdopodobne. Skrajnie. - dodałam.

- Więc kto może manipulować magią w ten sposób?

Wiedziałam, do czego zmierza.

- Nola, nie jestem Erudyta.

- Nie wiem tego, Allie. Byłaś naprawdę dobra w szkole.

- Oblewałam każdy kurs. Jedynym powodem tego, że mnie nie wylali było to, że mój tata był właścicielem połowy budynku i rzeczy, a ja odeszłam zanim zdobyli się na odwagę i powiedzieli mi, że byłam beznadziejna.

- Myślę, że możesz nie pamiętać wszystkich szczegółów z collegu.

Skrzywiłam się.

- Ostatnio zwróciło moją uwagę to, że nie wszystkie moje wspomnienia były zabawne.

- I często tracisz kawałki pamięci, kiedy używasz magii, zgadza się?

- Tak.

- Ale nie zawsze?

- Nie. I zanim zapytasz, nie wiem dlaczego. Nie wiem, dlaczego magia czasem zabiera moje wspomnienia, a czasem nie.

- Nadal pamiętasz leczenie Cody'ego, mimo, że manipulowałam daleko większą magią niż zwykle.

- Nola, po prostu powiedz to, co chcesz powiedzieć.

- Allie, jesteś Erudytą, czy chcesz się do tego przyznać czy nie. Wiem to, Zayvion to wie, myślę, że twój ojciec też to wiedział, dlatego chciał, żebyś tak dużo się uczyła i także dlatego chciał wprowadzić cię do swojego biznesu. Masz zdolności do używania magii na niesamowite i potężne sposoby.

- Jak do zabicia ojca? - zapytałam cicho.

Nola tylko na mnie spojrzała.

- Naprawdę sądzisz, że mogłabyś to zrobić?

- Nie wiem. - powiedziałam przyciszonym głosem. - byłam na niego naprawdę wściekła przez długi czas.

- I nigdy go nie zabiłaś. Dlaczego miałabyś zrobić to teraz?

Przejechałam moje nieuczesane włosy.

- Nałożyłam uderzenie na małego chłopca, Nola. Dobrego dzieciaka, który nie zasłużył na branie na siebie ciężaru manewrów biznesowych mojego ojca. To było jak ostania, najgorsza rzecz, jaką mogłam znieść i pozwolić mu się z tego wywinąć.

- Naprawdę uważasz, że mogłabyś go zabić?

Pomyślałam o tym. Byłam zła - rozwścieczona. Magia nigdy nie działa, kiedy jesteś w stanie bardzo emocjonalnym. Wiedziałam, że to była prawda dla każdego, nieważny był ich poziom wprawy - nieważne czy byli głupi, czy byli Erudydami. Poszłam do taty, żeby zmusić go do zapłaty za swoje czyny. Ale nawet wtedy wiedziałam, że Kajtek miał przy sobie lekarza i byłam pewna, że Mama zarobi ładny grosz, pozywając mojego tatę za wszystko, co zdoła. Chciałam, żeby zapłacił. Chciałam, żeby przestał używać pieniędzy i władzy jako pretekstu do robienia potwornych rzeczy ludziom, którzy na to nie zasłużyli.

Ale nie chciałam, w głębi, nie chciałam, żeby zginął.

- Jeszcze nikomu tego nie powiedziałam. - oznajmiłam. - Cody powiedział, że zna tego, kto zabił mojego tatę. Powiedział, że był tam, kiedy to się stało.

- Powiedział, że ty też tam byłaś?

- Nie sądzę. Bełkotał, ale wydawał się wtedy całkiem... dorosły. Co jest dziwne, biorąc pod uwagę, jakiego widzimy go w kuchni.

- Nie powiedziałaś Zayvionowi, że Cody może mieć informacje?

- Nie. Nie jestem pewna, jak bardzo powinnam mu ufać. - Czułam gorące rumieńce, występujące mi na twarzy. - Wiem. Ostatniej nocy byłam głupia. Ale teraz... - zniżyłam głos i

nachyliłam się do niej. - Co jeśli Zay po prostu chce żyć w zgodzie ze mną, bo jestem dziedziczką fortuny i jednej z największych firm pośredników mocy w biznesie magii? Mógł nawet pracować przez lata dla kogoś z korporacji, które istniały przed patentami taty na Piorunochrony Beckstromów.

- Lub - powiedziała Nola. - może to jest takie proste jak powiedział. Że pracował dla twojego ojca i zdał sobie sprawę, że lubi cię zbyt bardzo, żeby cię dalej szpiegować.

- Powiedział ci to?

- Kiedy pojawiliście się tutaj, gdy on i ja kładliśmy Cody'ego do łóżka.

- I myślisz, że to prawda?

Nola przechyliła głowę na bok.

- Nie jestem pewna. Wydawał się szczery. Myślę, że możemy bezpiecznie założyć, że wydajesz mu się atrakcyjna. - Przerwała, kiedy się znów zarumieniłam. - Ale jest w nim coś co sprawia, że się zastanawiam. Myślę, że pospieszyłaś się, nazywając go odludkiem.

- I to nie czyni cię podejrzliwą? Musi coś ukrywać.

Nola uśmiechnęła się.

- Moja najlepsza przyjaciółka jest odludkiem, a ja wciąż sądzę, że jest wspaniałym człowiekiem. Nawet jeśli posuwa się zbyt szybko w związkach i panikuje, kiedy sprawy stają się zbyt poważne.

- Och, To nie jest to, co robię w tej chwili.

Nola zachichotała.

- Dlaczego sądzisz, że chciałam, żeby Jupe został z tobą w pokoju? Wiedziałam, że to zrobisz. Jesteś taka przewidywalna.

I tu to było, wada posiadania naprawdę dobrej przyjaciółki.

- Dzięki. - powiedziałam.

- Nie ma za co. - poklepała mnie delikatnie po ramieniu i wtedy przestała, jakby przypomniała sobie o mojej zranionej ręce. - Jesteś pewna, że nie potrzebujesz czegoś na to?

- Nie, nie boli. - co samo w sobie było dziwne, ale nie chciałam o tym myśleć. - Nola, jeśli to byłabyś ty, zaufałaśbyś Zayvionowi wystarczająco, żeby mu powiedzieć o tym, co powiedział Cody i wrócić z nim do miasta?

- Nie. - powiedziała. - Ale jeśli byłabym tobą to tak.

- Bo jestem szalona?

- Bo zawsze odpychasz mężczyzn na pierwszy znak, że mogą zobaczyć, że jesteś wrażliwa i użyć tego przeciwko tobie. I rzadko masz w tym rację.

- Więc lubisz go.

Wzruszyła ramionami.

- Nie znam go jeszcze. Ale przywiózł cię tu przez całą, długą drogę. Wie jak pozmywać naczynia. Z pewnością nie ma brutalności w jego oczach. Ja uważam, że ty go lubisz. I jesteś zbyt przerażona, aby się z tym zmierzyć.

Potarłam oczy ręką.

- Nie, po prostu nie chcę umrzeć, bo zauroczyłam się ładnym uśmiechem i parą silnych ramion.

Nola dała mi powątpiewające spojrzenie.

- Tym tylko jest dla ciebie?

- Nie. - powiedziałam cicho. - Posłuchaj, Nola. To co innego tu na farmie, daleko od magii i tego, co ona robi ludziom. Magia napędza ludzi do robienia rzeczy, których nie potrafisz sobie nawet wyobrazić. Prawa Zamienników weszły w życie tylko parę lat temu - przedtem każdy mógł zadawać ból i cenę użycia magii każdej, przypadkowej osobie, jaką wybrał. Ludzie umierali, żeby nieliczni mogli dostać zielone ogrody czy pozbyć się zmarszczek, czy jeść tak dużo jak chcieli i nigdy nie przybrać na wadze. Regulacje pomogły, ale nawet najlepsi ludzie potrafią robić okropne rzeczy, kiedy wmieszana jest magia.

- Co znaczy też, że dobrzy ludzie mogą robić wspaniałe rzeczy. - powiedziała. - Dobrzy ludzie jak ty, ja, a może nawet Zayvion.

Potrząsnęłam głową.

- Jesteś taką optymistką.

- Tak, jestem. I to nie jest brzydkie słowo w moim słowniku. Idź wziąć prysznic. Pomyśl o tym. Idę porozmawiać z Zayvionem o Cody'm.

- Co z Cody'm?

- Myślę, że powinien ze mną zostać. Pociągnę za kilka sznurków i zobaczę czy dowiem się skąd pochodzi i kim naprawdę jest. Nie patrz tak na mnie - to, że nie używam magii nie znaczy, że nie mam znajomości. A poza tym, jeśli jest tu i jeśli naprawdę wie coś o śmierci twojego ojca, nie sądzę, żeby było bezpiecznie dla niego zostanie z tobą, kiedy skontaktujesz się z policją i zabierzesz się za wyjaśnianie.

- Mogłabym zadzwonić na lokalny posterunek i wydać siebie tutaj.

Potrząsnęła głową.

- Wolalabym jeszcze nie być w protokole jako zaangażowana. Cody był dźgnięty i zostawiony na śmierć. Nie wiemy kto to zrobił, ale nie chcę ich na moim progu dopóki nie dowiemy się całej jego historii. Poza tym, szeryf tutaj podlizuje się każdym mediom, jakim może. Myślę, że poluje na wyższe stanowisko, może majora i nie chcę, żebyś ty albo Cody stali się jego polityczną platformą.

- Nie miałam pojęcia, że posiadasz taką wyrachowaną, przebiegłą stronę. - powiedziałam.

- Wolę nazywać to praktycyzmem. - dumnie wyszła z pokoju.

Posłuchałam się jej rady i udałam się pod prysznic.

Nola miała głowę na karku i zwykle mogła przebić się między wierszami mojego osobistego dramatu i historii, i dać dobrą radę. Ale myliła się w jednej rzeczy: Zayvion. Może był dość dobrym facetem i może podobałam się mu. Ale instynkt w moim ciele mówił mi, że jest w nim więcej niż wydaje się na pierwszy rzut oka. I odmawiałam całkowicie zaufać komuś, kto pojawiał się znikąd tak wygodnie za każdym razem, gdy coś straszego się działo.

Musiał chcieć czegoś z tego, ode mnie.

Gdy prysznic spłukał zapach piżma i sosny z mojej skóry, złapałam się na tym, że moje myśli powracają do jego dotyku, ust, jego milczącej siły. I zdałam sobie sprawę, że też chciałam czegoś od niego. Nie tylko seksu. Nie tylko koleżeństwa. Czegoś głębszego, czego jeszcze nie potrafiłam nazwać.

chomikuj.pl/ewelina101a

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przebrałam się z powrotem w moje ubrania, uczesałam włosy i użyłam szczoteczki do zębów Noli. Czarne smugi na moich kostkach i nadgarstku lewej ręki wciąż tam były. Więc spirale czerwieni były na prawej. Nie bolały, nawet kiedy je potarłam. Nie byłam pewna jak się czułam, mając trwałą, widoczny znak od magii. To byłby dobry temat do rozmowy, jak przypuszczam, ale prawdopodobnie nie rozmowy, w jakiej chciałabym uczestniczyć. Co oznacza, że jeśli kiedykolwiek będę miała znów życie towarzyskie - o ile nie zostaną zastrzelona, zamknięta w więzieniu czy w inny sposób wykoleję się, próbując żyć cichym życiem - będę musiała wymyślić jakieś naprawdę dobre wymówki, dlatego wytatuowałam lewą rękę i zrobiłam trwałą hennę od prawego oka w dół, do koniuszków palców.

Gdyby sprawy nie były teraz tak poważne, mogłabym zabawić się trochę, wymyślając takie historie, ale było tak, że wszystko o czym mogłam myśleć to to, że naprawdę wyróżni mnie to z tłumu.

Czy z policyjnych akt.

To nie był najbardziej wygodny czas na drastyczną metamorfozę.

Poszłam do kuchni i znalazłam tam Nolę i Cody'ego. Cody stał przy oknie, z kotką w dłoniach, ze słońcem na jego twarzy. Nola znów sączyła kawę.

- Nie masz jakiś spraw farmowych do zrobienia? - zapytałam.

- Zrobiłam je przed wschodem. Zayvion się pakuje.

Skinęłam głową i podeszłam do Cody'ego. Stanęłam obok niego, wyglądając przez okno. Nola miała szeroki ganek, ogrodzony białą balustradą. Dalej był kawał zielonej trawy i rabaty kwiatów, które rosły przez cały rok.

Jej podjazd był na lewo i nie było go stąd widać.

- Cody, pamiętasz mnie? - zapytałam.

Cody głaskał kotka i głaskał, i byłam zdumiona, że temu małemu cosiowi zostało jeszcze futro na głowie.

Obróciłam się, więc stałam bokiem, ale na przeciwko niego. Byłam ostrożna, nie blokując światła słońca, które zdawało się tak go zachwycać.

- Pamiętasz mnie z nad rzeki, kiedy byłeś ranny?

Cody klepał kota szybciej i zaczął kołysać się na stopach.

Spróbowałam przyjąć inną taktykę.

- Przykro mi, że byłeś ranny, Cody.

Po pełnej minucie czy jakoś tak, kołysanie zwolniło.

- Zrobiłeś dobrą robotę, pomagając mi, żeby poczuć się lepiej. Z kolorami i z...

- Magią - wyszeptał.

Skinęłam głowę.

- Magią. - Czekałam, pozwalając, żeby ta zgoda osiadła między nami.

- To było ładne. - powiedziałam i to miałam na myśli. - Piękna magia. I sprawiła, że twoja pierś przestała boleć. Pamiętasz to?

Skinął głowę.

- Pamiętam.

Zerknęłam na Nolę. Wycierała ładę kuchenną i słuchała. Powoli, ale to podejście wydawało się działać, odczekałam zanim przemówiłam ponownie.

- Powiedziałeś mi, że znałeś potężnego człowieka. Czy to był mój ojciec? - Pauza, kiedy się zakotłosał, a Nola odłożyła ścierkę.

- Pan Beckstrom, prawda? Widziałeś też mnie?

Cody skinął głową, krótki, urywany ruch. Mdłości w moim brzuchu. Zerknęłam na Nolę, ale nie wyglądała na spanikowaną.

- To dobrze, Cody. - pracowałam ciężko, żeby pozostać łagodną i przekonującą. - To dobrze, że nas widziałeś.

Cody kołysał się.

- Widziałeś nas, bo używaliśmy ładnej magii, tak?

Cody kołysał się szybciej.

- Okej. - Pozwoliłam ciszy rozciągnąć się dopóki znów nie zakotłosał się wolniej.

- Widziałeś jak mój tata umierał?

Cody przestał się kołysać i popatrzył na mnie. Jego oczy wciąż były letnim błękitem, ale były wąskie, jakby starał się mnie zobaczyć przez gęstą mgłę.

- Człowiek Wąż mi kazał. Byłem tobą. Ty go zabiłaś.

Nie mogę nawet wyjaśnić jak okropnie dziwny chłód poczułam, gdy to usłyszałam. Starłam się trzymać głos na spokojnym poziomie.

- Ja go zabiłam? Czy ty użyłaś magii do sfałszowania mojej sygnatury, kiedy umierał? Jak uzyskałaś dostęp do tak dużej mocy, Cody? Gdzie byłeś? Kiedy to zrobiłeś? Kim jest Człowiek Wąż? Czy on tam gdzieś jest?

Cholera. Naciskałam zbyt mocno.

Oczy Cody'ego rozszerzyły się w panice. Złapał się za brzuch, za jego blizny.

- Ała, ała. - zajęczał. - Nie, nie, nie. - wyglądał, jakby zamierzał krzyknąć albo płakać.

Przyciągnął kotkę bliżej piersi, przemknął obok mnie i rzucił się do kuchennych drzwi. Otworzyły się z hukiem i Cody wybiegł na zewnątrz.

Byłam tuż za nim.

Zbiegł po schodach ganku, jedną ręką wciąż, trzymając się za brzuch.

Wyczulam lawendę, słodką i pieprzną. Nola nie ma roślin lawendy. Trafiłam na schody, biegnąc i próbując złapać Cody'ego, ale ten chłopak poruszał się szybko. Był poza zasięgiem, wyprzedzając mnie, kierując się na środek ogrodu, dziki i przerażony.

- Cody, czekaj! - pobiegłam za nim.

Ogród był tak szeroki jak dom i rozciągał się przez pół akra zanim dosięgał drogi. Nie było żadnych drzew w ogrodzie, żadnego miejsca, by się ukryć.

Jupe wyrwał się z domu, warcząc i szczekając. Ale nie potrzebowałam ostrzeżenia, ponieważ też to widziałam. Błysk światła w powietrzu, gdzie srebrne ciepło zmieniało się w płonące złoto, uderzając jak błyskawica. Ale zamiast zblaknąć, powietrze, które przecięło uderzenie wypełniło się tumanem czarnego popiołu - jakby nagle pojawiła się chmura czarnych motyli.

Kobieta przeszła przez ścianę latającego popiołu. Solidnej budowy blondynką, śmierdzącą lawendą była Bonnie. Recytowała mantrę i poruszała swoimi rękoma w bardzo nie - Tropicielskim zakłęciu. Cody biegł prosto do niej. Odrzucił ręce od swoich boków i krzyczał:

- Uciekać! Szybko!

Jupe przebiegł obok mnie. Mimo, że miałam długie nogi i byłam w dość dobrej kondycji, ten pies był cały mięśniami i instynktem. Doganiał Cody'ego. Ale Bonnie nie stała w miejscu; też zmierzała w stronę chłopaka. Słyszałam kroki i ciężki oddech, doganiający mnie. Zaryzykowałam zerknięcie przez ramię. To był Zayvion.

- Nie, Allie. - krzyczał.

Nie, co? Nie łapać jedynej osoby, która wiedziała jak zginął mój ojciec? Nie próbować wyprzedzić Jupe'a, który wciąż warczał i szczekał, i nie myśleć o rozerwaniu Bonnie i/lub Cody'ego na kawałki? Nie powalić Bonnie, jakby była bryłą gliny, która potrzebuje dużo odcisków moich kłykci?

Bonnie sięgnęła po Cody'ego przede mną. Złapała go w ramiona, i mimo, że się wyrwał, a ona recytowała mantrę - twarde, gardłowe słowa - uniosła swoją pięść w powietrze i błysk miedzianego pioruna uderzył ponownie, uderzył Bonnie, uderzył Cody'ego i odesłał Jupe'a od ściany popiołu, warczącego i skowyczącego.

To było mignięcie, uderzenie serca. Bonnie i Cody tam byli. Uderzyła błyskawica. Bonnie i Cody zniknęli. Czarny popiół opadał w dół jak pióra kruka i stworzył cień idealnego okręgu na ziemi, gdzie właśnie stanęliśmy.

- Co u diabła? - podbiegłam te ostatnie kroki do miejsca, gdzie Cody i Bonnie zniknęli.

Zniknęli! Nikt nie mógł rozplynąć się w mgnieniu oka. Nikt. Nie obchodziło mnie, jakie rodzaje zaklęcia znali. Naukowe nieprawdopodobieństwo przemieszczania się tak dużej masy - i zapłaty za wyciągnięcie tak wielkiej ilości magii w *niemagicznej strefie* tak, żeby strzelała błyskawicą z czystego nieba - przeraziło mnie jak cholera.

Próbowałam sięgnąć do zapasów magii w moich kościach, ale byłam zbyt poruszona, zbyt wściekła, zbyt cholernie przerażona, by wymyśleć mantrę, a jeszcze mniej, żeby ją wypowiedzieć. Ludzie magicznie przeskakujący z jednego miejsca do innego byli bajką. To nie mogło się stać. I dla dobra świata, nie sądziłam, że to możliwe. Ten rodzaj mocy w złych rękach mógł zmienić sposoby, którymi magia była używana i nadużywana. W niepowołanych rękach - a o ile mogłam powiedzieć, Bonnie była takimi rękoma, odkąd po prostu porwała chłopaka niewiadomo dokąd - ta zdolność mogła dać początek mrocznym, mrocznym latom przed nami.

- Jasna cholera. - powiedziała. - Jasna cholera, jasna cholera!

Trzęsłam się, oddychałam zbyt ciężko. Ale myślałam szybko. Może Bonnie i Cody nie zniknęli naprawdę. Może po prostu znaleźli jakiś sposób na zdezorientowanie światłem, więc nie mogłam ich widzieć. O ile wiedziałam, mogli wciąż stać tutaj w środku ogrodu przede mną.

Zayvion podszedł i stanął obok mnie.

- Co?

Uniosłam dłoń, żeby powiedzieć mu, żeby był cicho. I był. Okej, było parę rzeczy, które naprawdę lubiałam w tym mężczyźnie. Przechyliłam głowę na bok i nasłuchiwałam oddechu innego niż jego i mój własny. Obserwowałam Jupe'a, który węszył przy czarnym okręgu popiołu, ale nie wchodził do niego. Odetchnęłam, czując coś jak spalone drewno - węglowy zapach popiołów, świeżego powietrza i odrobina nawozu.

Zay zrobił ostrożny krok do przodu i był cicho, sprawdzając na swój sposób okrąg z popiołu.

Mentalnie zaintonowałam mantrę, spokojnie, skupiając się, rzucając zaklęcie Oplaty, potem sięgając po magię z moich kości.

Błysk ciepła poszybował z mojej prawej dłoni w górę ramienia do oka. Magia podążała ścieżką znaków na mojej ręce - ale to nie było bolesne odczucie. To było przyjemne ciepło, jak zanurzenie tej kończyny w ciepłej kąpieli. Moja lewa ręka ochłodziła się i to też było miłe. Magia we mnie, już nie taka mała, przepływała z mojego ciała szybciej niż wcześniej i musiałam zrobić parę szybkich ruchów, by ją utrzymać, utrzymać koncentrację i wciągnąć w moje zmysły, szczególnie w zmysł węchu.

Świat eksplodował od zapachów. Tłusta, wyrazista woń popiołu uderzyła w moje zatoki i dusiła mnie, łącząc się z zapachem zakurzonego kamiennego bruku, ciężki odór zgnilizny, mchów i grzybów z pola, rozkładających się liści i rozkładających się organicznych rzeczy z odległego kurnika.

Trawa była niedojrzała, gorzka i tłusta, przykryta zimnym zapachem rosy. Mogłam poczuć rzekę, cierpką i napływające mulisto zmieszane minerały, i wyczuwałam Zayviona, ciężka sosna jego wody kolońskiej ogrzewana i skomplikowana przez ukłucie siły jego potu, obawy, gniewu.

I jego szoku.

Zerknęłam na niego. Obserwował mnie ze spojrzeniem bliskim podziwu, jakiego nigdy nie widziałam u nikogo.

Och, racja. Magia. To była martwa strefa. Strefa wolna od magii. Jedyny sposób, żeby wydobyć stąd magię, było uzyskanie dostępu do sieci, która nie sięgała tak daleko - która nie przekraczała rzeki.

Nikt nie mógł tego zrobić. Chyba, że trzymali magię w swoim ciele. A nikt, kogo spotkałam nie mógł tego zrobić, oprócz mnie.

- Allie? - wyszeptał.

- Później. - powiedziałam.

Wytropiłam ornamenty zaklęcia, które rzuciła Bonnie i wyczułam smród spalonej miedzi ze zużytej magii z kręgu popiołu.

Glif zaklęcia Bonnie utrzymywał się w powietrzu i było to coś, czego nie widziałam nigdy wcześniej. Nie były to po prostu oplecione linie z zawitym złączem zaklęć, ten glif był postrzępiony, związany z powrotem w siebie, tworząc krąg jak niesamowicie zawija, pajęczna sieć, z czarną, czarną dziurą w środku, której nitki opadały i zatrzymywały się całkowicie.

To zaklęcie związało się w sobie. Nie było ciągnących się linii, prowadzących do rzucającego. Gdybym nie widziała na własne oczy, że Bonnie była tą, która rzuciła to zaklęcie, nie miałabym absolutnie żadnej wskazówki, kto je rzucił, skąd to przyszło czy co zrobiło.

A wiedzieć te sprawy było moją pracą.

- Jasna cholera. - powtórzyłam ciszej.

Jedyną rzeczą, którą wiedziałam było to, że Bonnie i Cody nie stali już w ogrodzie.

- Co widzisz? - zapytał Zayvion.

- To zaklęcie, karmi się sobą i nie zostawia ciągnących się linii. Nie ma ich tu, Zayvion. Nie wiem gdzie są, ale nie ma ich tu.

Zay wziął głęboki wdech i potarł kark.

- Co?

Zapach na nim się zmienił i z moimi wyostrzonymi zmysłami tropicielskimi wiedziałam, że jego poziom obawy i gniewu wzrósł.

- Dobry Boże, Zay. Jeśli wiesz cokolwiek o tym, czy po prostu nie możesz tego wyznać? Ten dzieciak wiedział, kto zabił mojego ojca.

Jego zapach zmienił się ponownie, wrócił do słodkiego, czystego zdziwienia. Spojrzał na mnie przez okrąg z czarnego popiołu. Nie wiem co to było, może instynkt, ale żadne z nas nie chciało dotknąć popiołów.

- Wie, kto zabił twojego ojca?

- Tak.

- Powiedział ci kto?

Przynajcie mi rację. Jeśli wymagałam, żeby nie miał przede mną tajemnic, to był sprawiedliwy układ, żeby powiedzieć mu, czego się dowiedziałam. Uroczo.

- Nie bardzo jasno, ale wspomniał o człowieku wężu, i że zrobiono to magią, i że ja to zrobiłam albo on to zrobił jako ja.

Gdybym nie była wciąż pobudzona magią, byłabym całkiem pewna, że czułabym się jakbym stała nago przy tablicy, bezbronna, umieszczając mój ostatni kawałek układanki w dłoni Zayviona. Po prostu chciałam, żeby odwdzieczył się czymś tak dobrym jak dostał.

- Więc był zaangażowany w uderzenie.

- Tak to brzmiało dla mnie, ale zanim zdążyłam zdobyć coś bardziej konkretnego, uciekł tu.

Zay powrócił do masowania karku. Wymamrotał coś i zapatrzył się na horyzont przez sekundę, wystarczająco długo dla mnie, żeby rozważyć kopanie go w golenie dopóki mi nie powie.

- Allie, łamię wiele przepisów, mówiąc ci o tym, ale to wydaje się głupie w tym momencie ci tego nie powiedzieć.

- Dobrze. Powiedz mi. - Stawałam się trochę zmęczona od trzymania poziomu koncentracji, potrzebnej do zachowania moich zmysłów Tropicielea otwartych, ale to co mnie zaskoczyło to to, że nie czułam spadku czy braku magii, wypływającej ze mnie. Mała magia w kościach miała ograniczoną ilość, to był mały płomyk i zwykle wyczerpywał się całkiem szybko. Nie tym razem.

- Nie wiem, co ona zrobiła - nie wiem nawet kim ta kobieta była. - powiedział Zayvion.

- Bonnie.

- Naprawdę? Okej. Więc nie wiem co Bonnie zrobiła, ale mam pomysł, czego użyła, żeby to zrobić.

Każdy mógł powiedzieć, że użyła magii.

- Wyjaśnij to.

- To technologia, którą twój ojciec rozwijał. Sposób przenoszenia magii.

Święci Pańscy. Przenoszenie magii mogło zmienić świat. Jeśli magia mogłaby być przechowywana w jakiejś lekkiej, małej paczce, zamiast zgromadzona i przetrzymywana w ołowianych i szklanych rurach, biegnących pod ziemią przez całe miasto, każdy mógłby uzyskać do niej dostęp. Wszędzie. Nawet w martwych strefach.

- Nigdy nie widziałem nikogo, używającego magii tak, żeby przenieść masę w taki sposób. - powiedział Zayvion. - Tym bardziej, otwierającego portal lub drzwi czy cokolwiek to było. To znaczy, są historie...

- Jak ktokolwiek mógłby znieść Odciążenie tak potężnego zaklęcia? - zapytałam.

Usta Zaya złożyły się w cienką, prostą linię.

- Są sposoby. Nie są one legalne.

Powiedzenie to w taki sposób, płasko i naturalnie wywołało u mnie dreszcze.

- W porządku. To jest technologia, którą mogę zobaczyć jak ktoś kradnie. Ale kto by za to zabił? - zapytałam.

Zay dał mi jeden, krótki uśmiech.

- Kto by nie chciał? To zrewolucjonizuje wszystko co wiemy i robimy z magią, Allie. To wypchnęłoby kogoś na pozycję światowej władzy i wpływów. To jest, dlaczego byliśmy tak ostrożni, nie pozwalając technologii się wydostać zanim przepisy i ich egzekwowanie były na miejscu.

- Słodki Jezu, Zayvion, czy ty właśnie powiedziałeś my?

- Nie.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, ale to nie miało znaczenia, że zaprzeczył. Wiedziałam, co usłyszałam.

- Chcesz mi powiedzieć, jak się w to wmieszałeś?

- Nie, ale wiem z kim teraz powinniśmy porozmawiać.

- Oooh, niech zgadnę. Policja? FBI?

- Violet.

- Kto?

- Twoja macocha.

Jęknęłam.

- Wrócić do miasta, gdzie w jednym miejscu są policjanci, Tropiciele i Bonnie, która może lub nie wciąż pracować dla kogokolwiek, kto może lub nie może chcieć mnie martwej i prawdopodobnie ma całą armię, śledzącą mnie i próbującą mnie złapać. Świetny pomysł.

- To dobry pomysł. - powiedział. - Po prostu nie wiesz tego, bo nie znasz Violet zbyt dobrze.

- Wcale jej nie znam. Nigdy jej nie spotkałam.

Miał zdziwione spojrzenie.

- Słuchaj, przestałam się nimi przejmować po zastąpieniu matki numer dwa.

- Abigail?

- Taa..., tak sędzę. Wiesz okropnie dużo o moim życiu, Jones.

- Jestem wielkim fanem dziedzictwa Beckstromów.

Próbowałam przeanalizować co naprawdę miał na myśli, ale zrezygnowałam z tego.

- Cóż, nieważne. Jeśli mnie oszukasz, dopadnę cię i rozerwę na strzępy. Rozumiemy się?

Jego brwi wygięły się w łuk, ale zamiast wyglądać na zmartwionego, jak powinien, on się uśmiechał.

- Nie spodziewałam się po tobie niczego mniej, Allie.

Podeszłam do krawędzi kręgu i klęknęłam. Moje zmysły wciąż były wyostrzone przez magię. Pochyliłam się nad krawędzią i odetchnęłam z otwartymi ustami. Magia, spalona, miedziana i zagęszczona innymi metalami i olejami. Czymś więcej też, czymś co mogłam tylko opisać jako uderzenie ropopodobnego smaku na tyle gardła.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. - powiedział Zay. - To jest nietestowane.

- Gdzie twoja ciekawość intelektualna? Duch przygody?

Spojrzałam na okrągły glif zaklęcia, zawieszony po środku kręgu tuż nad moją głową. Sięgnęłam do kręgu i przebiegłam palcami przez czarny popiół.

Nie popiół. Bardziej jak pióra. Ale pióra tak delikatne jakby miały zostać rozkruszone lub stopione przy najlżejszym dotyku. A także w przeciwieństwie do piór, popioły wydawały się ciepłe przy moich palcach, jak gorąca kąpiel. Miałam dziką ochotę zanurzyć palec w usta i tego posmakować.

Otworzyłam usta, ale zanim mój palec mógł zbliżyć się do języka, ręka Zayviona przytrzymała mój nadgarstek.

- Zły pomysł. Nie wiemy co to jest?

- Jeśli puścisz moją rękę, to może się dowiemy.

- Albo może cię to zabić. Jestem facetem, który nie chce widzieć cię martwej, pamiętasz? Nie bądź uparta i głupia.

Jego ręka była gorąca i przyjemna.

- Nie zdobyłeś u mnie żadnego punktu, Jones.

- Przyzwyczaisz się do tego.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, co sprawiło, że chciałam rzucić się na niego i znów uprawiać z nim seks. Co takiego w nim było, że nie mogłam mu się oprzeć? Był apodyktyczny, skryty i może nawet protekcyjny. Ale był także troskliwy, miły i niech niebo ma mnie w swojej opiece, uważał na moje zdrowie czy tego chciałam, czy nie. Lubiłam to w nim. I jego upór, by trzymać się mnie, nieważne w co się wpakuję.

- W porządku. - powiedziałam. - Puść.

Zrobił to i dotknęłam palcami moich dżinsów, by ukryć fakt, że już tęsknię za jego dotykiem.

Stanęłam i uwolniłam rzuconą magię, odpychając moc od moich zmysłów zapachu, słuchu i wzroku. Świat powrócił na bardziej znośny, węchowy poziom, nie mogłam nic poradzić na westchnienie ulgi na normalne postrzeganie świata.

Dziwne było to, że nie czułam się tak zmęczona jak zwykle bywało, kiedy pracowałam z magią. I nie miałam uczucia pustki, która zawsze się pojawiała, kiedy wykorzystywałam magię przechowywaną w kościach.

Zay i ja wracaliśmy do domu, i spojrzałam na swoje ręce. Lewa mrowiła jakby zdrętwiała. Znaki na prawej dłoni wyglądały jakoś inaczej, ciemniej z odcieniami złota, które przechodziło w zielenie i opalowy niebieski. Działająca magia emanowała płomieniem. Wyglądało to jak niesamowity tatuaż, pająk zaszalał i malował w opalizujących odcieniach zamiast jednakowego atramentu. Zawsze chciałam mieć tatuaż, ale nigdy nie miałam na to czasu. Szybko rosło moje zadowolenie z tych blizn.

To była prawdopodobnie tylko chwilowa rzecz, ale równie dobrze mogę cieszyć się nią, kiedy trwała.

- Wy dwoje, jesteście cali? - zawołała Nola.

Zbiegła po stopniach ganku, niosąc strzelbę, wylotem lufy do dołu, przy swoim boku. Dlatego była moim najlepszym przyjacielem.

- W porządku u nas. - powiedziałam, kiedy podeszliśmy wystarczająco blisko. - Widziałaś to? Skinęła głową.

- Nie wiedziałam, że ludzie mogą pojawiać się i znikać za pomocą magii. Czy to nie narusza większości praw fizyki?

- Jestem całkiem pewna, że tak. - powiedziałam. - Nola, mogłabyś zrobić coś dla mnie i zapakować trochę jedzenia dla Zaya i mnie?

- Jasne. Gdzie jedzicie?

- Odwiedzić moją macochę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nola uwinęła się szybko nie tylko pakując prowiant, ale jakoś chowając dość jedzenia w jednym pudełku, by starczyło nam na całą zimę.

- Musi być coś więcej, co mogę zrobić. - powiedziała.

Postawiłam pudło z prowiantem na tylnym siedzeniu samochodu Zayviona i odwróciłam się do niej.

- Nie sądzę. Cóż, zgaduję, że jeśli zostanę aresztowana i sprawa pójdzie do sądu, chciałabym, żebyś zaświadczyła o moim charakterze i powiedziała o tym, co usłyszałaś od Cody'ego o śmierci mojego taty.

- Nie zostaniesz aresztowana. - powiedziałam mi.

Złapała moją dłoń.

- Bądź ostrożna, Allie i nie rób niczego szalonego. Wiesz jak bardzo nienawidzę odwiedzać ludzi w szpitalach.

Wiedziała. Siedziała przy Johnie przez miesiące i po tym przysięgła, że nigdy ponownie nie postawi stopy w szpitalu.

- Obiecuję, że będę tak bezpieczna jak tylko potrafię. A ponieważ Zay odmawia zostawienia mnie w spokoju, rozumiem, że jeśli sprawy pójdą źle, zawsze mogę popchnąć go na linię ognia, kiedy będę uciekać na złamanie karku. - uśmiechnęłam się, a ona pokręciła głową.

- Lubisz go, Allie. Pamiętaj o tym.

Pamiętać? Było niemożliwością zapomnieć.

Wtedy przyciągnęła mnie w uścisku, który był zaskakująco silny jak na tak drobną kobietę. Oddałam uścisk.

- To nie będzie ostatni raz, kiedy mnie widzisz. - powiedziałam, mając nadzieję, że to była prawda.

- Wiem. - puściła mnie i odsunęła się, wciąż trzymając moją dłoń. - Uważaj na siebie i bądź bezpieczna. Wróć do domu, kiedy będziesz mogła.

Uścisnęła moją rękę po raz ostatni i odsunęła się. Jupe, dużą głową pchnął biodro Noli, a ona podrapała go za uchem.

- Do zobaczenia wkrótce. - powiedziałam.

Wsiadłam do samochodu. Bez drugiego pożegnania Zayvion wycofał auto z podjazdu i ruszył drogą.

- W porządku? - zapytał.

Czułam się trochę zmarznięta, mimo, że Nola dała mi stary wełniany płaszcz Johna, który znalazła, odłożony w bezpiecznym miejscu.

- Nie martw się o mnie. Czuję się dobrze. - skrzyżowałam ramiona i gapiłam się przez okno, obserwując nagie gałęzie drzew, filtrujących promienie słoneczne przez rozrzedzone chmury. Było południe. Obliczyłam, że wjedziemy do miasta po zmroku. Ale zanim tam dotrzemy, chciałam ustalić plan.

- Jak dobrze znasz Violet? - zapytałam.

Wzruszył ramionami.

- Pracowałam z nią przez kilka lat.

- Pracowałeś z nią? Robiąc co? Mój ojciec o tym wiedział? Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

- Moja praca u niej to nie jest coś, co porusza się w zwyczajnej rozmowie. - uśmiechnąłem się widząc, że się skrzywiłam. - Rzeczy, nad którymi pracuje Violet są bardzo, bardzo tajne.

- Więc więcej się dzieje niż to, czego Bonnie dzisiaj użyła widzieliśmy?

- O ile wiem sprawy, nad którymi pracowała Violet nie posiadały potencjału na przenoszenie masy.

- O ile wiesz?

- To są sprawy, o których niekoniecznie mi mówi. Spędziłem dużo czasu śledząc cię, kiedy twój ojciec zaczął podpisywać moją wypłatę. I utrzymywałaś mnie bardzo zajętego przez kilka dni.

- Więc sądzisz, że Violet wie więcej od nas?

- Wątpię, żeby wiedziała, że ktoś użył jej technologii do natychmiastowego przeniesienia z jednego miejsca w inne - jeśli to była jej technologia.

- Dobrze. To daje nam jakąś przewagę w negocjacjach.

Zay był cicho przez minutę. Most pojawi się wkrótce, miniemy tylko kilka zakrętów zanim tam będziemy.

- Zamierzasz z nią negocjować?

- Cholera, tak.

- O czym?

- O utrzymaniu mojego tyłka z dala od więzienia. Może pociągnie za sznurki odnośnie tych Tropicieli, polujących na mnie. Musi znać kilku podejrzanych przyjaciół taty.

- Nie boisz się, że wykluczy cię z dziedziczenia?

- Och, do diabła z pieniędzmi. Jest wymieniona w testamencie taty i ma jakiś rodzaj kontroli interesów w Beckstrom Enterprises. Tak samo jak wszystkie inne eks-żony mogły mieć kawałek z Beckstromowego tortu. Odmawiam gry w grę o to, komu dostaną się resztki.

Posiadanie mnóstwa pieniędzy - zwłaszcza pieniędzy zarobionych na nieszczęściu innych - nie jest ostatecznym celem w moim życiu. Chcę mieć dość, by pokryć czynsz, kupić kawę i może złapać pociąg z miasta raz na jakiś czas. I nie chcę spędzić życia, zastanawiając się czy, kiedy skręcę w złą ulicę ktoś będzie tam czekał, żeby mnie zabić ponieważ posiadam coś, czego on chce.

- Myślałaś trochę o tym, prawda?

- Miałam na to lata. Jest i most.

- Widzę. - Zacisnął dłoń na kierownicy, kiedy samochód zwolnił.

Wtedy wpełzł na most. W połowie drogi poczułam magię, jak kurtynę statycznej elektryczności, mrowienie i dreszcze pod moją skórą. Wtedy magia sięgnęła głębiej, przelewając się we mnie przez kanały, które nie wiedziałam, że mam, wypełniając mnie tak do pełna, że moja skóra wydawała się za ciasna. Nigdy nie czułam magii tak głęboko, tak blisko i intymnie. Uniosłam ręce w górę nad moją głowę i wyciągnęłam nogi. Mięśnie miałam rozciągnięte, rozluźnione, ale wciąż magia się w nie wlewała. Nie mogłam się rozszerzyć, żeby zrobić miejsce dla tego wszystkiego, nie mogłam oddalić tego myślami, intonacją, ani odepchnąć.

- Zayvion?

Nie mogłam tego dłużej znieść; nikt nie mógł znieść tak wielkiej ilości magii. I podczas gdy to nie bolało, moje uszy brzęczały, serce waliło, a moja wizja zawężyła się do długiego tunelu.

- Zay?

Tonęłam. Magia wypełniała moje płuca, podchodziła do gardła, wypełniała moje usta, uszy, nos i oczy. Dyszałam, wciągając powietrze, ale nie dość. Za mało.

Nie mogłam nawet myśleć jasno, żeby rzucić zaklęcie do użycia tej cholernej rzeczy. To był głupi sposób na umieranie.

- Oddychaj, Allie.

To był Zayvion. Myślałam, że to był Zayvion. Ktokolwiek to był, starałam się podążyć za jego radą. Wdech, mimo, że nie było wystarczająco miejsca we mnie na oddychanie. Wydech.

- Dobrze. Jeszcze raz.

Świetnie. Nie wiedziałam, że będę musiała zrobić to ponownie. Wdech i w tym momencie miałam małe miejsce na powietrze. Wydech i znów wdech bez żadnej podpowiedzi.

Z każdym oddechem było trochę więcej miejsca, trochę więcej przestrzeni na oddychanie, potem na oddychanie i myślenie, potem przestrzeń na oddychanie i myślenie, i wreszcie przestrzeń na oddychanie, myślenie i na mnie.

Jęknęłam przy następnym wdechu, wdychając i smakując mięty w moich ustach, zapach mięty szczypał mnie w nos. Zamrugałam zamglonymi oczami, które mogły odróżnić tylko światło i ciemność. Łzy spłynęły zimną ścieżką po mojej twarzy, wypełniając lodowatymi kałużami moje uszy.

Leżałam na przednim siedzeniu samochodu. Pomyślałam o moim małym notesie, zastanawiając się czy potrzebuję przeczytać go, żeby zorientować się kim byłam, gdzie byłam.

- Zimno. - powiedziałam. - Zimno.

- To dobrze. - to był na pewno głos Zayviona.

Pamiętałam go. Pamiętałam, że jechaliśmy. Zamrugałam ponownie i robiłam to dopóki mogłam zobaczyć jego twarz nade mną. Jego oczy były najbardziej wspaniałym złotem - całe pełne złota - z małymi plamkami brązu.

Piękne. Ale wyglądał na zmartwionego.

- Słyszysz mnie, Allie?

- T-tak. - odchrząknęłam i wtedy przebiegłam językiem po wargach.

Można by pomyśleć, że z tą całą magią wypełniającą mnie, zostało mi mnóstwo śliny, ale moje usta były suche jak pustynny kanion. Spróbowałam przemówić ponownie.

- Jestem cała.

Zayvion nie wyglądał na przekonanego.

- Zaczekamy zanim się z tobą zgodzę. Masz trochę wody. Możesz pić?

O, cholera, tak. Byłam tak spragniona, że mogłabym osuszyć całą rzekę i wciąż miałabym miejsce na kilka strumieni i źródełek.

Przytrzymał butelkę z wodą przy moich ustach i pomógł mi podnieść głowę. Piłam dopóki nie zabrał ode mnie wody. Woda była dobra. Mogłam myśleć bardziej jasno. Nawet wiedziałam, gdzie byłam - w samochodzie, leżąc na plecach na przednim siedzeniu, z Zayem wciąż w fotelu kierowcy, ale pochylającym się nade mną. Z tego punktu widzenia, mogłam dostrzec zachmurzone niebo przez okno za nim.

- Co we mnie uderzyło? - zapytałam.

- Magia.

- Wiem, ale miałam na myśli, dlaczego? Dlaczego tak mocno?

Zay odetchnął.

- Nie jestem do końca pewien, ale to może mieć coś wspólnego z tym.

Uniósł moją dłoń, żebym mogła to zobaczyć. Znaki tam, sieć pająka była teraz spiralami srebra, złota, błękitu, różu i zieleni. Wyglądałam jakbym zanurzyła rękę w płynnym opalu ognistym lub metalicznym oleju. Znaki na moim ramieniu zmieniły się na te same metaliczne kolory co na dłoni, ale tam było więcej mojej skóry widocznej pomiędzy liniami. Nie wyglądało na to, żeby to były nowe

linie, raczej jakby te same płonące znaki, które miałam odkąd uleczyłam Cody'ego przeszły w echa czegoś jaskrawo metalicznego zamiast samej płonącej czerwieni.

- To będzie temat do rozmowy. - mruknęłam.

Zay zaśmiał się.

- Martwisz mnie.

Zerknęłam na niego. Wciąż na mnie leżał i mimo, że uśmiechał się, śmiech szybko zbladł.

- Naprawdę martwisz.

- Pocałuj i poczuję się lepiej?

Ciepło rozświetliło te jego tygrysie oczy i pochylił głowę. Jego usta delikatnie dotknęły moich, wahając się nacisnąć zbyt mocno. Otworzyłam usta dla niego i to było całe zaproszenie, którego potrzebował. Wciąż to był łagodny pocałunek, ostrożny, ale nie chciałam, żeby go przerywał. I nie zrobił tego. Nie przez długą, powolną chwilę.

- Wiesz jak niebezpieczne jest takie przeciążenie jak to? - zapytał mnie, jego usta zaledwie cal od moich.

- Tak. - odpowiedziałam. - Nie chciałam tego.

Podniosłam się na tyle, żeby złapać ponownie jego usta i pocałunek przeszedł w nie-jestem-ranna fazę. Czułam go dobrze, smakował wspaniale. Miętowo. Ciepło. Żywo.

Nie chciałam, żeby odszedł. Nie byłam pewna czy byłam gotowa na pełną kotłowaną, ale mała zabawa ręką wydawała się dobrym pomysłem w tej chwili.

Zayvion odsunął się.

- Chciałaś, żebyśmy zwolnili tempo.

- Nie pamiętam, żebym tak mówiła. - Właściwie to pamiętałam.

Uniósł brew i był tak blisko, dość blisko, że gdybym owinęła ręce wokół jego szyi, mogłabym prawdopodobnie wyciągnąć od niego następny pocałunek i mogłam też zobaczyć, że nie wierzy mi.

- Okej. Może to jest zły czas. - powiedziałam.

- Jest.

- Więc dlaczego nadal na mnie leżysz?

- Czekam, aż mi właściwie podziękujesz.

- Za co?

- Uratowanie ci życia. Znowu. Nigdy nie spotkałem kobiety, tak skupionej na umieraniu.

- Hej, czy prosiłam cię o opinię? Potrafię po prostu świetnie ratować własne życie, dziękuję. I nawet nie wiem co zrobisz. Z tego co wiem, przed chwilą ja ocalałam swoje życie.

- Nie. - powiedział. - To zdecydowanie ja.

- Udowodnij.

Przejechał palcem po moim ramieniu i chłodna, łagodna mięta podążyła za nim. To było jakby magia we mnie płonęła ogniem, a magia w nim lodem. Zadrżałam, ale nie z zimna. Jego dotyk był dobry. Niewiarygodnie dobry.

Ogień i lód. Tworzyliśmy parę z piekieł.

- Co to ma wspólnego z ratowaniem mojego życia?

Jego palec zatrzymał się i magia we mnie ochłodziła się, i wypłynęła ze mnie, z powrotem do naturalnych zbiorników głęboko pod ziemią. Ciśnienie z trzymania tak wielkiej ilości magii, a potem uwolnienia z niej rozpościerała się na mnie jak ciepły koc. Poczułam się zrelaksowana, zadowolona. Czułam się jakbyśmy właśnie uprawiali seks.

- Uziemiłem cię. - uśmiechnął się. - I podobało ci się to.

- Nie musiałeś tego robić, wiesz? .Mogłam to zrobić sama.

- Po prostu powiedz dziękuję i możemy iść dalej.

- I to wszystko?

- Cóż, to i przyznanie, że masz wielkie szczęście, że jestem dobry w Uziemianiu. Wielkie szczęście, że tu byłem z tobą przed chwilą - wielkie szczęście, że byłem z tobą po tym jak Wytropiłaś to uderzenie na Kajtku - wielkie szczęście, że byłem tu, kiedy skoczyłaś na głęboką wodę, wyciągając magię ,żeby spróbować pomóc Cody'emu...

- Uleczyć Cody'ego. I nie próbując. Zrobiłam to.

Uśmiech Zaya zmniejszył się trochę.

- Uleczyć? Uleczyłaś go?

- Już ci to powiedziałam.

- Nie, nie mówiłaś. Powiedziałaś, że myślałaś, że był ranny, ale nie mogliśmy znaleźć na to żadnego dowodu.

Cholera. Musiałam powiedzieć to Noli. Nienawidziłam, kiedy znajdowałam luki w mojej głowie.

- Cóż, Mówię ci teraz. Uleczyłam go. Za pomocą magii.

- Nikt nie potrafi leczyć za pomocą magii.

- Wiem. Zrobiłam to.

Uśmiech zniknął, ciepło i droczenie ulotniły się. W ich miejsce pojawił się obojętny Zay, spokojny Zay, Zay, mistrz Zen.

- To tłumaczy, dlaczego zajęło tak dużo mocy Uziemienie cię.

Nie wiedziałam co na to odpowiedzieć. Uziemając lub działając jak piorunochron dla drugiego magicznego użytkownika, kiedy oboje używali magii nie było łatwą rzeczą do zrobienia. Musiałaś być niezwykle giętka, niesamowicie tolerancyjny na ból i niesamowicie spokojny, kiedy

prowadziłeś magię do wyjścia z drugiego użytkownika magii lub do wyjścia zaklęcia i pozwalałeś jej płynąć z powrotem w dół, do ziemi.

Prawa magii nie pozwalały ci się samemu Uziemić. Ale mając drugiego użytkownika magii - kogoś, kto poradzi sobie z magią w swój własny, wyjątkowy sposób - wejście w dokładny rytm i styl twojego rzucania zaklęć i Uziemienie cię było tak rzadkie jak i ogólnie niewskazane.

Ludzie, którzy tego próbowali i im się powiodło byli wysoko wykwalifikowanymi specjalistami i zwykle włączano w to kilku ludzi o wysokim poziomie mocy, pracujących jako ochroniarze.

Nawet pomimo tego, że w teorii wykwalifikowani specjaliści mogli Uziemiać magicznego użytkownika, zawsze powodowało to szkody -podwójne koszty jeśli wolisz - dla ochroniarza. Jedno Odciążenie lub zapłacona cena za jego lub jej własną magię i druga cena zapłacona za magię osoby, na której wykonano Uziemienie.

Ale Zayvion nie wyglądał jak cierpiący z bólu, nie wyglądał jakby Uziemienie mnie kazało mu zapłacić podwójną cenę.

Oczywiście słyszałam, że były takie rzadkie kombinacje kiedy dwóch magicznych użytkowników, rzucający i uziemiacz byli tak bardzo dopasowani, że Rzucający i Uziemiacz byli jak tańczący tango, dwa poruszające się ciała, oddychające jako jedno.

Jednak ktoś zawsze płacił cenę.

Może Zayvion był po prostu bardzo, bardzo dobry. Albo może my razem byliśmy bardzo, bardzo dobrzy.

- Allie, staram się utrzymać cię przy życiu. Byłoby miło wiedzieć takiego rodzaju rzeczy. Staralam sobie przypomnieć o czym rozmawialiśmy. O, tak. Uleczenie.

- Jest coś jeszcze, czego mi nie powiedziałaś? - zapytał z uśmiechem. - Jakieś inne zdolności, które rozwinęłaś? Niewidzialność? Super siła? Umiesz chodzić po ścianach?

- Och, proszę. Zejdź ze mnie, Jones. - zachichotałam i przypadkowo parsknęłam. Słodki Jezu, stawałam się lekkomyślna.

- Jesteś pewna? Okej, w porządku. W porządku. - Usiadł i podniósł oparcie swojego fotela do bardziej siedzącej pozycji, potem zrobił to samo z moim.

- Wystarczająco ci ciepło? - zapytał.

- Jest dobrze. - kurtka Zaya była na moich kolanach, musiał ją tam położyć, kiedy zostałam znokautowana. Owinęłam ją wokół mojej piersi i ramion.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie ma niczego więcej czego ci nie powiedziałam. Tylko rzecz z uleczeniem.

- To nic wielkiego. Tylko rzecz z uleczeniem. - parodiował mnie.

- Z czym masz problem? Nie sądzisz, że powinnam uleczyć tego dzieciaka? Chcesz, żebym przeprosiła za uratowanie mu życia? Zapomnij, Jones. Uleczyłam go. Pogódź się z tym.

- Nie powiedziałem, że powinnaś przeprosić, ale mogłaś o tym wspomnieć.

- Kiedy?

- Przedtem.

- Och, to jasne. Przed czym?

Mięśnie jego szczęki napięły się.

- Przed tym jak my... przed tym jak my pojechaliśmy do Noli.

Nie to miał na myśli. Domyśliłam się, że miał na myśli, zanim przespaliśmy się ze sobą, zanim się kochaliśmy.

- Powiem ci coś, mężczyzno z milionem tajemnic. Kiedy powiesz mi wszystkie rzeczy o sobie i swoim życiu, które chcę wiedzieć, odwdzięczę ci się tym samym.

Cisza. Może oboje byliśmy trochę wściekli. Cisza świetnie mi pasowała.

Zaczęło padać, a Zay włączył wycieraczki, obie skrzypiały. Mile mijaly.

Świetnie. Nie zamierzam rozpieszczać nastrojów mężczyzny. Zamiast tego, oparłam głowę o okno, podpierając ją ręką i starałam się pomyśleć o tym, co powinnam zrobić kiedy dotrzemy do Violet.

- Gdzie ona mieszka? - zapytałam w końcu.

- Kto?

- Violet.

Zerknął na mnie, potem z powrotem na drogę.

- Nie czytasz magazynów? Nie oglądasz telewizji? Nie czytasz gazet? Jak możesz nie wiedzieć takich rzeczy?

- Ostatnia gazeta jaką czytałam powiedziała mi, że mój ojciec nie żyje. I wiesz co? Może wiem te rzeczy i może nawet wiem je od lat, ale może przez raz z tych kilkunastu razy, kiedy prawie wysadziłam mój mózg rzucając zaklęcia, straciłam te wspomnienia. - głos mi się podniósł.

Byłam zła i pewnie przestraszona. Chciałabym zobaczyć kogoś innego przechodzącego przez to co ja w ciągu tych ostatnich dni i dopingować go jak cheerleaderka.

- Wiesz ile urodzin jako dziecko pamiętam? Trzy. Widziałam zdjęcia ze wszystkich innych, ale ich nie pamiętam. Żadnego z nich. Nawet tych, na których była jeszcze moja matka. Nie wciskaj mi gówna o cenie, którą musiałam zapłacić, żeby żyć swoim życiem. Nie wybrałam tracenia zmysłów. Magia to bezduszna suka i trzyma mnie za gardło od lat.

Tak wiele dla humorzastego faceta. Potraktowany przez humorzastą kobietę.

Zayvion pozwolił wycieraczkom chodzić przez chwilę. Potem:

- Przepraszam. Violet mieszkała w mieszkaniu z twoim ojcem od kiedy się pobrali szesnaście miesięcy temu. Przedtem mieszkała w jednej z innych nieruchomości twojego ojca w mieście.

Mieszkanie jest w centrum.

- Wiem, gdzie jest. - burknęłam.

Zaraz uzmysłowiłam sobie jak nieżyczliwie zabrzmiałam.

- Ale dziękuję. Nie wiedziałam, kiedy się pobrali. Nigdy nie dostałam zaproszenia.

- Nie ubrała się na biało. - powiedział. - I myślę, że jej kwiatami były lilie i żonkile.

- Zwracasz uwagę na dziwne detale. Większość mężczyzn skanowałaby tłum w poszukiwaniu samotnych, zdesperowanych i pijanych lasek.

- To mogła być Joan i była przyjaciółką kuzynki panny młodej. Niedawno porzucona.

Uniosłam dłoń.

- To wszystko co muszę wiedzieć.

- Myślałem, że chcesz znać wszystkie moje tajemnice?

- Nie muszę wiedzieć z kim spałeś na ślubie mojej macochy.

Uśmiechnął się szeroko.

- Okej. Twój ojciec wyglądał na szczęśliwego i może nieco oszołomionego. Patrzył się na Violet jak na zagadkę, której nie mógł do końca zrozumieć.

To nie brzmiało dobrze.

- Nie ma osoby na tym świecie, której mój ojciec nie mógł zrozumieć. - powiedziałam.

- Jesteś ty.

Zastanowiłam się nad tym. Prawdopodobnie miał rację. Mój ojciec nigdy nie rozumiał mojej motywacji, moich pragnień, moich potrzeb.

Miał pomysł na to, jaką córką powinnam być i oczekiwał ode mnie wypełnienia tej z góry założonej roli w jego życiu. Przyniosłam mu całkiem brzydki zawód na tym koncercie.

Ale to czyniło mnie bardziej ciekawą jego najnowszej żony.

- Opowiedz mi o Violet.

- Ale co?

- Lubisz ją?

-Dobrze się z nią pracuje. Jest sprawiedliwa. Inteligentna, ale wymagająca jak oczekujesz po kimś, przesuającym granice technologicznego zakresu magii. Ma ironiczne poczucie humoru i jest szczerą w swoich opiniach. Jak kilka innych kobiet, które znam jest trochę zbyt uparta jak dla jej własnego dobra.

Pominęłam milczeniem ten komentarz.

- Wiesz czy tata dał jej kontrolne udziały w firmie?

Zayzerknął na mnie.

- Myślałem, że nie martwisz się o pieniądze.

- Nie martwię. Tylko chcę zrozumieć, dlaczego chciała wyjść za mojego ojca. To znaczy, pieniądze to oczywisty powód, ale mogło to też być dla patentów magicznego i technologicznego systemu, które posiada. Mogłam zobaczyć jak kobietę, która jest zaangażowana w innowacje naukowe pociąga pakiet jaki jej zaoferował: ochronę, rozgłos, zdolność do zabrania produktów na rynek, finansowanie i dostęp do opatentowanej technologii. Nie wspominając o przyjaciółach nisko i wysoko postawionych.

Zay potrząsnął głową.

- Co?

- Czy kiedykolwiek przyszło ci na myśl, że mogła za niego wyjść, bo go kochała?

Zaśmiałam się. Bez parskania tym razem.

- Jasne. Tak jak jego pozostałe cztery żony, lubiące pieniądze.

- Pięć. Czy nie wliczasz swojej matki na tę listę?

- Powoli, Jones.

- W takim razie, biorę to za nie.

To był rodzaj komentarza, który powinien wywołać u mnie wściekłość, a kiedy byłam młodsza, mogłam go nawet uderzyć za to w nos. Ale miałam czas na myślenie o tym, dlaczego moja matka poślubiła tatę. Może na początku to była miłość. Miałam nadzieję, że wciąż się kochali, kiedy zostałam poczęta, ale o ile wiem była w tym dla szybko pomnażającej się fortuny, którą zdobywał. Powiedziano mi, że nie żyła w biedzie za granicą. Tata płacił alimenty na wszystkie swoje żony i wiedziałam, że moja mama dawała, w dużym stopniu, sobie radę po latach, które z nim spędziła.

Nie, żebym ją słyszała odkąd odeszła.

- Naprawdę sądzisz, że jakakolwiek kobieta mogła poślubić Daniela Beckstroma bez myślenia o tym jak dobrze jego bogactwo będzie na niej wyglądać?

Zay wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie nie.

- Nie odpowiedziałeś mi na pytanie o kontrolne udziały firmy taty.

- Co z nimi?

- Kto je ma?

- Teraz, gdy twojego ojca nie ma, ty.

Och, dobry Boże. Tylko tego potrzebowałam.

- Więc jestem jedynym spadkobiercą fortuny Beckstromów, minus podatki i to cokolwiek dostaną żony i mam kontrolny pakiet udziałów firmy?

- Tak.

Nie wiedziałam nawet, że mam udziały w firmie, a co dopiero, że wystarczająco dużo, by przegłosować decyzje.

Może Zayvion miał rację - powinnam częściej czytać gazety.

- Tak dużo było trzymane w sekrecie.

- Cóż, to i nie zapominaj o fakcie, że jesteś wskazywana w morderstwie ojca.

- Nie zapominam o tym.

Popatrzył na mnie i dał mi mały uśmiech.

- Dobrze.

Och. Chciał się upewnić, że moje wspomnienia wciąż były na miejscu. To miłe z jego strony, tak myślę. To mogło stać się żmudne, przypominanie o tym czego nie zapominałam, ale i miłe uzupełniać rzeczy, które straciłam.

- To co, kolejne cztery godziny jazdy do miasta? - zapytałam.

Skinął głową.

- Dobrze. Spodziewam się spędzić większość tego czasu, słuchając jak opowiadasz mi o wszystkim co wiesz o moim ojcu, jego firmie, mojej macosze i jej wynalazkach.

- Naprawdę? A jeśli nie czuję się rozmowny?

- My Beckstromowie jesteśmy znani z naszego przymusu ludzi Influencją.

- Influencja nie działa na Uziemiacza, Allie.

Cholera. Miał rację. To oznaczało, że prawdopodobnie nie mogłam zmusić Zayviona do zrobienia czegokolwiek przeciw jego wolnej woli.

Było w tym coś tak satysfakcjonującego, że naprawdę zachichotałam.

- Co?

- Nie pomyślałam o tym. - powiedziałam. - Przypuszczam, że to przeszkadzało mojemu ojcu.

- Nie, to był jeden z powodów dla których mnie zatrudnił - nikt nie mógł działać na mnie Influencją i wiedział, że nie będę po prostu robił tego co mi kazał, ale podejmę pewne, legalne decyzje samemu.... w jego najlepszym interesie oczywiście.

I to też ma sens, dlaczego mój tata zatrudnił go do śledzenia mnie. Wiedział, że ja też nie będę zdolna nałożyć na niego Influencji. Jak powiedziałam, mój tata był skrupulatnym, ostrożnym człowiekiem.

- Więc co? Nie zamierzasz odpowiedzieć na moje pytania?

- Powiedziałem, że nie mogę być zaczarowany Influencją. Nie powiedziałem, że nie mogę zostać przekupiony. Co mi dasz w zamian za rozmowę?

- Co powiesz na kuchnię Noli?

- To dobry początek.

Rozpięłam mój pas i przeczołgałam się na tylne siedzenie. Nola zapakowała kilka kanapek, domowych ciasteczek, trochę sera i chleba, butelki wody, pojemnik czegoś co wyglądało na zupeę, termos z kawą i inne owinięte folią rzeczy na dole pudełka, ale nie zwracałam sobie głowy wydobywaniem ich.

Wyjęłam kanapki i ciasteczka, chwyciłam wodę i kawę, i wróciłam na przednie siedzenie.

Odwinęłam kanapkę i wyciągnęłam ją do Zayviona. Kiedy po nią sięgnął, odsunęłam ją.

- Mów.

- Co chcesz wiedzieć?

Wręczyłam mu kanapkę i odwinęłam jedną dla siebie.

- Jak długo znałeś mojego tatę?

- Pracowałem dla niego około roku.

Zauważyła drobny unik, powiedział pracowałem zamiast znałem, ale pominęłam to milczeniem.

- A moja macocha.

- Pracowałem dla niej przez trzy lata.

- A co robiłeś wcześniej?

- Zgodziłem się na mówienie o twoim tacie i macosze, nie na relację z mojego osobistego życia.

- Prawda.

Zjadłam moją kanapkę - z kurczakiem i sałatą - i nalałam kawy dla nas obojga. Pomyślałam, że miałam jeszcze trochę czasu. Może w czasie gdy dotrzemy do miasta, otworzy się trochę i pokaże mi kim naprawdę był.

Mile mijały szybko, a Zayvion był adekwatnie hojny z informacjami, którymi się dzielił.

Ale za każdym razem, gdy kierowałam rozmowę na to, gdzie pracował przed moją macochą, starannie omijał to pytanie.

- Mam przeczucie, że to będzie kiepska randka, Jones. - powiedziałam.

- Wcale nie. Jestem dobry w randkach. Rozmowny, poinformowany o aktualnych wydarzeniach. Nawet otwieram drzwi kobietom - przez szacunek, nie protekcjonalność. Ale to nie jest randka. Prawda?

- Absolutnie nie. Oczekuję czegoś więcej niż lunch w samochodzie.

Popołudniowe światło przeszło w wieczór, a chmury, które zasłaniały niebo cały dzień, tworzyły wczesny, fałszywy zmierzch.

Jazda autostradą I-5 pokazała nam budynki wykonane z drewna i cegły z mnóstwem przestrzeni wokół nich, powoli zmieniające się w tłoczną, kamienną, szklaną i żelazną architekturę mniejszych miast. Wkrótce te budynki zostały zastąpione wieżowcami i drapaczami chmur.

Kiedy wjechaliśmy w granice miasta, nie mogłam przestać drapać się w ramię. Koncentracja magii była tu tak wysoka, że czułam się jak napięta struna, brzdąkająca na wietrze.

- Wszystko w porządku? - zapytał Zay.

Przestałam pocierać rękę i skinęłam.

- Swędzi.

- Chcesz, żebym spróbował?

Wiedziałam o co pytał. Czy chciałam, żeby mnie Uziemił, odprowadził magię, która wypełniała mnie do pełna? Nigdy przedtem tak nie było. Pewnie, mogłam pomieścić trochę magii w sobie, ale teraz czułam się jak rzeka, kręcąca się w koło, magia wlewała się we mnie przez stopy, wypełniała mnie dopóki nie wylewała się ze mnie, by opaść z powrotem do ziemi. A od kiedy właściwie nie używałam magii, nie płaciłam ceny za tę, krążącą przeze mnie. To jest, prócz swędzenia.

- Proszę. - powiedział Zayvion, kiedy nie odpowiedziałam.

Położył rękę na moim ramieniu i wziął głęboki wdech. Chłodna mięta wypłynęła z jego dłoni, obmywając moje ramię i chłodząc całą rękę. Oparłam głowę o zagłówek i jęknęłam.

- Och, jak dobrze. Naprawdę dobrze.

Trzymał tam swoją dłoń trochę dłużej i kiedy w końcu puścił, chłodna mięta utrzymywała się.

- Dzięki. - powiedziałam. - I dzięki też za inne razy.

- Nie ma za co. To będzie dobry moment dla ciebie, żeby schylić się poniżej poziomu okna i postarać się wcale nie używać magii. Sądziś, że Tropiciele znajdą cię po samym zapachu?

Wyciągnęłam się na siedzeniu, aż leżałam prawie na plecach. Ale wciąż siedziałam dość prosto, żeby widzieć mijające latarnie, kiedy zmierzaliśmy przez obrzeża miasta, kierując się do centrum.

- Bonnie mnie zna. Jeśli któreś z nich włamało się do mojego mieszkania, prawdopodobnie mają mój zapach. Tyle, że budynek wypłukuje starą magię, kiedy pada, więc ten smród może zakryć moją węchową sygnaturę.

- Miejmy nadzieję. Może teraz będzie też dobry czas na medytacje i staranie się przestać świecić jak neon.

- Świecę się? - uniosłam dłoń.

W słabym świetle fałszywego zmierzchu, wszystko co mogłam zobaczyć to moja ręka.

Linie były ciemniejsze od skóry, ale nie świeciły.

- Nie fizycznie. Magicznie. Myślisz, że możesz zmniejszyć ilość magii, którą przewodzisz?

- Nie wiem. To jest dokładnie coś, w czym mam jakieś doświadczenie.

- Teraz będzie wspaniały moment na próbowanie. - Brzmiał na zmartwionego i to z kolei mnie zmartwiło.

Zamknęłam oczy, czując się przytłoczona przez kolory, tekstury i smaki magii, pędzące przeze mnie i znów trzymające moje oczy otwarte. Zbyt łatwo było się zagubić. Patrzyłam na górne światło samochodu, które nie świeciło i wyszeptałam medytacyjną mantrę.

Myśl o spokojnych rzeczach. pomyślałam. *Myśl o magii jak o powietrzu, bez koloru, smaku, niewidzialna. Przychodzi do mnie jak powietrze, niewidoczna, wydychana z oddechem, niewidzialna.*

Wydawało się to naprawdę dobrą wizualizacją, więc kontynuowałam. Wciągałam niewidzialność i wydychałam niewidzialność, i ostrożnie trzymałam swoje myśli jasne, z dala od zaklęć czy glifów. Nie byłoby dobrze dla mnie zamienić samochód w pociąg czy dać Zayvionowi skrzydła czy coś. Nie to, że mogłam naprawdę to zrobić. Czy mogłam? Z taką ilością magii do dyspozycji, mogłam prawdopodobnie zrobić wszystko, co sobie wyobrazę.

Tak długo jak byłabym w stanie za to zapłacić, oczywiście.

- Nie wiem, co robisz, ale to działa, Allie. - powiedział Zay. - Rób to przez parę następnych mil, okej?

Och, pewnie. Trzymaj ścisłą koncentrację na niczym, czego nigdy przedtem nie próbowałam, kiedy miliard mili sześciennych magii przepływa przez twoje żyły. Żaden problem.

Jestem wyłącznikiem, zaintonowałam do siebie.

To nie zadziało tak dobrze jak niewidzialne podejście, więc wróciłam do wdychania i wydychania niewidocznej magii.

Byłam świadoma zwalniania samochodu, potem brania pary ciasnych zakrętów, zatrzymanie się i wjazd przez coś co miałam nadzieję, że było drzwiami garażu mieszkania ojca.

- Możesz teraz to wypuścić. - powiedział Zayvion. - Obszar wokół tego miejsca nie pozwoli twojej sygnaturze uciec.

Taa..., ale nie byłam pewna jednej rzeczy, czy powinnam martwić się o Tropicieli i policję za obszarem budynku. Nieważne jak bardzo Zayvion lubił Violet, nie znałam tej kobiety. Było tak samo możliwe, że ona chciała mojej śmierci, żeby kontrola nad firmą przypadła jej. Ale jak Zayvion mi przypomniał, jeśli nie chciałam iść na policję i wyjaśnić, gdzie byłam podczas śmierci mojego ojca, i że nie mam alibi i też wskazać, że jedyną osobą, która mówiła, że wie jak tata zmarł był umyślowo chory i dosłownie rozpląnął się w powietrzu, mogłam chcieć skumać się z kimś, kto miał władzę i pociągał za sznurki w tym mieście.

A w tej chwili, tym kimś była moja macocha.

Nienawidziłam ufać ludziom. Szczególnie ludziom, którzy spali z moim ojcem. Nienawidziłam nie mieć innej opcji - och, przypuszczam, że mogłabym spróbować wydostać się z kraju i uciekać przed swoim życiem, ale byłam już całkiem zmęczona byciem ściganą. Chciałam odzyskać swoje życie, na moich warunkach. A jeśli to znaczyło być odsoniętą na tyle, żeby poprosić o przysługę czy dwie, po prostu musiałam przełknąć to i się z tym pogodzić.

Opuściłam mój medytacyjny stan i obrazy niewidzialnej magii ponownie zostały zastąpione przez kolor, teksturę, zapach i smak. Syknęłam. Moje ramię swędziało jak matka wszystkich wysypek.

Mięta popłynęła w górę mojego ramienia.

- Chodź. - powiedział Zayvion. - To dużo łatwiej zablokować i kontrolować w środku budynku. Możesz poczuć się tam lepiej.

Ciągnął mnie za rękę dopóki nie usiadłam; wtedy wysiadł z auta.

Też wysiadłam i porozciągałam się trochę. Wiedziłam, że tu, w podziemnym parkingu wszędzie były kamery. Wiedziłam, że kogokolwiek Violet zatrudniła jako ochronę, wiedziała, że już tu byliśmy i prawdopodobnie była w połowie drogi do windy, żeby się z nami spotkać. Zerknęłam na Zaya, opierał się o samochód, patrząc w kierunku windy. Też to wiedział.

Cóż, przynajmniej jego historia dopełniła się. Wiedział parę szczegółów o mieszkaniu.

Drzwi windy rozsunęły się i wysoki mężczyzna o blond włosach, ubrany w dzinsy i marynarkę, wyszedł z niej.

- Pan Jones. Panna Beckstrom. - powiedział, przechodząc przez parking, jego głos niósł się echem po betonowym pomieszczeniu. - Zostawcie tu swoje rzeczy i chodźcie za mną. Pani Beckstrom czeka na was.

Prychnęłam. To tak bardzo załatywało szpiegowską intrygą, że wydawało się śmieszne. Ale Zayvion odsunął się od auta i skierował się w stronę windy, zatrzymując się, żebym do niego dołączyła.

- Kevin. Jak żona i dzieciaki? - zapytał Zay kiedy byliśmy wystarczająco blisko.

- Doprowadzają mnie do bankructwa. A jak u ciebie?

- Sytuacja się poprawia.

Kevin skinął głową i poczułam się jakbym oglądała rozmowę z filmu, gdzie słowa nie znaczą naprawdę tego, co znaczą, ale zamiast tego są jakimś sekretnym kodem.

- To przyjemność panią poznać, panno Beckstrom. - powiedział Kevin. - Proszę za mną.

Użył pilota do otwarcia windy i wszedł do lustrzanego wnętrza.

Winda. Jęknęłam. Nienawidziłam wind i małych przestrzeni.

Jednak posiadałam maniery i wiedziała kiedy ich użyć. Przykleiłam do twarzy uśmiech i wkroczyłam do straszego gabinetu luster.

Zay wszedł po mnie i starałam się nie patrzeć na niego w lustrach - odbijających każdy kąt - bo nie mogłam uwierzyć, że wyglądał tak dobrze na tak wiele różnych sposobów. Jego ciemne loki były schowane pod czapką. Światło odbijane przez tak wiele luster sprawiło, że jego kości policzkowe miały ostrzejsze krawędzie pod oczami i rzeźbiły cienie przez linie jego silnej szczęki. Ale nawet bluza nie mogła zakryć szerokości jego ramion, czy długi, szczypty kąt jego torsu i bioder. I kiedy ja starałam się na niego nie patrzeć, on patrzył prosto na mnie, łagodne brązowe oczy, szerokie usta wygięte tylko na tyle, żebym miała poczucie, że bawi go mój dyskomfort.

Kevin, z drugiej strony, nie był w moim typie i nie był dla mnie nawet przystojny. Oczy zbyt duże w stosunku do twarzy, zbyt cofnięty podbródek. Był typem faceta, po którym nigdy byś się nie spodziewał, że za chwilę cię zabije. Znałam ten typ. Dorastałam wokół facetów takich jak on.

Ponieważ tych dwoje nic nie mówiło, tez trzymałam język za zębami i dzieliłam swój czas pomiędzy staraniem się nie wariować, że byłam uwięziona w windzie i staraniem się nie patrzeć na swoje odbicie, które pokazywało mój cały ciemnowłosy, wytatuowany obraz i starając się nie wariować, że byłam uwięziona w windzie.

Zamiast tego patrzyłam się w moje oczy, naprawdę patrząc na to, jakie wywrę pierwsze wrażenie na Violet. Ponieważ wyglądałam jak kobieta, która potrzebuje lekcji jak nałożyć makijaż na oczy, policzki i usta, zamiast rysować dziecięcymi mazakami po jednej stronie twarzy i ramieniu.

Może powinnam poprosić Nolę o jakiś zakrywający makijaż, żeby ukryć znaki, które magia po sobie zostawiła, chociaż wątpiłam, czy miała coś, co zatuszowałoby te znaki, teraz kiedy przeszły w jaskrawe na prawej ręce i atramentowo czarne na lewej.

Cóż, mogłam też nie mieć oporów przed Violet, która zobaczy mnie całą naznaczoną przez magię albo mogłam trzymać głowę w górze i zmusić ją do pomyślenia, że byłam zadowolona z tego, jak szybko potoczyły się sprawy.

Wybrała opcje numer dwa. Głowa do góry. Wdech. Drzwi windy otworzą się za sekundę, za sekundę. I tak się stało. Weszłam w tryb bogatej, sukowatej księżniczki i przepchnęłam się do przodu, mijając Kevina, żeby wyjść, wyjść tam, gdzie było powietrze, przestrzeń i niewiele rzeczy, tłoczących się tak blisko, że myślałam, że zostanę zgnieciona.

Kevin nie musiał prowadzić mnie przez korytarze - mieszkałam tu.

- Do pokoju dziennego? - zapytałam przez ramię.

- Tak. - odpowiedział. - To na prawo.

Trzymałam całkiem dobre tempo, pozwalając pędzącemu paniką sercu ustalać rytm moich kroków. Z powodzeniem stałam się spokojna i opanowana, kiedy dotarłam do końca korytarza i wkroczyłam do pokoju. Chłopcy za mną gadali o sporcie i tym razem brzmiało to szczerze. Zwolniłam przechodząc przez wysokie, łukowate przejście do pokoju.

Wystrój się zmienił odkąd byłam tu ostatnio - nowe kanapy, stoliki, nowe dywany i obrazy. Ale kilka rzeczy zostało tak samo - obudowa kominka, która zajmowała prawie połowę ściany i oczywiście cała ściana ze szkła z folią lustrzaną³⁰, które pokazywało miasto i jego światła, rozpościerające się poniżej. Inną rzeczą, która się zmieniła była kobieta stojąca na środku pokoju. Lub bardziej dokładnie, dziewczyna. Violet wyglądała wystarczająco młodo, żeby być moją rówieśnicą. Jej rude włosy były spięte z tyłu spinką i miała naprawdę wydatne kości policzkowe. Była ubrana zwyczajnie, ale miała modne okulary, żadnej biżuterii, którą mogłam zobaczyć oprócz złotej obrączki na serdecznym palcu prawej dłoni. I zamiast najdroższej, designerskiej sukienki, w której widywałam moje macochy, ubrała się w parę czarnych spodni i jasnoniebieską koszulkę.

- Witaj, Allie. - powiedziała. - Miło cię poznać.

Stałam tam, nieruchomo, starając się dopasować ją do żony mojego ojca. Dobry Boże, nie mogła być starsza ode mnie o więcej niż rok. Nigdy nie sądziłam, że tata będzie takim playboyem i dupkiem, żeby poślubić kogoś, kto mógłby być jego własną córką. Jak Zayvionowi udało się pominąć ten jeden, mały detal w podsumowaniu ślubu, który mi dał?

Kevin ruszył na stronę, gdzie jak wiedziałam znajdował się barek i pochwaliłam go za intuicję. Tak bardzo potrzebowałam drinka.

Zay stanął za mną.

- Dzień dobry, pani Beckstrom. - powiedział.

Uśmiechnęła się krótko.

- Witaj, Zayvion. Ufam, że nie miałeś zbyt wielu problemów, przyjeżdżając tu dzisiaj?

- Było parę komplikacji.

- Przykro mi to słyszeć.

Violet przechyliła głowę na bok i popatrzyła na mnie jakbym była próbką, która nie reagowała tak jak oczekiwała.

- Czy zechcielibyście usiąść?

- Tak, dziękuję. - powiedział Zayvion.

Zrobił krok do przodu i celowo trącił mnie ramieniem, żebym otrząsnęła się z odrętwienia w które zapadłam.

- Um... - zaczęłam wdzięcznie. - Tak. Dziękuję.

Ruszyłam po marmurowej posadce, moje buty skrzypiały dopóki nie uderzyły o gruby dywan, który odwalił dobrą robotę, pokrywając pokój.

³⁰Folia lustrzana skutecznie uniemożliwia wgląd do wnętrza pomieszczenia dzięki efektowi "lustra weneckiego". Pozwala obserwować otoczenie samemu nie będąc widzianym.

Violet usiadła na jednym z szezlongów i założyła nogę na nogę. Zwolniłam przy kanapie najdalej od niej, ale przemówiła.

- Proszę, usiądź bliżej. Nie cierpię krzyczeń przez pokój.

Też tego nie cierpiałam. Co było fajne. I dziwne. Ale ponieważ też nie lubiłam krzyczeń, opadłam na małą kanapkę najbliżej niej. Studiowała moją twarz i ręce, zmarszczone brwi tworzyły tylko jedną linię na jej czole. Tak blisko, że mogłam zobaczyć, że jej młodość była cała jej, anie kupiona na operacyjnym stole albo utrzymana przez zakłęcia.

- Co to za znaki? - zapytała.

- Och, zdobyłam je w walce z tatuazystą.

Uniosła brwi.

- Okej, zajmijmy się tym teraz. Kochałam twojego ojca. Wiem, że różnica wieku między nami jest trudna do przełknięcia, i gdyby mój własny ojciec poślubił kogoś w moim wieku, też pewnie byłabym wściekła. Jednak jeśli ja nie zamierzam osądzać tego jak go traktowałeś, oczekuję od ciebie przyzwoitości i nie osądzania mnie za to jak ja go potraktowałam.

Zay miał rację. Była szczerą.

- Wspaniale. - powiedziałam. - Wiec powiedz mi jak dużo z firmy dostaniesz teraz, gdy on nie żyje.

Zamrugła raz i wstrzymała oddech, zanim go wypuściła.

- Około ćwiartki. Ty masz ponad połowę, a reszta jego eks-żon, wspólnie trzyma pozostałą ćwiartkę.

Nie dość udziałów dla niej, żeby zabić mojego ojca. Chyba, że ona i inne eks-dziewczyny mojego ojca zebrały się do kupy.

- Postaram się być bardziej taktowna. - zaczęłam.

- Nie zwracaj sobie tym głowy.

Kevin wręczył mi lampkę czerwonego wina i podał Violet lampkę białego.

- Zabiłaś go? - zapytałam.

Potrząsnęła głową, biorąc łyk wina.

- Zamierzałam cię zapytać o to samo.

- Nie. - powiedziałam. - Byłam zła na niego przez długi czas, ale nie aż tak, żeby go zabić.

- Teresa powiedziała, że byłaś wściekła, kiedy opuszczałaś jego biuro.

- Teresa?

- Jego recepcjonistka.

- Och. Byłam wściekła. Właśnie mi skłamał o uderzeniu na małe dziecko, które Wytropiłam z powrotem do niego. Powiedziałam mu, że doradziłam ludziom, zamieszonym w to, pozwać jego tyłek.

Violet uśmiechnęła się.

- Mówił, że masz silną wolę. Powiedział, że wzięłaś ją od Angeli.

Łał. Nie byłam porównywana do mojej matki od lat. I na pewno nie przez kogoś, kto wymawiał jej imię jakby się spotkały, czy były przyjaciółkami. I co za cholerny związek miałby to być? Violet miała dość lat, żeby być moja siostrą, nie kumplem mojej matki. Wzięłam haust wina.

Okej. Musiałam przyznać, że za pieniądze można kupić jedną rzecz - naprawdę dobre wino.

- Jak... - nie była całkiem pewna jak poruszyć ten temat. - Kto go znalazł?

- Teresa. Była rozhisteryzowana i najpierw zadzwoniła do mnie. Ja wykonałam telefon na policję. - wzięła kolejny łyk wina.

- To było okropne. - jej głos stał się delikatniejszy i mogłam zobaczyć linie w kącikach jej oczu i kręgi pod nimi.

Mimo, że wyglądała na naturalnego rudzielca i oczekiwałam po niej, że będzie miała bardzo jasną cerę, wyglądała na nieco szarą, jakby naprawdę opłakiwała jego śmierć.

To tak nie pasowało do mojej wizji żon taty. Większość kobiet, które poślubił chciało pieniędzy i bycia w blasku fleszy, co przychodziło ze staniem przy boku Daniela Beckstroma. Ale z drugiej strony, dlaczego sprawy powinny toczyć się tak jak myślałam? Myliłam się w wielu rzeczach. Zay powiedział, że sądził, że kochali się nawzajem. Starłam sobie wyobrazić tę dziewczynę, kogoś kto może mógłby być moim przyjacielem, jeśli nie byłby moją macochą obok mojego eleganckiego, potężnego, srogiego ojca i po prostu nie mogłam zobaczyć tego obrazu w głowie. Inny obraz przyszedł mi nieproszony do głowy - tych dwoje razem w łóżku.

Było kilka rzeczy, których nigdy nie powinno sobie wyobrażać. To była jedna z nich. Wzięłam kolejny łyk wina.

- Powiedz mi co wiesz o jego śmierci - powiedziała Violet. - a ja wypełnię to, czego nie wiesz.

Zayvion, który stał przy barze z Kevinem, podszedł i usiadł na kanapie na przeciw mnie, opierając się na skórzanych poduszkach z piwem w ręku. Bluza, niebieskie džinsy i piwo. To wszystko wyglądało na nim dobrze.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. - uniósł piwo w kierunku Violet. - To było kilka ciężkich dni.

- Nie, w porządku. Chcę również usłyszeć co ty wiesz, Zayvionie.

Zay wziął łyk piwa i dał mi subtelne, zachęcające skinienie.

Lepiej, żebyś miał rację co do niej, pomyślałam. Musiał zrozumieć istotę sprawy, bo uniósł brwi jakbym była krnąbrnym dzieckiem.

- Okej. - powiedziałam. - Dowiedziałam się, że umarł, kiedy podniosłam gazetę ze stoiska na Trzeciej Ulicy. Szłam napić się kawy. Ostatni raz widziałam tatę poprzedniego popołudnia, kiedy oskarżyłam go o nielegalne Odciążanie do dzielnicy St. Johns.

- St. Johns? - brzmiała na zaskoczoną. - Interesujące. Widziałam dokumenty i firma nie używała Zamienników w mieście, a zwłaszcza przez St. Johns. To za rozwidleniem torów kolejowych. W martwej strefie.

- Byłam tam. Tropiłam uderzenie. Była na nim jego sygnatura.

- Doprawdy. - zerknęła na Zayviona. Czego nie mogła rozgryźć to to, dlaczego nagle była taka zainteresowana St. Johns. - Dla kogo Tropiłaś?

- Nie podam nazwisk. Poufność klienta.

- Sądzę, że obie musimy złamać kilka reguł, jeśli zamierzamy podzielić się informacjami.

- Okej. Nic mi do tego. Ty zaczynasz.

Przechyliła głowę.

- Wiesz, że Zayvion został zatrudniony przez twojego ojca, żeby cię pilnować?

- Taa... Zorientowałam się bardzo szybko.

- I że pracował dla mnie przedtem?

- Tak. Powiedz mi coś czego nie powinnaś i wyleję resztę tego, co wiem.

To było jak walka w "kto pierwszy stchórzy". Gra, w której byłam dobra, w większości dlatego, że nie miałam nic do stracenia. Violet też wydawała się być w tym dobra.

- Kevin, sprawdzisz, czy nie jesteśmy niepokojeni?

Kevin przeszedł przez przejście i wcisnął guzik. Nawet bez używania magii, wypełniającej moje zmysły, poczułam, że zaczerpnął z głębokiego, bogatego źródła magii, tego na którym zbudowano mieszkanie i szybko rzucił zaklęcie Odbicia. Nie było na tym świecie nic, czego byłabym świadoma, co mogło złamać zaklęcie Odbicia o tej wielkości i poziomemu umiejętności. Szacunek wartości Kevina właśnie podskoczył o milion punktów w mojej opinii. Zwyczajnie wyglądający, skromny, nudny facet rzucający magię jak wysoce zaawansowany użytkownik był trudnym stanowiskiem do obsadzenia, ale wygląda na to, że mój tata i Violet trafili los na loterii, znajdując Kevina.

Violet zdjęła rozkrzyżowała i położyła łokcie na kolanach, trzymając lampkę wina w obu dłoniach.

- Twój ojciec i ja poznaliśmy się, kiedy zainteresował się gałęzią badań, które robiłam w bardzo prywatnej instytucji. Początkowo kłóciliśmy się. Był inteligentnym mężczyzną i miał mocne poglądy, co do tego w jaki sposób magia powinna być dostępna ludności. Ja miałam inne pomysły. Myślałam o systemie bardziej swobodnym, który złagodziłby trochę kryminalną część używania magii.

Jeśli wszyscy w równym stopniu bylibyśmy w stanie używać magii, może mniej ludzi krzywdziłoby się wzajemnie z jej pomocą, lub dla niej.

Wzięła łyk wina, opróżniając kieliszek.

- Zgodził się zainwestować trochę pieniędzy, więc mogłam realizować aplikacje pewnych technologii do magii. Nie byliśmy wtedy romantycznie zaangażowani. To nie stało się przez następne kilka miesięcy. Możesz w to nie wierzyć, ale był dobrym człowiekiem, jeśli przebiłaś się przez powierzchnię magnata biznesowego.

Okej, poczułam się nieswojo. Zerknęłam na Zayviona, ale on patrzył na Violet.

- W każdym razie, wynaleźliśmy parę zdumiewających urządzeń. Dyski o rozmiarze twojej dłoni, które przechowują dość magii na rzucenie pojedynczego zaklęcia.

- Przenośna magia. Nawet poza siecią. - powiedziałam. - Nawet w martwej strefie.

- Tak. A kiedy magia jest w dysku i może być łatwiej dostępna dla użytkownika, jest bardzo mała cena do zapłacenia.

- Więc żadnych Odciążeń ani żadnych Zamienników?

- Zgadza się.

Jasna cholera.

- Zdajesz sobie sprawę jak wiele to by zmieniło w używaniu magii?

- Tak. I najwyraźniej inni ludzie też. - spojrzała na barek, gdzie stał Kevin i usłyszałam brzdęk szkła, a potem dźwięk nalewanego wina.

- Przede wszystkim, jak ładujecie dyski magią? - zapytałam.

Pokręciła głową.

- Tego ci nie powiem. Patenty są w toku. Cały proces zmieni sposoby w jaki magia może być dostępna i rozprowadzona. Oboje myśleliśmy, że z odpowiednimi przepisami dyski zrobią więcej dobrego niż złego. Ale nie zamierzaliśmy tego publicznego użycia, dopóki nie mielibyśmy do tego stosownych przepisów. Dopiero zaczęliśmy pracować nad legalną stroną sprawy, kiedy został zabity.

- Jego śmierć w ogóle nie była ci na rękę, prawda?

Zaśmiała się, jeden, ciężki, załamany szloch.

- Nie. W ogóle nie.

Zerknęłam na Zayviona, który wyglądał jak jego zamysłony tryb Zen.

- Znasz kobietę imieniem Bonnie Sherman, która jest Tropicielem? - zapytałam Violet.

Pokręciła głową.

- Nie sądzę, żebym znała kogoś o takim imieniu.

- A Cody Rączka?

Zmarszczyła brwi, myśląc. Kevin podszedł z dwoma pełnymi lampkami wina i drugim piwem dla Zayviona.

- Nie było czegoś w wiadomościach dawno temu o człowieku imieniem Cody Rączka, który został wysłany do więzienia za korporacyjne fałszerstwa?

- To może być on. - powiedziałam.

- Wiem o nim. Dlaczego pytasz?

- Myślę, że sfałszował moją sygnaturę na uderzeniu taty. I sądzę też, że wie, kto naprawdę go zabił.

Violet znieruchomiała. Ale to był rodzaj nieruchomej nieobecności, wyglądała jakby puściła swoje ciało na luz, podczas gdy jej mózg pędził przez niesamowite ilości kalkulacji.

W końcu:

- Gdzie on jest?

- Sądzimy, że Bonnie go ma.

Oparła się z powrotem na krzesło, zerkając na Zayviona.

- Byliśmy poza siecią. - powiedział Zayvion. - Poza krajem. Mieliśmy ze sobą Cody'ego. Jest upośledzony umysłowo, nie wiemy czy od narodzin czy stał się taki w późniejszym okresie życia. - wzruszył ramionami. - ale rozumie proste pojęcia i jest świadomy magii.

- Był w ogrodzie przed nami. - powiedziałam. - i błyskawica.... - przerwałam. Właściwie, to nie wyglądało jak błyskawica, uderzająca z nieba na ziemię. Teraz jak o tym pomyślałam, zdałam sobie sprawę, że to raczej strzał miedzianego pioruna wyszedł z ziemi. - Eee... błyskawica pewnego rodzaju energii wystrzeliła z ziemi. To był błysk o kolorze miedzi. Wtedy Bonnie nagle stała na środku ogrodu przed nim. Byliśmy na końcu świata i tak daleko od sieci, elektryczne światło mogło pochodzić z magii.

Jeśli Violet wyglądała przedtem blado, to teraz wyglądała jakby miała zamiar zemdleć.

- Co się stało? - wyszeptła.

- Owinęła ramiona wokół Cody'ego, zaintonowała zaklęcie i uniosła jedną rękę w górę. Wtedy zniknęli.

- Niemożliwe. - powiedziała.

Ale jej oczy były zbyt szerokie, a jej kłykcie pobiełały, gdy zacisnęła rękę mocno na lampce wina. Spojrzała na Zayviona.

- Niemożliwe. - zgodził się. - Ale się stało. Pozostał osad w perfekcyjnym okręgu na ziemi.

Czarny popiół.

- Pióra - wtrąciłam się.

W połowie mojej drugiej lampki zaczęłam czuć wpływ wina. Chciałam odchylić się i położyć na małej kanapie. Jeśli ktoś zaproponowałby mi miłą kołdrę i poduszkę, prawdopodobnie zostałabym tam, gdzie byłam. Ale chciałam opuścić to mieszkanie tak szybko jak się da. Było tu zbyt wiele wspomnień, nawiedzających mnie. Odstawiłam kieliszek na stolik, żeby nie ulec pokusie wypicia reszty.

Zauważyłam, że Zayvion też nie zaczął jeszcze drugiego piwa. Dobrze. Może będę w stanie porozmawiać z nim o odwiezieniu mnie do domu albo o pożyczeniu jego samochodu na noc.

- W dotyku przypominało bardziej pióra niż popiół. - powiedziałam. - I rozpadał się przy najbliższym dotknięciu.

- Dotykałaś tego? - zapytała Violet.

- Chciała tego posmakować. - mruknął Zay.

- O mój Boże, coś ty myślała? Nigdy więcej niczego takiego nie rób! To jest nietestowane i możliwe, że śmiertelne.

- Hej. - powiedziałam z uśmiechem. - zjedź ze mnie. Nie jesteś moją matką.

- Z technicznego punktu widzenia? - w tym momencie zrozumiałam, że ona i ja mogłyśmy zostać kiedyś przyjaciółmi.

Wzięła głęboki wdech.

- Okej. Przynajmniej wiemy teraz, że dyski zostały skradzione, nie zniszczone.

- Co? - zapytałam. - Wiedziałaś, że kilka z tych dysków może być gdzieś tam?

Violet skinęła głową.

- Mieliśmy pożar parę miesięcy temu w jedynym z laboratoriów produkcyjnych. Myśleliśmy, że wszystko zostało zniszczone, ale było parę wątpliwości. A inne... rzeczy wskazywały na włamanie. Ale... śledztwo, które prowadziliśmy wykazało niewiele, żeby pójść do przodu.

- A co wykazało?

- Bardzo nieznacznym znakiem, że osoba lub osoby, które włamały się do laboratorium, mogli pójść w kierunku Północnego Portland.

- Cholera. - powiedziałam.

Nie lubiłam kierunku, w którym to zmierzało. Północne Portland miało więcej podejrzanych ludzi niż można było zliczyć. Mogłaś zamknąć oczy i wskazać w dowolnym miejscu wzdłuż dowolnej ulicy i znaleźć przestępcę.

- Masz jakiś pomysł, kto mógł to zrobić? Nie może być tak dużo ludzi, którzy wiedzieli o projekcie lub o tym, gdzie są laboratoria.

- Mamy pomysły, ale żadnych dowodów. - powiedziała, naśladowując rozsądny ton mojego taty.

- Więc czy masz jakieś dobre powody, dlaczego nie powinniśmy iść z tym na policję? - zapytałam.

- Już mam. - powiedziała Violet. - Nie mieli szczęścia, śledząc skradzione rzeczy. To był jeden z powodów, dla którego mieliśmy nadzieję, że dyski zostały zniszczone w pożarze.

Potałam oczy. Byłam zmęczona i głowa zaczęła mnie boleć. Musiał istnieć łatwy sposób, żeby dowiedzieć się, kto miał dostęp do technologii. I wyciągnąć jakieś połączenie między tą osobą czy osobami, a Cody'm, Bonnie i Człowiekiem Wężem, jeśli Człowiek Wąż był prawdziwy, a nie rodzajem wymyślanego przyjaciela - albo gorzej, zwierzątka - Cody'ego i oczywiście mną, i może nawet uderzeniem na Kajtka, co sprowadza nas z powrotem do mojego taty i jego śmierci.

Co przegapiliśmy?

Nic poza podejrzanymi, motywami i jakimiś twardymi dowodami.

Cholera.

Musiałam znaleźć Bonnie i ukręcić jej grubą szyję. Nie, musiałam wyciągnąć od niej informacje o tym, dla kogo pracowała i jak zrobiła to zamieszanie. Wtedy ukręcę jej grubą szyję.

Co oznaczało Tropienie jej. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj chciałam spać. Jutro zmierzę się ze światem.

Ale też nie chciałam, żeby Violet napuściła na mnie ochroniarza, czy próbowała zmusić mnie do zostania bezpiecznie uwięziona tutaj dopóki sprawy się nie wyjaśnią. Łatwo byłoby rzucić na nią Influencję, złamać moją obietnicę nie wykorzystywania ludzi jak ojciec to robił. Użyłam jej na jego sekretarce, więc już przekroczyłam granicę. Jeszcze jeden raz mnie nie zabije.

- Więc, zgoda. - powiedziałam, wlewając Influencję za moje słowa. - Będę Tropić jutro Cody'ego wokół miasta.

- Nie, nie ma zgody. - powiedziała Violet. - Przede wszystkim, jestem odporna na Influencję, więc możesz przestać tracić czas. Po drugie, nie rozmawialiśmy o znalezieniu Cody'ego. A nawet jeśli, to jestem pewna, że mam więcej środków do dyspozycji niż ty. Policja cię szuka, Allie. Jeśli wyciągniesz taką ilość magii jak płomień świeczki, będą wiedzieli gdzie jesteś i zaciągną cię na przesłuchanie.

Cóż, cholera. O tym nie pomyślałam. Sekretna technologia prawdopodobnie wciąż była sekretna przez prawa w tych częściach. Nie stałam się tylko nową koleżanką Violet, ale też miałam nowe obciążenie, jeśli złapią mnie i niedyskretnie przesłuchają.

Jednak mogła wysłać swoich mężczyzn i kobiety, żeby znaleźć dzieciaka, jeśli chciała. A jeśli go znajdą i przyprowadzą go tu, albo zwrócą policji, będzie w dobrych rękach dopóki nie wyduszę prawdy z Bonnie.

- Przepraszam. - powiedziałam. - Masz rację.

Zayvion odwrócił się i spojrzał na mnie, prawdopodobnie zaskoczony przeprosinami. Dałam mu niewinne spojrzenie. Nie kupił tego, ale zakrył swój grymas łykiem piwa.

- Dobrze. - powiedziała Violet. - Dlaczego nie zostaniesz tu na noc? Wciąż stoi łóżko w twoim pokoju. Albo gościnny pokój jest dostępny, jeśli wolisz.

Och, cholera, nie.

Dałam krzyżyk na drogę temu miejscu lata temu. Nigdy nie biegłam do domu, kiedy sprawy były trudne w ciągu tych siedmiu lat. Nie chciałam przybiegać do domu teraz.

- Dzięki, ale muszę być gdzie indziej.

- Gdzie? - wzięła łyk wina. Nie wyglądała jakby mi uwierzyła.

- Nie sądzę, że powiem. W ten sposób, jeśli cię zapytają nie skłamiesz, kiedy powiesz, że nie wiesz.

- Nie podoba mi się, że idziesz sama, Allie. Rozumiesz, że jesteś ścigana, prawda?

- O, tak. Mam siniaki na to wskazujące. - wstałam. - Dzięki za troskę, ale jestem dużą dziewczynką. Dam sobie radę.

Zayvion też wstał.

- Gdzie się wybierasz? - zapytałam.

- Pomyślałem, że odprowadzę cię do drzwi. - postawił piwo na stoliku. - Dobranoc, pani Beckstrom.

- Dbaj o siebie, Zayvion. Bądź ostrożna, Allie. A jeśli zmienisz zdanie, drzwi są zawsze dla ciebie otwarte.

- Dzięki. - powiedziałam. I to miałam na myśli.

Kevin podszedł do przejścia i uwolnił zakłęcie pstryknięciem palcami, ten rodzaj subtelnygo ruchu wyglądał jakby dopasowywał obrączkę na swoim środkowym palcu kciukiem. Och, ten facet był dobry. Bardzo dobry.

Kevin poprowadził nas przez drzwi, potem do windy. Użył pilota do jej otwarcia i poczułam jak moje ramiona podnoszą się do uszu na małą, wypełnioną lustrami przestrzeń.

- Trzymaj się, Zay. - powiedział.

- Ty też. - powiedział Zayvion. - I następnym razem drinki są na mój koszt.

Podali sobie dłonie, a ja stałam tam zlaną zimnym potem. Jakim cudem ta winda zrobiła się mniejsza? Byłam tam. Z dwoma facetami. Musiało tam być dość miejsca dla mnie, żebym weszła. Ale starając się jak mogłam, a starałam się najlepiej jak mogłam, nie byłam w stanie zmusić mojej stopy do podniesienia i zrobienia jednego kroku bliżej tej lustrzanej trumny.

Kevin obrócił się i wracał z powrotem do tego szerokiego, przestrzennego, marmurowego korytarza, w kierunku przestrzennego salonu.

- Allie? - powiedział Zay.

- Co?

Nie odpowiedział, więc popatrzyłam na niego. Położył jedną dłoń na nienaznaczonej, lewej stronie mojej spoconej twarzy i pocałował mnie. Mocno.

Och. Ostre kolce paniki w mojej piersi rozplynęły się i cała masa innych przyjemnych uczuć wypełniła ich miejsce. Och. Tak.

Oddałam pocałunek tak samo mocno.

- Windy mogą być fajne. - wymruczał przy moich ustach.

Przygryzłam jego dolną wargę i puściłam.

- Po moim trupie. - powiedziałam.

Ale ten pocałunek przerwał moją panikę i wprowadził mnie w inny nastój.

Wkroczyłam do windy i wcisnęłam guzik. Zayvion też wszedł, wtedy stanął centralnie za mną. Drzwi się zamknęły. W lustrze obserwowałam jego ręce, owijające się wokół mojej talii, widziałam delikatny uśmiech, gdy przycisnął swoje ciało do moich pleców, potem usta do mojej szyi.

Było tu na to za mało miejsca. Za mało dla niego będącego tak blisko. I wariowałam przez to.

Jego ręka ześlizgnęła się na przód mojego biodra, uda, a potem przedarła się pod ciężki płaszcz, który wciąż nosiłam, znów w górę do biodra i rozplaszczyła się na moim brzuchu. Ciepło jego dłoni płynęło od mojego pępka i skapywało niżej.

Przygryzł delikatnie moją szyję.

Dreszcze rozkoszy wystąpiły tam, gdzie mnie dotykał. Zamknęłam oczy i wszystko co poczułam to jego palce głaskające krzywiznę mojej piersi, jego usta na mojej skórze i jego ciało, twarde i gorące, napierające na mnie.

Rozległ się cichy gong i otworzyłam oczy. Zayvion uśmiechał się, jego wzrok skierowany był na kamerę, która jak wiedziałam była ukryta w rogu sufitu. Kamery. Zupełnie zapomniałam.

Świetnie. Czy Kevin i Violet mieli uciechę z oglądania tego?

Drzwi windy się rozsunęły, ukazując betonowy parking.

- To nasze piętro. - powiedział Zayvion.

- Uhm.

Przytrzymał mnie trochę dłużej i żadne z nas się nie poruszyło mimo, że wiedzieliśmy, że kamery nas obserwują. Wtedy myśl drzwi zamykających się znowu, zamykających mnie w środku, sprawiła, że ruszyłam.

Odsunęłam się od ciepła i komfortu jego ramion i wyszłam do zimnego garażu. Znaki na moim ramieniu i szyi zaczęły mrowić, potem swędzieć jak tysiące krocionogów pełzających od skroni do palców. Potarłam dłonią ramię w górę i w dół, starając się powstrzymać swędzenie. Słyszałam kroki

Zaya za mną i zauważyłam to, ponieważ zwykle poruszał się cicho jak kot, kroczący po wacie cukrowej.

- Więc, gdzie zamierzasz spędzić noc i jak zamierzasz się tam dostać? - zapytał.

Ach. Zapomniałam wprowadzić go w mój mały plan.

Zatrzymałam się w połowie drogi do samochodu i założyłam ręce przed sobą, żeby powstrzymać się od drapania.

- Czy możesz zabrać mnie do domu? - zapytałam.

Zay podszedł, ręce miał wetknięte w ten zniszczony płaszcz, który mi pożyczył. Nola uprała go razem z moimi ubraniami i wykonała świetną robotę, pozbywając się krwi na materiale. Muszę ją zapytać kiedyś jak to zrobiła. W tym kierunku, w którym zmierza moje życie, prawdopodobnie będę potrzebowała o wiele więcej takiego rodzaju usuwania plam w przyszłości.

- To zależy. - powiedział Zay. - Twojego domu. Nie. Mojego, tak.

Była moja kolej na bycie zdziwioną.

- Tajemniczy Zayvion Jones właśnie zamierza pokazać mi coś z osobistego życia? Dobrze się czujesz? Ile piw wypijeś? Może powinieneś dać mi kluczyki?

- Wsiadaj do samochodu, Allie. - powiedział z uśmiechem. - Ja prowadzę.

Zmniejszył dystans między nami i drugi raz na niego naprawdę spojrzałam. Chodził trzeźwo, rozmawiał trzeźwo, wyglądał trzeźwo. Nawet pachniał trzeźwo.

- Ile piw naprawdę wypijeś? - zapytałam.

- Widziałaś.

- Widziałam, że chyba dwa.

- Widzisz.

- Nie ufasz Violet?

Wzruszył ramionami.

- Kto powiedział, że zostałam trzeźwy z jej powodu?

Wiedziałam, że to ma coś wspólnego ze mną. Nawet pomyślałam, że to może być coś miłego, coś troskliwego.

- Dziękuję. - powiedziałam.

- Nie ma za co. - ominął mnie i wsiadł.

Zayvion zapalił silnik i wrzucił bieg.

- Ale jeśli zabieram cię do prywatnej rezydencji przez wzgląd na prywatność chciałbym, żebyś włożyła opaskę na oczy, kiedy będziemy jechać.

- Nie zadziała. - powiedziałam. - Widzę przez ściany, wiesz?

Zayvion pokręcił głową. Ale uśmiechał się i jeszcze lepiej, jechał. Usiadłam na rękach, żeby nie zdrapać ramienia do krwawego kikuta i starałam się oddychać, nie przejmując się swędzeniem. Ciężko też pracowałam nad przygaszeniem blasku magii, który jak Zayvion powiedział, posiadałam.

Odchyliłam się na fotelu i obserwowałam mijane latarnie, światła zabarwione na żółto, niebiesko albo różowo, wskazujące na rodzaj pomocniczych zaklęć, umieszczonych na nich. Było parę rzeczy wartych ceny Odciążania jak niska magia, która stworzyła ogromną ilość dobra dla całego miasta. I upewniając się, że nigdy nie będzie możliwości na utratę jednej z tych rzeczy.

Z rozmieszczonych latarni i w końcu z wież kontrolnych, które minęliśmy, wiedziałam, że jesteśmy na Burnside Brigde, jedziemy przez rzekę od mojego mieszkania i do Wschodniego Portland. Po przejeździe przez kilka dzielnic, wjechaliśmy autem na podziemny parking pod tym, co zakładałam było blokiem i obserwowałam mijane światła garażu dopóki nie zaparkowaliśmy.

- Więc są tam windy?

-Tak. I schody. – wysiadł z samochodu, otworzył tylne drzwi i wyjął pozostałe jedzenie, które Nola nam zapakowała. – Tędy. – Zatrzasnął drzwi nogą i kiedy wysiadłam zablokował drzwi.

Ten garaż był wystarczająco duży na może z tuzin samochodów, betonowy jak ten pod mieszkaniem mojego ojca – znaczy Violet – ale w przeciwieństwie do tamtego, gdzie beton był gładki jak marmur, ten był wzmocniony przez ołowiane pręty, które oplatały ściany i sufit. Zbieracze magii. Co oznaczało, że to był nowszy budynek albo może zmodernizowany.

- Ile jest tu mieszkań? – zapytałam, kiedy szłam z Zayem do dwóch par drzwi, jedno miały windę za sobą, a drugie symbol schodów.

- Kilka. – zatrzymał się, by poprawić uchwyt na pudle, które trzymał, potem pchnął drzwi prowadzące na schody. – Moje jest na pierwszym piętrze.

Schody także były betonowe, tak jak ściany. Nie było żadnych okien, co było dla mnie nadzwyczajnie komfortowe, bo chociaż nie widziałam nikogo na zewnątrz, nikt z zewnątrz też nie mógł mnie zobaczyć. Zastanawiałam się czy Zay rozważył te rodzaje środków bezpieczeństwa, kiedy się tu wprowadzał.

Cztery poziomy schodów później byliśmy przy drzwiach na pierwsze piętro. Te drzwi miały małe okienko, dość duże, żeby móc zobaczyć klatkę schodową czy ze schodów zobaczyć długi korytarz. Kolejna miła cecha, jeśli byłeś zaniepokojony napotkaniem ludzi.

Otworzył drzwi i weszliśmy z chłodnego, zimnego, kamiennego zapachu starego betonu w lekko oświetlony korytarz z dywanem tak puchowym, że straciłam dwa cale wzrostu, kiedy na niego weszłam. W przeciwieństwie do mojego mieszkania, to miejsce nie śmierdziało starą magią. Złapałam powiew curry, płonącego drewna orzesznika i ciężki, pikantny zapach kadzidła zakryty przez antyseptyczny cytrynowy detergent.

Na lewo od drzwi była winda, na prawo stojak na parasole. Korytarz rozciągał się na sześć drzwi do mieszkań i Zay poszedł do ostatnich, potem skręcił w lewo w dół korytarza, którego nie zauważyłam, bo fałszywa połowa ściany sprawiała wrażenie głównego korytarza ze ślepym zaułkiem.

Zay szedł przede mną i zatrzymał się przed swoimi drzwiami.

Powiedziałam wcześniej, że nie sądzę, że były zakłęcia warte zapłaty za to, żeby trzymały włamywaczy z dala od domu, jeśli byli zdeterminowani, by się włamać. Ale nigdy nie widziałam zakłęcia tak pomysłowo rzuconego jak to, które pokrywało drzwi Zaya. Wielkie, ciężkie zabezpieczenie było tak dobre, że właściwie trudno było je zobaczyć. Jeśli nie starałabym trzymać się w cieniu, sięgnęłabym po magię i Wytropiła ten glif, żeby dowiedzieć się kto go zrobił, wtedy kupiłabym jeden dla siebie. To musiał być najsilniejszy zamek zabezpieczający jaki w życiu widziałam.

Więc Zayvion był większym czarodziejem niż się wydawało. Wykonał krótki ruch palcem – podobny do triku Kevina – i zakłęcie się rozplątało. Mogłam poczuć nitki zakłęcia zwijające się pod siebie tak jak węgorze wracają w zakamarki skał, do momentu aż drzwi były czyste. Zay wyjął klucze z kieszeni i otworzył coś, co wydawało się być zwykłym zamkiem i zasuwą.

- Wejdz. – powiedział.

Światła rozbłysnęły, gdy przekroczył próg i po magicznej pułapce na zewnątrz mieszkania, spodziewałam się może parę super magicznych rzeczy w środku. Może starej destylarni, kryształków i szklanych kanalików, których ludzie używają, żeby próbować magazynować magię. Może Euphorbię melliferę³¹ w doniczce, którą ludzie używają myśląc, że była bardzo wrażliwa na nadciągającą magię. Odciążenia zmuszają ją do rośnięcia i więdnie minuty przed tym jak Odciążenie faktycznie cię dosięgnie. A może wtedy wszystkie światła świeciłyby się w delikatnych pastelach magii.

Ale tak jak Zayvion, mieszkanie było skromne w swej postaci. Nowoczesne linie matowych, metalowych półek i mebli łagodziły grube koce i kilka poduszek w ciepłych, ziemistych tonach ustawione w stopy z tkanych geometrycznych wzorów, wzorów mających odzwierciedlenie w tapicerce kanapy i małej kanapki, dywan na środku pokrywał białą salony.

Nie było żadnych roślin w pokoju, żadnego bałaganu, każda rzecz była na miejscu. Miało prawie nieużywany wygląd.

- Niech zgadnę- powiedziałam. – Nie bawisz się za dużo?

Zay wzruszył ramionami i skierował się do salonu.

- Łazienka jest na prawo, naprzeciwko sypialni. Idę zanieść to do kuchni. – powiedział przechodząc przez pokój. – Głodna?

- Mogę coś zjeść. – zawołałam przez ramię.

Zdjęłam płaszcz i położyłam na oparciu kanapki, wtedy skierowałam kroki do łazienki.

³¹(honey spurge, canary spurge) gatunek z rodzaju wilczomleczy. Ten akurat nie ma polskiej nazwy.

- Co? - krzyknął.

- Tak! – potem musiałam się uśmiechnąć.

Minęły lata odkąd krzyczałam do kogoś przez całe mieszkanie i polubiłam uczucie, nie bycia jedyną osobą w domu, która robiła hałas.

Ponieważ jestem wścibską suką, zajrzałam do łazienki – czysto do punku bycia skąpo, bardzo kawalersko – ale przynajmniej był papier toaletowy na rolce. Musiałam siku, ale postanowiłam wytrzymać dłużej, żeby obejrzeć sypialnię.

Drzwi były w połowie otwarte, więc pchnęłam je do końca i weszłam.

No, no, no. Więc chłopak lubił trochę luksusu w swoim życiu. Sypialnia była ozdobiona w bogate błękity i brązy z cienkimi liniami żółci, tu i tam, pozostawiając wrażenie ciemnej ziemi poniżej i nocne niebo nad kotłyszającymi się gwiazdami lub światłem księżyca. Łóżko zajmowało lwią część pokoju, a ciemne, drewniane komody i szafki nocne wypełniały kąty.

- Podoba się?

Odwróciłam się i zamachnęłam pięścią, ale Zayvion nie był głupi. Podkradł się do mnie, ale zatrzymał poza zakresem mojego zamachu. To było zawstydzające.

- Niech cię cholera, Jones, rób trochę hałasu, możesz? – zrzędziłam.

Zdjął swój płaszcz i buty, i opierał się o drzwi z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Uśmiechał się także.

- Więc... Tak? – powiedział.

- Co tak?

- Podoba się pokój?

- Jest w porządku. Szukałam łazienki.

Wskazał ponad ramieniem.

- Tam.

- Dzięki. – odsunął się z drogi, żebym mogła opuścić pokój.

- I tak. – powiedziałam – Twoja dziewczyna wybrała kolory?

- Nie.

Cóż, nie można winić dziewczyny, starającej się dowiedzieć o nim trochę więcej. – Matka?

- Nie. I uprzedzając twoje następne pytanie, nie mam dziewczyny.

Och. Byliśmy szczerzy.

Uniosłam jedną brew.

- Dobrze.

Zostawiłam go, zastanawiającego się nad tym i skorzystałam z łazienki – upewniając się najpierw czy drzwi są zamknięte. Ten facet był taki cichy.

Skorzystałam z toalety i umyłam ręce. Kiedy je wycierałam niezwykle wyglądającym na czysty ręcznikiem, zdałam sobie sprawę, że moja ręka i ramię nie swędzą. Czarne pasy na lewej nie zmieniły się, ale i tak nigdy nie swędziały za bardzo. Zbadałam prawie ramię w jasnym świetle łazienki i nie zobaczyłam zmian. Spojrzałam na nagie ramię w lustrze i też nie zobaczyłam żadnych zmian. Z wyjątkiem tego faktu, że nie swędziało, wciąż miało jasne, metalowe wstęgi i ozdabiało mnie od paznokci do skroni. Ładne, naprawdę. I kiedy prześledziłam kolorowe linie wzdłuż mojego przedramienia mogłam poczuć poruszenie magii we mnie. Dużo więcej magii niż wcześniej trzymałam.

- Coś ty mi zrobił, Cody? – mruknęłam. – Co ja sobie zrobiłam?

Zayvion zastukał w drzwi.

- Jedzenie gotowe.

- Dzięki. – powiedziałam.

Skończyłam wycierać ręce i wyszłam do salonu. Teraz, kiedy byłam na środku salonu, zauważyłam, że kuchnia i salon były w jednej przestrzeni z wysepką, oddzielającą je.

Zay stał za tą wysepką i rozstawiał pasujące talerze, które nie były wyszczerbione.

Podeszłam i usiadłam na stołku barowym twarzą do wysepki.

- Więc też nigdy nie ma cię w domu i wszystko co sam potrafisz zrobić to rozpakowane jedzenie z pudełka albo jesteś rozszalałym maniakiem czystości.

- Serwetkę? – zaproponował.

Wzięłam perfekcyjnie wyprasowaną, perfekcyjnie białą, lnianą serwetkę.

- Więc które, Jones? Wytlumacz swój dziwacznie schludny dom.

- Mam sprzątaczkę, która przychodzi i odkurza raz na miesiąc. Wiem jak sobie radzić. I nie przebywam dużo w domu. – podniósł się i zaserwował nam domowej roboty lazanie. – Wziąć sałatkę? – zapytał.

Podniosłam pokrywę plastikowego pudełka i rozdzieliłam sałatkę na nasze talerze. – Dlaczego nie przebywasz w domu?

- Dużo pracuję. Do późnych godzin. – nałożył sałatę na bułki. - Nie mam masła na bułki. Może być?

- Z kuchnią Noli, nie potrzebuję masła. Dlaczego do późnych?

Wytał ręce ręcznikiem, złożył go i przerzucił na ramię. – Jesteś strasznie ciekawą kobietą. Czy ktoś ci o tym wspominał?

- Ciągle. Dorabiasz po godzinach?

Otworzył lodówkę i wyjął dwie butelki winogronowego napoju gazowanego.

- Koniec z piwem. Gazowanego?

- Pewnie.

Podał mi butelkę, a potem usiadł naprzeciwko mnie.

- Większość kobiet jest zachwycona tym, jaki czysty jest mój dom. A ty? Narzekasz.

- Nie narzekam. Po prostu... nigdy nie odpuszczasz, relaksujesz się, bawisz?

Otarł usta serwetką.

- Pewnie. To jest w grafiku. Poniedziałek, pralnia, wtorek, naczynia i w każdy czwartek po południu pomiędzy pierwszą a pierwszą piętnaście, dzika swoboda.

- Cóż, od kiedy na linie pytań dostaję tylko sarkazm, zamierzam zmienić temat. Dlaczego moje ramię nie swędzi tutaj?

Przestał przeżuwać, potem znowu zaczął. Jadłam i obserwowałam język jego ciała. Był znowu poważnym Zayem.

- Wiesz czym są te znaki, Allie?

- Wiem, jak je zdobyłam. Przez uleczenie Cody'ego.

- Bądź bardziej konkretna w tym. Czy Cody ci asystował?

- Tak. Recytował mantrę. Trzymał moje dłonie. On... - marszczyłam brwi, myśląc. – On sięgnął przeze mnie i uhm... złapał małą magię we mnie, wyciągnął magię z sieci i wymieszał je razem przeze mnie. Kiedy trzymał moje ręce, to było jakbym mogła widzieć magię jako kolory, tekstury i zobaczyłam jak można to wpleść w rodzaj uzdrawiającego glifu, który skierowałam na jego ranę i wysłałam głębiej, w mięśnie i kości.

Zay potrząsnął głową, mały uśmiech zagościł na jego ustach.

– Mała magia w tobie. Jestem zdumiony. I zwracam uwagę, że o tym też mi nie powiedziałaś.

Wzruszyłam ramionami.

- Starłam się mówić ludziom, że mogę trzymać magię, że zawsze miałam ten płomyk w sobie. Nikt mi nie wierzył.

Nawet moja własna matka, pomyślałam.

- Cóż, teraz to ma sens, dlaczego możesz znieść magię. I dlaczego to cię nie zabiło.

- Ale dlaczego teraz jest takie silne?

- Myślę, że Cody cię zsynchronizował.

- Zsynchronizował?

- Stary magiczny termin, w czasach zanim magia stała się dostępna dla wszystkich.

Pokroiłam kawałek lazanii i zatrzymałam ją w połowie drogi do ust. Nie wiedziałam, że magia była odkryta wcześniej niż trzydzieści lat temu. Tego nie uczyli na moich lekcjach historii i na pewno nie było to powszechne przekonanie. O ile mi wiadomi magia została *odkryta* trzydzieści lat temu.

Zay zanegował ten fakt jakby oczekiwał po mnie, że to wiem. Oczekiwał, że uwierzę, że magia była wokoło dużo dłużej niż wszyscy myśleli.

Problem z synchronizacją - kontynuował. – polega na tym, że osoba może wpasować się w taki rytm i ton z magią, że też zagubi się lub stanie się częścią jej. Żadna z tych rzeczy nie jest dobra. Ludzie, którzy są otwarci na częstotliwość magii mogą czasem trzymać magię w ich ciałach przez krótkie okresy. Na małą skalę, na niewielką skalę, było z tym kilka sukcesów. Ale każdy kto próbował utrzymać więcej magii niż wystarczającą do prostego zaklęcia...

- Spalał się. – powiedziałam. – Fizycznie albo psychicznie. – Uczyliśmy się czegoś takiego w szkole, ale nazwali to „zakazanym” i nic więcej. Odmawiali uczenia o tym.

Skinął głową.

- Zbyt wielu ludzi zostało rannych albo zabitych próbując tego. Nikt nie był zdolny wyodrębnić, które z genetycznych kombinacji przypadkowo umożliwiło osobie faktycznie domową magię.

- Myślisz, że Cody może trzymać magię?

- Nie. Ale sądzę, że cokolwiek on zrobił tobie, albo przez ciebie, wywołał twoje umiejętności do domowej magii na dużo większą skalę. Ale nie bez ceny. – wskazał na moją rękę.

I po raz pierwszy, poczułam się tego świadoma. Zaciśnęłam palce mocniej na widelcu i nie mogłam uwierzyć, że czułam się źle. To były tylko znaki. Oparzenie. Miałam wcześniej oparzenia.

Ale nigdy takie jak te, nigdy tak bardzo kolorowe, tak wrażliwe, tak... piękne. Czy polubienie szpecących znaków robi ze mnie wariatkę? Czy bycie nimi zawstydzoną poprawiłoby mi nastrój?

Podniosłam kawałek makaronu i sosu do ust.

- To płonęło. – powiedziałam. – Ale naprawdę nie boli, tylko czasami swędzi. Myślisz, że zniknie tak jak się zapaliło?

- Myślę, że to zależy.

- Od czego?

- Od tego czy kiedykolwiek znowu użyjesz magii.

- Słuchaj, lubię Nolę i wszystkie te rzeczy za którymi stoi, ale nie zamierzam zamienić się w wolną od magii, bo mam małe oparzenie.

- Dobrze. – powiedział. – Masz wspaniałą umiejętność, Allie. Byłoby szkoda, zobaczyć jak to porzucasz.

Wzięłam łyk napoju.

- Myślę, że mogę zakryć znaki makijażem.

- Tak przypuszczam, ale nie sądzę, żebyś powinna.

- Dlaczego?

- Myślę, że są piękne. Egzotyczne. Potężne.

Podniosłam wzrok na te tygrysy oczy i zobaczyłam ogień płonący za nimi.

Och.

- Miło mi to słyszeć. – powiedziałam.

- Dobrze. – wrócił do jedzenia, ale było do przyjęcia ciepło między nami. Zaczęłam myśleć o jego łóżku, o tej pościeli.

- Pasy na lewej ręce prawdopodobnie zostaną. – powiedział w końcu.

- Okej. Poddaję się. Skąd wiesz te rzeczy?

Nie spodziewałam się, że odpowie. A szczególnie nie spodziewałam się, że to co mi powie, będzie brzmiało jak prawda.

-Studiowałem magię przez całe życie. Moja... moja praca zawiera... bycie świadomym wszystkich dróg w jakie magia może się obawiać. Wiedzieć jak jest wykorzystywana, legalnie i nielegalnie.

- Czekaj. Czy ty mi właśnie powiedziałeś, że jesteś gliniarzem?

- Nie.

- FBI? CIA? Czy jest wydział rządu, który nadzoruje użycie magii?

- Niedokładnie.

- Więc masz w tym udział? Tajne stowarzyszenie, och, niech zgadnę, eee... buddyjskich mnichów, którzy wierzą, że jest ich boskim powołaniem biegać wokół, mówiąc ludziom jak używać magii.

- Nie jestem buddystą.

- Cóż, jeśli nawet jesteś w połowie tym, o co cię oskarżyłam, jesteś z największą pewnością strażnikiem.

- Największą pewnością?

- Dla mnie brzmi to całkiem jasno. Czy jest jakiś tajny uścisk dłoni, żeby wejść do waszego małego bractwa?

- Tak.

Studiowałam jego twarz, spokojną, obojętną. Był cholernie dobry w grze w pokera.

-Gówno prawda.

Uśmiechnął się.

-Linie na twojej prawej dłoni i ramieniu też nie zejdu. – powiedział.

- Okej, więc udawajmy, że wierzę, że jesteś częścią tajnego stowarzyszenia magicznych gliniarzy.

- Okej.

- I udawajmy, że wiem, że magia była wokół przez setki, tysiące lat.

- Okej.

- Widziałeś coś takiego wcześniej? – podniosłam obie dłonie, moja prawa opleciona opalizującymi liniami, lewa ze smugami czerni przy każdym skręcie.

Sięgnął ręką, wziął moje palce, studiował ich boki, potem delikatnie odwrócił, żeby obejrzeć dłoni.

- To. – prześledził wewnętrzną część dłoni jak wróżbita. Delikatne uderzenia wysyłały ciepło, które nie miało nic wspólnego z magią i pędziło w górę moich ud. – To tu, gdzie magia cię oznaczyła i posiadała cię. Kiedy używasz magii, czujesz jak się porusza przez te linie.

Skinęłam głowę.

-To dar magii dla ciebie. Tu. – powiedziała, biegnąc palcami delikatnie pomiędzy palcami mojej lewej ręki, jego dotyk delikatnie obrysowywał każdy skręt. – jest to, gdzie odmówiłaś jej wysiłkowi pochłonięcia cię. Kiedy używasz magii, możesz na początku stracić czucie tutaj, a jeśli użyjesz jej zbyt dużo albo za szybko, to wrażenie powędruje od twojej dłoni do ramienia i w końcu może zatrzymać twoje serce. To jest cena jaką płacisz za ten dar.

- Pozytywna energia. – podniósł lekko moją prawą rękę. – Negatywna energia. – podniósł lewą.

- Moc i ograniczenia. – przyciągnął moje ręce razem. – Bardzo seksowne.

Świetnie. Byłam baterią. Cóż, przynajmniej miał miły sposób na powiedzenie tego.

- Seksowne. – zadumałam się. – Czy ty nie przyśpieszasz naszego związku, Jones?

- Może. Jak sądzisz ile nieprzyśpieszania mogę znieść?

To musiał być najbardziej kulawy związek, w jakim byłam.

- Znieśmy zasady. – powiedziałam. – Tylko na dzisiejszą noc. Brak obietnic oznacza brak komplikacji a brak komplikacji oznacza nie zerwanie rano.

- Mogę z tym żyć.

- Wciąż jesteś głodny? – zapytałam.

Nie musiał zabierać rąk z moich i wciąż mnie trzymać jakbym była czymś, co nie chciał, żeby zniknęło.

- Nie jedzenia. – odpowiedział.

Och, kochanie, mów tak słodko do mnie całą, długą noc.

Wyciągnęłam ręce z jego dłoni.

- Świetnie. Ja też skończyłam. Chodźmy zobaczyć czy twoje łóżko jest wystarczające dla nas dwoje.

Odsunęłam się, podniosłam top na głowę i zdjęłam go. Nie wiedziałam co w nim było, ale sprawiał, że chciałam szybko stać przed nim naga.

Podszedł do mnie i delikatnie powędrował dłońmi w górę moich pleców zanim owinął je wokół mojej talii i przeszedł ze mną do sypialni.

Pomyślałam, że to będzie gorące i szybkie, może trochę miłe albo nieco ostre. Ale Zayvion miał inne pomysły.

Zamknął drzwi i podszedł do komody. Ja, stojąc samotnie, zrzuciłam moje buty i zwinęłam skarpetki w kulki, które upchnęłam do butów.

- Zay? – zapytałam.

- Mmm? – otworzył szufladę i usłyszałam grzechot zapalek w pudełku, potem draśnięcie zapalnika, która dała światło. Zapalił świecę na komodzie.

- Chcesz, żebym ci w tym pomogła?

- Nie, prawie skończyłem.

Okej, więc to może być minus posiadania perfekcyjnego kochanka.

- Chcesz, żebym się upewniła czy pościel jest gładka – może ją wyprasować, czy myślisz, że powinnam odkurzyć twoje prezerwatywy i ułożyć je w kolejności alfabetycznej?

- Czy jest jakiś problem z ułożeniem moich prezerwatyw? – Jego plecy wciąż były zwrócone do mnie, ale poruszył się do drugiej komody naprzeciwległym rogu pokoju. To samo tam, zapalnik, draśnięcie, świeca, płomień. Rytmicznie. Rytualnie.

- Halo? Póznaga kobieta tu stoi. – powiedziałam.

Mięśnie jego ramion drgnęły, ale wciąż nie odwrócił się. by na mnie spojrzeć.

- Daj mi minutę. – powiedział. – Sprawię, że warto będzie czekać. Obiecuję.

- Myślałam, że umawialiśmy się na brak obietnic.

- Ty tak. – minął mnie, przechodząc do kolejnego kąta i zapalając świecę nową zapalniczką.

Ostentacyjnie unikał patrzenia na mnie. Okej, to stawało się dziwne, choć przypuszczam nie dziwniejsze niż jego udział w tajnym stowarzyszeniu magicznych gliniarzy. Obszedł mnie, odwracając wzrok i zapalił ostatnią świecę w ostatnim kącie sypialni.

- Naprawdę lubisz świece, co?

Odłożył pudełko z zapalniczkami na półkę obok ostatniej świecy, którą zapalił. – Coś w tym rodzaju. – powiedział.

Wyłączył górne światło i pokój wypełnił się delikatną, złotą poświatą. Tym razem, gdy się odwrócił patrzył wprost na mnie, a ogień ze świec odbijał tłąca się namiętność w jego wzroku.

- Jesteś pewien, że nie ma czegoś jeszcze co chciałbyś zrobić? – zapytałam. – Może zapalić kadzidło? Umyć parę okien? Złożyć pranie?

Przeszedł przez sypialnię i zatrzymał się przede mną, tak blisko, że mogłam poczuć ciepło jego ciała mimo, że się nie dotykaliśmy.

- Za dużo gadasz. – powiedział.

- To świetny sposób na wprowadzenie mnie w nastrój.

Stał tam, wciąż się na mnie gapiąc i pomyślałam o tym, aby wyciągnąć rękę i dotknąć go, ale to wyglądało okropnie podobnie do walki w "kto pierwszy stchórzy" i byłam zdeterminowana, żeby to on dotknął mnie pierwszy, a nie na odwrót.

- Widzę, że wciąż masz na sobie koszulę. – powiedziałam.

Odchylił się, żeby zrobić miejsce na łokcie i ściągnął ją.

Cholera, był przystojnym facetem. Mięśnie, nie wyrobione przez siłownie, ale twarde i płaskie. Chciałam go dotknąć. Chciałam go wylizać.

Pochylił się ponownie, ale zamiast przyciągnąć mnie w uścisku, bardzo delikatnie przycisnął palce do mojej oznakowanej skroni.

- Jeśli światło świec jest zbyt jasne to mi powiedz. – powiedział cicho.

Owinął prawą rękę wokół mojej talii i przyciągnął mnie do siebie, a ja położyłam dłonie na jego plecach. Rysował palcami jakieś szybkie wzory na mojej skroni. Sapnęłam na gorący pęd mięty, który do mnie płynął, ogrzewał mnie, ogrzewał magię we mnie, sprawił, że byłam gorąca, drżąca, spragniona.

Jęknęłam i otworzyłam oczy, które nie wiedziałam, że trzymałam zamknięte.

- Jest zmysłowa przyjemność w ciężarze trzymanej magii. – powiedział. – Pokażę ci.

- Tak. – odetchnęłam.

Pochylił głowę i mnie pocałował.

Mój świat eksplodował. Jego usta były ciepłe, język wślizgnął się do moich ust i powoli badał mój smak jakbym była czymś wspaniałym do kosztowania. Jego palce śledziły kręgi magii na mojej dłoni, nadgarstku, w zgięciu łokcia, naciskając na sfery erogenne, które nie wiedziałam, że mam. Jego ruchy były słodkie i prawie boleśnie delikatne. Wiłam się i odsunęłam od jego ust, nie mogąc znieść przeciążenia doznań. Oparłam głowę na jego piersi, oddychając ciężko, gdy ruszał ręką w górę mojego ramienia, potem puścił ciepły i słodki ślizg mięty przez mój bark i obojczyk. Jego palce złapały mnie za brodę i podniósł moją głowę. Chciałam, żeby ściągnął spodnie. Chciałam, żeby był mój. Ale nie chciałam, żeby przestał robić to, co dokładnie robił. Wcisnął nogę pomiędzy moje i przesunął się tak, że jego prawa ręka była pewnie położona na moich plecach. Pochylił głowę i pocałował znaki na mojej szyi, przesyłając następne dreszcze potrzeby przeze mnie.

Jęknęłam.

Zassał je, jego język badał linie magii, które płynęły w górę zgięcia szyi.

Zamknęłam oczy i jęknęłam ponownie, gdy jego język śledził krawędź mojej szczęki. Ciepło i potrzeba przelały się przeze mnie, drgając jak ogień na moich nerwach, pulsujący przez linie magii.

Ugryzł mnie – nie zbyt mocno, nie dość mocno – i sapnęłam. Chciałam więcej. Chciałam, żeby nigdy nie puszczał.

Jego usta wędrowały po moich policzkach i zadrzałam. Mimo, że się trzęsłam, moje dłonie przesuwały się po jego plecach, karku. Zsunęłam moją drugą rękę w dół, do jego paska. Chciałam go poczuć. Ogień budował się we mnie, zbyt gorący. Czułam jego oddech na moim policzku i nie mogłam się ruszyć.

Jego palce drażniły linie magii na czubku ramienia, ciągnąc w górę magię na powierzchnię mojej skóry tak, że poczułam się ciasno z nią, napięta potrzebą uwolnienia. Prześledził wzory ponownie, jego palce ześlizgnęły się na mój policzek, dalej wzdłuż nagiej, miękkiej skóry szyi. Wygięłam się w łuk, żeby móc go poczuć, poczuć go bardziej. Chciałam, żeby uwolnił mnie od tego pragnienia, pełnej przyjemności potrzeby.

- Uwolnij to. – powiedział przez łomotający huk w mojej głowie. – Trzymam cię.

Otworzyłam oczy i pocałował moją skroń, jego język śledził, znajdujące się tam wzory.

Magia wzbierała we mnie, wzrastała jak fala, której nie mogła zatrzymać. Wypełniała mnie, rozciągała, wzrastała na jego dotyk, żeby go spotkać, owinąć się wokół niego, upijać się nim, posmakować go.

Nie. Walczyłam, żeby nie stracić kontroli nad magią. Walczyłam, żeby utrzymać ją, oddychając głęboko, starając się oczyścić umysł. Jeśli stracę kontrolę nad magią, Zayvion może zostać zabity.

Ale jego język drażnił i zachęcał. Całował drogę w dół policzków, przez parę cienkich linii magii, które zakręcały przez mój obojczyk i dotykając krawędzi piersi. Zadrzałam.

Nie mogłam czekać. Nie mogłam utrzymać tak dużej ilości magii; nikt nie mógłby. Moje ciało bolało od jej ciężaru, wypełniającego mnie, magii, którą Zayvion wyciągnął, głaskał, wysysał, która poruszała się w rytmie jego dłoni i języka.

Pocałowaliśmy się.

- Uwolnij to. – wyszeptał przy moich ustach.

Otworzyłam oczy. Nie mogłam tego utrzymać. Magii ani potrzeby.

Otworzyłam usta, żeby błagać go, by dał mi minutę na złapanie oddechu albo może powiedzieć mu, że chciałam tego, tego porzucenia kontroli bardziej niż cegokolwiek w moim życiu. Ale nie miałam czasu. Nie miałam myśli. Nie miałam oddechu. Jeszcze tylko jedna sekunda i eksploduję.

Świece przygasty i zajęczałam.

Ręce Zayviona błyszcząły złotym światłem świec. Wymamrotał zaklęcie w języku, którego wcześniej nie słyszałam. Uwolnił zaklęcie, zanurzając je głęboko w magię, której już nie mogłam dłużej utrzymać.

Krzyknęłam, płonąć z rozkoszy, pulsując z przyjemności czucia go głęboko w mocy, która płynęła przeze mnie. Świat został zredukowany do tekstur: miękkiej, jedwabnej, wilgotnej dotyk powietrza. Zredukowany do kolorów: oczy Zayviona płonęły tygrysią jasnością, jego ręce straciły swój blask dla łokci, który rzucał na jego ciemną skórę żółte światło i atramentowe cienie, przestrzeń wokół nas jak nocne niebo, głęboki brąz ziemi, trzymający nas mocno. Zredukowany do zapachów i smaków: ostrość czosnku i łagodne sery z naszej kolacji, słodko sosnowe piżmo potu Zayviona, miód rozpuszczający wosk świec.

Magia wypłynęła ze mnie, wypełniając pokój i ja wypłynęłam z niej.

To, to był sposób w jaki chciałam umrzeć, wyczerpana, zagubiona w chwale i mocy magii, Zayvion silny i twardy we mnie, stając się częścią świata, a potem całością świata.

Ale wciąż byłam w wystarczającej części człowiekiem, wciąż sobą, żeby chcieć więcej – chcieć wziąć Zayvona na tę przejażdżkę razem ze mną. Nie musiałam rzucać zaklęcia, nie musiałam się koncentrować. Nie byłam tylko kobietą z magią, już nie. Byłam magią. To czego pragnęłam, magia dawała. A pragnęłam, żeby Zayvion doświadczył tej przyjemności.

Wlałam w niego magię. Zay jęknął i oddychał ciężko, oczy miał w połowie zamknięte. Staliśmy, trzymając się mocno jedno drugiego. Wciąż nie skończyliśmy się rozbierać, ale to nie miało znaczenia. Jak zwyczajną przyjemność ciała porównać z tym, że mną czującą go w całym moim ciele?

Zay znowu jęknął i wiedziałam, że mógł to poczuć, poczuć mnie wokół niego, czuć magię wlewającą się gorąco i szybko w niego.

- Chodź ze mną. – powiedziałam albo może tylko pomyślałam o tym. – Możemy być wszystkim.

Pocałowałam go, a on oddał pocałunek, łączywie.

Zay wpił się we mnie i wypuścił magię, okręcając ją wokół nas jak wstążki na wietrze, zwinięte wokół moich palców, głęboko z ziemi, głęboko ze mnie, do niego.

A jednak go nie wypełniła.

Wycofałam się wystarczająco, żeby spojrzeć w jego oczy. Wciąż jasno płonęły, ale było coś jeszcze za nimi. Ciemność tak spokojna, głęboka i nieskończona jak nocne niebo. Mogłam wlać w niego tak dużo magii jakbym chciała. Był piorunochronem, człowiekiem, który mógł mnie Uziemić i magia, którą do niego wysłałam, wycofałam się do ziemi, tam skąd przyszła.

- Och. – powiedziałam.

To było dużo więcej niż myślałam, on był kimś dużo więcej.

Gdybym była baterią, on byłby przewodem uziemiającym. Mogłam wrzucić całą magię jaką chciałam, a on nigdy by nie stracił panowania. Pasowaliśmy do siebie, tak doskonale, magia do magii, dusza do duszy.

- Czym ty jesteś? – wyszeptalam.

- A czym chcesz, żebym był?

To dawało tak urocze możliwości.

Przeciagnęłam ręką po jego tyłku i zakołysałam biodrami, żeby mu przypomnieć, że też byłam kobietą z ciałą i pożądaniami. Wciąż magia przepływała przeze mnie, przez niego, do ziemi.

Kącik jego ust drgnął w górę.

- Więcej? – zapytałam go.

- Myślisz, że potrafisz? – zapytał.

- Wypróbuj mnie.

Zayvion pocałował mnie, delikatnie i magia wezbrała między nami.

- Łóżko. - powiedziałam.

Zrobiliśmy to w łóżku, chociaż potrzebowałam małej pomocy przy dostaniu się tam i ściągnięciu moich spodni. Byłam oszołomiona mocą, otumaniona do punktu małych drobniutkich tańczących na rogach mojej wizji. Ale nie chciałam puścić czystego pędu magii, płynącej przeze mnie. Chciałam kochać się z tym spokojnym, silnym mężczyzną i spróbować złamać jego spokojne, silne skupienie.

Kiedy znaleźliśmy się na materacu i pościeli - obie z tych rzeczy były bardzo miękkie - pokój wydawał się kręcić trochę i zatrzymał się tylko wtedy, gdy Zay był nade mną, jego oczy były mrocznym, tak mrocznym oknem w wieczność.

On nie tylko mnie Uziemił, on wysysał moc ze mnie, wysyłając mnie w dół szybciej niż mogłam się napętnić i wypijał więcej. Bolało mnie od szybkości magii, pędzącej przeze mnie. Bolało i kochałam to.

Czas na zwalczanie ognia ogniem. Skoncentrowałam się na trzymaniu magii ciasno w moim ciele, nie wypuszczając nic z niej, żadnego smaku, żadnego promyka, żadnej smugi, uciekającej mi.

Zay drgnął i jęknął, a jego ciało, które teraz, dzięki niebiosom, było nagie odpowiedziało na nagłą stratę. Zniżył się i pocałował mnie. Chciałam poczuć go w środku pod każdym względem, magicznym i cielesnym, ale zmusiłam go, by popracował nad otwarciem moich ust, nad uwolnieniem mojej trzymanej magii i kiedy to zrobił, z taką cierpliwością jaką mogłam tolerować, dałam mu całą mnie, a on w zamian dał mi całego siebie.

Był gorący, spocony, twardy. Bicie mojego serca łomotało w rytmie pulsu jego warg. Wyciągających magię z linii na moim obojczyku, zagłębieniu mojej szyi. Przesuwające się fale

przyjemności przetaczały się przeze mnie i wplotłam palce w jego grube, kręcone włosy, przyciskając jego głowę bliżej mojej skóry. Wyciągnął moje ręce nad moją głowę, splatając jego palce z moimi. Ciepło mojej prawej dłoni i chłód lewej były niewygodny tak blisko razem, ale jego ręka pomiędzy moimi dłońmi była silna, solidna i ciepła.

Magia płynęła przeze mnie falami ciepła i lodu, okręcając się wokół jego ręki i ciała, gdy pochylił się do mnie i zatrzymał. Jęknęłam. Jego ciężar pomiędzy moimi udami, przy moich biodrach i piersiach, i nacisk magii pod moją skórą, błagał o uwolnienie, zamieniając każdy oddech w dodatkowy ból przyjemności.

Pochylił się i delikatnie polizał mój prawy sutek, a ja rozkoszowałam się doznaniem ciepła, przechodzącego przez moje nerwy.

Tak. Teraz.

Potrzeba zadrzała we mnie, gdy polizał mój lewy sutek, potem przygryzł go i wciągnął do ust magię, która mnie wypełniała i wypełniała.

Dłużej mnie nie Uziemiał, nie pił ciepłego, szybkiego strumienia magii ze mnie i byłam wypełniona za bardzo, za szybko. Ten ból był nie do zniesienia. Rozkosz ogromna.

Zadrzałam, łapiąc powietrze.

- Uziem mnie. - błagałam.

Zay wbił się we mnie, w magię i załkałam z przyjemności.

Wygięłam się w łuk pod nim i popłynęłam pulsującą falą gorącej, jedwabistej rozkoszy, opróżniona z magii, pożądania, potrzeby. Całowaliśmy się trochę mokro, trochę wolno i nie przestaliśmy dopóki ciepło magii, ciepło naszej namiętności, nie przekształciło się w słodkie ciepło pomiędzy nami, dopóki bicie serc nie zwolniło, dopóki znów mogliśmy oddychać.

Odpoczywałam skulona obok niego, rozgrzana i ospała. Magia we mnie była cicha i zadowolona. Tak jak ja. Nigdy jeszcze tak się nie czułam. Teraz zrozumiałam, dlaczego niektórzy ludzie ochocho płacili bolesne, wysokie ceny za użycie magii podczas seksu.

Ale to było więcej niż tani sex shop czy zakłęcie trzech kroków. Gdzieś podczas dzikiej burzy magii Zay wyzwolił mnie, połączyliśmy się razem, manipulując braniem i dawaniem ogromnej ilości magii.

I czułam po tym absolutny brak objawów chorobowych.

- Jak to się stało, że nie jestem ranna? - zapytałam.

Jego usta były przy moim uchu.

- Co masz na myśli?

- Przed chwilą użyliśmy dużej ilości magii. Dużej. I nie rzuciliśmy zakłęcia Opłaty. Więc dlaczego nie płacimy za to ceny?

Złapał oddech, naliczyłam trzy silne uderzenia jego serca przy mojej piersi zanim przemówił.

- Dopełnienie Dusz. - powiedział, jakby to wyjaśniało wszystko.

Odchyliłam się, żeby zobaczyć jego twarz.

- Co to ma znaczyć?

- Czy twój ojciec nie uczył cię niczego?

Ten rodzaj pytania zwykle nastawiał mnie w defensywie. Ale w jego ramionach, nie miałam ochoty wznosić mojej obrony.

- Innego niż jak bilansować książeczkę czekową? Nie. To magiczny termin?

Zay wziął głęboki oddech i popatrzył na ścianę za mną. Zrozumiałam, że starał się zdecydować co mi powiedzieć albo może jak dużo.

- Słuchaj. - powiedziałam. - Prawdopodobnie masz wiele powodów, aby być taki tajemniczy i tak dalej. Ale moje życie zostało zmienione przez rzeczy, których nie rozumiem. Byłoby niewiarygodnie przyzwoicie z twojej strony, gdybyś mnie w to wprowadził.

Wciąż nic nie mówił, więc wróciłam do ciepła jego ramion.

- Czy pomoże obietnica, że nic nikomu nie powiem?

Wciąż nic.

- Słowo skauta? - zaproponowałam.

- Jesteś skautem? - zapytał w ten sposób, że wiedziałam, że się uśmiech.

- Z tego co wiem, nie. Ale dla ciebie, całkowicie do nich dołączę.

Przesunął się, przeciągając rękę w dół mojego biodra i uda, i odchyliłam się, żeby znów móc go widzieć.

- To są terminy wśród Władz. - powiedział.

- Łał. Dlaczego nie zaczniesz od władz? Władz czego?

- Magii.

- Naprawdę. Magiczni eksperci? Są tam magiczne wykłady? Magiczne sprzedaże ciasteczek.

Magiczne noce w bingo?

Miałam zły nawyk robienia żartów, kiedy coś mnie przerażało. Pomysł, że gdzieś tam naprawdę była grupa sekretnych, magicznych czcicieli przerażała mnie jak diabli.

Wydał z siebie zirytowany dźwięk i potarł twarz.

- Chcesz o tym usłyszeć czy nie, Skautko?

- Przepraszam. Mów dalej.

- Spojrzał w dół, na mnie.

- To są terminy używane wśród ludzi, którzy używają magii. Magiczne Dopełnienie jest wtedy, kiedy ktoś, kto też może wspierać i pomagać innemu rzucającemu albo których styl magiczny i

zdolności są podobne do innego rzucającego tak, że skomplikowane zaklęcia, jak Uziemienie, są możliwe między nimi.

Mógł mnie Uziemić bez zranienia go.

- Ty i Ja jesteśmy Magicznymi Dopełnieniami?

- Tak.

- I dlatego możemy manipulować tak dużą ilością magii bez spalenia się?

- Możliwe. Są inne sposoby, gdzie dwóch magicznych użytkowników może razem pracować.

Poza Magicznymi Dopełnieniami, są też Magiczne Przeciwiństwa. Przeciwiństwem jest ktoś, kogo magiczny styl i zdolności są w opozycji do innego rzucającego. Przeciwiństwa mogą często osiągać nawet więcej mocy i kontroli, kiedy pracują razem. Konflikt magicznych stylów przynosi ze sobą dziwne zalety. Ale zawsze jest poważna cena do zapłacenia za ten rodzaj magicznej interakcji.

- Dopełnieni mogą również osiągać wiele przez pracowanie magią razem i zwykle płacą małą cenę. Jest wiele stopni Dopełnienia i Przeciwiństwa. Ty i Cody jesteście Dopełnieniami na paru poziomach.

- Dlatego mógł wyciągnąć przeze mnie magię?

- Racja.

- Więc co to jest Dopełnienie Dusz?

- Najwyższe złączenie i wyrażenie dwóch magicznych użytkowników, manipulujących magią jako jedno.

Przełknęłam ślinę, starając się odnaleźć swój głos.

- Czy to się zdarza często?

- Wierzy się, że jest Dopełnienie Duszy dla każdej osoby, która używa magii.

- Wierzy się?

Jego głos zmiękł.

- Tak niewielu się odnalazło. Jeszcze mniej ryzykuje śmierć, żeby odkryć czy potrafią rzucić magię w perfekcyjnym dopasowaniu. Trudno dowieść czy jest Dopasowanie Dusz dla każdej osoby. - przerwał, złote oczy uważnie na mnie patrzyły. - Było kilku przez całą historię.

- A teraz my. - powiedziałam.

- A teraz my.

Nie wyglądał na smutnego czy podekscytowanego tym. Tylko na spokojnego. Cierpliwego. Czekającego na to, co powiem.

Co ma powiedzieć ktoś do kogoś, kto dopiero co mu oznajmił, że może być twoją perfekcyjną bratnią duszą. Przeznaczonym towarzyszem. Yang do twojego ying i tak dalej.

- Myślę, że to może być mała komplikacja mimo wszystko. - powiedziałam.

- Mmm. - sięgnął i delikatnie odsunął grzywkę z mojej twarzy. - Chcesz mnie o coś jeszcze zapytać?

Zaśmiałam się.

- Jeszcze nie. Pozwól mi to przemyśleć, okej? - I byłam tam, prosząc go, żeby dał mi czas, zwolnił. Nie wyglądał jakby miał coś przeciwko.

- Pewnie.

Odwróciłam się i przycisnęłam plecy do jego ciepłej, szerokiej piersi, a on owinął ramiona wokół mnie, trzymając ciasno.

Po tym, co odczułam jako długa chwilę, powiedział.

- Allie?

- Tak?

- Nie spodziewałem się tego.

- Czego?

- Ciebie.

Byłam cicho, myśląc o tym. Też się jego nie spodziewałam. Nie spodziewałam się troski o niego. Potrzeby go. Może nawet kochania.

- Żałujesz? - zapytałam cicho.

- Nie.

Nie mogłam się oprzeć. Westchnęłam.

- To dobrze. Ja też nie.

Spałam spokojnie i głęboko, co było u mnie rzadkie. Po pierwsze, miałam milion myśli, przelatujących mi przez głowę. Po drugie, kiedy pierwszy raz dzieliłam z kimś łóżko, budziłam się przez całą noc, zapominając i pamiętając, że mam kogoś w sypialni ze mną. Ale pościel Zaya była delikatna, jego ciało ciepłe, tak ciepłe, że ułożyłam prześcieradło między nami, żebyśmy się nie stykali, a jego miarowy oddech ukołysał mnie. Jeśli chrapał, nie zauważyłam tego.

Jednak piszczenie budzika, usłyszałam. Zay odsunął się ode mnie i go wyłączył.

- Która godzina? - zapytałam.

- Piąta trzydzieści.

Jęknęłam.

- Dlaczego ktokolwiek miałby chcieć wstawać o tej godzinie?

- Cóż - Zayvion przewrócił się na mnie. - Mogę wymyśleć kilka dobrych powodów. - Pocałował moje usta, mimo, że miałam ciężki, poranny oddech po lapanii. Dałam mu punkty za bycie odważnym.

- Jakiego rodzaju dobre powody? - zapytałam niewinnie.

- To dobry moment, żeby przeczytać gazetę. - powiedział.

- Aha. - owinęłam nogę wokół jego biodra i przysunęłam się bliżej niego. - Co jeszcze?

- Czasem biegam przed śniadaniem.

- Więc lubisz ćwiczenia fizyczne jako pierwszą rzecz rano? - zapytałam.

- To dobre na krążenie krwi.

- Więc jak najbardziej powinieneś popracować. - pocałowaliśmy się i rozkoszowałam się czuciem go przy mnie.

Byłam śpiąca, ciepła, zaspokojona. Wymieniliśmy parę pocałunków zanim wciągnęliśmy się całkowicie. Zawsze mi mówiono, że najlepiej rozciągnąć się przed każdą wyęzioną aktywnością.

To był fajny seks, zwyczajny, rodzaj seksu, który nie miał nic wspólnego z magią, Dopelnieniami, Przeciwnieństwami, zobowiązaniami czy komplikacjami. Tylko ciepło, bycie razem i rozkosz. Pomyślałam, że to doskonały sposób na rozpoczęcie dnia. Ze spojrzenia w oczy Zaya, wiedziałam on też tak myślał.

Kiedy w końcu się od siebie odsunęliśmy, przeciągnęłam się na plecach, ramiona nad moją głową, wyciągnęłam palce u stóp i jęknęłam.

- Tak mi dobrze.

Zay położył dłoń na moim nagim brzuchu i pocałował moją pierś.

- Co zrobisz na śniadanie?

- Ha ha. To tu jest gościem? Oczekuję kawy i domowej roboty jajka po benedyktyńsku, czekające na mnie, gdy wyjdę spod prysznicza.

- A co powiesz na zimne płatki?

- Masz mleko?

- Nie. - Zay z roztargnieniem przesunął palcami po moim brzuchu, potem w dół mojej kości biodrowej.

- Mogę zobaczyć co jeszcze zapakowała Nola.

Błysnęłam uśmiechem.

- Doskonale. Teraz, jeśli mi wybaczysz.

Potoczyłam się z łóżka, z daleka od jego prowokujących dłoni. Poczułam ukłucie skromności, kiedy zdałam sobie sprawę, że nie mam szlafroka do zakrycia się. Nieważne. Wciąż było ciemno w pokoju, a mi podobało się myślenie, że mam piękne, zdrowe ciało. Na wszelki wypadek, ściągnęłam ramiona i wciągnęłam brzuch, gdy szłam w kierunku łazienki. Dobry obraz ciała czy nie, postawa może uczynić cuda z figurą kobiety.

- Zostaw dla mnie trochę ciepłej wody. - zawołał Zay.

Przekroczyłam korytarz i weszłam do łazienki. Mój mały spacerok ochłodził mnie i byłam pokryta gęsia skórka. Otworzyłam czyste drzwi prysznicza z chromu i szkła, i odkręciłam gorącą wodę

na wysoką temperaturę. Otworzyłam kilka szafek - jedna była najwyraźniej apteczką, gdyż posiadała jedną butelkę aspiryny i dodatkową kostkę mydła.

Kolejne posiadały ręczniki. Starannie złożone. Oczywiście.

Dobra, gęsta para unosiła się w pomieszczeniu i weszłam pod prysznic, dodając trochę zimnej wody i wykorzystując swój czas, rozkoszując się gorącem.

Na nieszczęście, moim jedynym wyborem mydeł były oba ciężko pachnące sosną. Kolejny powód, dla którego Zay zawsze pachniał jak chodzący las.

Pachnąc jak odświeżacz samochodowy nie było dokładnie moim celem, ale od kiedy nie miałam żadnej mojej własnej rzeczy w łazience, włączając dezodorant, szczoteczkę do zębów i balsam, wyglądało na to, że muszę to zrobić z lub bez niego. A byłam tak poza wybrednym poziomem życia. Pomyślałam, że to może być nawet w jakiś sposób przyjemne pachnieć jak on.

Umyłam się i pomyślałam o spotkaniu z Violet. Dyski ukradzione podczas włamania i pożaru wydawały się trochę trudne do przełknięcia w świetle dnia. Bardziej prawdopodobne, że ktoś był w środku, może nawet ktoś, kogo starała się chronić, ktoś kto stał za kradzieżą.

Czy to mógł być ktoś z Władz, o których wspomniał Zay?

Sekretne stowarzyszenie magii. Nie mogłam policzyć na jak wiele sposobów mnie to przerażało.

Mogło być możliwe, że Violet szukała jakiś sposobów, by uniknąć roszczeń korporacji do badań dysku i procesu rozwoju, też żeby mogła sprzedać patent albo wprowadzić technologię sama razem z nią, za najwyższą cenę.

Ten rodzaj technologii - przenośna magia - mogła iść za biliony. Violet mogła być ubezpieczona niezależnie od sposobu życia, jakiego sobie zapraśnie.

Ale miała to z moim tatą. Albo przynajmniej tak mówiła. Daniel Beckstrom, którego znałam nie był poniżej poślubienia kobiety dla jej umysłu, a potem porzucenia jej, gdy tylko dostał jej własność intelektualną podpisaną przez jego nazwisko.

Violet była mądrą kobietą. Mogła zdecydować, że będzie więcej korzyści, jeśli zostanie wdową Beckstrom, zamiast po prostu kolejną odrzuconą byłą żoną.

To miała sens, ale teraz, kiedy ja poznałam, ciężiej było mi dopasować ją do kategorii pazernej na pieniądze, wyrachowanej, czarnej wdowy. Dość inteligentnej, żeby dokonać tego rodzaju intrygi? Pewnie. Chętniej naprawdę zabić mojego ojca? Nie sądzę.

Co zostawiło mnie z historyjką o włamaniu i pożarze zaginionych dysków. I jakoś Bonnie i ktokolwiek dla kogo pracowała, i Cody pasowali do tego bałaganu.

Weszłam w wodę i przetrarłam twarz. Musiałam znaleźć Cody'ego. Jeśli naprawdę był tam, kiedy umierał mój ojciec, mógł wskazać ludzi stojących za tym. A odkąd go uleczyłam i praktycznie

wykąpałam się w jego krwi, byłam przekonana, że mogłam go wywęszyć w mieście. Gdzie znajdę Cody'ego, tam znajdę Bonnie.

Skończyłam opłukiwanie gorącą wodą i potarłam dłonią po swędzącym ramieniu.

Zakręciłam kurek i osuszyłam się ręcznikiem. Czułam jakby pod moim ramieniem chodziły mrówki ogniowe.

- Niech to cholera. - szorowanie ręcznikiem tylko zwiększyło swędzenie.

Może było podrażnione mydłem. Kolorowe wstęgi wydawały się jaśniejsze, a moja nienaznaczona skóra była różowa od ciepła i prysznic. Zimna woda? Pomyślałam o wróceniu pod prysznic, ale zauważyłam butelkę balsamu do rąk na umywalce. Wycisnęłam balsam na dłoni, powąchałam. Pachniał jak pszczeli wosk, ale nie miał ciężkiej woni. Rozprowadziłam balsam po dłoni, ramieniu i twarzy, ostrożnie, nie używając opuszków palców. Dużo.

Niee... Moje ramię zapłonęło, zbyt gorące, żeby go dotknąć. Może miałam reakcję alergiczną na mydło. Gorzej, może miałam reakcję alergiczną na magię, którą trzymałam. Nawet nie wiedziałam czy to możliwe.

Ekstra.

Moje ubrania były na podłodze w sypialni Zayviona, więc owinęłam się ciasno ręcznikiem. Ręcznik był krótki i ledwie zakrywał mój tyłek. Kolejna przyjemność bycia wysoką dziewczyną.

Czego potrzebowałam to moich ubrań i trochę anty-swędzącego kremu. Albo palców Zaya.

Bingo. Jeśli mógł mnie Uziemić i zmniejszyć ciśnienie magii, próbującej wypchnąć się przez moje pory, może mogłabym nawet myśleć jasno. Może mogłabym być zdolna do medytacji, odzyskać kontrolę i dowiedzieć się co powoduje, że moje ramię swędzi i swędzi, i swędzi.

Wysłałam z łazienki do pokoju dziennego.

- Zayvion?

Ale to nie Zayvion stał w pokoju przy kanapie. To był zwyczajnie wyglądający człowiek, nieprzystojny mężczyzna. Nie człowiek Violet, Kevin, ale ktoś jak on. Człowiek, którego nigdy nie zauważysz w tłumie, ktoś kto spokojnie się zatrzyma i zdecyduje dokładnie jak cię zabije zanim wymruczy mantrę i wyciągnie dłonie przed siebie, czerpiąc magię z ziemi i magazynu budynku. Jak większość magicznych użytkowników, nie wciągnął jej do swojego ciała, ale pracował płynnym, srebrnym glifem pomiędzy dłońmi.

Wszystko to w mniej niż sekundę.

- Zay! - krzyknęłam, mając nadzieję dać mu czas na schwytanie faceta po tym, jak zginę.

Sięgnęłam po magię we mnie i wyszeptałam mantrę bezpieczeństwa, tarczy. Pierwszym co przyszło mi na myśl było głupie, małe zaklęcie - takie, którego można użyć przed deszczem, kiedy

zapomnisz parasola albo na ostre kamienie, kiedy brodzisz w sadzawce. Nie było wystarczająco silne, żeby ochronić przed magicznym atakiem.

Jak skrzydła ognia, magia rozprzestrzeniła się we mnie, wypełniła mnie.

Pnący balsam mocy popędził w dół mojego ramienia. Mężczyzna złożył końce palców razem, wtedy rozdzielił je, uwalniając glif.

Magia jest szybka. Zaklęcia nie mogą być śledzone, kiedy zostają rzucone, ale mogą być widziane po fakcie jak powidok spalania w powietrzu. Nie wiedziałam glifu, który owijał się wokół mnie, ale mogłam skosztować go na swoim podniebieniu - gęsty i ostry jak oparzenie chemiczne - i mogłam go poczuć, był zimny jak zamrożony przewód, ściskający moje gardło.

Podniosłam swoją rękę na szyję i magia odwinęła się z moich palców, spalając zimny kabel. Rozplątałam glif i rozsypał się w deszcz niebieskich iskier.

Mężczyzna wyciągnął pistolet.

Pistolet.

I wycelował go we mnie.

Były zaklęcia, które mogły zostać rzucone, by spowodować chwilowy skurcz mięśni, powiedzmy u uzbrojonego bandyty. Były zaklęcia, które mogły chwilowo oślepić człowieka. Były nawet zaklęcia, które mogły sprawić, że osoba kichnie niekontrolowanie.

Każda z nich byłaby teraz dla mnie dobra. Ale nie mogłam myśleć o żadnej z nich. Nie mogłam pomyśleć o pojedynczym zaklęciu. To było jakby świat nagle przestał mieć sens i zwolnił tak bardzo, że wszystko co mogłam zrobić to stać tam, zmrożona w szoku, zastanawiając się dlaczego świat nagle stracił sens i życząc sobie, żebym mogła wymyślić jakiś sposób na uratowanie swojego życia.

Magia nie mogła zostać rzucona ze stanu dezorientacji czy wielkiego niepokoju albo emocji. Spalałam się z niewykorzystanej mocy i nie mogłam zrobić żadnej rzeczy.

Więc zamiast walczyć z emocjami, poddałam się. Stałam się wściekła.

Śmierć od kuli? Och, cholera, nie.

Natarłam na niego.

Opuścił broń, idiota, i zrobił pół kroku do tyłu, ale miałam sześć stóp wkurzenia, adrenalina we mnie pompowała i jeśli miałam zginąć, zamierzałam zabrać go ze sobą.

Uderzyłam go barkiem w mostek. Powietrze uciekło z jego płuc, pistolet wystrzelił raz, drugi, tak głośno, tak blisko, że chciałam krzyknąć, krzyczałam, gdy pędziliśmy przez pokój do drzwi, ja, żeby chwycić broń, on wyciągając ręce. Złapałam jego zapach - żelazo i minerały - przytłaczający jak stare tabletki witamin.

Pistolet znowu rozbrzmiał donośnie i tym razem krzyknęłam z bólu. Czułam jak lewa strona mojego ciała wybuchła. Świat stał się biało-gorący. Posmakowałam krwi w swoich ustach.

Drań mnie postrzelił.

Nagle, mój umysł zrobił się bardzo, bardzo jasny. W drgawkach upadłam na podłogę, lądując na kolanach, moje dłonie przyciśnięte do boku brzucha, tryskająca krwią na doskonale biały dywan Zayviona. Pomyślałam mantrę, ale krew, ból, utrudniały pozostanie spokojną, ciężko było nie tylko nie krzyknąć, ale i nie wycić ze wściekłości.

Wyrecytowałam mantrę, przez oślepiający ból, oślepiający strach. Recytowałam ją przez łzy, płynące po mojej twarzy, recytowałam chociaż krew uczyniła moje palce lepkie i śliskie.

Ten drań podniósł pistolet na poziom mojej głowy.

- Żegnaj, Allison Beckstrom.

Spojrzałam w górę w jego oczy. Jeśli zamierzał to zrobić, odmawiałam odwrócenia wzroku.

To nie była gra, nie odtwarzanie roli, nie symulacja. Miałam umrzeć. Nienawidziłam tego.

Podniósł broń i wycelował za mną.

Za mną był Zay. Miałam nadzieję, że to on. Potem miałam nadzieję, że to jednak nie on, bo ktokolwiek stał za mną, zostanie zastrzelony. Palec mężczyzny pociągnął za spust.

Ale nie było eksplozji, żadnej kuli.

Magia jest szybka.

Nie widzisz jak nadchodzi.

Musiałam się skupić. Musiałam mieć śmiertelną koncentrację. Byłam przepętniona magią.

Także cierpiałam i nie mogłam myśleć o zaklęciu.

Ale nie byłam po prostu kobietą z magią. Byłam magią. Kto potrzebował zaklęcia?

Powiedziałam magii, żeby go zatrzymała, żeby odszedł, żeby go tu nie było.

Magia wypłynęła ze mnie, mocno i szybko. Kolejny ból, ogień na otwartej ranie. Za dużo. Za gorąco. Krzyknęłam. Ale nie mogłam zatrzymać magii.

Ktoś jeszcze krzyczał, ktoś jeszcze intonował. Pokój wirował. I wszystko stało się czarne.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cody'emu nie podobało się to miejsce. Było ciemne, małe i cuchnęło myszami. Jego plecy dotknęły jednej ściany, a stopy oparły się o drzwi, których nie można było otworzyć.

Był samotny i przestraszony. Kicia zniknęła i prawdopodobnie już go nie lubiła. Porzucił ją w ogrodzie, bo nie wiedział co jeszcze zrobić. Powiedział jej, żeby uciekała szybko. Uciekała w zieloną trawę, w słońce, z dala od złej pani, złej magii i złych pszczoł, brzęczących i wściekłych w nim.

Nie powinien jej wyrzucać. Była jego przyjacielem. Jedynym przyjacielem.

Chciał, żeby jego starsza i mądrzejsza połowa wróciła, ale też zniknęła. Może była zła jak Kicia.

Cody kołysał się i kołysał, i starał się być dzielny. Jeśli będzie dzielny, może starsza i mądrzejsza połowa do niego wróci. Może Kicia też wróci.

Jego głowa zaczęła uderzać w ścianę maleńkiego pokoju i to bolało, ale Cody nie przestał. Cody nie wiedział jak długo się kołysał. Może długo.

Wtedy coś usłyszał. Kroki. Ktoś szedł po drugiej stronie drzwi, których nie można było otworzyć. Nie małe kroczyki jak Kici. Wielkie kroki. Kroki należące do mężczyzny.

Cody kołysał się i kołysał. Chciał być daleko stąd. Daleko. Szybko, szybko, szybko.

Kroki stały się głośniejsze. Zatrzymały się. Drzwi kliknęły.

Cody znieruchomiał. Znieruchomiał w ciemności i nie krzyczał. Był zbyt przerażony, żeby krzyczeć. Zbyt przerażony, by się poruszyć.

Nie chciał, żeby drzwi się otworzyły. Nie chciał, by ktokolwiek go znalazł.

Ale drzwi się otworzyły. I stojącym tam, tak dużym, zbyt dużym mężczyzną był Człowiek Wąż.

- Nie jesteś nikim co, Cody? - powiedział swoim głosem węża. - Nie wiem jak przeżyłeś.

Śmierć za śmierć, taka jest cena. Dlaczego nie jesteś martwy?

Cody nie mógł mówić. Cody nie mógł mu powiedzieć, że jego starsza i mądrzejsza połowa zrobiła coś, coś wyjątkowego z magią w monetach, coś wyjątkowego z magią w małej kości. Nie mógł powiedzieć, że jego połowa znalazła sposób, więc nie umarli. I nie mógł mu powiedzieć, że pani z magią w środku sprawiła, że znów czuł się lepiej.³²

³² Brawo, Cody:)

- Nie wiesz, co? - zapytał Człowiek Wąż zmartwionym tonem, który wcale nie był zmartwiony.
- Cóż, może dowiemy się tego wspólnie. - Uśmiechnął się, ale tylko na zewnątrz. Wewnątrz nienawidził. Nienawidził Cody'ego.

Może, jeśli Cody zaśpiewałby piosenkę Człowiek Wąż, by sobie poszedł.

- Człowiek Wąż, Człowiek Wąż ciasto piecze wciąż.

Ale Człowiek Wąż nie odszedł. Sięgnął do małego pokoju. Cody zapłakał, pragnąc, żeby jego starsza i mądrzejsza połowa wróciła. Nie był dzielny samotnie. Był zbyt mały, żeby być dzielnym. Zbyt mały, żeby ktoś go usłyszał. Zbyt mały, żeby ktoś się o niego troszczył.

chomikuj.pl/ewelinat0ja

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jest coś wspańskiego w ciszy, w ciemności. Z jednej strony nie ma bólu. Z drugiej, nie ma strachu, tylko delikatne dryfowanie i zwyczajna ignorancja rzeczywistego, ostrego światła.

Ale cisza nie może rozciągać się w nieskończoność. Dźwięki jakoś się przebiły, stłumione w pierwszej chwili, męski głos, imię. Moje imię. A dźwięk mojego imienia przyniósł o wiele więcej - powiedział kim jestem, i że jeszcze nie jestem martwa.

Zastanawiałam się czy oddycham. Wdech.

Powietrze, światło, dźwięk, smak, zapach i ból - cholera, ból - rozszarpał ciszę na strzępy i obudziłam się.

- Cholera, Allie, oddychaj. Dawaj, kochanie. Nie zniosę tego. Nie możesz mi tego zrobić.

Otworzyłam oczy - okej, zajęło to kilka prób - ale w końcu je otworzyłam. Czułam się jakbym spędziła ostatni miesiąc w maszynie do mielenia mięsa.

- No proszę. - głos Zaya drżał, słowa wypadały zbyt szybko. - Dobrze. Dobrze. Nie poddawaj się. Nie odchodź. Zostań tu. Dobrze. Dobrze.

Mrugnęłam. Miałam zamiar ponownie otworzyć oczy, jak Boga kocham, ale cisza była taka prosta, taka miękka, taka pusta.

Zay zaklął i wbił dłonie w moje żebra, wysyłając fale uderzeniowe bólu.

- Nie. Cholera, Allie. Wróć do mnie.

Jeśli wpadłabym do zbiornika gorącej mięty, nie czułabym się bardziej przesiąknięta jej kluciem.

Ała.

Ciemność znalazła się poza moim zasięgiem, cała jej miękkość, przytulna nicość ukryta przez ciepło mokrej warstwy mięty. I mięta płynęła ku mnie, delikatnie zmuszając mnie do cofnięcia się, zawrócenia i pamiętania, że nie oddycham i to jest złe. Wziąć oddech.

Otworzyłam oczy.

Twarz Zayviona, popielato-zielona, z potem błyszczącym w mokrych, czarnych lokach na jego czole i płynącymi mokrymi liniami po jego policzkach, unosiła się nade mną.

- Popatrz na siebie, w te piękne oczy. Dobra robota, kochanie. Idzie ci naprawdę dobrze. Weź kolejny, spokojny wdech. Idealnie. - uśmiechnął się. - Uziemiłem cholernie dużo z ciebie, gołąbeczko. Musisz puścić magię, dać jej odpocząć, opuścić ją do ziemi. Możesz to zrobić?

Och, pewnie. A potem, może pokażę mu moje niesamowite akrobacje na wysoko zawieszonym trapezie.

- Tylko patrz na mnie.

Zamrugałam, ale tym razem mogłam ponownie otworzyć oczy.

- Dobrze. Zamierzam rozmawiać z tobą i wprowadzić cię w trans, dobrze? Będę tu. Będziesz bezpieczna. Bedzie ci ciepło. Wygodnie. Jesteś ze mną bezpieczna.

Słuchałam, gdy tak nudził i bardzo często przypominał mi o oddychaniu. A potem poprowadził mnie do czucia każdej części mojego ciała od czubka głowy do stóp i powiedział mi, żebym zrobiła wydech i wyobraziła sobie całą magię, wypływającą ze mnie do ziemi.

Zrobiłam to. I obudziłam się. Tym razem naprawdę.

Zay wciąż był nade mną, wciąż spocony, wciąż drżący i wciąż wyglądając na lekko chorego.

- Hej - spróbowałam powiedzieć. Wyszło lekko chropowato i samymi samogłoskami.

- Hej - powiedział. - Jak się czujesz, kochanie?

Och, mogłabym pociągnąć wóz pod górę.

- Źle. - powiedziałam. - Jak gównno. - miałam zamiar powiedzieć "zmęczona"³³ ale nie wyszło dobrze. Nie wydawało się, żeby Zay to zauważył.

- To w porządku. To dobrze. - powiedział. - Zamierzam pomóc ci wstać, potem zabiorę do łóżka. Gotowa?

Nie czekał na moją odpowiedź. Pokój zawirował. W końcu zorientowałam się, że to ja się przemieszczałam siadając, a nie świat się obracał.

Mądra, taka jestem.

Zay siedział tam ze mną, z niepokojem odsuwając włosy z mojej twarzy dopóki ponownie nie spojrzałam w jego oczy.

- Nic mi nie jest. - skłamałam. - Pomóż mi wstać.

Z nim wykonującym większość podnoszenia, stanęłam na nogach z jego ramieniem wspierającym mnie i z jego stale zachęcającym mamrotaniem przeszłam przez salon, korytarz i położyłam się na plecach z ulgą, tak wielką ulgą, na łóżko Zaya. Dziwną rzeczą było to, że nie miałam na sobie żadnych ubrań.

³³ turd - gównno; tired - zmęczona. W oryginale fajnie to brzmi.

Zay zajął się moimi poduszkami i zdałam sobie sprawę, że wilgoć na jego policzkach nie była potem. Wyglądało jakby płakał.

- Zay?

- Jestem tu. - nachylił się bliżej mnie.

- Co jest nie tak?

Jego twarz stała się pusta, nieruchoma, zastygła. Wtedy zwiesił głowę.

- Nic. - powiedział.

Zaśmiał się jakby się dławił, potem spojrzał na mnie.

- Wszystko jest w porządku.

- Coś jest źle. - powiedziałam. - Zay. Nie pamiętam.

Nienawidziłam tego mówić, ale miałam naprawdę złe przeczucie, że przeoczyłam coś dużego.

- Zostałaś postrzelona. Pamiętasz to?

Pamiętałam ból. Pamiętałam przerażenie. Gniew.

- Tutaj - Zay delikatnie przyłożył dłonie do mojego lewego boku, tuż pod żebrami.

- Myślę, że kula przeszła na wylot, ale jeszcze jej nie szukałem. Krwawiłaś całkiem mocno.

- Krwawiłam? – Wydawało się, że jeśli Zay nie zsztywniał albo nie skauteryzował³⁴ rany, powinnam wciąż krwawić.

Skinął głową.

- Uleczyłaś się. Tak jak zrobiłaś to z Cody'm, tak myślę. Magia zamknęła ranę. Czy wciąż boli?

Czułam jego palce przesuwające się w dół mojej klatki piersiowej, czasem traciłam czucie, potem czułam jego palce na mojej kości biodrowej.

- Jest zdrętwiała. - powiedziałam.

Właściwie cała czułam się trochę odrętwiała.

- Kto mnie postrzelił?

- Płatny zabójca, Dane Lanister. Znasz go?

- Nie.

- Jesteś pewna, że nigdy wcześniej go nie widziałaś?

Uniosłam brwi.

- Tak pewna jak człowiek z częściową amnezją raz na jakiś czas może być.

Och, dobrze, szok mnie opuszcza.

Zay uśmiechnął się. Pochylił się i pocałował mnie, nie za mocno. Chciałam oddać pocałunek, ale byłam zbyt cholernie zmęczona. Smakował jak sól, pot, łzy i gorzka nuta strachu. Nawet pomimo tego, smakował dobrze, znajomo.

³⁴ kauteryzacja - przypalenie chorobowo zmienionej tkanki

- Złapałeś go? – zapytałam, kiedy się odsunął.

- Nie. - powiedział Zay. - Wlewałaś w niego magię zaklęcia, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Pamiętasz to?

Pokręciłam głową.

- Musiałam rzucić zaklęcie Trzymania w tym samym czasie. - Dał mi długie, wykalkulowane spojrzenie, które może powinno znaczyć dla mnie więcej.

- I co się stało?

- Pamiętasz jak Bonnie zniknęła z Cody'm?

- W ogrodzie?

- Tak.

- Więc Dane - facet, który mnie postrzelił - powiedziałam - zniknął?

- Tak.

Co znaczyło, że albo Zay i ja stworzyliśmy po prostu właściwą kombinację zaklęć do fizycznego przeniesienia masy - niedorzeczna myśl - albo facet miał jeden ze skradzionych dysków, mniej niedorzeczna myśl.

- Kim on jest? - zapytałam. - Dla kogo pracuje? Skąd go znasz?

- Nie wiem, dla kogo w tej chwili pracuje, ale zgaduję, że to ta sama osoba, która zatrudniła Bonnie.

Osoba, która miała dyski. Osoba, która miała Cody'ego - jedyną osobę, która widziała, kto zabił mojego ojca. Jedyną osobę, która mogła oczyścić moje imię.

- Skąd go znasz? - zapytałam ponownie.

Zay wstał i podszedł do komody. Wyciągnął sweter i włożył go na koszulkę z długimi rękawami.

- Widywałem go od czasu do czasu w mojej... karierze.

- Jak znakomicie niejasno z twojej strony.

Zay naciągnął wełnianą czapkę na głowę.

- Dziękuję.

- Próbował mnie zabić. Zastługuję na lepsze wyjaśnienie.

- Jest więcej niż jedna frakcja użytkowników magii, którzy nie podążają za prawem, Allie.

Wpadłaś na jakieś - Tropiłaś wystarczająco długo, żeby wiedzieć, czym niektórzy ludzie ochoczo płacą w zamian za moc. Jakie rzeczy z chęcią robią.

- Przejdź do rzeczy. Oboje wiemy, że są kanciarze i dilerzy w mieście. Mówisz o czarnym rynku magii?

Zay ściągnął płaszcz z krzesła.

- Więcej niż to. Dane zaciągnął się do całkiem wpływowej grupy. Nie zamierzam mówić ci jej nazwy.

- Dlaczego? Żeby przypadkiem, gdy zostanę porwana, nie mogli wydusić z mnie informacji torturami?

Dał mi długie, milczące spojrzenie.

- Och. Cóż, to nie jest miłe. Więc mówisz poważnie o psychopatach? Dlaczego chcą mojej śmierci?

- Nie sądzę, że chodzi tylko o ciebie, Allie. Chodzi o to, kto dostanie kontrolę nad technologią - czy raczej, kto dostanie kontrolę nad firmą twojego ojca, która kontroluje technologię. Po prostu stoisz im na drodze.

- Violet nie jest w to zamieszana, prawda?

- Jeśli jest, jest po twojej stronie.

- Całkowita racja.

Odepchnęłam przykrycie z nóg i oblałam się potem. Cholera, byłam taka zmęczona. Jednak podniosłam się, żeby usiąść i kołdra ześlizgnęła się. O tak. Byłam naga. Podciągnęłam koc na piersi i przytrzymałam go tam. Nagle bardzo zakręciło mi się w głowie. Starczy tego aerobiku na dzisiaj.

- Gdzie się wybierasz? - zapytałam.

- Zadzwoń po kilka przysług. Nie możesz długo tu zostać. Nie po tej ilości magii, którą wypuściłaś. Rzuciłem trochę zaklęć Odwracających, które powinny zmylić każdego ścigającego cię na godzinę. Zerknął na zegar nocnej szafce.

- To nie zajmie mi dużo czasu. Odpoczywaj. Kiedy wrócę, odejdziemy na piechotę. Myślisz, że będziesz w stanie to zrobić?

- Co? Odpoczywać czy uciekać?

- I to, i to.

- A jest opcja C? Zrobić sobie wakacje gdzieś, gdzie jest słonecznie i pić tyle rumu, aż świat sam się od nas odpiardoli.

Zay podszedł do mnie, przykrył kołdrą moje nogi, pochylił się i pocałował mnie. Drżał trochę. Zmęczony, pomyślałam, albo ranny. Nie byłam jedyną, która rzuciła wokół dużo magii.

- Dobrze jest mieć cię z powrotem. Bądź tu, kiedy wrócę do domu. - potem odwrócił się i opuścił pokój.

Nawet zmęczona, nawet wykończona, mogłam poczuć zakłęcia cofające się, gdy Zay opuścił pokój. Usłyszałam przesuwaną zasuwę drzwi, klikającą, gdy się zamknęła.

Przypuszczam, że chciał dobrze. Mój rycerz w zbroi z płaszczem itp. Ale nie zamierzałam zostać tu i czekać na niego, żeby znalazł jakiś sposób na ocalenie mnie. Bo tak szybko jak zaklęcie

Odwracające się zużyje , każdy szukający mnie nie będzie musiał się zastanawiać gdzie byłam. Będą wiedzieli, bo świeciłam.

Byłam zmęczona uciekaniem. Chciałam być jeden krok przed problemem dla odmiany, zamiast być mile za nim. A jedyną rzeczą jaką miałam po swojej stronie był Cody. Jeśli w istocie widział, kto zabił mojego ojca. Zamiast czekać tu, żeby się tego dowiedzieć, zamierzałam sama trochę popolować.

Najpierw jednak potrzebowałam ubrań.

Zajęło to chwilę, ale włożyłam mój stanik i dżinsy, sweter Zaya i też parę jego skarpetek. Kiedy już w nich byłam, pożyczyłam wełnianą czapkę z połowy tuzina, które miał w szufladzie na skarpetki i założyłam ją.

Potem usiadłam na skraju łóżka i zajęłam się moim nowym hobby, którym było oddychanie ciężko i czekanie aż pokój przestanie się obracać.

Dawaj, Allie. Przebolej to i ruszaj. Zmusiłam się do wstania na nogi, poczekałam aż zawroty miną i wyszłam do salonu.

Krew. Wszędzie. Krew pokrywała dywan szeroką, mokrą kałużą. Krew pomalowała ścianę i stronę kanapy.

Jasna cholera.

Przycisnęłam rękę do mojego boku, nie czując nacisku, ale wymacałam krawędzie blizny. Jeszcze trochę, a nie mogłabym nosić bikini.

Okej, będę szczerą. Chciałam płakać. Nie ma nic tak bardzo przerażającego niż uświadomienie sobie, że twoja własna krew rozlała się jak puszki przecenionej farby. Nie ma nic bardziej chorego niż zdanie sobie sprawy, że twój świat zmienił się tak bardzo, że ludzie naprawdę próbowali cię zabić. To sprawiło, że czułam się bezbronna i groziło zastygnięciem w bezruchu ze strachu. Gdzie mogłam pójść, żeby być bezpieczna? Nie było żadnego miejsca na świecie, w którym nie mogłabym zostać znaleziona. Nie tutaj. Nie w moim mieszkaniu. Nawet nie u Noli. W każdym momencie, za rogiem, mógł czańć się ktoś z pistoletem celującym w moją głowę.

Wpatrywałam się w sufit i wdychałam, i wydychałam powietrze, walcząc z paniką. Byłam w tym dobra - jeździłam windami - i miałam duże zdolności do zaprzeczania.

Kiedy panika przestała ścisnąć moje gardło i mogłam oddychać bardziej spokojnie, oderwałam wzrok od sufitu. Odmawiałam patrzenia na podłogę, ściany czy meble pokryte moją krwią.

Kręciło mi się w głowie, ale podeszłam tam, gdzie wisiał płaszcz, który pożyczyłam od Noli, sprawdziłam czy na pewno jest czysty i czy mam mój mały notes w kieszeni, potem włożyłam go.

Zapięłam się i obeszłam kanapę, unikając zamoczenia moich butów. Zatrzymałam się przy drzwiach. Zay rzucił w cholerę zaklęć. Praktycznie wibrowały ze ścian. Przeszedł przez to. Musi być

sposób, by unieruchomić to wystarczająco, żebym mogła przez nie przejść bez złamania go, bo gdy je złamię, będę neonem pt. "zabij mnie teraz".

Sam pomysł wyciągnięcia magii, nawet cienkiego jej kosmyka, przewracał mi żołądek. Każdy cał mnie czuł się surowy i pusty. Byłam całkiem pewna, że zdolności do rzucania magii wypaliła się ze mnie. Nie wiem jak dużo czasu zajmie mi dojdzie do siebie.

Użycie magii do odblokowania glifu nie wchodziło w rachubę. Może rzucił to tak, że każdy kto wkroczy z zewnątrz zostanie powstrzymany, ale każdy kto wyjdzie z mieszkania będzie okej.

Nie pozostało nic innego jak spróbować. Położyłam rękę na klamce, odblokowałam ją i przesunęłam zasuwę. Nacisnęłam klamkę. Drzwi się otworzyły. Nie mogłam wyczuć zmiany zakłączenia. Włożyłam palce w przejście, nie czując żadnych zmian, wyciągnęłam całą dłoń, potem ramię tak, że moja ręka była za progiem. Nic.

Ochrona została tak rzucona, że zewnątrz-wewnątrz, było źle. Wewnątrz-zewnątrz, dobrze.

Dziękuję ci, Zayvionie Jones.

Przeszłam na korytarz i zatrzasnęłam drzwi za sobą. Budynek nie pachniał już tak dobrze; ciężki odór ludzi mieszkających zbyt blisko siebie uderzył w moje zatoki i sprawił, że poczułam jakbym się dławiła. Prawdopodobnie w następstwie przekierowania tak wielkiej ilości magii - moje zmysły wybuchły, otwierając się. Światła w korytarzu wydawały się zbyt jasne, a ćma na suficie brzmiała jak jumbo-jet.

Oczywiście, o ile wiedziałam, mogłam dostać gorączki albo krwotoku wewnętrznego z rany. Tylko dlatego, że dziura się zamknęła nie znaczyło, że uleczenie zadziałało głębiej. Przycisnęłam rękę do boku, starając się zdecydować czy czuję gębczastość albo czy w jakiś sposób było tam, pod skórą więcej cieczy. Opuchlizna, co jak przypuszczam było spodziewane. Krwotok wewnętrzny?

Skąd do cholery miałam to wiedzieć? Nie byłam lekarzem.

Ale dobrze chodziłam, zmęczona z zawrotami głowy, ale nie w rozdzierającym bólu. To się jakoś liczyło, prawda?

Drzwi po drugiej stronie korytarza się zatrzasnęły i nie usłyszałam żadnego hałasu przez nie i mimo, że nie przypomiinałam sobie chwili, gdy zostałam postrzelona, zrozumiałam, że wystrzał z pistoletu mógł zerwać kilku ludzi z łóżek. Chyba, że już poszli do pracy. A może Zay miał też fantazyjne, tłumiące hałasy zakłączenia.

Możliwe.

Były dwie pary drzwi na końcu korytarza. Klatka schodowa i winda. Musiałam jedno wybrać. Wolałabym zejść schodami, ale nie chciałam się wyczerpać. Cholera. Winda zwyciężyła.

Mogłam to zrobić. Ostatnio często jeździłam windami. Byłam w tym świetna. I żadna nie runęła w dół. Jeszcze.

Przycisnęłam guzik i usunęłam się na bok, żeby móc zobaczyć ludzi wychodzących z windy, zanim oni zobaczą mnie. Dzwonek zadźwięczał i drzwi się otworzyły. Poczekalam na kogoś wysiadającego. Nasłuchiwałam poruszania się.

Drzwi zaczęły się znowu zamykać, więc ruszyłam się i wsadziłam w nie rękę, żeby utrzymać je otwarte. Wejście ponownie się otworzyło i już na pewno, winda była pusta.

Wsiadłam. Trumna zamknęła się wokół mnie.

Dziwne jak nigdy nie było ważne jak bardzo jesteś ranna, wciąż mogłaś poczuć kolejny ból - jak zastrzyk z morfiny, kiedy złamiesz kość.

Wcisnęłam L na szczęście³⁵ i oparłam się o ścianę, jej matowy brąz chłodził mój policzek. Patrzyłam na numery, które powoli przesunęły się w dół zlna potem, wdychając powietrze nosem, a wydychając ustami. Dźwiękowi mojego oddechu towarzyszył wysoki, paniczny jęk. Pomyślałam o spokojnych rzekach, letnich dniach, miękkim świetle słońca. To nie działało.

Chciałam wybiec przez drzwi, kiedy winda się otworzyła na parterze, ale nie mogłam poruszać się tak szybko. Jak brnięcie przez zły sen, zmusiłam się do przejścia po podłodze windy i w końcu dostałam się do lobby.

Moje serce biło za szybko jak na tak mały wysiłek. Panika prawdopodobnie miała z tym coś wspólnego. Zaciśnęłam zęby, żeby powstrzymać się od wydania jakiegokolwiek dźwięku. Mogłam to zrobić. Tylko musiałam wydostać się na zewnątrz. Złapać trochę świeżego powietrza.

Ustyszałam syreny, ale się nie przejęłam. Chciałam tylko dostać się do drzwi i wyjść na zewnątrz. Drzwi były z szkła i żelaza, i wpuszczały zimne, szare światło zachmurzonego, porannego nieba. Ujrzenie tego mętnego blasku sprawiło, że poczułam się lepiej. Świat - prawdziwy świat ze słońcem i wiatrem, samochodami i ludźmi, którzy nie wlamywali się z bronią do mieszkań - był zaraz tam. Pchnęłam drzwi wychodząc na zimno, wychodząc na wiatr i przestrzeń bez ścian, bez sufitu i bez broni, którą mogłabym zobaczyć i wzięłam głęboki haust powietrza. Zadrżałam i otarłam pot z twarzy.

W końcu zorientowałam się, że syreny wyły coraz głośniejsze.

Syreny były prawdziwe. I było ich więcej niż jedna. Gdzieś musiał wydarzyć się straszny wypadek. Rozejrzałam się, żeby zorientować się gdzie byłam i sprawdziłam nazwę bloku: Cornerstone. Budynek i ulica nie wyglądały znajomo. Syreny zbliżały się, głośniejsze. Może to nie wypadek. Może to była strzelanina i ktoś to zgłosił. Może jadą po mnie.

Trzymałam moje ręce w kieszeniach i schyliłam głowę, gdy szłam w kierunku rogu ulicy. Ulicą podporządkowaną była Stark i to trochę pomogło. Wiedziałam w której części miasta byłam - wschodniej, po drugiej stronie rzeki od mojego mieszkania i centrum.

³⁵ To też lepiej brzmi po angielsku. Przycisk L w windzie to Lobby, a szczęście po ang. to luck:)

Ale nie planowałam iść do mojego mieszkania. Planowałam Tropić Cody'ego. Tylko musiałam usiąść na parę minut i odzyskać moją siłę.

Czekałam na rogu, obserwując ruch uliczny, gdy syreny zawyły głośniejsze. Nie chciałam stać na rogu, jeśli syreny naprawdę były tu, szukając mnie. Musiałam też ruszyć, dać nura w budynek - wszystkie, wyglądały na sklepy, biura albo mieszkania - albo złapać podwózkę.

Pogrzebałam w kieszeniach płaszcza. Nola wypchała je pieniędzmi, błogosławione niech będzie jej serce. Przywołałam taksówkę, zatrzymałam jedną po trzeciej próbie i wsiadłam, gdy tylko niebieskie i czerwone światła policyjnych wozów - dwóch, nie, trzech - popędziły ulicą. Taksówkarz zaczekał aż policja przejedzie zanim opuścił krawężnik.

- Dokąd? - zapytał.

Nie miałam pojęcia gdzie iść, ale znałam jedno miejsce, gdzie mogłam schować się lepiej niż gdziekolwiek w mieście. To miejsce, gdzie jak powiedziała Violet zaprowadziły ich tropy, kiedy szukali dysków.

- St. Johns.

Gdy wrócił do ruchu, syreny zamilkły. Obejrzałam się. Rzeczywiście, odnaleźli ulicę, biegnącą prosto do mieszkania Zayviona.

Może ktoś doniósł o wystrzałach broni.

Może Zayvion skłamał i mnie wydał. Dreszcze przebiegły przeze mnie. Zrobiłby to? Cholera, ja mogłabym to zrobić, gdyby ktoś zakrwawił mi cały dywan i zostawił dziury po kulach w moich ścianach. Mógł mówić prawdę o pracy dla tajnego stowarzyszenia, ale to nie znaczy, że nie był człowiekiem. Musiała być jakiegoś rodzaju nagroda za schwytanie mnie. Jeśli nie w państwowych aktach, to gdzieś indziej, za zamkniętymi drzwiami, z korporacjami, które chciały technologii i ludźmi, którzy chcieli pozbyć się mnie z ich drogi, żeby ją dostać.

Czy mogłam być bardziej podejrzliwa? To sprawiało, że czułam się winna, myśląc, że Zay mógł coś takiego zrobić, ale byłam wykorzystywana, pod Influencją, oszukiwana i zdradzana tak wiele razy w moim życiu, że trudno było komuś zaufać.

Był tam dla ciebie, szepnęło moje sumienie. Za każdym razem, gdy sprawy szły naprawdę źle, Zay tam był. A teraz złamałam moją obietnicę pozostania i zaczekania na niego.

Może go odpycham, tak jak powiedziała Nola.

Cóż, jeśli ta policja szukała mnie, żeby aresztować za zabicie mojego ojca, to może było lepiej, że nie pociągnęłam na dno Zayviona ze sobą. Nie sądziłam, że nasz związek doszedł tak daleko i był na etapie pomocy w dokonaniu przestępstwa.

A może ta wymówka była kolejnym sposobem, żeby go odepchnąć. Odepchnąć mężczyznę, który stawiał swoje życie na szali dla mnie. Kogoś, kto prawie został postrzelony przeze mnie. Kogoś, kto starał się o mnie troszczyć.

Potałałam czoło. To sprawiło, że moja głowa zabolęła. Nie wiedziałam, gdzie leżała prawda, nie wiedziałam jak moje życie tak szybko wymknęło się spod kontroli. Co wiedziałam, to, że muszę znaleźć Cody'ego. A ta cała sprawa zaczęła się od Tropienia uderzenia na Kajtku tam, gdzie zmierzałam. Do Mamy. Jeśli mój tata naprawdę rzucił Odciążenie na Kajtkę, to coś się stało pomiędzy Mamą a moim ojcem, albo Beckstrom Eneerprises i Mamą, czym Mama nie podzieliła się ze mną. I chciałam wiedzieć co to było. Chciałam wiedzieć czy może też traktowała mnie jak głupca i wykorzystywała, żeby odegrać się na moim ojcu.

Przyszło mi do głowy, że mogła zgodzić się na uderzenie Kajtkę, zgodziła się zadzwonić do mnie, żeby go Tropić i z zadowoleniem wysłać mnie do biura mojego ojca w furii. Myślałam, że gniew i strach Mamy były prawdziwe - że była naprawdę zaniepokojona, że Kajtek może umrzeć. Byłam przekonana, że wieść o tym, że mój ojciec stał za tym uderzeniem była dla niej zaskoczeniem.

Myślałam, że odczytałam jej prawa.

Ale to był cholerny zbieg okoliczności, że tego dnia, kiedy odwiedziłam mojego ojca po raz pierwszy od siedmiu lat to był ten dzień, gdy został zabity.

I ktokolwiek zabił go, wiedział, że będę tam i sfalszował moją sygnaturę na uderzeniu. Mama była jednym z ludzi, którzy wiedzieli, że tam będę. Tak jak Zay.

Byłam dzisiaj królową podejrzeń. Brawo ja.

Krople deszczu, grube i ciężkie uderzyły w przednią szybę taksówki, potem spadło ich więcej. Wkrótce ranek zanurzył się w ciemniejszej szarości i padało już całkiem mocno. Byłam naprawdę zadowolona, że zabrałam jedną z czapek Zaya. Naprawdę zadowolona, że mam ciepły płaszcz. I gdy tylko taksówka przekroczyła tory kolejowe na Północnym Burlington, mogłabym przysiąc, że właśnie wzięłam tabletki przeciwbólowe. Moje ramiona rozluźniły się, kark przestał boleć. Nie wiedziałam co to było, ale zawsze czułam się lepiej, gdy przyjeżdżałam do tej części miasta. I nawet to sprawiło teraz, że stawałam się podejrzliwa.

- To tu. - powiedział taksówkarz.

- Dzięki. - Wcisnęłam dziesiątkę w jego dłoń i wysiadłam.

Deszcz uderzał o bruk i zmusiłam się do pobiegnięcia przez ulicę. Trzymałam się blisko budynków, wykorzystując zaletę ich gzymsów w miarę możliwości. Powietrze pachniało olejem, zgnilizną znad rzeki, a czysty chlorowy zapach deszczu nie robił niczego, żeby zmyć woń gnijącego drewna, asfaltu i ścieków.

Czego nie mogłam wyczuć to zapachu, gdzie były przyprawy i smalec z restauracji Mamy. Czego nie widziałam to świateł w jej oknach. Czego nie słyszałam to dźwięk jej głosu wyrzaskującego zamówienia do Kajtków.

Może pchnięcie jej frontowych drzwi nie było dobrym sposobem, żeby wejść. Czas na plan B.

Dałam nura w alejkę obok jej restauracji i zajęło mi minutę pomyślenie o tym, co powinnam zrobić. Może "U Mamy" było zamknięte. Może odwiedzała najmłodszego Kajtka w szpitalu. Może musiałam wymyślić plan lepszy niż "zażądać od Mamy powiedzenia mi prawdy, znaleźć Cody'ego i zabrać go na posterunek".

Jednej rzeczy, której zdecydowanie nie potrzebowałam było stanie tu na zimnie i deszczu jeszcze dłużej. Czapka i płaszcz nie znaczyły, że byłam odporna na zapalenie płuc.

Ciemne chmury szybko stały się czarne i zaczął wiać wiatr. Deszczowy prysznic wzmagął się i temperatura spadła. Mogłam zobaczyć mój oddech. Byliśmy w cholernie złej burzy. Zmiana w ciśnieniu powietrza albo może temperaturze, sprawiła, że moje ramię zabolowało i zakuło w stare blizny magii krwi na lewym.

Zarejestrowałam ledwo słyszalny pomruk grzmotu z daleka i poczułam jego dziwne echo w moich kościach. Jakby rozbrzmiała struna w dalekiej orkiestrze. Była magia w tej burzy - dzika magia - i nadciągała szybko. Wiatr się zmienił, mocno wiejąc znad rzeki. Podmuch wypełnił alejkę silnym, pieprznym smrodem. Kichnęłam i obejrzałam się przez ramię. Nie musiałam się kłopotać. Wiedziałam, kto tam stoi, uśmiechając się do mnie, przesiąknięty lawendą. Bonnie.

I tak, tym razem miała wyciągniętą broń na lekcję pokazową.

- Allie! Jak dobrze cię widzieć? Przejdziemy się, oki? - uśmiechnęła się swoim jasnym, cheerleaderskim uśmiechem i machnęła bronią, robiąc pif-paf w moim kierunku.

Mój brzuch się zacisnął, a nogi ugięły się pode mną. Patrzenie na broń było jak wypicie kieliszka gorzkiej odpowiedzialnej za kaca z piekieł. Mogłam nie mieć dobrej pamięci z bycia postrzeloną, ale moja podświadomość miała, ciało też - pamięć czuciowa zapachu metalu i prochu, kogoś stojącego naprzeciw mnie z zimną stalą w dłoni, ból, przerażenie.

Poważnie musiałam się zastanowić, dlaczego myślałam, że przyjscie do północnego Portland było kiedykolwiek dobrym pomysłem.

- Bonnie. - powiedziałam, starając się zniżyć mój głos o oktawę. - Jak się masz?

Objęła swoim ramieniem moje i uściśnęła mocno, więc byliśmy przytulone obok siebie jak najlepsze przyjaciółki na świecie.

Trzymała pistolet w swojej prawej ręce, wymachując nim, gdy gadała. Wszystko co musiała zrobić to obniżyć łokieć i wylot lufy wciśnie mi się w żebra, jeśli nie zostanę jeszcze zastrzelona.

- Och, po prostu świetnie. Świetnie. - powiedziała jakbyśmy rozmawiały o dzieciach i mężach w alejce supermarketu. - Zdobyłam teraz parę nowych klientów i chłopak w biurze sprawdza się. Och, zrobiłam małą robotę, z której policja jest bardzo zadowolona. - Schyliła głowę w moim kierunku, więc mogła zniżyć głos i przycisnąć pistolet do mojego płaszcza. - Sprawa morderstwa. Bardzo szeroko znana. Zbrodnia w afekcie. Pomiędzy członkami rodziny. Wszystko leci w wiadomościach. Może słyszałaś o tym?

- Nie miałam czasu, żeby być na bieżąco z wydarzeniami.

Zachichotała i zaczęła iść w kierunku tyłu alejki, a ja nie miałam innego wyboru jak iść z nią.

- Tak *dobrze* cię widzieć. I co powiesz? Gdzieś ty się ukrywała, bogata dziewczyno?

- Tu i tam. - powiedziała, gdy prowadziła mnie w koniec alejki. - Starłam się mieć małe wakacje na wsi, ale poszły w diabły.

- Uwielbiam wieś! Świeże powietrze, śliczne zwierzęta. - machała bronią, wpychając ją w moje żebra. - Twoja przyjaciółka Nola rzeczywiście ma miłe miejsce, nie sądzisz? Mam nadzieję, że wszystko z nią dobrze.

Słabo zawołowana groźba. Przynajmniej dostaliśmy ją jawnie. I kiedy byłam przestraszona, czułam też chorobliwe zadowolenie z sytuacji. Miałam przecucie, że Bonnie zabierze mnie do Cody'ego - albo przynajmniej miałam taką nadzieję. Była ostatnią osobą, z którą go widziałam.

Zdecydowałam, że to doskonały czas, żeby popracować nad moim optymizmem i spojrzeć na Bonnie jak na psychopatyczną sukę z isierka nadziei.

Nie mogłam zabrać Cody'ego i jego zeznań na policję, albo do adwokata, albo może FBI, jeśli nie wiedziałam, gdzie on był.

A jeśli ona nie prowadziła mnie do Cody'ego, też zaciągnie mnie na policję, gdzie przynajmniej wykonam mój jeden telefon - i postanowiłam użyć go, żeby zadzwonić do Violet i zobaczyć czy może spuścić ze smyczy paru spragnionych krwi prawników taty - albo zabierze mnie do tego, kto ją zatrudnił, żeby mnie znaleźć.

- Jestem pewna, że wiesz wszystko o wsi. - powiedziała tak lekko jak mogłam. - Nie miałaś tam wyjątkowej wycieczki?

Bonnie zaśmiała się i mam tu na myśli, że odrzuciła swoją głowę do tyłu i zarechotała w deszczu.

Mówią, że wystarczy tylko łyżka wody, żeby utopić człowieka. Miałam nadzieję, że to prawda. Ale Bonnie nie utonęła, co było zadziwiającą szkodą, biorąc pod uwagę wielkość jej ust.

- Pewnie, że miałam! Zabrałam się na wyjątkową wycieczkę tylko po to, żeby zobaczyć starą farmę krów.

Farmę kurczaków, ale nie starałam się jej poprawiać.

Skręciła w mniej używana ulicę, która prowadziła za restaurację Mamy. Zrozumiałam, że lokal miała tylne drzwi, ale nigdy nie zawracałam sobie głowy węszeniem koło nich.

Sprawa wyglądała tak, że stawałam się coraz bardziej zmęczona. Było mi zimno, mokro, byłam mocno świadoma każdego zapachu, tekstury, koloru i zmian światła. Burzamajaczyła na horyzoncie, ciężka jak zbliżająca się migrena. Chciałam tylko usiąść gdzieś, gdzie było cicho, ciemno i ciepło, i poczekać aż wichura przejdzie. Więc, kiedy Bonnie skręciła w tylne drzwi Mamy, byłam wdzięczna.

- Teraz zajmiemy się tobą bardzo miło. Obiecuję. Jesteśmy tak podekscytowani, że się pojawiłaś.

Otworzyła drzwi i zakłęcie je oplatające uderzyło we mnie jak beczka pełna cegieł. Posmakowałam krwi na tyle mojego gardła i ostatnią rzeczą na świecie, którą chciałam zrobić było przejście przez te drzwi. Nie czułam zakłęcia progowego tak silnego od czasu mieszkania Zayviona.

- Wejdz. Nie wstydź się. - powiedział męski głos. - Czekaliśmy na ciebie.

Przełknęłam krew i zamrugałam mocno. Znałam ten głos. A kiedy mężczyzna włączył lampę obok siebie, wiedziałam, że nie powinnam być zdziwiona, ale psiakrew, byłam.

James, śliski jak wąż, Kajtek Mamy stał tam, uśmiechają csię do mnie. Ale co zaskoczyło mnie bardziej to, że obok niego stał inny uśmiechający się mężczyzna. A tym mężczyzna był Zayvion Jones.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zdrada jest do dupy.

Czułam jakby serce w mojej piersi ktoś skopał butami ze stalowymi noskami - i tym kimś byłam ja. Jak mogłam mu zaufać? Jak mogłam go polubić? Głupie, głupie serce. Kiedy się stąd wydostanę - a miałam zamiar się stąd wydostać, żeby zobaczyć tyłek Zaya w więzieniu - przysięgam nigdy ponownie się nie zakochać, nigdy nie ufać, nigdy nie troszczyć się o kogokolwiek.

Wszystko odtąd toczyło się będzie wokół mnie. Będę się sama sobą opiekować, a reszta świata i wszyscy ludzie w nim mogą iść do diabła, mnie to nie obchodzi.

Kto potrzebuje tego rodzaju żalu? Kto potrzebuje dowiedzieć się znowu, że ktoś kogo kochają był po prostu dźgającym w plecy draniem, który bawił się mną, żeby dostać wszystko co mógł dostać?

Wykorzystał mnie.

A ja mu na to pozwoliłam.

Nie wiedziałam co bardziej mnie rozgniewało.

Bonnie pchnęła mnie przez glify i drzwi. Poczułam gorące strużki krwi, wylewające mi się z nosa. Otarłam je wierzchem lewej dłoni. Rozległ się grzmot, wciąż cichy, ale przybliżający się.

- Więc jak to ma działać? - zapytałam.

Zay pozostał tam, gdzie był, po drugiej stronie pokoju, był tam jakiś magazyn za kuchnią. Drewniane półki zawałone puszkami, pudłami i torbami rzeczy, które spodziewasz się ujrzeć w restauracji. Przejście, gdzie stał Zay, otwarte było na wąski widok deski do krojenia i blatu kuchennego. Byłam pewna, że za nim była kuchnia.

James podszedł do mnie, wziął mnie za prawy nadgarstek i podniósł rękaw mojego płaszcza. Zagwizdał.

- Zayvion powiedział mi, że przeżyłaś wizytę mojego współlnika tego ranka. Przykro mi z tego co się stało.

Założę się, że było mu przykro. Byłam, mimo wszystko, wciąż żywa.

- Zayvion powiedział mi też, że zostałam poparzona i nie możesz dłużej używać magii, ale nie wierzyłem mu.

Błysnął uśmiechem, pokazując mi całą robotę swojego dentysty. Jego oddech pachniał przytłaczająco słodko, jak wiśniowy cukierek. Magia krwi. Prawdopodobnie zmieszana z czymś jeszcze, może kokainą lub amfetaminą. Świetnie. Człowiek był naćpany.

- Moje przeprosiny. - powiedział do Zayviona.

Zay wzruszył ramionami.

Okej, więc Zay powiedział mu, że nie mogę używać magii, może nie był kompletnie po ich stronie.

Wiedział dokładnie, na intymne sposoby jak dobrze mogłam używać magii i jak dobrze używaliśmy jej razem. Dopełnienie Dusz i tak dalej. Może pracował dla innej strony. Dla swojej własnej.

Wyszarpnęłam nadgarstek z uścisku Jamesa. Fakt pierwszy: pomijając ból, moje ramię zaczęło swędzieć, co znaczyło, że mógł być wciąż jakiś cień szansy na wyciągnięcie magii, jeśli potrzebowałam. Jedno spojrzenie w radosne, szkliste oczy Jamesa i jego pokrytą potem twarz, i byłam całkiem pewna, że będę jej potrzebować już wkrótce.

Grzmot rozbrzmiał gdzieś nad miastem, a James wskazał na drzwi do kuchni.

- Dlaczego nie wejdziemy do środka. Może podać ci drinka? - zaproponował.

- Woda będzie w sam raz. - powiedziałam.

Przeszłam przez pokój, James przede mną, Bonnie i jej spluwa za mną.

Zay tylko obserwował z obojętnym wyrazem twarzy, wkładając maskę mistrza Zen.

- Drań. - powiedziałam, gdy przechodziłam obok niego.

- Mówiłem, żebyś tam została. - powiedział, wystarczająco głośno, żeby James i Bonnie słyszeli. - Mogłaś być teraz w mój cel, opowiadając policji bajeczkę o ludziach, którzy znikali w powietrzu, o zмовie obalenia fortuny ojca, i że nie masz alibi na czas, kiedy został zabity. A wiesz dlaczego nie masz? Bo jesteś zbyt cholernie uparta, żeby zrobić to, co ktoś ci każe.

Miałam pustkę w głowie. Wtedy wypełniła go furia. Odchyliłam się i uderzyłam go pięścią w twarz z całą siłą jaką miałam.

Głowa Zaya odskoczyła i walnęła w ścianę za mną. Krzyknął, złapał się za nos i ześlizgnął po ścianie.

Podeszłam do niego, żeby zamachnąć się ponownie, ale Bonnie złapała moją rękę i wcisnęła pistolet tak mocno w mój kręgosłup, że mogłam poczuć rozprzestrzeniającego się tam siniaka. Moja pięść też bolała - było całkiem pewne, że złamałam mały palec, ale ten ból, musiałam to przyznać, był tego warty.

- Zabawne. - powiedziała - ale głupie. Zrób to jeszcze raz, a cię zastrzelę.

Zay stanął na nogi i te tygrysie oczy teraz naprawdę płonęły. Jeśli nie nienawidziłabym go tak głęboko, mogłabym pomyśleć, że wcale nie wygląda na wściekłego. Mogłabym nawet powiedzieć, że wygląda na zadowolonego. Że ucieszył się, że to zrobiłam.

Że może starał się mi coś jeszcze przekazać tym spojrzeniem, jakiś sekret.

- Suka - powiedział.

Cóż, to żaden sekret.

- Pierdol się, Jones.

Bonnie popchnęła mnie w stronę kuchni. Nie mogłam powiedzieć czy Zay za nami podążał, bo był zbyt cholernie cichy dla mnie i grzmot był na tyle blisko, że zmienił się z sporadycznego dudnienia do głębokiego pomruku. Poza tym, Zay był tylko małą częścią tego przyjęcia niespodzianki. Moje serce mi opadło, gdy ujrzałam innych Kajtków Mamy, czterech z nich, całkowicie pochylonych nad blatem kuchennym a tam dalej, osobą kotyszającą się na podłodze naprzeciw lodówki był Cody. Mama we własnej osobie stała na środku, wyglądając na wściekłą i zmartwioną.

Och. Cholera. Byłam całkowicie udupiona.

Szybko prześledziłam swoje opcje. Staranie się wyjść stąd żywa było priorytetem pierwszym. Spróbowanie wydostania się stąd żywą z Cody'm, priorytetem drugim. Jeśli chcieli negocjować, będę negocjować.

Opanowałam panikę i złapałam za swoją pewność siebie. Mogłam dać sobie radę. Byłam Beckstromem, a jeśli była jedna rzecz, w której byliśmy dobrzy to Influenca ludzi, żeby zesłi nam z drogi. Jeśli kiedykolwiek był czas dla mnie na poddanie się i zachowywanie się tak jak mój ojciec, był on teraz.

James był przy zlewie i o dziwo, dotrzymując słowa, napełniał plastikowy kubek wodą dla mnie.

- Witaj, Mamo. - powiedziałam.

Uciekła spojrzeniem i nie mogłam złapać z nią kontaktu wzrokowego. Czy to nie interesujące? Może nie była w centrum tej afery mimo wszystko.

Spojrzałam na każdego Kajtka. Jak dopasowane niezainteresowane posągi, oddali mi spojrzenie i nie wykonali żadnego ruchu.

James podszedł do mnie i wręczył kubek z wodą.

- Proszę - wrócił do zlewu i oparł się o niego z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

Byłam wdzięczna, że nie napełnił kubka po brzegi, bo ręka mi się trzęsła, a mały palec był tak spuchnięty, że trudno mi było utrzymać kubek prosto. Robiłam co w mojej mocy, żeby to ukryć i wzięłam łyk. Byłam wystarczająco spragniona, żeby móc osuszyć rękę. Obie. Ale chciałam mieć coś w dłoni, żeby móc użyć go do opóźniania moich reakcji- to był stary trik posiedzeń zarządu, którego

nauczyłam się od taty - więc zaakceptowałam fakt, że mogę potrzebować tego kubka z wodą na bardzo długo.

Światła zamigotały, mrugnięcie ciemności. Burza się zbliżała.

- Sytuacja jest prościutka, pani Beckstrom - mogę mówić ci Allie? - zapytał James.

- Nie.

Uśmiechnął się.

- Dobrze. Tak jak mówiłem, Allie, jest tylko jedna, mała rzecz, której od ciebie potrzebuję, coś o co jak Zayvion mnie zapewnił, że nie będziesz się kłócić.

- Naprawdę? Nie przypominam sobie żebym zatrudniała Zayviona do mówienia za mnie. Czy to legalne? Jeśli tak, oboje powinniśmy mieć przedstawicieli prawnych do chronienia naszych interesów. - Staralam się zawrzeć trochę Influencji za moimi słowami, ale byłam zbyt wstrząśnięta, żeby zrobić to dobrze.

- Wkrótce. - powiedział. - Ale najpierw pomyślałem, że ty i ja możemy pogadać. Dojść do porozumienia. Zawrzeć umowę. Jak rodzina.

Okej, miał mnie. Mrugnęłam i spojrzałam na niego uważniej. Nie wyglądał podobnie do żadnej kobiety, którą poślubił mój ojciec albo przynajmniej nie do tych, które pamiętałam. A był całkowitym przeciwieństwem mojego taty - niższy, ciemniejszy, chudszy. Ten człowiek najbardziej przypominał Mamę.

- Rodzina? Co dokładnie masz na myśli?

Jego śmiech ukazał zęby. Wyglądał jak zwierzę przy ataku, coś głodnego i szybkiego.

- Człowiek Wąż, Człowiek Wąż ciasto piecze wciąż. - zakwilił Cody.

O, cholera, nie.

Człowiek wąż. Człowiek, który zabił mojego ojca. Człowiek, który jakoś zmusił Cody'ego do sfałszowania mojej sygnatury. Człowiek, który rzucił zaklęcie dość silne, żeby kogoś zabić i najwidoczniej nie zapłacił za to ceny.

Jasna cholera.

Zimny pot rozprzestrzenił się na mojej skórze. Wzięłam łyk wody, ukrywając moją reakcję najlepiej jak mogłam. Jeśli mógł zabić mojego ojca z dystansu i wciąż być żywym, zrozumiałam, że mógł mnie zabić z bliska. Rozejrzałam się po pomieszczeniu szukając ucieczki, broni. Ale szczęśliwa, pistoletowa Bonnie wciąż była za mną. Przyjęłam, że Zay też, od kiedy nie mogłam go zobaczyć.

Nie dostrzegłam noża, widelca albo ciężkiej patelni w zasięgu ręki. Jak na pracującą kuchnię była boleśnie czysta bez żadnych niebezpiecznych przyrządów.

- Ty i ja jesteśmy pokrewnymi duszami. - kontynuował James. - Ty nienawidziłaś swojego ojca. Ja nienawidziłem twojego ojca. Ty chciałaś jego śmierci. Ja chciałem jego śmierci. Ty chciałaś,

żeby jego biznes przestał wykorzystywać biednych i niewinnych jak mój biedny, mały brat i ja chciałem, żeby jego biznes poznał oryginalnego wykonawcę Piorunochronów Beckstromów i zapłacił pieniądze za technologię, którą ukradł.

Dodałam dwa do dwóch i natrafiłam na pustkę.

- Chciałeś, żeby mój ojciec zapłacił Perry'emu Hoskilowi za piorunochrony? Perry Hoskil nie żyje od dziesięciu lat.

- Wiem. – powiedział James. – Perry Hoskil był moim ojcem.

Co znaczyło, że Mama sypiała z Perrym Hoskilem. Zerknęłam na nią.

- Mama?

Podniosła głowę, zacisnęła usta i skinęła głową.

To nie miało sensu. Dlaczego Mama miałaby brać udział w tym szalonym programie? Ale przynajmniej w końcu byłam zdolna zobaczyć wszystkie brakujące puzzle w tej układance. James był bękartem Perry'ego Hoskila. Była ostra, sądowa bitwa lata temu o to, kto posiada zastrzeżoną własność na patenty i produkcję Piorunochronów - technologię, która pozwoliła magii być zbieraną nie tylko z rzadkich, naładowanych magicznie burz, ale też z rezerw, znajdujących się głęboko w ziemi. Dwóch mężczyzn, którzy utrzymywali, że mają prawa do piorunochronów byli partnerami w wynalezieniu technologii. Tymi mężczyznami byli Perry Hoskil i mój ojciec. Ale mój ojciec za plecami Hoskila poszedł i wypełnił patent samym swoim nazwiskiem, zdobywając na własność pionierską technologię.

Perry Hoskil przegrał proces. Większość mówiła, że dał łapówkę dążąc do kolejnego procesu. Większość mówiła też, że wpadł w alkohol i narkotyki, a odnalazł się po latach, martwy z przedawkowania w stertach śmieci w najgorszej części miasta. Może w tej części miasta. Może nawet tu, gdzie stałam.

Nie sądziłam, żeby ktokolwiek wiedział, że ma syna. Ale też, nie spodziewałam się, że Mama podzieli się takimi informacjami ze światem.

Podzieliła się tym przynajmniej z jedną osobą - Jamesem.

Okej - wykręciłam się. - Chcesz pozwać Beckstrom Enterprises za należne tantiemy. Wciąż myślę, że potrzebujesz do tego adwokata.

Nie uśmiechał się dłużej.

- Rozmawiałem z tuzinem adwokatów. Rozmawiałem z sędziami. Gównno dla mnie zrobią.

Przeszedł tam, gdzie stała Mama i wrócił do zlewu.

- Mówią, że nie odzyska się tych pieniędzy. Nie dostanie się pieniędzy, które mi się należą. Nie dostanie technologii, która słusznie jest moja. Beckstrom miał prawo owinięte wokół swoich brudnych palców przez lata i nie ma prawnika, którego nie może przekupić.

Przerwał i uśmiechnął się do mnie.

- Nie mógł przekupić. Sprawy są teraz inne, prawda? Teraz Daniel Beckstrom nie żyje.

Jeśli czekał na moją reakcję, nie doczekał się.

Światła ponownie zamigotały, szybkie trzy razy i doliczyłam tylko do dziesięciu zanim usłyszałam odpowiedź grzmotu.

Moje ramię naprawdę zaczęło boleć, a ból się rozprzestrzeniał. Im bliżej była burza, tym bardziej czułam jakby dopadała mnie grypa.

- Ale teraz, gdy ty tu jesteś - powiedział James - możesz zobaczyć, że małej sprawiedliwości w końcu stanie się zadość.

- Zrobię co będę mogła. - powiedziałam, starając się zabrzmieć rozsądnie. - Ale jestem podejrzana o zabicie ojca i dopóki moje imię się nie oczyści, możesz nie chcieć robić ze mną interesów.

- To będzie bardzo krótki, biznesowy związek - powiedział. - Przepiszesz swoje udziały Beckstrom Enterprises na Mamę i możesz pójść swoją drogą, i żyć swoim życiem.

Światła ponownie zamigotały, pogrążając kuchnię w ciemności na wystarczająco długo, żeby inni Kajtkowie zaczęli wyglądać na zaniepokojonych.

Doliczyłam do ośmiu. Grzmot.

- Wciąż musiałbyś przekonać prawników Violet, że nie przepisałam swoich udziałów pod przymusem - powiedziałam.

Przeciągałam, szukając wyjścia. Czekając na dobre uderzenie błyskawicy, które naprawdę wyłączy prąd na więcej niż kilka sekund.

- Ludzie myślą, że zabiłam swojego ojca. Nie będą honorować kontraktu, który podpiszę, kiedy nie jestem przy zdrowych zmysłach.

- Przekonasz ich, że otrząsnęłaś się ze swojego zabójstwa w afekcie. Że żałujesz swoich gwałtownych, strasznych działań. Wydasz się policji i oznajmisz, że chcesz zwrócić dług swojego ojca Hoskilowi. Wtedy będziesz żyła długim, nieprzyjemnym życiem za kratkami.

- A jeśli powiem? - wiedziałam, że musi być jakieś "albo" gdzieś w tym. Naprawdę nie dbałam o to, czym to było. Ale potrzebowałam czasu. Swędzenie i ból w moim ramieniu stawały się coraz gorsze, jak igły ognia dżgające mnie przez każdy por.

Nie wiedziałam co za rodzaj asa James ma w rękawie, ale mogłam trzymać magię we mnie. W tej chwili dużą jej ilość.

I na bank James nie spodziewał się, że będę zdolna użyć jej tutaj.

Szedł w moim kierunku i zatrzymał się na wyciągnięcie ręki.

- To nie jest gra. - warknął. - Jest wiele żyć na szali, wiele ludzi zmęczonych kontrolą Beckstromów nad magią. Zmęczonych twardym i świętym Beckstromem mówiącym, kto może używać magii, jak, dlaczego i gdzie.

- Nigdy więcej. Będziemy prowadzić wojnę, przeniesiemy ją na ulicę, jeśli musimy. Jesteś niczym więcej niż kłopotem dla tych ludzi i dla mnie. Przepiszesz swoje prawa na Mamę. Zayvion wyda cię policji. A ja będę trzymać pistolet przy głowie tego młodego mężczyzny dopóki nie usłyszę, że jesteś bezpiecznie zamknięta daleko stąd. Twoją inną opcją jest mi odmówić. Zamiast zabicia cię magią, jak zabiłem twojego ojca, zabiję cię tutaj gołymi rękoma dla zabawy.

Światła zamigotały i zgasły.

Zamachnęłam się na Jamesa w ciemności, spudłowałam i usłyszałam jak Bonnie przekleła. Schyliłam się i na ślepo pobiegłam po Cody'ego.

Zagrzmiało, tak blisko, tak głośno, że nie usłyszałam wystrzału, który przeleciał przez kuchnię w przerywanym świetle.

Ktoś uderzył mnie z tyłu i upadłam na podłogę, uderzając głową i ramionami w szafki. Wiedziałam kto to był - mogłam rozpoznać jego sosnowy zapach nieważne jak ciemno było w pomieszczeniu, znałam intymnie jego ciało. Odepchnęłam go. I poczułam, że jest zbyt ciężki.

Rozbłysła błyskawica, wypełniając pojedyncze okno pokoju. Na moment zobaczyłam Zayviona, leżącego twarzą do podłogi, nieruchomo, ciemna kałuża rozprzestrzeniła się spod niego. Rzucił się na mnie i przyjął kulę w tył głowy. Panika groziła mi zastygnięciem w bezruchu.

Nie. Nie. Nie.

Zerknęłam na Cody'ego przyciśniętego do lodówki, zwiniętego w kulkę z rękoma na uszach zanim ciemność zapadła ponownie. Odtoczyłam się od nieruchomej postaci Zaya i popchnęłam swoje ciało w kierunku Cody'ego.

Iskra wystrzału oświetliła twarz Bonnie. Jej śmiech i dźwięk kul zostały ponownie połknięte przez grzmot.

Przestała strzelać. Prawdopodobnie, żeby przeładować. Podniosłam się na kolana i wyszeptałam mantrę. Magia podniosła się, bolesna, ale czysta i jasna z głębi mnie.

Byłam niesamowicie świadoma każdego w pomieszczeniu. Przerżenia Cody'ego, gniewu wszystkich Kajtków, wściekłości Bonnie.

James był w połowie drogi przez kuchnię i nadchodził, żeby mnie zabić. Byłam też niesamowicie świadoma tego, że Zayvion nie oddychał.

Była jeszcze jedna osoba w pomieszczeniu - Mama. Moje magią wypełnione oczy ujrzały ją - jaśniała czystą, niewykorzystywaną magią.

Magią Północnego Portland. Magią St. Johns. Tutaj. Magią, o której nikt nie wiedział, że istniała. Magią osłoniętą przez skomplikowanym glif Odwracający tak stary, że naśladował naturalną geologię wokół, zupełnie ukrywając czystą, magazynowaną magię pod tą częścią miasta. Ktoś utrzymywał to zakłęcie. I tym kimś była Mama.

Może James zagroził ujawnieniem niezbranej magii, jeśli Mama nie zgodzi się na jego plan. Nie, jeśli James wiedziałby o magii pod St. Johns, mógł sprzedać prawa do niej po najwyższej cenie. Idiota zabijał ludzi dla kawałków srebra i nawet nie wiedział, że siedzi na kopalni złota.

Błyskawica i grzmot uderzyły za plecami pozostałych i wiedziałam, że muszę dokonać wyboru - użyć magii do powstrzymania Jamesa, powstrzymania Bonnie i Kajtków. Użyć magii, żeby ocalić Cody'ego. Użyć magii do uleczenia Zayviona.

Nigdy nie byłam za dobra w podejmowaniu szybkich decyzji. Więc dlaczego wybierać jedną rzecz? Dlaczego nie zrobić wszystkich?

Podniosłam się na nogi.

Światło, pomyślałam i magia wzrosła na moją komendę. Pokój załał się ostrym, białym blaskiem. Blaskiem, który promieniował z mojej prawej dłoni i sprawiał, że czułam jakby stała w ogniu. Moja lewa dłoń już zdrętwiała i brak czucia podniósł się do łokcia, co sprawiło, że całe moje ramię zwisało bezużyteczne z boku, ale nie przejmowałam się tym. Byłam zdeterminowana, żeby posprzątać ten bałagan raz na zawsze.

Stop, pomyślałam i to też podziałało. Magia wyszła ze mnie, owijając się wokół każdego w pomieszczeniu i trzymając ich nieruchomo. Nawet krew Zayviona przestała płynąć. Czułam ciężki wysięk jego serca, starającego się bić, wysięk jego płuc, starających się wypełnić.

Wypalałam się, zbyt szybko i zbyt boleśnie od ostatniego razu, gdy użyłam magii. Ale była przyjemność w tym bólu, alarmujące pragnienie, by użyć magii zanim ona zużyje mnie. I mogłam. Mogłam uleczyć Zayviona. Mogłam zmiąć gardło Jamesa, oślepić Bonnie, powalić Kajtków, zmusić Mamę, żeby powiedziała mi wszystko co wie. Mogłam zrobić wszystko. Wszystko co chciałam.

A wszystko czego chciałam, to żeby to się nie wydarzyło. Żeby Zayvion żył. Może na jedną, ostatnią szansę, żeby mu powiedzieć, że naprawdę myślałam, że było nam dobrze razem i życzyłam sobie, żebyśmy mogli sprawić, że to zadziała. Powiedzieć mu, że miałam nadzieję, że będzie jedyną osobą w moim życiu, która mnie nie zdradzi. Powiedzieć mu, że miałam nadzieję, że ma wyjaśnienie na jego obecność tutaj, bycie częścią planu Jamesa w przejmowaniu Beckstrom Enterprises i zabiciu mojego ojca i może wciąż jest po mojej stronie.³⁶

Zawahałam się. Usłyszałam syreny pomiędzy grzmotami. Obserwowałam jak Bonnie wystrzeliwuje ostatnią kulę, obserwowałam jak leci w kierunku mojego serca.

³⁶ ocalił cię od kuli, idiotko. To jasne, że jest po twojej stronie.

Uleczyć czy zabić?

Przypuszczam, że Zayvion miał rację, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy. Po prostu nie miałam zabijania w sobie. Nieważnie jak bardzo chciałam.

Ulec, pomyślałam i wlałam magię w Zayviona, wyjmując kulę z rany w jego głowie, kierując magię jak wstęgi nici, wstęgi energii, żeby zszyc ciało, uzdrowić kość, zebrać szybko starą krew i zmniejszyć opuchliznę. Szybko, szybciej, zanim magia mnie zniszczy, zniszczy mój rozum, moje wspomnienia, moja duszę. Szybko, szybciej zanim kula mnie dosięgnie, przesywając ciało. Szybko.

Piorun uderzył tak blisko, że poczułam jego ciepło liżące moją skórę i zadrżałam z mocnej mieszanki cierpienia i przyjemności. Byłam zbyt gorąca i zbyt zimna. Wtedy ból przeszył moją klatkę piersiową. Upadłam.

Nie mogłam poczuć dłoni. Nie mogłam już widzieć magii. Nie mogłam się poruszyć. Ale widziałam jak Zayvion otwierał oczy.

Widziałam jak jego usta układają się w moje imię. Widziałam jak odpycha się od podłogi i sięga po mnie.

I zobaczyłam jak Mama odwróciła się do Jamesa i trzymała w górze rękę, wypełnioną magią St. Johns. Widziałam jak władała bardzo skomplikowanym, bardzo silnym zaklęciem Trzymającym. Miejmy nadzieję, że odda Jamesa policji. Miejmy nadzieję, że zapewni Cody'emu gdzieś bezpieczeństwo.

Zay dotarł do mnie. Dotknął mojej twarzy, choć wyglądało to jakby strasznie raniło go zrobienie tego. *Kocham cię*, powiedziały jego usta.

I wiedziałam, że kochał. Też go kochałam, pomijając to wszystko.

Nie odchodź, powiedział.

Ale nie wiedziałam jak zostać. Burza była we mnie, rozrywając mnie na strzępy, rozdzierając mnie.

To, zdecydowałam, był całkiem dobry sposób, by umrzeć.

Magia wypełniała mnie i wypełniała, i jak tama, zbyt wypełniona, złamałam się. Unosiłam się w górę i w górę dopóki nie uderzyłam w chmury burzowe, wolna, daleko od całego świata i bólu na dole.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Allie? - to dziwne słyszeć swoje imię, kiedy myślisz, że powinieneś być martwy.

Staralam się odpowiedzieć.

Allie? - ten sam głos. Miękki głos. Kobięcy.

Allie? - Nola. To było jej imię. Nola mnie szukała.

Poruszyłam ustami (miałam usta!) i otworzyłam oczy (oczy!). Światło, słabe i żółte oświetlało Nole, ładną twarz Noli nade mną.

Uśmiechała się, a jej oczy były wilgotne.

- Witaj w domu, kochanie. Napij się wody. - włożyła słomkę w moje usta, bez pytania - typowe dla Noli - i napiłam się. To była wyczerpująca rzecz do zrobienia i z ulgą ponownie zasnąłam.

To dziwne obudzić się w łóżku, kiedy nie pamiętasz jak w nim zasypiałaś. Światło dnia przesączało się przez rolety na oknie, więc przynajmniej wiedziałam w czym łóżku byłam - to przytulny pokój gościnny Noli. Mogłam nie pamiętać jak się tu dostałam.

Właściwie, ostatnią rzeczą jaką pamiętałam było wstanie i pragnienie kawy. Bo były moje urodziny i kończyłam dziś dwadzieścia pięć lat. A od kiedy byłam mile od miejsca, gdzie ostatnio pamiętałam, że byłam, musiałam założyć, że miałam piekielną noc, uchlałam się w trzy dupy i skończyłam na imprezowaniu u Noli.

Moja głowa bolała tak, jak dziadunio wszystkich kaców a usta miały okropny posmak. Nie mogłam przypomnieć sobie niczego o moich urodzinach. Potarłam dłońmi oczy, łapiąc błysk koloru.

Moja prawa ręka była opleciona pawimi piórami koloru metalu, a lewa wytatuowana przy każdym kłykciu. Nikłe wspomnienie rozbłysło w tyle umysłu, ale nie potrafiłam go wyciągnąć naprzód.

Cholera. Utrata pamięci znaczyła, że używałam magii - może Tropiłam zbyt mocno i płaciłam za to cenę krótkotrwałej utraty pamięci.

Co za idiotką byłam? Dodałam do tego kroplówkę w lewym ramieniu i było całkiem bezpieczne przypuszczenie, że naprawdę zrobiłam coś głupiego.

Nola weszła do mojego pokoju z naręczem pościeli.

- Dobry. - powiedziałam.

Podsłoczyła i musiałam złapać pościel zanim upadła na podłogę. Błysnęłam uśmiechem.

- Allie - powiedziała. - Obudziłaś się!

- Tak. Co cię przestraszyło?

Nola odłożyła pościel na wolnym krześle i szybko usiadła na łóżku obok mnie. Jej opalona skóra poczerwieniała, a oczy wyglądały na przekrwione jakby może ostatnio nie spała zbyt wiele.

- Jak się czujesz? Nie próbuj siadać. Pozwól, że przyniosę ci wody. Wiesz gdzie jesteś?

Okej, teraz naprawdę mnie zaniepokoiła. Nigdy nie widziałam, żeby tak terkotała.

- Zwolnij. - powiedziałam. - Po jednej rzeczy na raz. Jestem trochę obolała. Nie użyłam ostatnio dużej ilości magii?

Skinęła głową. Odetchnęłam z ulgą.

- Okej, to wyjaśnia utratę pamięci. Czy dzisiaj wciąż są moje urodziny?

- Och, kochanie. - odsunęła moje włosy z czoła, a jej chłodne palce były dobre. Dlaczego chciałam, żeby czuć było je miętą?

- Twoje urodziny były trzy tygodnie temu.

- Łał. - powiedziałam. - Dobrze się bawiłam?

Nola zaśmiała się, ale też zapłakała.

- Nie. To były żałosne urodziny.

- Oprócz moich fajnych tatuaży? - żartowanie, kiedy byłam przestraszona, świat rozpadał się a ja nie mogłam przypomnieć sobie niczego i tylko chciałam płakać, jest jedną z moich mocnych stron.

- Tatuaże?

Uniosłam moje dłonie.

Wyjęła chusteczkę z kieszeni i otarła twarz, potem wydmuchała nos.

- To nie są tatuaże, kochanie.

Wiedziałam to. Tylko chciałam, żeby mi powiedziała czym to było, ponieważ nie miałam kompletnego pojęcia.

- Przyniosę ci wodę, a ty ją wypijesz. Spróbujesz też bulionu. Kiedy to zrobisz, postaram ci się przypomnieć... przypomnieć wszystko.

- Nie chcę żadnego bulionu. - powiedziałam.

- To bardzo źle. A Jupe zostanie tu i będzie miał na ciebie oko dopóki nie wrócę.

Spojrzałam dalej i rzeczywiście wielki wół wpadł do pokoju i oparł swoją głowę na krawędzi łóżka.

- Zostań. - powiedziała Nola, zarówno do mnie jak i do psa.

Byłam taka wdzięczna, że się rządziła, ponieważ to znaczyło, że myślała, że naprawdę wydobrzeję. Ale ja nie byłam taka przekonana. Czułam rany, w środku i na wierzchu.

Emocje wypłynęły ze mnie - strach, wściekłość, smutek, strata - w dezorientującej fali. Nawet jeśli nienawidziłam płakać i nie miałam pojęcia, dlaczego chciałam w tej chwili płakać, nie mogłam powstrzymać łez, spływających mi po twarzy.

Wprawiło mnie we wściekłość to, że chciałam płakać bez powodu albo może z powodu, którego nie mogłam sobie przypomnieć. A bycie wściekłą sprawiło tylko, że płakałam mocniej.

Głupia, głupia, głupia. Jeśli miałabym siłę walnęłabym w ścianę. Ale nie mogłam nawet zebrać energii, żeby usiąść.

Kiedy usłyszałam Nolę, wracającą do pokoju, odwróciłam twarz i zapatrzyłam się w zasłony. Otarłam policzki moją dziwną wielo-kolorową dłonią, dłonią, która nie wyglądała jak moja. Smutek ścisnął moją klatkę piersiową, ale wzięłam trzy głębokie, uspokajające oddechy. Mogłam to zrobić. Mogłam przeżyć usłyszenie tego, czego już nie wiedziałam. Mogłam przeżyć utratę kawałków mojego życia i kawałków siebie. Robiłam to wcześniej i było okej. Przeważnie.

- Pomóżmy ci usiąść. - powiedziała Nola.

Pochyliła się nade mną i popatrzyłam na nią. Mimo, że miałam opuchnięte i czerwone oczy, a policzki i nos całe w plamach, nie powiedziała na ten temat ani słowa. Nie dała pocieszającej gadki lub nie powiedziała, że jej przykro. Była normalną, silną, praktyczną sobą.

- Nie jesteś połamana. - oznajmiła - to tylko kilka siniaków.

Była najlepszą przyjaciółką na świecie.

Siadanie bolało, siedzenie tym bardziej, ale z pomocą Noli, dałam radę.

- W porządku? - zapytała.

Trzęsłam się, pociłam.

- Jest dobrze.

Postawiła tacę na moich nogach i ustawiła na niej miskę bulionu, łyżkę, słomkę i starannie złożoną, białą serwetkę. Było coś w schludności serwetki, wyprasowanej szmatki, nieskazitelnej bieli, co zaswędziało mnie z tyłu głowy. Potem to uczucie zniknęło.

- Więc. - Nola zsuła buty i usiadła w nogach łóżka.

Coś w dole na podłodze zamiauczało. Zabrała to na łóżko i usiadła z powrotem z małą, szarą kotką przed nią. Kotka wybrała swoją drogę przez kołdrę, badając jej zagięcia i fałdy.

Urocza. Nie wiedziałam, że Nola miała kota.

- Od czego powinna zacząć? - zapytała Nola. - Twoje urodziny. Pamiętasz jak dzwoniłam do ciebie i powiedziałam, żebyś wyrwała się z miasta i mnie odwiedziła?

Zmarszczyłam brwi.

- Nie sądzę... nie, nie sądzę. - podniosłam łyżkę i byłam zdziwiona tym jaka była ciężka.

- Zostawiłam ci wiadomość, ponieważ nie było cię w mieszkaniu. Później powiedziałaś mi, że Tropiłaś uderzenie w St. Johns.

Pokój stał się nagle gorący i zakręcił się jak karuzela. Chciałam się zrzygać. Myślałam, że upuściłam łyżkę. Gdzieś w tym szarpiącym wnętrzu chaosu były moje wspomnienia z St. Johns, ale nieważnie jak daleko po nie sięgałam, nie mogłam złapać Brązowego Pierścienia³⁷ i ich odzyskać.

- Teraz jesteś tutaj. - powiedziała Nola.

Była nade mną. Znów leżałam, pokryta potem. Ale przynajmniej pokój przestał się obracać. Przyłożyła chłodna szmatkę do mojego czoła i rozkoszowałam się jej prostą, kojącą przyjemnością. Okej, może nie czułam się tak dobrze jak myślałam.

- Nic ci nie jest. - powiedziała. - Ja zwolnię. Mamy mnóstwo czasu, żeby to wyprostować. Mnóstwo. Zaśnij teraz. Zaśnij.

I tak zrobiłam.

Następnego dnia, albo przynajmniej miałam nadzieję, że to był następny dzień, obudziłam się wcześnie. Macki niespokojnych snów cofnęły się, zostawiając mnie z niczym poza pustym uczuciem osamotnienia. Moje ramię nie miało dłużej podłączonej kroplówki, więc zdecydowałam się na kąpiel.

Odrzuciłam kołdrę, podniosłam się i przez chwilę łapałam oddech, zanim rozpocząłam swój powolny marsz, z ręką na ścianie dla utrzymania równowagi, do łazienki. Usiadłam na krawędzi wanny i odpoczywałam, dopóki nie przestałam drzeć, wtedy w końcu wstałam i rozebrałam się do naga.

Obraz w lustrze był szokiem. Wirowe, metaliczne wstęgi znaczyły mnie od skroni po koniuszki palców na prawej ręce, pierścienie czerni oplatały palce, nadgarstek i łokieć na lewej. Blizny po magii krwi na lewym ramieniu przebijały czerwienią.

Poszarpana, różowa rana, tak szeroka jak moja dłoń marszczyła się zaraz poniżej żeber na lewym boku, a kółko wielkości kciuka znajdowało się zaraz poniżej obojczyka.

Łał. Jeszcze trochę, a nie mogłabym nosić bikini.

Nachyliłam się nad umywalką i spojrzałam w swoje oczy, starając się wpasować rzeczywistość, nową mnie z wiedzą o starej mnie. Moje oczy wciąż były jasno zielone tak jak mojego ojca. Wciąż miałam krótkie włosy, chociaż wyglądały jakby wkrótce potrzebowały podcięcia i byłam nieco chudsza. Jednak to byłam ja.

- To jest to - wyszeptalam. - Teraz to ja. Mogę z tym żyć.

Pukanie do drzwi.

³⁷ nie wiem czy dobrze zrozumiałam, ale tu chodzi o bajkę Andrew Langa "Brązowy Pierścień". Pierścień ten spełniał pragnienia posiadacza.

- Allie?

- Zamierzam wziąć kąpiel. - powiedziałam.

-Potrzebujesz pomocy?

Potrzebowałam. I wiedziałam, że Nola będzie szczęśliwa, mogąc mi pomóc. Ale to czego potrzebowałam bardziej niż jej pomocy, to odzyskanie z powrotem mojego życia albo przynajmniej poczucia normalności. A to oznaczało zaciśnięcie zębów i zajęcie się sprawami sama, na tyle na ile mogłam.

- Jak na razie dobrze mi idzie.

Czekała po drugiej stronie drzwi. Wzięłam głęboki oddech i wróciłam do wanny. Włazłam do niej i opuściłam się na zimną ceramikę. Zakręciłam kurki, gdy wannę wypełniła gorąca woda.

- Zrobię śniadanie i przyniosę ci jakieś ręczniki. - powiedziała Nola przez drzwi.

- Mogę to zrobić - skłamałam.

Na szczęście sobie poszła.

Okazało się, że potrzebowałam jej pomocy przy wyjściu z wanny, wytarciu i ubraniu się. Potrzebowałam też pomocy przy powrocie do łóżka. Nawet pomimo tego czułam, że to całkiem dobre osiągnięcie jak na jeden dzień. Oparłam się o poduszki, którymi podparła mnie Nola i oddychałam ciężko, dopóki moje serce nie zwolniło.

- Jeszcze parę takich dni i będę gotowa do biegu w maratonie.

- Co powiesz na przejście przez posiłek bez zemdlenia najpierw? - zapytała Nola.

- Nudziara.

Uśmiechnęła się.

- Mam owsiankę na śniadanie. Jaką chcesz herbatę?

- Nie kawę?

- Zacznijmy od herbaty.

- Okej. Masz miętową?

Nola zmarszczyła brwi.

- Miętową? Jesteś pewna?

- Tak sądzę. Dlaczego pytasz? Nie lubię mięty?

Wzruszyła ramionami.

- Nigdy przedtem mnie o nią nie prosiłaś, ale może przekonałaś się do niej niedawno?

Pomyślałam o tym, starając sobie przypomnieć czy piłam miętowa herbatę, ale żaden jasny obraz nie wrócił do mnie.

Co do mnie przyszło to emocjonalna pamięć o komforcie, łagodności i przyjemności jaką mięta może zaoferować. Z jakiegoś powodu lubiłam miętę i tęskniłam za nią. Bardzo.

- Tak przypuszczam.

Nola poklepała moje nogi i wyszła z pokoju.

Spędziła resztę dnia oddając mi te wspomnienia jakie mogła. Nie tak dużo, żeby miały sens, ale posiadałam nieświadomą wiedzę ogólną, powidok tego wszystkiego głęboko w mojej podświadomości. Moja emocjonalna pamięć była nienaruszona. Pamiętałam żal, gniew, strach, ból, jeśli nie rzeczywiste wydarzenia same w sobie.

Mój ojciec umarł.

Zostałam postrzelona. Dwa razy.

Oskarżona o morderstwo.

Oczyszczona z tego oskarżenia przez zeznania Mamy i Cody'ego.

Wyciągnęłam magię tak silną, że trwale wtopiła się w moją skórę i kości.

Uleczyłam kogoś.

Całkowicie przegapiłam swoje urodziny. Żadnych prezentów, żadnego przyjęcia, żadnego śpiewania.

Przegapiłam pogrzeb ojca.

I może nawet zakochałam się w mężczyźnie o imieniu Zayvion Jones.

Zrobiłam tak wiele i wszystko to straciłam.

Nola wydawała się myśleć, że pogodzenie się z tym to nic nienormalnego dla mnie, ale nie sądziłam, żebym kiedykolwiek przedtem straciłam aż tyle wspomnień za jednym razem. Ta magia, którą rzuciłam - ostatnia rzecz w kuchni Mamy, którą Zayvion najwyraźniej opowiedział Noli - prawie mnie zabiła.

Jeśli używasz magii, ona używa też ciebie, a ja użyłam jej od cholery, prawdopodobnie bez rzucenia zaklęcia Opłaty. To było po prostu moje szczęście, że cena była podwojona, fizyczny ból - śpiączka - i ogromna utrata pamięci.

Miałam nadzieję, że wybrałam dobrze. Miałam nadzieję, że gdybym wciąż wiedziała to, co wiedziałam wtedy, wybrałabym tak samo.

Życzenie sobie, żeby zrobić coś innego - może nie użyć tak dużej ilości magii, może nie iść do St. Johns, może nie starać się pomóc Cody'emu - mogło tylko doprowadzić mnie do szaleństwa. A przez większość czasu czułam się już zbyt bliska szaleństwa.

Około tygodnia mojego kurowania się, kiedy awansowałam na kanapę i mogłam sama powoli poruszać się po domu, siedziałam w salonie i podnosiłam mój mały, pusty notes.

Nola była w mieście, rozmawiając z jakimiś ludźmi o staniu się opiekunem Cody'ego.

Czuła silnie, że zabranie go daleko od miejsca, które posiadało magię będzie najlepsze dla wszystkich zainteresowanych. A po tym, co mi o nim powiedziała, zgodziłam się z tym.

Otworzyłam notes. Pierwsze strony zawierały moje imię, datę urodzenia i listę alergii na leki. Też parę innych rzeczy, jak numer na policję, do szpitala, mój adres i adres Noli. Większość stron była wypełniona notatkami, które zrobiłam przed urodzinami.

Z datą moich urodzin i dalszymi było tylko kilka skąpych notek, przedstawiających telefon od Mamy, Tropienie, które wykonałam na Kajtku, wycieczkę w odwiedzinach do taty. Moje ręce zatrzęsły się na to, gardło zacisnęło się, ale czytałam dalej. Miałam notkę, że pod Zakłębciem Prawdy, tata skłamał, moje podejrzenia odnośnie Zayviona, moje pragnienie, żeby iść na policję i zeznawać przeciw ojcu.

I to wszystko.

Nic więcej.

Reszta stron była pusta.

Przejrzałam je, wszystkie, szukając jakiejś innej notki, jakiegoś innego słowa.

Pusto. Pusto. Pusto. Dziesiątki głupich, białych, pustych stron. Dlaczego nie napisałam więcej? Co było ze mną nie tak? Zawsze pisałam dobre notatki. Zawsze. Dlaczego nie było tam czegoś o magicznych znakach? O uleczeniu? Dlaczego nie było tam czegoś o tym, co naprawdę czułam do Zayviona?

Rzuciłam notesem przez pokój i natychmiast poczułam się głupio, robiąc to. Potarłam bolącą głowę za skroniami.

Więc schrzaniłam i nie zrobiłam notatek. *Pogódź się z tym*, powiedziałam sobie. Wariowanie nie naniesie słów na stronę. Złożenie przysięgi robienia lepszych notatek od teraz, mogło zrobić trochę dobrego.

I mogłam zacząć teraz. Napisać, że jestem wściekła, że nie zrobiłam lepszych notatek. Brzmiało jak głupi pomysł, ale wtedy postanowiłam, że to zrobię. Każdy szczegół, który napisałam był jednym więcej kawałkiem mojego życia, który zatrzymam.

Wstałam, odnalazłam dziennik i znalazłam długopis na stoliku do kawy. Wróciłam na kanapę i otworzyłam książeczkę na czystej stronie. Może powinnam zacząć od obudzenia się tutaj.

Więc zaczęłam.

Po pół godziny, usłyszałam chrzęst opon na żwirze. Nola wróciła.

Otworzyła drzwi, wpuszczając czysty, zimny zapach deszczu i brudu. Przyszła, niosąc jasno niebieską torebkę z kokardą na niej.

- Szczęśliwych spóźnionych urodzin. - upuściła torebkę na moje kolana.

Zanim byłam w stanie coś powiedzieć, zanim zaczęłam się zamartwiać jak jej podziękować za zrobienie tak wspaniałej, miłej rzeczy, zanim poczułam się zgorzkniała i małostkowa z tego powodu, powiedziała.

- Nie ma za co. Otwórz.

Usiadłam prościej i uśmiechnęłam się.

- Dziękuję. - wyciągnęłam bibułkę z torby i zajrzałam do niej.

Wzory kolorowych nitki - nie, włóczki - wypełniały torebkę.

- Włóczka? - wyciągnęłam każdy motek, pastelowy oranż, róż, błękit, fiolet i zieleń, kolory, które naśladowały znaki magii na mojej ręce. Dwie długie, drewniane igły i kilka innych mniejszych ze schowanym końcem, włączając parę związaną razem przez plastikowy sznurek, został w torebce.

- Włóczka i druty. - powiedziała radośnie Nola.

Wyciągnęłam długą igłę i starałam się wyczuć czy robiłam coś podobnego wcześniej. Nie wyglądały znajomo.

- Czy ja? Czy kiedykolwiek?

- Nie. W ogóle. Wybrałam ci nowe hobby do nauczania. Możemy razem robić na drutach.

Spodoba ci się.

Podniosłam brew.

- Myślę, że ja powinnam o tym zdecydować.

Zachichotała.

- Wiedziałam, że to powiesz. Nauczę cię podstaw, wtedy jak sądzę, możemy spróbować zrobić ci ładne rękawiczki.

- Dlaczego potrzebuje rękawiczek? Weźmiesz mnie do pracy na farmie?

- Nie. - dała mi poważne, prawie smutne spojrzenie.

- Nie możesz zostać tu na zawsze, Allie. Musisz wrócić do miasta. Wrócić tam do swojego życia. I jeśli okaże się, że ci się nie podoba, wiesz, że możesz tu wrócić, dopóki nie zdecydujesz co chcesz zrobić dalej.

- Wyrzucasz mnie? - chciałam, żeby zabrzmiało to zabawnie, ale wyszło trochę cicho i smutno.

- I tak wkrótce się tu zanudzisz i będziesz ciekawa tego, co zostawiłaś za sobą. Znam cię. Nie lubisz zostawiać rzeczy nierozstrzygniętych, a wiele rzeczy jest nierozstrzygniętych. Biznes twojego taty, twoja relacja z macochą, twoja praca Tropiciele. - zamilkła. - I powinnaś załatwić sprawy z Zayvionem. Pozostawał tu, przy twoim łóżku przez dwa tygodnie. Myślę, że są niewypowiedziane rzeczy między wami.

- Naprawdę? I dlatego nie zadzwonił? Dlaczego siedzi w domu zamiast teraz mnie zobaczyć, kiedy jestem przytomna? - nie zrobił żadnej z tych rzeczy i najwyraźniej to mnie wkurzało, mimo, że Nola nie miała telefonu, więc technicznie rzecz biorąc, nie mógł zadzwonić.

Nola zacisnęła usta, potem wstała. Wyjęła coś zza wazonu z kwiatami na kominku. To była koperta. Wyciągnęła ją do mnie.

Moje imię, napisane pismem, którego nie rozpoznałam, było na wierzchu.

- Zostawił ci to.

- Czytałaś?

Potrząsnęła głową.

Patrzyłam na nią przez dłuższy czas.

- Myślę, że chcę wiedzieć co ma mi do powiedzenia twarzą w twarz.

- Jesteś pewna?

Byłam. Bardzo pewna.

- Jeśli ma mi coś do powiedzenia, chcę obserwować go, gdy to mówi. Potrzebuję tego.

Zasługuję na to.

Nola poklepała mnie po kolanie.

- Zgadzam się. Ale nie musisz nigdzie iść dzisiaj. Może kiedy skończymy rękawiczki, będziesz gotowa założyć je do swojej ulubionej kawiarni. Wtedy, po tym jak osiądziesz w życiu w wielkim mieście, możesz się z nim skontaktować.

Rozmowa o Zayvionie wywoływała we mnie mieszane uczucia, których nie można było nazwać komfortowymi. Byłam gotowa na zmianę tematu.

- Wzięłaś lekcję jak stać się mądrą i wszystko wiedzącą, czy urodziłaś się apodyktyczna?

- I to, i to. Teraz przestań narzekać i spróbuj czegoś nowego. - wskazała na motki włóczki - czy wyjdiesz pomóc mi posprzątać kurze klatki?

- Jeśli ujmujesz to w ten sposób, jak mogę odrzucić robótki na drutach?

- Przyniosę moje igły. - powiedziała. - Możemy zrobić trochę przed lunchem.

Wbiegła po schodach do sypialni, a kotek chodził po pokoju. Patrzyła na motki włóczek i zamiauczał. Rozwinęłam koniec sznurka i machałam nim przy krawędzi kanapy. Kotka należała do Cody'ego. Nola powiedziała, że znalazła ją w ogrodzie dzień po tym jak Zay i ja wyjechaliśmy.

- Jak poszło z prawnikami? - zapytałam wystarczająco głośno, żeby mój głos do niej dotarł.

- Dobrze. - krzyknęła - Jesteśmy bliżej przekonania władz, że Cody'emu będzie dobrze służyć to miejsce.

Zeszła po schodach, niosąc tkaną torbę w jednej ręce.

- Szeryf zdecydował się zaangażować. Powiedział, że to dlatego, że jest zainteresowany wszystkimi mieszkańcami pod jego jurysdykcją. Myślę, że widzi złotą szansę na nagłośnienie w mediach.

Kotek odbijając się swoimi całymi sześciorami łapami i zaatakował nitkę, która zwisała z mojej ręki.

Nola zrobiła cierpką minę i opadła na kanapę obok mnie.

- Nie lubię zainteresowania szeryfa, ale jego zaangażowanie jest jak posmarowanie smarem łożysk³⁸. Wygląda na to, że mogę nawet mieć Cody'ego tutaj tego lata, jeśli wszystko pójdzie dobrze.

- A jeśli nie? – zapytałam, ciągnąc sznurek i stawiając kotka na tylne łapki.

- Znasz mnie. Nie jestem kobietą, która rezygnuje z ludzi, na których jej zależy.

Och. Miała też na myśli mnie.

- Dzięki. – powiedziałam.

Wyciągnęła dwa, długie drewniane druty i kłębek jasnoniebieskiej włóczki.

- Gotowa?

Rzuciłam motek włóczki pod stolik do kawy dla kotka do zabawy, potem wybrałam jedną z moich włóczek, tą miętowo-zieloną i skinęłam głową.

- Zróbmy to.

- Dobrze. Po pierwsze, zrób węzeł.

Nola miała wkurzający nawyk mania racji.

Około dwóch tygodni później, kiedy obie skończyłyśmy robić rękawiczki i dopasowane wełniane szaliki, wiedziałam, że już czas na mnie. Deszcze września były teraz listopadowym deszczem ze śniegiem, a ziemia pozostawała zamrznięta cały dzień.

To był czas dla tego ptaszka, żeby odleciał na południe. Cóż, na północny zachód naprawdę, do Portland, zanim śnieg utrudni przeprawę przez przełęcz.

Wykonałam parę telefonów. Najpierw do banku i dowiedziałam się, że mam pokaźną wpłatę przelaną na moje konto na początku miesiąca. Kiedy zapytałam ich o to skąd, powiedzieli, że z majątku Daniela Beckstroma.

I, taa.. to mnie wkurzyło. Nawet martwy, mój tata starał się wpłynąć na moje życie. I w tym samym momencie, to była prawdopodobnie jedna z najmilszych rzeczy, jaką kiedykolwiek dla mnie zrobił. Byłam tak cholernie splukana w tej chwili, nie wspominając o nowym długu za pobyt w szpitalu, zanim Nola i, jak mi powiedziała, moja macocha Violet sterroryzowały ludzi, żeby mnie stamtąd przenieśli, z dala od magii i w kompetentne dłonie Noli.

Oczywiście nie zapominałam, że zalegałam z czynszem. Teraz to już miesiące.

Zadzwoiłam do właściciela mieszkania i powiedział, że moje mieszkanie zostało zamknięte. Nie sprzedał moich rzeczy, ponieważ moja macocha wyjęła czek, żeby pokryć czynsz za następny miesiąc.

Muszę jej to zwrócić, może nawet podziękować. Jeśli kiedykolwiek z nią ponownie porozmawiam.

³⁸ w sensie, że wszystko łatwiej idzie:)

Ale tym co naprawdę ciągnęło mnie do miasta, bardziej niż groźba śniegu, bardziej niż niepokój, była magia. Mimo, że nie było magii u Noli, wciąż nosiłam w sobie małą magię.

Oprócz tego, że już nie była mała. W nocy przesuwała się we mnie, powoli i delikatnie, rozciągając się, uderzając, rosnąc. Czułam jakbym była z nią w ciąży, ciężka, ale w przeciwieństwie do tego jak wyobrażałam sobie noszenie dziecka, magia wypełniała całe moje ciało: moje kości, mięśnie, organy, skórę. Mogłam ją powąchać. Posmakować. Usłyszeć.

To sprawiało mi ból w dziwny i przyjemny sposób, jak głód, którego nie mogłam nasycić.

I jakoś znałam odpowiedź, że zaspokojenie go było w mieście.

Nola odwiozła mnie na pociąg, stojąc w lodowatym deszczu i przytulając mnie mocno.

- Bądź ostrożna. Zawodnię do ciebie, kiedy zainstalują mi nowy telefon. Wtedy oczekuję, że będziesz dzwonić do mnie każdego dnia.

- Spróbuję. - powiedziałam.

Ustaliliśmy nowy plan, będę do niej dzwonić i opowiadać o moim dniu. Coś jak kopia zapasowa mojego małego notesu i komputera w domu.

- Jeśli zdecydujesz się wydostać ze średniowiecza i może kupić komputer, będę wysyłała ci też maila.

Nola ostatni raz potarła moje ramię i mnie puściła.

- Zastanowię się nad tym. Powodzenia, kochanie. Zobaczymy się wkrótce.

Wspięła się do ciężarówki z Jupe'm.

Podniosłam nowy plecak, który mi dała i worek marynarski, który pomieścił kilka dodatkowych ciuchów, które kupiłam, moje zrobione na drutach rzeczy i list od Zayviona. Włożyłam ciepły płaszcz do kolan, który kupiłam w mieście i rękawiczki z szalikiem, który wydziergała Nola. Nie starałam się zbytnio ukryć moich znaków, ale starałam się utrzymać ciepło przed przejmującym zimnem. Wsiadłam do pociągu i pomachałam do Noli i Jupe'a. To był czas, żeby spróbować uczynić moje prawdziwe życie moim prawdziwym życiem. Żeby to zrobić, musiałam odwiedzić kilka osób. A jedna z nich mieszkała w St. Johns.

W moim starym życiu - życiu, które pamiętam - sprawy często szły źle.

Wyglądało na to, że moje nowe życie będzie bardzo podobne do starego.

Stałam w przejściu do mojego mieszkania i nie mogłam się zmusić do wzięcia kolejnego kroku.

Właściciel był bardzo powściągliwy mówiąc mi przez telefon, że moje mieszkanie zostało przeszukane.

Salon wyglądał tak, jakby uderzyła w niego zespół do rozbiórki wymachujący młotkiem, wszystko było zniszczone.

Nie zgłosił tego na policję, co nie było wielką niespodzianką. Niespodzianką był inny zapach w moim pokoju bardziej potężny niż smród starej magii. Czułam go wcześniej - żelazo i minerały, jak stare witaminy - ale nie mogłam sobie przypomnieć, kto albo co tak pachniało. Oblałam się zimnym potem ze strachu. Do kogokolwiek albo czegokolwiek należał ten zapach wystraszył mnie jak cholera. Czy oni lub to, byli tu? Czy ostatnio tu byli? Nie słyszałam nikogo w mieszkaniu. Nie wyczułam nikogo.

Magia mieszała się we mnie, naciskając by się uwolnić z mojej słabej kontroli nad nią. Oddychałam przez usta, starając się nie wachać, starając się nie wariować, i starając się myśleć spokojnie, żeby magia nie wyślizgnęła się z mojego uchwytu.

Powrót do miasta - powrót tam, gdzie magia przepływała pod moimi stopami, wypełniając mnie i przesyłając przeze mnie z powrotem do ziemi jak kręcąca się wokoło rzeka - był trudny.

Na razie mogłam kontrolować magię albo przynajmniej pozwolić jej przepływać przeze mnie i nie używać jej. Na razie.

Wypuściłam powietrze i kazałam magii odpocząć, być spokojną, powolną jak letni strumyczek. To trochę pomogło. Wystarczająco, żebym mogła rozejrzeć się po pokoju i zobaczyć jak wiele z mojego materialnego życia straciłam - większość.

Ale wciąż nie mogłam się zmusić do wejścia do środka - w smród starej magii, w zawierający panikę odór żelaza i starych witamin.

Musiałam stąd wyjść. Szybko.

Opuściłam pokój i zamknęłam za sobą drzwi. Zeszłam schodami i wyszłam w chłód późnego popołudnia. Nie padało dla odmiany, ale wkrótce zrobi się ciemno. Chciałam krzyknąć. Wściekać się na cały, cuchnący, niesprawiedliwy świat. Uderzyć kogoś. Kogokolwiek.

Magia podniosła się. Kojące ciepło polizało moje ramię, obiecując moc.

Nie. Ostatnią rzeczą jakiej potrzebowałam było zrobienie czegokolwiek magicznego.

Odchyliłam głowę i wpatrywałam się w szare niebo, starając wziąć się w garść. Policzyłam do dziesięciu. Dwa razy. Uspokoiliłam się.

Wtedy starałam się być rozsądna. Nie miałam dokąd iść, ale nie zasnę w tej norze w nocy.

Przywołałam taksówkę i pozwoliłam żeby mój nos - dosłownie - poprowadził mnie kilka bloków na zachód. To znaczyło parę dodatkowych stów czynszu na miesiąc. Znajdę sposób, żeby je załatwić. Nie mogłam żyć w moim gównianym mieszkaniu dłużej. To czas na nowy start. Czysta tablica.

Trzeci blok, który wypatrzyłam nazywał się Forecastle.

Budynek nie śmierdział magią, nie miał windy i miał do wynajęcia jednopokojowe mieszkanie na trzecim piętrze. Czego więcej mogła pragnąć dziewczyna?

Była godzina piąta, wciąż dość blisko normalnych biznesowych godzin, żebym nie czuła się źle uderzając w drzwi zarządcy budynku.

Zajęło to minutę, ale w końcu usłyszałam kroki, potem przekręcany zamek.

- Tak?

Zarządca był solidnym mężczyzną, łysym, ubranym w dżinsy i zapinaną koszulę. Pachniał jak rosół z kurczaka i był niski. Wystarczająco niski, żeby jego szeroka, okrągła twarz była na poziomie moich cyczków.

Świetnie.

Gapił się na moją klatkę piersiową, ale dałam mu parę punktów, ponieważ zmusił się do podniesienia wzroku i w końcu spojrzał mi w oczy.

- Chciałam wynająć jednopokojowe mieszkanie i chciałam w nim zostać tej nocy.

- To tak nie działa, proszę pani. Potrzebuję sprawdzić zdolność kredytową, dostać pani referencje. Dlaczego nie wróci pani juro? - Zrobił krok do tyłu.

Zamierzał zatrzaskać mi drzwi przed nosem. Utknę tu, nie mając gdzie iść chyba, że chciałam spać w moim zdewastowanym mieszkaniu albo w schronisku dla kobiet.

Och, pierzyć to.

Jedną rzecz w której my, Beckstromowie byliśmy dobrzy było wpływanie Influencją na ludzi. I mimo, że przysięgałam jej nie używać, czułam, że to uzasadnione złamanie przysięgi. To był nagły wypadek.

- Proszę? – włożyłam małą Influencję za moje słowa, tylko nieznaczną ilość, ponieważ nie byłam pewna, co ta cała magia co krążyła przeze mnie, mogła zrobić.

Co zrobiła to ukłucie. Czułam jakby moją prawą rękę owinęła plastrem i oderwała za jednym pociągnięciem.

Moja lewa była ciężka i zimna.

Wciągnęłam ostry oddech.

Cóż, to bolało.

Spróbowałam ponownie, ostrożniej.

- Do mojego mieszkania ktoś się włamał i nie mogę tam zostać. Moja zdolność kredytowa nie jest taka wspaniała, ale mam pieniądze w banku, ogólnie rzecz biorąc i zapłatę za miesiąc z góry, jeśli chcesz.

Tak było lepiej. Tylko czysty oddech Influencji za słowami. Moje ramię nie bolało tak bardzo. Skoncentrowałam się tylko na wpływaniu na niego, żeby dać mu przywilej wåtpliwości, ale żeby nie padł nieprzytomny od mocy moich słów.

- Nazywam się Allie Beckstrom. – dodałam.

To go ruszyło.

- Och. – powiedział.

Studiował moją twarz dokładniej, wtedy skinął głową i tak kiwał.

- Och. Nie poznałem cię. Wejdz. Wypełnimy dokumenty i pokażę ci mieszkanie.

Otworzył drzwi i weszłam do środka.

- Miałaś parę kiepskich miesięcy – zauważył od niechcienia gdy przekopywał się przez bałagan papierów na biurku.

- Z twoim ojcem i w ogóle.

- Taa... - powiedziałam. – Tak było.

Rozejrzałam się po pokoju i zauważyłam kilka zdjęć mężczyzn i kobiet w policyjnych mundurach na ścianie, włączając jednego, który wydawał się być młodszą wersją mężczyzny przede mną.

- Jesteś policjantem? – zapytałam.

Wyciągnął podkładkę do pisania i przymocował do niej parę formularzy. Podał mi ją i grzebał w biurku w poszukiwaniu długopisu.

- Byłem. Przeszedłem na emeryturę. Myślisz o wynajęciu na rok? Mogę spuścić z ceny, jeśli zgodzisz się zostać tak długo.

Jakoś spodobał mi się pomysł wynajmowania od kogoś, kto wiedział jak poradzić sobie z kłopotami, jeśli nadejdą.

- Rok brzmi dobrze. Wykorzystam wszystkie ulgi jakie dostanę. – wzięłam długopis, który mi zaoferował i zaczęłam wypełniać formularze.

Byłam zadowolona, że mogłam wypełnić je bez zerkania w mój mały notes.

Pokazał mi mieszkanie, średniej wielkości, ale dobrze utrzymane miejsce z oknami, które wychodziły na gałęzie drzew wzdłuż ulicy i na samą ruchliwą ulicę. Nie za dużo hałasu przechodziło przez okna i zauważyłam przystanek autobusowy tylko parę przecznic od wzniesienia ulicy.

Podobało mi się.

Spędziłam pierwszą noc mojego nowego życia śpiąc na podłodze, skulona pod moim płaszczem, z workiem marynarskim pod głową zamiast poduszki, szczęśliwsza niż byłam przez ostatnie kilka dni.

Następnego dnia wsiadłam w autobus do St. Johns.

Nie wiedziałam dlaczego, ale przekroczenie torów kolejowych zawsze wprawiało mnie w lepszy nastrój. Było coś dobrego w tej zepsutej części miasta. Coś niewidzialnego dla oczu, ale oczywistego dla duszy.

Wysiadłam z autobusu i zaczęłam, aż przejedzie zanim przeszłam przez ulicę.

Lekko padało, taka mżawka i trzymałam się blisko budynków, używając ich markiz, żeby pozostać suchą. Powietrze pachniało dieslem, martwymi rybami i słono-orzesznikowym zapachem smażonego bekonu i cebuli.

Cień poruszył się w przejściu po lewej i zerknęłam tam spodziewając się... kogoś. Nikogo tam nie było.

Oprócz opuszczonego wózka sklepowego, przejście było puste.

Świetnie. To nie miejsce dla mnie, jeśli nagle stanę się cała nerwowa i zacznę się zastanawiać co tu wydarzyło się kiedyś.

Weź się w garść, powiedziałałam sobie. Dasz radę.

Wcisnęłam ręce do kieszeni płaszcza i weszłam po dwóch drewnianych schodkach przez drzwi Mamy.

Brzdęk mytych naczyń dobiegał głośno z kuchni i wilgotne ciepło restauracji otoczyło mnie.

Przy stoliku po prawej i lewej siedzieli mężczyźni i kobiety, może w sumie dziesięć osób. Nikt kogo znałam, albo przynajmniej nikt kogo pamiętałam.

Na wprost mnie, z dłonią wciąż pod ladą na swoim pistolecie, stał Kajtek.

Nola powiedziała mi, że zostałam postrzelona. Jak powiedział jej Zayvion, raz przez człowieka, który włamał się do jego mieszkania. Raz przez mojego, starego wroga, Tropicielkę Bonnie. Nie wspomniała o byciu ranną przez Kajtkę, ale Zayvion dał jej tylko pobieżne informacje o tej nocy, gdy wszyscy spotkaliśmy się w kuchni.

To nie było tak, że mogłam iść przez życie skacząc na cienie. Albo pistolety.

Mogłam to zrobić. Musiałam to zrobić jeśli chciałam, żeby moje życie znowu było moje.

Ta brawura zaprowadziła mnie przez pomieszczenie i stanęłam przed Kajtkiem.

- Więc – powiedziałałam, zadowolona, że wyszło wolno i swobodnie. – Jest Mama?

- Allie, dziecko?

Spojrzałam w prawo.

Mama przestała myć stół, wytarła ręce o ręcznik i podeszła do mnie.

- Dlaczego tu przyszłaś?

- Chciałam zapytać cię o kilka rzeczy.

Sporunowała mnie wzrokiem, ale stałam w miejscu.

- Dobrze. – złapała mnie za łokieć i poprowadziła w kierunku drzwi, tak daleko od Kajtka i jej klientów jak mogła.

- Nie pasujesz tu, Allie dziecko. Nie teraz. Nigdy więcej.

Zastanawiałam się czy kiedykolwiek naprawdę tu pasowałam. Ale zawsze czułam się mile widziana. I mimo, że Nola powiedziała, że Mama w końcu poszła na policję i powiedziała o tym, że James zabił mojego ojca i nałożył uderzenie na Kajtka, było oczywiste, że miłe powitanie całkiem się wyczerpało.

- Może i nie. – powiedziałam – Ale nigdy nie myślałam, że będziesz stała i pozwolisz Jamesowi skrzywdzić Kajtka. Jak mogłaś się odwrócić wzrok, gdy cierpiał? Był tylko małym dzieckiem. Mógł umrzeć.

Mama uniosła się, zyskując może pół cala do jej pięciu stóp wzrostu.

- Myślisz, że wiedziałam co robi James? – była wściekła.

To był pierwszy raz, kiedy słyszałam, że nazywa któregoś ze swoich synów imieniem.

- Myślisz, że mówi mi o rzeczach które robi? Mówi mi o ludziach, z którymi to robi? Nie wiesz. Nie wiesz, jak to jest kiedy rodzina krzywdzi rodzinę.

- Wypróbuj mnie. – powiedziałam.

Byłam zawodowcem w rodzinie krzywdzącej rodzinę.

- Kiedy powiedziałaś, że twój ojciec za tym stał, uwierzyłam ci. Ale się myliłaś.

Nie zamierzałam pozwolić obwinić mnie za to. Dałam jej zimne spojrzenie.

- James mylił się w tym co zrobił. – powiedziała. – Za dużo dumy ma ten Kajtek. Za dużo chciwości. Moje serce krwawi, że skrzywdził mojego Kajtka. I zabił twojego ojca.

Tu to było. Przyznanie się. Nie przeprosiny, ale przynajmniej miała przyzwoitość się przyznać, że myślała, że James zabił mojego tatę. Miałam nadzieję, że wypowie te swoje myśli na głos w sądzie.

- Ale on jest rodziną, wiesz? – powiedziała. – Rodziną. Jednak robię to, co słuszne.

Powiedziałam policji. Patrzyłam jak aresztują mojego chłopca, zabierają go w kajdankach. I moje serce krwawi przez niego. Przez mojego biednego, pełnego dumy Kajtka.

- Czy to jedyny powód, dla którego go wydałaś? Bo to było słuszną rzeczą do zrobienia?

Wtedy zrobiła dziwną rzecz. Odwróciła wzrok, wpatrywała się w podłogę, wyglądała na zawstydzoną.

- Tak..

Kłamała. Mogłam wyczuć cierpkość tego na niej. A kiedy z powrotem na mnie spojrzała, jej wyraz twarzy wyraźnie mówił, że nic więcej nie powie.

Odpuściłam. Może Nola powie mi więcej. Może Zayvion, jeśli kiedykolwiek go znajdę. Albo może któregoś dnia, kiedy oboje będziemy mieli czas na odzyskanie swojego życia, przekonam ją, że byłam kimś z kim może porozmawiać.

- Czy Kajtek wrócił już ze szpitala? – zapytałam.

Zaśmiała się, krótki, ostry rechot.

- Gdzieś ty była, Allie dziecko? Kajtek jest w domu od miesiąca. Jest silny. Wrócił do szkoły.

- To dobrze. – powiedziałam i to miałam na myśli.

Kąciki oczy Mamy złagodniały.

- Tak. Dobrze. Idź. Teraz to nie jest miejsce dla ciebie. Nie miejsce dla tych, twojego rodzaju.

Podeszła do mnie i dotknęła mojej prawej ręki. Magia pod moja skórą uspokoiła się na jej dotyk, stały, huczący nacisk opadł.

- Znajdź swoje miejsce. – powiedziała. – Kim jesteś. Kim powinnaś być. Znajdź swoich ludzi.

Rodzinę.

Odwróciła się.

- Idź – powiedziała przez ramię. Weszła do kuchni i zaczęła krzyczeć na jednego z jej Kajtków, żeby zmył podłogi.

Kajtek z bronią wciąż miał jedną rękę pod ladą. Postanowiłam nie próbować swojego szczęścia z nim albo jego bronią i odejść. Mama miała rację co do jednej rzeczy. Miałam kilka tropień do zrobienia. Żeby dowiedzieć się kim byłam. I kim zamierzałam być.

Wyszłam na zewnątrz i przeszłam tak szybko jak mogłam przez deszcz do krawężnika. Nie czułam się zbyt dobrze, mieszanka zapachów nagle zrobiła się zbyt mocna dla mojego żołądka. Byłam też zmęczona, co nie było wielką niespodzianką. Moja kondycja wciąż nie była taka wspaniała.

Deszcz padał mocniej.

Mogłam przejść się kilka przecznic do przystanku. Ale taksówka wyjechała z ruchu, zamachałam i gwizdnęłam, żeby zwrócić uwagę kierowcy. Zrobił znośny i nielegalny zakręt, i zatrzymał się obok mnie. W tym momencie deszcz padał tak mocno, że nie mogłam dostrzec budynków po drugiej stronie ulicy. Sięgnęłam po klamkę.

Męska ręka sięgnęła po nią w tym samym czasie i zostałam przytłoczona ciężkim smrodem żelaza i starych witamin.

- Pozwól, pani Beckstrom.

Szarpnęłam się i odsunęłam.

Mężczyzna ubrany w czapkę i długi płaszcz, ale zwyczajnie wyglądał, całkowicie przeciętny w tłumie. Znałam ten typ. Dorastałam przy nich.

I znałam ten zapach.

Ten drań próbował mnie skrzywdzić. Jakoś, w sposób, którego nie pamiętałam.

- Nadciąga wojna. – powiedział. – Czas wybrać stronę, po której staniesz.

Zanim mogłam zrobić więcej jak pomyśleć o wyciągnięciu magii ze mnie, ale zanim mogłam wyszeptać mantrę albo krzyknąć policja!, otworzył drzwi, zostawił je, odwrócił się i odszedł.

O co do cholery w tym chodziło? Wojna? Jaka wojna?

Taksówkarz zsunął okno po stronie pasażera.

- Wsiada pani?

Mogłam powiedzieć nie. Była szansa, że ten człowiek jakoś zamontował bombę w taksówce. Albo mogłam powiedzieć tak, wsiąść i zabrać się stąd w cholereę.

Zagłosowałam za szybkością ponad pewnością,

Wsunęłam się na tylne siedzenie i zamknęłam drzwi. Wrócenie do mojego nowego mieszkania mogło być złym pomysłem.

Może założył pluskwę w samochodzie. Może znał tablice rejestracyjne i śledził mnie.

Taa... cóż pozwólmy mu mnie śledzić. Dostanie niespodziankę swojego życia, jeśli pojawi się przy moim mieszkaniu, ponieważ wykopię jego tyłek z każdą uncją magii, jaką w sobie miałam. Wojna nie musi przychodzić do mnie; byłabym bardziej niż szczęśliwa, mogąc pójść do niej, jeśli musiałam.

- Forecastle.

Taksówka włączyła się do ruchu i mimo, że obserwowałam okolicę, nie widziałam żadnego, innego śladu mężczyzny. Zapłaciłam kierowcy i wysiadłam przed moim nowym blokiem, weszłam do środka i odczekałam chwilę, zachlapując podłogę, zerkając przez okna na ulicę. Mokre drzewa, mokre budynki, mokre sklepy. Mokrzy ludzie wchodzący na wzniesienie z mokrymi torbami z zakupami.

Nikt się nie zatrzymał. Nikt nie spojrzał w moją stronę.

Może to był tylko rodzaj ostrzeżenia.

Oдноśnie czegoś, czego nie pamiętałam.

Świetnie.

Udałam się schodami na górę do mojego mieszkania. Skończyłam z niewiedzą o tym, co się do cholery dzieje. Po zatrudnieniu kilku ludzi do przeprowadzki, żeby przynieśli kilka moich niezsutych rzeczy do nowego miejsca, wysłałam i zaczęłam szukać odpowiedzi. I miałam dobry pomysł kogo pytać pierwszego – pana Zayviona Jonesa.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Znalazłam Zayviona w jadłodajni, gdzie jedliśmy lunch i uśmiechnęłam się, że pamiętałam to. Siedział z tyłu pomieszczenia przy może tym samym stoliku, gdzie kiedyś my, wyglądając przez okno na szarą, deszczową ulicę, jego miska z zupą była nietknięta, filiżanka kawy pełna. Nie odwrócił się, gdy weszłam.

Jego widok, zapach sosny dobrze zrobił na moja pamięć, wstrząsnął kilkoma wyzwolonymi przebłyskami – jego uśmiech, smak czosnku na jego ustach, jego oczy, płonące jasno. Byłam całkiem pewna, że kochałam tego mężczyznę. Może ciągle go kochałam.

Szłam do jego stolika i dopiero w połowie drogi zerknął na mnie.

Jego twarz zbladła, a oczy rozszerzyły się.

- Allie? – wyszeptał, jakbym była duchem i nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział, że może mnie zobaczyć.

- Zayvion, tak? – zapytałam.

- Tak. – wycofał się trochę do swojego mistrza Zen i wstał.

- Proszę. Proszę, usiądź. – wyciągnął rękę w moją stronę, ale mnie nie dotknął, gdy wskazał drugą ręką w kierunku krzesła. Czułam się jak na wizycie królewskiej.

- Dzięki. – opadłam, uważając na blizny pod żebrami, które nadal bolały, szczególnie w deszczu, szczególnie w mieście, które wypełniała, i którym płynęła magia.

Usiadł naprzeciw mnie i obserwowałam jak pracował naprawdę mocno, żeby wyczyścić swoją twarz ze wszystkich uczuć.

Kiedy to robił, starałam się go wpasować w opowieści, które powiedziała mi Nola. Że uratował mi życie więcej niż raz.

Że ostatecznie starał się mnie ocalić. Że byliśmy kochankami i prawie się zabiłam ratując go, mimo, że myślałam, że mnie zdradził.

Ta ostatnia część nie brzmiała jak ja. Nie byłam typem osoby skłonej do wielkich, szlachetnych poświęceń.

A ten Zayvion wyglądał jakby się nie golił przez kilka dni i jakby może nosił tę samą koszulkę przez zbyt wiele tygodni pod rząd. Ten Zayvion wyglądał jakby spędził zbyt wiele czasu na picciu i nie dość czasu na spaniu.

- Jak się masz? – zapytałam.

Jego brwi wystrzeliły w górę i wypuścił nerwowy śmiech.

- Okej. A ty?

- Zmęczona. – powiedziałam. – Ale coraz lepiej z każdym dniem. Nola powiedziała mi tyle, ile mogła.

- Utrata pamięci? – zapytał. – Przykro mi.

Wzruszyłam ramionami i odepchnęłam mój gniew na to daleko.

- Zdarza się. Ty używasz magii, ona używa ciebie, a ja byłam magiczną suką przez długi czas. – dałam mu słaby uśmiech i skinął głową zachęcająco.

- Pamiętasz cokolwiek? - zapytał.

- Przełtyłski. Parę obrazów. Wiele silnych emocji bez wielu jasnych pomysłów, dlatego czuję się w ten sposób.

- Ale Nola powiedziała o twoim ojcu?

Skinęłam.

- I o Cody'm, Jamesie, Bonnie i Mamie. Powiedział mi o uh, ... poszukiwaniach Violet. – powiedziałam trochę ciszej, będąc świadoma, że dyski wciąż były w dużej mierze nieznane i z tego co wiedziałam nie całkowicie odzyskane.

- I że James jest oskarżony o morderstwo. To tylko wierzchołek tej sprawy kradzieży technologii, prawda?

Zavion zamrugął i odchylił się. Zrobił dobrą robotę, ukrywając swoje zaskoczenie i nawet kłamiąc.

- Nie. Nie wiem, skąd ci się wziął ten pomysł.

Pomysł wziął się stąd, że Mama odmówiła spojrzenia mi prosto w oczy. I ten złowieszczy „nadchodzi wojna” drań, który otworzył mi drzwi taksówki.

I że Zayvion tak szybko zaprzeczył, mimo, że mogłam wyczuć na nim kłamstwo.

W porządku. Mogłam udawać, że się z nim zgadzam, dopóki tego nie rozgryzę. Straciłam pamięć, nie rozum. Porzuciłam temat i przeszłam dalej.

- Nola powiedziała, że Cody oczyścił moje imię. – powiedziałam. – Stara się przekonać sędziego, żeby pozwolił mu mieszkać z nią na farmie. Ma jego kota.

- Nie wiedziałem, że to zrobiła – odpowiedział – Myślę, że to dobry pomysł. Naprawdę dobry.

Ja też tak uważałam –to utrzyma go bezpiecznym z dala od zasięgu magii, bezpiecznie od zasięgu ludzi, którzy chcieliby go wykorzystać, jak zrobił to James. Może nawet bezpieczny od czegokolwiek, co może lub nie może zdarzyć się w tym mieście.

- Powiedziała mi, że pogrzeb mojego ojca był kilka tygodni temu, kiedy wciąż byłam w śpiączce.

- Trumna była zamknięta. – powiedział Zayvion. – Wszystkie byłe żony były obecne oprócz twojej matki. Były żółte róże i czerwone piwonie wszędzie. Violet płakała.

- Więc pamiętasz szczegóły ze ślubów i pogrzebów, ha? Jakies gorące dziewczyny?

Och. Pamiętałam, że mówił mi o ślubie. O żonkilach i liliach. Czyj był ślub? Goniłam wspomnienie, kopiąc w ciemnej brei mojego umysłu. Nic. Tylko wiedza, że raz coś takiego powiedział.

- Pamiętasz jak ci to mówiłem?

- Nie kiedy, ale że to zrobiłeś. – potarłam czoło palcami.

Miałam na sobie miętowo-zielone rękawiczki, które zrobiłam i wełna przyjemnie drapała moją skórę.

- Jestem pod wrażeniem. – powiedział.

I wiedziałam, że był.

- Żadnych gorących lasek? – zapytałam ponownie.

Zerknął na okno, a potem z powrotem na mnie.

- Nie mogłem... nie patrzyłem.

Och.

Wyciągnęłam list z moim imieniem, napisanym jego pismem z torebki i przesunęłam po stoliku. Koperta była wciąż zapieczętowana.

- Cokolwiek jest tutaj napisane. – powiedziałam. – Chcę to usłyszeć od ciebie.

Zayvion położył palce na kopercie, odwrócił ją i popatrzył na niezłamaną pieczęć.

Obserwowałam go. Było przyjemnie w ciepłe jadalni, zapach bogatej, palonej kawy, przypraw cynamonu i soli w zupie wypełniały mnie. Wiedziałam, że mogłam użyć magii, jeśli chciałam się dowiedzieć co Zayvion naprawdę czuje. Próbowałam dostać się do magii raz – gdy rzuciłam Influencję na zarządcę – i to było łatwe.

Ale to kłuło jak sól w ranie i właściwie to czyniło mnie szczęśliwą.

Czasami dobrze jest znać swoje granice. Dobrze wiedzieć, że wciąż je masz. To czyni cię człowiekiem. I chciałam zostać na tej drodze.

Zayvion przełknął i kiedy spojrzął z powrotem na mnie, jego oczy były trochę zaczerwienione.

- Allie, nie. Nie zmuszaj mnie do tego.

Czekałam.

Otarł swoją twarz.

- Jesteś tak cholernie uparta. Dobrze. List mówił, że przykro mi z tego, jak się to wszystko rozegrało. Że przykro mi, że ty i ja się w to wmieszaliśmy, i że nie mogę narażać ciebie... nie mogę narażać związku na... na rodzaj pracy, jaką wykonuję. Tam są ludzie, Allie. Żli ludzie. Wciąż.

- Tak jak facet, który śmierdzi witaminami?

- Kto? – zapytał.

- Zwyczajnie wyglądający zabójca. Zna moje imię.

Zay był cicho przez moment.

- To może być wiele ludzi.

Och, jak straszne to było?

Jak to fan – cholernie – tastycznie. Kto by nie chciał wielu zwyczajnie wyglądających zabójców, którzy znali imię ofiary, kręcących się po mieście? Moglibyśmy urządzać przyjęcie dla zwyczajnie wyglądających zabójców.

- Świetnie. – powiedziałam. – Jeśli zdarzy się, że będzie przechodził obok i wskażę ci go palcem powiesz mi kto to jest?

- Prawdopodobnie.

I jakoś wiedziałam, że to była najbliższa prawdy, najprostsza odpowiedź, jaką z niego wyciągnę.

- Co mówisz? – powiedziałam. – O liście?

Spojrzał na ulicę, potem znowu na mnie.

- Napisałem, że mam nadzieję, że zrozumiesz, dlaczego nie możemy się znowu widywać, i że pewnego dnia mi wybaczysz.

- Więc napisałeś mi list, w którym ze mną zrywasz?

- Allie, byłeś w śpiączce.

- Więc napisałeś do kobiety, która jest twoją kochanką, która jest w śpiączce, mogę przypomnieć, list, żeby z nią zerwać? Zostałam ranna, a ty mnie rzuciłeś? Co jest do diabła?

- Ty rzuciłaś mnie pierwsza. – powiedział. – Walnął mnie w nos.

- Tak? Cóż, uleczyłam cie, prawda? W jakimś wielkim, niesamowicie jasnym pokazie, jak powiedziała Nola. Więc przywróciłam cię do życia. I jak mi odpłacasz za uratowanie ci życia? Rzucasz mnie.

- Nie chciałem... byłeś umierająca... nie mogłem, nie potrafiłem.

Zayvion wyrzucił swoje ręce w górę i warknął z frustracji.

- Jesteś niemożliwa. Staram się zrobić właściwy ruch, Allie. Staram się zrobić mądrą rzecz.

Prawie umarłaś. Zamiast zostać i cię chronić, poszedłem do Mamy, starając się odzyskać Cody'ego.

Zabrać go z dala... od Jamesa. Przełożyłem moją... moją pracę ponad ciebie. Ponad kobietę, którą... kobietę, której nie chciałem widzieć martwej.

- Byłeś tam, gdy cie potrzebowałam. – powiedziałam. – Za każdym razem. Jesteś jedyną osobą w moim życiu która była.

- Nola ci to powiedziała?

- Nie. Domyśliłam się tego sama.

Siedzieliśmy tam, patrząc na siebie i nie mówiąc wielu rzeczy.

W końcu odezwałam się.

- Daję ci szansę na zmianę zdania o nas, o tym co napisałeś w liście. Szansę dla nas, żeby spróbować ponownie. A jeśli nie chcesz trzymać się ze mną, dobrze, nie winię cię. Nie miałam ostatnio najłatwiejszego życia. Zostawię ci samego. Nie żywię urazy.

Nie widziałam go nigdy tak skonfliktowanego. Albo przynajmniej nie sądziłam, żebym kiedykolwiek widziała.

- Allie - błagał. - Sprawy nie są tak bezpieczne, tak stabilne na jakie wyglądają. Chcę żebyś była bezpieczna. Chcę dla ciebie tego co najlepsze.

Tak jak ja, pomyślałam. Ale nie miałam pojęcia co to było. Moja głowa mówiła, że zaufanie mu będzie niewiarygodnie głupią rzeczą. Był pogrążony w tajemnicach, półprawdzie i układach za zamkniętymi drzwiami. Mogło zająć lata, zanim zobaczyłabym prawdziwego mężczyznę za tą maskaradą. Nawet nie wiedziałam jak zarabiał na życie.

Ale moje serce mówiło, że był dobry, bezpieczny, był domem.

Było dezorientująco być mną.

- Okej. Dopóki nie zrozumie co jest dla mnie dobre, wyświadc mi dwie przysługi.

- Jeśli będę mógł.

Był tu znowu. Zay, mistrz Zen, mężczyzna z milionem sekretów. Mężczyzna, któremu jak wiedziałam, byłabym głupia ufając.

- Chcę, żebyś pozostał w pobliżu, przynajmniej do czasu, aż dostanę szansę wskazania tobie tego palanta.

- Którego palanta?

- Tego, który otworzył mi taksówkę i mówił, że nadchodzi wojna.

Zay nagle stał się bardzo, bardzo nieruchomy. Mogłam poczuć magię poruszającą się w nim, mogłam poczuć jak po nią sięga.

- Jaka wojna?

- Tego chcę się dowiedzieć.

I zgaduję, że wyglądałam przekonywująco, ponieważ zamrugał i odchylił się na krześle.

Znów wyrzał przez okno i mogłam zobaczyć mięśnie jego zaciśniętej szczęki, mogłam linie napiętej szyi. Był wściekły. Albo zmartwiony.

- Z przyjemnością będę przy tobie, żebyś pokazała mi tego, kto to powiedział.

Powiedział to niskim, miękkim i niebezpiecznym głosem. Ale potem spojrzał na mnie i wydawał się spokojny, jakbyśmy dyskutowali o jutrzejszych opadach.

- Jaka jest druga przysługa?

- Naprawdę mogłabym zabić za filiżankę kawy.

To wywołało u niego uśmiech, lubiłam na niego patrzeć. Nawet niechlujny i niewyspany, był cholernie przystojnym facetem z tymi jasnymi, tygrysimi oczami, wysokimi kośćmi policzkowymi i "pocałuj mnie mała" ustami. Chciałam sięgnąć przez ten stolik, chwycić go za koszulkę i dowiedzieć się jak smakowały jego wargi.

Kosmyk wspomnienia, mięty, przyszedł do mnie.

- Wszystko czego ode mnie chcesz, to filiżanka kawy, pani Beckstrom? - powiedział.

- Nie - odpowiedziałam. - Chcę więcej. Być może dużo więcej.

Spuściłam wzrok na moje dłonie, ponieważ musiałam odwrócić wzrok od niego, żeby złapać oddech. Kiedy się opanowałam, spojrzałam na niego i powiedziałam.

- To co powiesz na kawę, lunch i deser?

Pochylił się ku mnie i delikatnie złapał moje dłonie w rękawiczkach w swoje.

- Co powiesz na tak?

I rozumiałam, że to było *to* czego szukałam. To mogło być nie jedyne miejsce dla mnie albo najlepsze. Miałam przeczucie, że to nie było najbezpieczniejsze miejsce dla mnie. Ale na teraz, na dzisiaj, to było dokładnie to miejsce, gdzie chciałam być.